

ZESZYT DZIESIĄTY

ZESZYTY
HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1966



5 2

ZESZYTY HISTORYCZNE

X

BIBLIOTEKA « KULTURY »
TOM CXXXIII

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par MAISONS-LAFFÏTE (Yvelines)

ZESZYT DZIESIĄTY

ZESZYTY
HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1966

P. 12056 II [—] _— eqz

© Copyright by INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., 1966

1966 W 1263

**ROSYJSKO-POLSKA
ENTENTE CORDIALE**

(JEJ POCZĄTKI I FUNDAMENTY 1903-1905)

s. 8

2-go lipca 1966, w stulecie urodzin mego ojca
Aleksandra Lednickiego
poświęcam tę rzecz Jego i Jego Przyjaciół Moskali
pamięci.

S y n

W S T Ę P

Rzecz niniejsza stanowi uzupełnienie do moich *Pamiętników*. W tomie pierwszym niezależnie od chronologii (tom pierwszy pokrywa okres od końca XIX w. do 1910 roku, tom drugi od 1910-1918) dałem ogólny obraz życia społecznego, politycznego i kulturalnego w Rosji rdzennej i na naszych wschodnich kresach. Ponadto zobrazowałem dzieje mojej rodziny zarówno jak i szeregu innych z nami spokrewnionych w Moskwie, w Mińszczyźnie, w Mohylewuszczyźnie i Witebszczyźnie. W tej ogólnej ramie zajęli miejsce szczególniejsze znaczące moi rodzice. Zadanie, jakie zamierzałem wykonać, polegało na przede wszystkim ludzkim sportretowaniu wszystkich postaci, które wystąpiły na mojej scenie, a zwłaszcza osobowości mego ojca i mojej matki. Tom drugi różni się od pierwszego, głównie jednak w swej drugiej części: w rozdziale dziewiątym. W pierwszych ośmiu rozdziałach szedłem właściwie po tej samej drodze, którą wytknąłem sobie w tomie pierwszym. Po pamiętnikarsku opowiedziałem o życiu Krakowa, Moskwy, o wielkich wydarzeniach społeczno-politycznych i przewrotach, które targały Rosją w okresie reakcji przed pierwszą wojną światową i w czasie tej wojny, która dla Rosji zakończyła się bolszewizmem.

Tu i ówdzie, wciąż po pamiętnikarsku wspominałem o pracy społeczno-politycznej mego ojca w Rosji aż do jesieni roku 1918, która stała się kresem tej działalności. W zasadzie jednak moje pióro pamiętnikarskie kreśliło wizerunek człowieka, nie dzieła,

które stworzył. Część druga tego tomu (rozdział IX) została całkowicie poświęcona właśnie działalności społecznej mego ojca oraz roli politycznej, której celem z jednej strony była sprawa polska w najszerszym tego słowa znaczeniu, a z drugiej pomoc polskim ofiarom pierwszej wojny światowej. Ta część druga, którą nazwałbym monografią historyczną różni się nie tylko treścią, lecz stylem i rolą autora. Poprzedzające części moich *Pamiętników* zostały napisane przez pamiętnikarza, opisującego zarówno wypadki polityczne, życie społeczeństw rosyjskiego i polskiego, jak i jednostki ludzkie — z pamięci; natomiast ową „monografię” cechuje odmienna metoda: pamiętnikarz został zastąpiony raczej przez historyka, a nawet, aby dać ściślejsze określenie, powiem, przez kronikarza, posługującego się nie własną pamięcią, lecz dokumentami. Staram się bliżej zaznajomić czytelnika polskiego z szeregiem rosyjskich politycznych współpracowników mego ojca, przytaczam ich listy, wspomnienia, a także mowy mego ojca, które zostały ogłoszone w roku 1906-tym w książce od wielu, wielu lat całkowicie wyczerpanej — tylko parę egzemplarzy uchowało się w bibliotekach, i to tylko w Polsce.

Zaczynam swoją opowieść — nie pamiętnikarską, lecz opartą na zbadanych dokumentach i przeczytanych publikacjach, również dzisiaj na ogół niedostępnych (posiadam fotostaty artykułów drukowanych w rozmaitych czasopismach rosyjskich i polskich owego okresu, odpisy i także oryginały listów do mego ojca) — od pierwszych rosyjsko-polskich konferencji, które odbyły się z inicjatywy mego ojca w Moskwie w roku 1904-tym. Chciałbym dodać, że uważam za ważną tę relację o nastrojach i postawie rosyjskich liberałów w stosunku do zagadnienia polskiego, nie tylko dla całości historii rosyjsko-polskich stosunków w przedrewolucyjnej Rosji dwudziestego stulecia — sądzę, że wiele szczegółów, które tu podam, posiada szersze znaczenie, nie jeden powinien być uwzględniony, gdy zastanawiamy się nad dzisiejszą sytuacją Polski.

Te uwagi metodyczne odnoszą się zarówno do IX-go rozdziału moich *Pamiętników*, jak i do niniejszej publikacji. Dla ścisłości zaznaczę, że to i owo czytelnik może również znaleźć we wspomnianym dziewiątym rozdziale. Tutaj jednak omawiam ten okres dokładnie.

Jak zaznaczyłem, zająłem się w swoich *Pamiętnikach* dziejami sprawy polskiej w Rosji od końca XIX wieku do roku 1918. Aleksandrowi Lednickiemu udało się od samego zarania swoich poczynań politycznych pozyskać dla rozwiązania tej sprawy przywódców liberalnego społeczeństwa rosyjskiego, którzy od wielu lat zdążyli do politycznego zreformowania ówczesnego imperium.

Ukoronowaniem tej akcji A. Lednickiego stał się marcowy Manifest 1917 roku rosyjskiego Rządu Tymczasowego, który proklamował niepodległość Polski, utworzenie Komisji do spraw Królestwa Polskiego oraz syzyfowy trud Aleksandra Lednickiego jako przedstawiciela Rady Regencyjnej w Moskwie po przewrocie bolszewickim. Praca jego w tym okresie polegała nie tylko na obronie życia i własności obywateli polskich wobec terroru bolszewickiego, lecz i na ufundowaniu w owych straszliwych ówczesnych warunkach ogólnego chaosu suwerenności Polski.

Spoglądając na całość tej akcji dochodzę do wniosku, że jednym z najbardziej ważnych okresów były pierwsze lata dwudziestego wieku, przed zwołaniem Pierwszej Dumy. Wtedy zostały założone fundamenty, które stały się podstawą osiągnięć 1917 roku. Rzecz niniejszą poświęcam właśnie temu pierwszemu okresowi rosyjsko-polskiej polityki mego ojca i podaję tu szereg szczegółów, dla których nie było miejsca w moich *Pamiętnikach*.

A więc poza zakresem niniejszego eseju pozostanie osiągnięte w Rosji uznanie niepodległości Polski przy końcu I wojny światowej. Niepodległość nasza stała się wypadkową rozmaitych przemian, wydarzeń i działań o skali światowej. Koncepcja niepodległości oczywiście przyświecała dążeniom większości Polaków, którzy brali czynny udział w ówczesnym życiu politycznym we wszystkich zaborach.

W owych czasach trudno jednak było przewidzieć to, co się stało po roku 1914-tym: ruinę dwóch zaborczych mocarstw centralnych i upadek caratu. Jeśli jednak chodzi o pracę Lednickiego w Rosji, to sędzę, że historyk, który w żadne providencjalizmy albo jasnowiedztwa nie wierzy, uzna realizm i słusność postawy Lednickiego w owych przełomowym okresie. Nadmienię, że ci liberałowie rosyjscy, z którymi na samym początku XX-go wieku Lednicki rozpoczął swoją polityczną współpracę, w roku 1917 odegrali decydującą rolę w sprawie Manifestu Rządu Tymczasowego, proklamującego niepodległość Polski. Jeśli więc będziemy rozpatrywali dzieje sprawy polskiej w Rosji tego okresu — od 1900 do roku 1917 — musimy dojść do wniosku, że akcja Lednickiego okazała się wyjątkowo konsekwentna i pomyślna. Z tego co już powiedziałem wynika jasno, że szczególnie ważne z punktu historycznego były owe pierwsze kontakty Lednickiego z liberałami rosyjskimi i posunięcia polityczne, które przed epoką reakcji — 1906 do 1914 — nastąpiły. Niepodległość Polski wynikała częściowo, może nawet w znacznej mierze, spoza i ponad rosyjskich czynników i wydarzeń, co nie przeszkadza, nawiasem nadmienię, że Manifest Rządu Tymczasowego odegrał w Wersalu poważną rolę przy legalnym ukonstytuowaniu niepodległego pań-

stwa polskiego. Rozpatruję tu więc sprawę polską na płaszczyźnie czysto rosyjskiej.

Otóż jeśli chodzi o tę sprawę przed czasem, gdy niepodległość Polski „wybuchła” w Europie, to za najważniejsze wydarzenia w Rosji należy uznać zjazd rosyjsko-polski, który odbył się w domu Lednickiego w kwietniu 1905-go roku, oraz późniejsze kongresy Ziemców, na których dyskutowano problem Polski. W rezultacie tych dyskusji autonomia Królestwa Polskiego została wprowadzona do programu Partii Konstytucyjno-Demokratycznej, która była najpotężniejszym stronnictwem liberalnym w Rosji aż do roku 1917, i najpotężniejszym stronnictwem w Pierwszej Dumie. Preludiami do kwietniowego Zjazdu rosyjsko-polskiego roku 1905-go były dwie konferencje polskie jedna w Krakowie w r. 1903, druga w Warszawie, oraz dwie rosyjsko-polskie konferencje w Moskwie w roku 1904.



Nie jestem historykiem i nie czuję się powołany do żadnych szerokich syntez historycznych. I tu chciałbym zasłonić się Schopenhauerem i Tołstojem, którzy obaj, jak wiemy, walczyli z historią. Nie znaczy to, że zaliczam siebie do przeciwników historii, przytoczyłem te dwa nazwiska tylko po to, aby objaśnić skromność moich zamierzeń. Schopenhauer powołując się na Arystotelesa, uważał poezję za bardziej filozoficzne zobrazowanie życia ludzkiego niż to, które przedstawia historia. Porównuje wizję ludzkości, którą daje historia do wizji, jaką mamy oglądając przyrodę z wysokiej góry. Z tej wysokości nie widzimy żadnych szczegółów ani indywidualnych postaci. Stąd podkreśla on wartość i znaczenie biografii i autobiografii, jako że opisują one życie jednostki. Nie jesteśmy już na szczycie góry, lecz u jej podnóża wśród drzew, roślin i kamieni. Jednostki są niezliczone, historia nie może brać je wszystkie w rachubę. Takie same poglądy niejednokrotnie wyrażał i Tołstoj. *Wojna i pokój* jest historyczną powieścią, która stała się zaprzeczeniem historii*.

Po tych ostrzegawczych wyznaniach przejdę do swojej „historycznej” rozprawy, w której, dzieląc uznanie Schopenhauera dla biografistyki, opowiem o pierwszych rosyjsko-polskich wysiłkach zdążających do porozumienia i rozwiązania sprawy polskiej w Rosji, zaopatrzywszy swoją relację wizerunkami najwybitniej-

* Dodam dla ścisłości, że Tołstoj rozczytał się w Schopenhauerze szczególnie już po napisaniu swej powieści, stąd powiedziałbym, że Schopenhauer był dla niego zarazem źródłem natchnienia jak i potwierdzeniem jego własnych koncepcji.

szych, przede wszystkim rosyjskich, partnerów Aleksandra Lednickiego w realizacji jego inicjatywy.

POLITYCZNE PRELIMINARIA A. LEDNICKIEGO NA TERENIE ROSYJSKIM

Zanim zapoznam czytelnika z uczestnikami, zwłaszcza rosyjskimi, konferencji i zjazdów rosyjsko-polskich, zorganizowanych przez Lednickiego, muszę choćby tylko wymienić najważniejsze fakty dotyczące kulturalno-politycznych stosunków Lednickiego w społeczeństwie rosyjskim. Pozwoli to zrozumieć w jaki sposób Lednicki mógł rozpocząć swoją akcję polityczną. Pozostawię na stronie jego społeczną działalność czysto polską na terenie kolonii polskiej, którą rozpoczął już w 90-tych latach, jako jeden z syndyków polskiego kościoła w Moskwie. Nadmienię tylko, że od roku 1896 aż do objęcia w roku 1917 stanowiska prezesa Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego i następnie przedstawiciela Rady Regencyjnej, był stałym prezesem Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności, w czasach dawniejszych jedynej instytucji polskiej w Moskwie, ale wokoło której po 1905 roku powstało szereg innych polskich organizacji społecznych.

Pierwszą inicjatywą Lednickiego wykraczającą poza czysto polskie ramy, stały się zorganizowane przez niego obchody stulecia urodzin Mickiewicza i związana z tym zbiórka na stypendium im. Adama Mickiewicza na Uniwersytecie Moskiewskim. Następny fakt — to obszerny sprawozdawczy artykuł o uroczystościach 500-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, w których Lednicki wziął udział jako delegat kolonii polskiej w Moskwie, ogłoszony w miesięczniku *Russkaja Mysl* w październiku 1900 r. (tom 21). Świadczy to, że już wtedy Lednicki miał ustalone kontakty z tym miesięcznikiem, który posiadał szczególny prestiż w całej Rosji. Na dalszych stronach niniejszej rozprawy czytelnik znajdzie kilka innych szczegółów dotyczących stosunków Lednickiego z tym miesięcznikiem i jego redaktorami. Tu chciałbym podać dwa fakty, mianowicie, że w roku 1902 i 1903 Lednicki ułatwił Elizie Orzeszkowej znajomość z nowym redaktorem tego miesięcznika Golcewem. Golcew, zarówno jak i jego poprzednik Ławrow, chętnie drukowali polskich autorów¹.

1. Daję bardziej szczegółową relację o tych faktach w II-gim tomie moich *Pamiętników*.

W tym samym czasie Lednicki wygłosił w Moskwie odczyt rosyjski poświęcony Konopnickiej, który został także ogłoszony w miesięczniku *Golcewa*. W roku 1903 Lednicki zostaje członkiem Moskiewskiej Rady Adwokackiej — instytucji, która posiadała w ówczesnym imperium wyjątkowy autorytet. Jako jej członek wziął on udział w wizycie Rad Adwokackich Moskiewskiej i Petersburskiej u ks. P. D. Światopełk-Mirskiego, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych. Celem tej wizyty było oświadczenie o konieczności wprowadzenia konstytucji.

Mogę dodać i to, że w domu Lednickiego odbył się w październiku 1904 roku zjazd Wszecchrosyjskiego Związku Adwokatury, oraz zebranie założycieli moskiewskiej grupy partii Konstytucyjno-Demokratycznej. Następnie przed słynnym zjazdem ziemców z 6-8 (18-21) listopada 1904 roku, na którym zapadła decyzja dotycząca wystąpienia z żądaniem konstytucji, odbyły się w Moskwie, jak pisze J. W. Hessen w swoich wspomnieniach, „Dwa liczne i ożywione zebrania adwokatury — jedno w mieszkaniu Makłakowa, drugie w domu A. Lednickiego”. Na tych zebraniach, w których uczestniczyli nie tylko adwokaci moskiewscy, dyskutowano, jak podaje Hessen, problem konstytucji². I wreszcie, wciąż w domu Lednickiego miał miejsce ostatni zjazd *Sojuza Oswobodźdienia* (Związku Wyzwolenia), który jak wiadomo odegrał wyjątkowo wielką rolę w liberalnym ruchu rosyjskim i prowadził akcję przygotowawczą, zaś po konstytucji zastąpiła go Partia Konstytucyjno-Demokratyczna. Wypada mi wreszcie wymienić słynny klub w Moskwie pod nazwą Kółko Literacko-Artystyczne. Do tego, bardzo popularnego klubu należała cała elita moskiewska, nie tylko literacko-artystyczna, lecz i polityczna. Tam odbywały się często rozmaite bankiety jubileuszowe, obchody na których wygłaszano mowy i Lednicki nieraz brał w tym czynny udział, jak czytam w rozmaitych wspomnieniach obecnie ogłaszanych w różnych wydawnictwach rosyjskich. W klubie Literacko-Artystycznym zawarł Lednicki stosunki, znajomości i nieraz przyjaźnie z szeregiem wybitnych pisarzy i poetów rosyjskich. Jako dowód znaczenia tych stosunków może posłużyć jeden z propolskich, pięknych wierszy W. Ja. Briusowa, zadedykowany A. Lednickiemu i ogłoszony w gazecie *Russkija Wiedomosti*, na początku I wojny światowej. I również występy K. D. Balmonta, W. Iwanowa, znanego pisarza J. A. Raczyńskiego, słynnego filozofa Bierdiajewa i wielu innych na zebraniach, przedstawieniach polskich w czasie I wojny światowej i na rosyjsko-polskich kon-

2. I. W. Giessen, *W dwóch wiekach*, *Żiznennyj Otczet*, Berlin 1937, str. 183.

ferencjach, które w tym czasie stale odbywały się w domu Lednickiego. A jeszcze i to chciałbym dorzucić, że już po przewrocie bolszewickim znakomity pisarz i poeta, laureat Nobla I. Bunin, który m.in. pięknie przetłumaczył *Sonety Krymskie*, zaś Polaków i polską kulturę nieodmiennie darzył wyraźną sympatią w swoich powieściach, podzielił się ze mną w Paryżu wieloma wspomnieniami o swoich spotkaniach i rozmowach z A. Lednickim. W swoim czasie obiecał mi dać jego wizerunek do książki pamiątkowej, którą po śmierci Lednickiego jego przyjaciele i wielbiciele zamierzali wydać. Przeszkodziła temu II-ga wojna światowa.

Lednickiego odwiedzali też, już w Warszawie w latach 20-tych D. S. Miereżkowski i K. D. Balmont. Ten ostatni na obiedzie, na jego cześć wydanym przez Lednickiego, ofiarował mu zaimprovizowany na tym obiedzie wiersz.

Dodam wreszcie, że w latach 1903-1917 Lednicki był członkiem Ziemstwa Smoleńskiego, Moskiewskiego Towarzystwa Rolniczego, rosyjskiego Komitetu Organizacji Społecznych, Moskiewskiego Towarzystwa Prawniczego, Komitetu Pomocy Ofiarom Głodu, członkiem Centralnego Komitetu partii kadeckiej — szeregu innych stowarzyszeń i komitetów rosyjskich, w których zajmował stanowiska prezesa, skarbnika, lub członka zarządu, jak poprzednio wspomniałem, albo wspomnę w dalszych ustępach niniejszej rozprawy. Innymi słowy — Lednicki stale brał żywy, czynny udział w najrozmaitszych rosyjskich zrzeszeniach i organizacjach społeczno-naukowo-politycznych. Uzyskany w nich prestiż osobisty otwierał mu szerokie drogi działalności na rzecz Polski na terenie społeczeństwa rosyjskiego.

KALEJDOSKOP STRONNICTW POLSKICH W 1903 ROKU I SOJUSZNICZY LEDNICKIEGO

Lednicki, rzecz jasna, nie mógł swojej akcji rozpocząć wśród liberałów rosyjskich bez porozumienia z polskimi stronnictwami, albo przynajmniej ugrupowaniami politycznymi. Z pewnego punktu widzenia teren rosyjski był łatwiejszy i prostszy: jedynymi środowiskami, na których życzliwą reakcję mógł liczyć, były środowiska liberalne. Lednicki jako zwolennik Włodzimierza Szpasowicza, którego uważał za swego duchowego nauczyciela, jako wychowanek pozytywizmu zachodnioeuropejskiego i polskiego był przeciwnikiem nowej walki orężnej z Rosją. Z natury nie był nig-

dy rewolucjonistą. Stąd układy z socjalistami, rewolucjonistami i terrorystami rosyjskimi znajdowały się poza jego widnokreśmieniem politycznym. Nie mam potrzeby nadmienić, że na żadne kompromisy z caratem nie liczył. Toteż od początku i właściwie do końca swej politycznej roboty współdziałał z rosyjskimi liberałami i demokratami, którzy wtedy właśnie ze szczególną siłą prowadzili kampanię o zreformowanie ustroju rosyjskiego.

Nie znaczy to, że mimo swoich zastrzeżeń w sprawie walki orężnej i akcji terrorystycznej, wyeliminował on całkowicie kontakty zarówno z lewicą rosyjską, jak i z lewicą polską. W środowiskach lewicy rosyjskiej w czasie I wojny znalazł wielu zwolenników dla sprawy polskiej i korzystał z ich pomocy. Lewicowców polskich przed i w czasie I wojny bronił w sądach i ratował od wygnania i więzień, a w czasie tejże wojny lewica polska stanęła po jego stronie, gdy oficjalnie proklamował hasło niepodległości.

Na terenie polskim sytuacja była daleko bardziej skomplikowana. Jak wiadomo, pozytywistyczna doktryna, która powstała po klęsce 1863 roku i wysunęła swoje hasło pracy organicznej, nie trwała zbyt długo. Wyznawcami jej zresztą byli przeważnie przedstawiciele wykształconej wyższej inteligencji i mimo, iż do jej zwolenników należeli ludzie tacy, jak Sienkiewicz, Prus, Świętochowski, na szersze warstwy społeczeństwa polskiego doktryna ta większego wpływu nie miała. Jej wyznawcy oczywiście sprzeciwiali się wszelkim inicjatywom zdążającym do walki orężnej z Rosją i widzieli możliwość polepszenia wytworzonej sytuacji w Polsce po 1863 roku na drodze przede wszystkim ekonomicznego współdziałania z Rosją. Były to z ich strony teoretyczne poglądy, żaden z tych pisarzy w praktycznej w tym względzie robocie, rzecz jasna, nie brał udziału i osobistych stosunków politycznych ze społeczeństwem rosyjskim nie posiadał.

Obok tych można postawić inną grupę, tzw. ugodowców. Grupa ta składała się przeważnie z jednostek należących do środowisk arystokratycznych, bogatej burżuazji — bankierów i przemysłowców. Ich hasłem była ugoda z Rosją. Działalność ich jednak do tej ugody zmierzająca koncentrowała się wyłącznie na kołach biurokracji rosyjskiej. Wysiłki Ugodowców zmierzały ku temu, aby ułagodzić autokratyzm rosyjski i jego agentów w Polsce, tzn. rozmaitych gubernatorów, wysokiej rangi wojskowych, kuratorów okręgów szkolnych, prokuratorów i tp. Ich głównym celem było przekonać rosyjskich urzędników, że Polska całkowicie wyrzekła się idei powstańczej, dążeń do niepodległości, a więc rząd rosyjski powinien, wzięwszy to pod uwagę, dać prowincjom polskim pewną kulturalną, narodową i religijną swobodę.

Znaleźli się jednak oni wobec innego zadania, które polegało

na przekonaniu społeczeństwa polskiego, iż nastąpiła nowa era w dziedzinie stosunków polsko-rosyjskich, i że istnieją wszelkie podstawy do przypuszczenia, iż w razie odpowiedniego zachowania się społeczeństwa polskiego rząd rosyjski zmodyfikuje swoją politykę w stosunku do Polski. W konsekwencji tych poglądów zwolennicy ugody z Rosją w roku 1897, gdy Mikołaj II odwiedził Warszawę, usiłowali zorganizować publiczne manifestacje mające na celu udowodnienie lojalności Polski w stosunku do nowego cesarza. Nie zostały uwieńczone te wysiłki większym powodzeniem, nie powstrzymało to jednak tej grupy od dalszych prób nawiązania pomyślnych stosunków z rządem rosyjskim. A więc, gdy pierwsze wiadomości o wojnie rosyjsko-japońskiej dotarły do Warszawy, arystokratyczne koła polskie postanowiły wyzyskać tę okoliczność dla ponownego potwierdzenia swej lojalności w stosunku do tronu. Pamiętajmy, że w tym właśnie czasie dla Piłsudskiego a także Romana Dmowskiego oraz lewicowców polskich wojna ta otwierała, w ich przekonaniu, perspektywy realnych możliwości walki orężnej z Rosją. Owe koła ugodowców stały, rzecz jasna, na odmiennym stanowisku i w związku z tym książę Maciej Radziwiłł z Zegrza oraz Z. Wielopolski złożyli wizytę warszawskiemu generał-gubernatorowi M. Czertkowowi celem ponownego zmanifestowania swej wierności w stosunku do cesarza. Odpowiedź Czertkowa charakteryzowała rezerwa nie pozbawiona pewnego humoru, zawierała ona zarazem jeżeli nie żądanie to sugestie dalej idące. Oświadczył on tym panom, że spełnili swój zwyczajny obowiązek związany z tytułami dworskimi, które im zostały nadane, i że nie widzi on wobec tego żadnej racji ku temu, aby niepokoić jego cesarską mość tą informacją. Dodał natomiast, że byłoby daleko lepiej, gdyby zorganizowano deklarację kolektywną, którą oczywiście w Petersburgu przyjęto by z zadowoleniem. Ugodowcy zwołali naradę, na której projekt takiego oświadczenia został przedyskutowany, ale nawet najbardziej gorliwi adherenci idei porozumienia z rządem rosyjskim nie wypowiedzieli się za tym projektem, a to z obawy gwałtownych protestów publicznych w kraju — istotnie, ogólna atmosfera w Polsce nabrzmiała coraz to groźniejszymi antyrosyjskimi nastrojami.

Ugodowcy znaleźli inne wyjście. Arcybiskup warszawski T. W. C. Popiel, który m.in. w roku 1869 został zesłany przez rząd rosyjski do Nowogrodu, zaproponował zorganizowanie polskiego oddziału Czerwonego Krzyża z katolickimi pielęgniarkami, księżmi i lekarzami, których zadaniem byłoby opiekować się na froncie katolickimi rannymi. W. K. Plehve, minister spraw wewnętrznych, dawniejszy prokurator Warszawskiej izby sądowej, zna-

ny ze swej antypolskiej postawy, z początku niechętnie ustosunkował się do tego projektu: „Czy oni uważają, że wojna to wystawa, na której mają mieć swój polski pawilon?” — zapytał, ale w końcu przystał. Autorzy projektu zaczęli zbierać pieniądze potrzebne do zmontowania owego polskiego oddziału Czerwonego Krzyża. Zobaczymy niebawem, co ich spotkało ze strony zarówno lewicy, jak i Narodowej Demokracji.

Nie należy jednak uważać owych Ugodowców za ludzi, którzy gotowi byli wszystko poświęcić dla pokojowego współżycia z Rosją, nie należy też ich posądzać o to, że chodziło im tylko o własne interesy. Prawda, ks. M. Radziwiłł (sr.) znany był ze swej umiejętności załatwiania różnych spraw finansowych z rosyjskimi czynnikami rządowymi. Tereny modlińskie fortecy graniczyły z jego majątkiem Zegrze. Dla różnych powodów władze forteczne, a może nawet rosyjski sztab generalny w Królestwie, doszły do wniosku, że owe tereny forteczne powinny być powiększone. Ks. M. Radziwiłłowi udało się zawrzeć umowę z tymi władzami nader korzystną: za cenę odstąpionych gruntów Rosjanie wybudowali mu wspaniały pałac, wedle jego uznania. Nie byłoby jednak sprawiedliwe przypuszczać, iż ks. M. Radziwiłł dbał tylko o swoje Zegrze i swój pałac.

Wysiłki ugodowców zdążające ku temu, aby doprowadzić do ustanowienia znośnych rosyjsko-polskich stosunków pokrywały szersze tereny i miały na względzie potrzeby i interesy całego społeczeństwa polskiego. A więc np. w sierpniu 1904 roku zostało złożone kuratorowi warszawskiego okręgu szkolnego memorandum rodziców. Chodziło oczywiście o system rusyfikacyjny i memorandum to dotyczyło nie tylko szkół średnich, lecz całej oświaty w Polsce. Zawierało ono wymowny opis organizacji szkół w Polsce opartej na zasadach ściśle związanych z uciskiem Polski po stłumieniu powstania 1963 roku: koncepcje te miały charakter całkowicie polityczny, a nie pedagogiczny. Memorandum zostało zredagowane w spokojnym i poprawnym tonie i nawet powoływało się na hr. D. A. Milutina, który przeprowadził szereg reform w Królestwie. Podkreślił on nawet, gdy dotyczył problemu szkolnego, że szkoły w Polsce mogłyby pracować na dobro państwa rosyjskiego pod warunkiem, że ich celem nie byłaby rusyfikacja. Autorzy memorandum przytoczyli również przykłady tego jak zelanci wśród rosyjskich nauczycieli szkół średnich sfalsyfikowali fakty historyczne, które często uzyskały ogólną popularność w narodzie. Podkreślono w memorandum, że efekty tych falsyfikacji były jak najbardziej antypedagogiczne, ponieważ młodzież polska z tego powodu straciła wszelkie zaufanie do nauczania historii w szkołach.

Kurator nie dał żadnej odpowiedzi i nowe represje nastąpiły w polskich szkołach prywatnych. Ugodowcy skorzystali z pobytu w Warszawie ministra oświaty generała W. G. Głazowa (miał właściwie bardzo mało wspólnego z oświatą, od 1905 roku został on naczelnym dowódcą armii w okręgu moskiewskim). Delegacja, tym razem o szerszym składzie, złożyła skargę Głazowowi. W. Spasowicz, J. Baranowski (historyk i dyrektor Biblioteki Krasieńskich w Warszawie), J. Jeziorański (ekonomista), Adam Krasieński, ks. M. Radziwiłł (jr.) i L. Straszewicz przedstawili Głazowowi skargę zawierającą obfity spis wszystkich pogwałceń praw i przywilejów nadanych szkołom prywatnym i wymowny opis działalności rosyjskich władz szkolnych w Polsce. Delegacja otrzymała od ministra przyrzeczenie, że przyjmie on w Petersburgu dodatkowe memorandum, które obejmie nie tylko bieżące wypadki, lecz całość szkolnego problemu w Królestwie. Takie memorandum zawierające spis wszystkich pogwałceń prawa przez władze szkolne w Królestwie zostało złożone Głazowowi w październiku tegoż roku. Minister przesłał to memorandum kuratorowi warszawskiemu, który „w nader długim, interesującym, budującym dokumencie” dał swoją odpowiedź. *Kraj* w r. 1905, z którego cytuję te szczegóły nie podał odpowiedzi kuratora „z powodu braku miejsca”. W artykule dotyczącym tej odpowiedzi zaznaczono jedynie jeden jej szczegół — mianowicie, że W. Spasowicz, Baranowski i ich „towarzysze” nie są wyrazicielami opinii rodziców, lecz tylko własnych i opinii dyrektorek szkół żeńskich³.

Podałem te fakty nie tylko po to, by scharakteryzować postawę Ugodowców, lecz także w tym celu, aby — świadczy o tym delegacja u Głazowa — wykazać, że w owych latach 1904-1905 nastąpiły pewne zmiany, jeśli chodzi o personalny skład i charakter działalności Ugodowców, dla których chciałbym już teraz użyć innej nazwy: Realistów. Właściwą kolebką stronnictwa Polityki Realnej był petersburski *Kraj* i nie ulega wątpliwości, że W. Spasowicz, który w owym czasie na stałe przeniósł się z Petersburga do Warszawy, a także L. Straszewicz, odegrali dużą rolę w owym przekształceniu się grupy ugodowców i w zorganizowaniu się nowego stronnictwa. Dodam, że dookoła tej nowej grupy powstały jeszcze inne, które z nią współdziałały aż do I wojny światowej. Następnie zaszły rozłamy. część realistów z Królestwa współdziałała w Rosji w czasie I wojny z konserwatystami Litwy i Rusi, którzy aż do końca działalności Lednickiego w Rosji solidaryzowali się z nim i podtrzymywali go, część na-

3. Por. *Kraj*, 1905, nr 7.

tomiast przyłączyła się do endeków (Koła Międzypartyjnego) w Warszawie pod okupacją niemiecką, a także w Moskwie i Petersburgu w latach 1916-1918.

Ideologiczną kolebką programu Stronnictwa Polityki Realnej był niewątpliwie *Kraj*, w którym, jak już wiemy, na początku główną rolę odgrywali W. Spasowicz, Erazm Piltz, a później także L. Straszewicz. Jeśli chodzi o politykę polską zmierzającą do porozumienia z Rosją przede wszystkim na terenie społeczeństwa rosyjskiego, a w każdym razie informowania społeczeństwa o tym, co się w Królestwie Polskim i na naszych Kresach działo pod uciskiem rządu carskiego, to nie tylko Spasowicz w swoich przemówieniach, rozprawach i książkach mówił i pisał, lecz także Piltz — ten ostatni już w roku 1881 ogłosił swój znany artykuł w rosyjskiej gazecie *Gołos* pt. „Zruszczenie czy zjednoczenie”. *Kraj* w roku 1905 ogłosił ten artykuł po 24 latach.

Tenże sam *Kraj* również w roku 1905 podał w paru numerach dokładne informacje o pierwszych zebraniach i ukonstytuowaniu się Stronnictwa Polityki Realnej w Warszawie. Sprawozdania te (nie będę tu przytaczał dyskusji) zawierają szereg nazwisk ówczesnych członków tego ugrupowania. Wśród nich znajdują wielu ludzi, z którymi Lednickiego łączyły nieraz przyjazne stosunki. Podam tu kilka: ks. prałat Z. Chełmicki, E. Dobiecki, P. Górski, H. Dembiński, hr. Adam Krasiński, ks. Maciej Radziwiłł, ks. Zdzisław Lubomirski, J. Ostrowski i inni. Z wymienionymi realistami albo konserwatystami (jak np. ks. Z. Lubomirski, ks. M. Radziwiłł) współpracował on politycznie aż do końca swego pobytu w Rosji. O Spasowiczu, Piltzu i Straszewiczu nie mam potrzeby tu wspominać.

Nie należy więc się dziwić, że, jak czytelnik niebawem się przekona, Lednicki w swoich poczynaniach, zmierzających ku polsko-rosyjskiemu porozumieniu społecznemu, przede wszystkim w tym gronie znalazł poparcie. Ale o tym trochę później.

Cała lewica polska, stronnictwa radykalne, PPS, SDKPiL zajmowały stanowisko, które absolutnie było przeciwne wszelkiemu porozumieniu z Rosją. *Robotnik*, który powstał w 1894, zamieszczał artykuły, w których dyskutowano nie tylko doktrynę socjalistyczną, lecz wyraźnie wysuwano hasła niepodległości. Ugrupowania te organizowały rozmaite demonstracje i strajki, m.in. strajk szkolny. Stronnictwa te utrzymywały jedynie kontakty z rewolucjonistami i terrorystami w Rosji, zarówno rosyjskimi, jak i spośród mniejszości narodowych. Wojna rosyjsko-japońska, a zwłaszcza klęski rosyjskie miały duży wpływ na polityczną działalność radykałów polskich — otwierały one nowe perspektywy dla orężnej walki z Rosją.

Jeśli chodzi o demonstracje i manifestacje, to urządzano je nie tylko pod adresem władz rosyjskich — wiemy, że w 1905 roku nastąpiła epoka terroru w Królestwie, zamachy na dygnitarzy, zabójstwa policjantów, lecz także pod adresem ugodowców. Jedną z nich np. skończyła się rozbiciem okien w pałacach W. Czetwertyńskiego, M. Radziwiłła, L. J. Kronenberga, P. Górskiego, J. Szlenkiera. Arcybiskup Popiel, jako inicjator polskiego oddziału Czerwonego Krzyża, otrzymał porcelanową świnkę w poczcie.

Trudno byłoby usprawiedliwić ten akt w stosunku do arcybiskupa Popiela. Demonstranci widzieli w jego projekcie wyłącznie akt lojalizmu w stosunku do rządu carskiego, podczas gdy Ugodowcami mogły kierować inne motywy także. Każdy wiedział, że wszystkich poborowych polskich wysyłano na służbę wojskową do Syberii. Stąd w armii rosyjskiej, która walczyła z Japonią znalazło się wielu Polaków, zdawałoby się więc, że całkiem rozsądną ideą, nawet z ściśle polskiego punktu widzenia, było zorganizowanie owego katolickiego oddziału Czerwonego Krzyża.

Najpotężniejszym i najliczniejszym stronnictwem była Narodowa Demokracja (dawna Liga Polska, później Liga Narodowa). Do tego stronnictwa należały głównie elementy z inteligencji, średniego ziemiaństwa i drobnomieszczańskie. Wpływy Narodowej Demokracji rozciągały się także na chłopów. Z tego powodu endecy używali także nazwy Stronnictwa Ludowego. W ciągu pierwszego okresu swego istnienia stronnictwo to odegrało niewątpliwie ważną i pozytywną rolę, zwłaszcza jeśli chodzi o organizację i rozpowszechnianie oświaty na wsi. Stronnictwo to przez czas dłuższy wysuwało hasło walki orężnej o niepodległość.

Ideowym założycielem i leaderem Narodowej Demokracji był Zygmunt Miłkowski, którego można by nazwać apostołem narodowców. Powszechnie był znany pod pseudonimem Tomasz Jezą. Zostawił po sobie szereg nowel i powieści, które z pewnego punktu widzenia można by określić jako powieści awanturnicze, często związane z walką o narodową niepodległość na Bałkanach, w której sam brał udział. Jego własne życie wypełniły także rozmaite przygody, ale raczej nieszczęśliwe i dramatyczne. Z. Miłkowski był człowiekiem o wielkim duchowym dynamizmie i o bohaterskim temperamentem. W pismach swoich propagował idealistyczne społeczne koncepcje, zaciekle walcząc z moralnym kwietyzmem, mieszczańskim filistynizmem, nawołując do poświęcenia się pracy społecznej na rzecz ujarzmionej ojczyzny. Jego idealizm i naturalna gotowość do wszelkiej ofiary przyczyniły się do powstania w nim uczuć szczerzej sympatii dla wszelkich innych

uciśnionych narodowości. Innymi słowy, ten apostoł patriotyzmu polskiego w żadnym razie nie był spostołem wojującego nacjonalizmu.

Nie ulega wątpliwości, że motywy i koncepcje duchowego założyciela Narodowej Demokracji były szlachetne i szczere, chociaż nie bardzo realistyczne jeśli chodzi o walkę orężną o niepodległość. Chciałbym tu podkreślić ponure i śmiesznie twierdząc przerażające przeobrażenie jego ideałów, które nastąpiło w ostatnim okresie istnienia Narodowej Demokracji. Pod przywództwem Romana Dmowskiego, którego uważano za ucznia Z. Miłkowskiego, stronnictwo to reprezentowało wcielenie narodowego egoizmu, najbardziej płaskiego filistynizmu i politycznego oportunisty. Z. Miłkowski był bojownikiem o niepodległość, podczas gdy narodowo-demokratyczni posłowie w ostatniej Dumie posunęli się tak daleko w swoim serwilizmie w stosunku do rządu carskiego, że publicznie określali ideę niepodległości Polski jako „polityczne brzuchomówstwo”. A gdy w Dumie rosyjscy przyjaciele Polski bronili jej praw do niepodległości, posłowie polscy odpowiedzieli: „Panie Boże broń nas od przyjaciół, z wrogami poradzimy sobie sami”!

O tych niezwyklej metamorfozach endecji *Kraj*⁴ w roku 1905 zamieścił obszerny artykuł, w którym zostały uwydatnione wszystkie istotnie nieprawdopodobne przemiany w programie Narodowej Demokracji. *Kraj*, opisując poszczególne etapy tej niezwyklej ewolucji powołuje się na artykuły, oświadczenia i komunikaty oficjalnych redaktorów, czy też liderów tego stronnictwa. Zwrócę uwagę czytelnika, że artykuł *Kraju* z roku 1905 nie mógł uwzględnić tego, co zaszło właśnie po roku 1905 i co może najbardziej było sensacyjne. W dalszym ciągu zatrzymam się nieco dłużej przy tym temacie. Na razie chciałbym tylko przypomnieć o roli endecji w niepodległej Polsce, której ukoronowaniem stało się zabójstwo G. Narutowicza, następnie rozjuszony antysemityzm⁵ walka z innymi mniejszościami i wreszcie „wspaniałe” wyczyny Oenerowców.

Wracając do czasów dawniejszych należy zaznaczyć, że nacjonalistyczne dążenia i hasła, które Narodowa Demokracja usiłowała rozpowszechnić we wszystkich zaborach, zostały sformułowane w kanonie sztywnych i obowiązujących zasad i przepisów, których naruszenie uważano za grzech narodowy. Koło roku 1903 adepci Ligi zajmowali szczególnie ostre stanowisko jeśli chodziło o stosunki posko-rosyjskie. Przede wszystkim nie rozróżniali oni

4. Por. *Kraj*, Petersburg, 27 maja (9 czerwca) 1905, nr 21, *Metamorfozy*.

5. Niepobawiony wymowy jest fakt, że zelantami antysemityzmu byli pół-Żydzi, albo frankiści, jak Rabski, Stroński, czy Lutostawscy.

rządu rosyjskiego od narodu. Propagowali całkowite odcięcie się się od życia rosyjskiego i narodu, zakazywali wszelkich kontaktów, czy też współpracy z Rosjanami, i to nawet w dziedzinach nie związanych z polityką. Stąd nie tolerowali stosunków i współpracy w sferze intelektualnej — w nauce czy też sztuce — protestowali przeciwko jakimkolwiek inicjatywom filantropijnym, które mogłyby przypadkowo być wyzyskane dla potrzeb rosyjskich. A więc gdy np. na parę lat przed rokiem 1903 pewne prowincje rosyjskie przechodziły klęskę nieurodzaju i rozmaite pisma polskie nawoływały do okazania pomocy głodującym chłopom, *Przegląd Wszechpolski* gwałtownie zaproteutował. Szereg innych organów Narodowej Demokracji, np. *Polak*, rozwinęły również gwałtowną propagandę przeciwko polskiemu oddziałowi Czerwonego Krzyża, którego inicjatorami, jak podałem wyżej byli Ugodowcy: endecy dali wyraz swej cynicznej obawie, że taki, czy inny umierający Rosjanin może być uratowany przez polski katolicki oddział! Zakładali, że stosunki między Rosją a Polską opierały się na zasadzie wzajemnej eksterminacji. I ta koncepcja logicznie wiodła ich do fanatycznego nacjonalizmu, bardzo podobnego do niemieckiego nazizmu, który cały cywilizowany świat wprowadził w stan osłupienia.

Doprawdy podziwu godne jest to, że nawet kulturalni i oświście przyzwoci ludzie, niewątpliwie zawsze gotowi do pełnego poświęcenia się dla potrzeb społeczeństwa, mogli być zwolennikami tego rodzaju filozofii. Zdumiewa, że Z. Balicki, jeden z „filozofów” i leaderów tego stronnictwa mógł dojść do konkluzji, które zawiera jego słynna rozprawa pt. „Egoizm narodowy względem etyki⁶”. W tej broszurze potępił on absolutnie wszelkie towarzyskie stosunki z wrogiem, niezależnie od intencji. Wszelki objaw sympatii dla rosyjskiego społeczeństwa, nawet dla kół, które uznają i popierają czynnie *nasze prawa narodowe*, wszelki ludzki odruch współczucia dla innoplemieńców, choćby w zakresie czystego miłosierdzia, przejmując Balickiego trwogą, wydaje mu się „moskalofilstwem”, troszczeniem się o cudze interesy i tp⁷.

Jak powiedziałem Narodowi Demokraci potępiali nawet naukowe, akademickie kontakty i studia. Oto, co na ten temat czytałem w tymże artykule *Kraju*:

6. Delikatnie na to wskazuje A. Lednicki, podkreśliwszy swoje osobiste, przyjazne stosunki z Balickim, w artykule poświęconym jego pamięci. Por. Aleksander Lednicki: *Z lat wojny, artykuły, listy, przemówienia 1915-1918* (Warszawa, 1921, nakładem księgarni F. Hoesicka, str. 111-114).

7. Por. *Kraj*, jak wyżej.

„Odtąd nie opuścili Wszecpolacy żadnej sposobności, aby rzucić kamieniem na każdą próbę, każdy objaw kulturalnego zbliżenia się Polaków do Rosjan. Zjadliwie wystąpił *Przegląd Wszecpolski* przeciw udziałowi grona uczonych polskich w zjeździe archeologów w Kijowie, mimo że język polski był równouprawniony w obradach zjazdowych. Polaków przyjmowano, jak sam *Przegląd Wszecpolski* przyznał, 'z niezwykłą kurtuazją i uprzejmością', a delegat krakowskiej Akademii Umiejętności był przedmiotem szczególnych względów komitetu, który 'gdzie tylko mógł, tam pragnął w osobie jego uczcić instytucje przez niego wyobrażaną'. Namiętnie wystąpiła prasa wszechpolska przeciw udziałowi naszych uczonych w projektowanym roku zeszłego zjeździe sławistów w Petersburgu dlatego, iż gospodarzami jego mieli być Rosjanie”.

Gdy krakowski *Klub Słowiański* (M. Zdziechowski był jego założycielem i prezesem) złożył hołd pamięci wybitnego rosyjskiego uczonego i w dodatku szczerego przyjaciela Polski, B. N. Cziczczarina, *Słowo Polskie* (organ Narodowej Demokracji) zakwalifikowało to również jako moskalofilstwo. A gdy nieco później senat Uniwersytetu Jagiellońskiego wystąpił z inicjatywą utworzenia lektoratu języka rosyjskiego, *Przegląd Wszecpolski* (R. Dmowski był jego *spiritus movens*) uznał to za „nikczemny pomysł ubliżający godności, powadze starożytnej wszechnicy polskiej” i wezwał młodzież akademicką, aby przeciw temu „odpowiednio zaprotestowała”. Mogę nadmienić, że bezwzględność i brutalność, która charakteryzowała polityczne polemiki Narodowej Demokracji w okresie między 1915 a 1925 i która prowadziła ich do posługiwania się kalumniami, ujawniła się już wcześniej — była to ich stara tradycja.

Do roku 1903 Narodowa Demokracja niewzruszenie broniła idei całkowitej niepodległości i sprzeciwiała się wszelkim negocjacjom z Rosją, czy to z rządem, czy to ze społeczeństwem rosyjskim. Po roku 1903 nastąpiła krótko trwająca w tym względzie zmiana. Około roku 1905 endecy zaczęli okazywać gotowość do przyjęcia udziału we współpracy Polaków z rosyjskimi liberalnymi kołami. Nie ulega wątpliwości, że Lednicki odegrał znaczną rolę w tej zmianie ich orientacji. Wolno także, być może tłumaczyć tę zmianę w postawie endeków w stosunku do liberałów rosyjskich udziałem Dmowskiego w październikowej konferencji *Związku Wyzwolenia* w 1904 roku w Paryżu, na której zetknął się z paroma wybitnymi liberałami rosyjskimi, jak P. B. Struve. ks. Piotr Dołgorukow, P. Milukow, ks. D. Szachowski i inni.

Czytelnik niebawem się dowie, że kilku narodowych demokratów, przede wszystkim sam Z. Balicki, wzięło udział w polsko-rosyjskim zjeździe, zorganizowanym przez Lednickiego, oraz w

kongresach ziemskich, na których dyskutowano sprawę polską. Ale w roku 1903 sytuacja była odmienna.

Nawet z tego krótkiego szkicu dziejów ideowych Narodowej Demokracji można, sędzę, zdać sobie sprawę przez jak istotnie wielkie metamorfozy ideologiczne stronnictwo to przeszło. Jeden wszelako element doktryny Narodowej Demokracji, jeśli chodzi o Rosję, został niewzruszony; krótko trwały kontakty endecków z liberałami rosyjskimi. Odseparowali się endecy od nich.

W roku 1914 rozpoczęła się era ich prawdziwie obrzydliwego serwilizmu w stosunku do rządu rosyjskiego — odpowiadało to ich ówczesnej zasadzie „politycznego realizmu”: lojalność wobec rosyjskiego tronu to była konieczność, natomiast stosunki ze społeczeństwem rosyjskim uznawali za bezprzedmiotowe (społeczeństwo to w ich mniemaniu nie miało nic do gadania w polityce) i niebezpieczne, ponieważ osłabiały odporność polską.

Gdy przypomnę sobie straszliwe metody walki politycznej, którymi endecka generacja okresu Dmowskiego się posługiwała, obrzydliwe artykuły ich dziennikarzy jak W. Rabski, S. Stroński, Z. Wasilewski, „kazania” ks. K. Lutosławskiego, w których zaciekle fanatyzm nacjonalistyczny szedł w parze z negacją wszelkiej etyki i rozpętał w Polsce prawdziwe huragany, w których przebłyskiwały nawoływania do morderstw, uprawiane przez sztab Narodowej Demokracji donosicielstwo, szpiegostwo, wykradanie dokumentów od przeciwników politycznych, słowem posługiwanie się najnikczemniejszymi metodami walki politycznej, opanowuje mnie przerażenie. Przemiana, jaka w stronnictwie tym nastąpiła od epoki Miłkowskiego, nauczyciela narodowego i społecznego altruizmu, do czasów Dmowskiego, kiedy polityka tego obozu stała się absolutnym zaprzeczeniem swoich pierwotnych ideałów, istotnie była zdumiewająca. Metamorfoza kardynalna. — Nic z dawnej ewangelii nie zostało w kanonach tego stronnictwa. Gdy namyślam się nad tymi dziejami, mam wrażenie, że ludzkie i tak polskie oblicze dawnego lidera tego stronnictwa przemieniło się na całkiem nieludzkie i niepolskie, jeśli chodzi o nasze najlepsze tradycje kulturalne i polityczne.

Z drugiej znowu strony, kiedy zaglądam do książek i prac historyków Narodowej Demokracji, mimo woli przychodzi mi na myśl aforyzm Schopenhauera: „Klio, muza historii przesiąknięta jest na wskroś kłamstwem, jak uliczna prostytutka syfilisem”.



Widzieliśmy jak wyglądała konfiguracja głównych stronnictw polskich w roku 1903, gdy Lednicki rozpoczął swoją akcję poli-

tyczną, której celem było zorganizowanie współpracy polsko-rosyjskiej dla rozwiązania sprawy polskiej w Rosji.

Pierwszym krokiem Lednickiego w tym względzie stała się konferencja w Krakowie z jego inicjatywy zorganizowana. Przybyli na nią Jan Popławski, Roman Dmowski, Tadeusz Gruźewski, Zygmunt Makowiecki i Zygmunt Balicki. Jak wiemy z artykułu Lednickiego o Z. Balickim⁸ nie uzyskał on całkowitego poparcia ze strony członków Ligi Narodowej. Z dalszych ustępów mojej rozprawy czytelnik dowie się, że zwrócił się on po konferencji krakowskiej do redakcji *Kraju*, aby z ówczesnymi *Realistami* spod znaku W. Spasowicza przedyskutować swoje plany polityczne.

Chciałbym tu jednak zwrócić uwagę na parę szczegółów; po pierwsze, można by postawić pytanie czemu Lednicki rozpoczął swoje konferencje z członkami Ligi? Niewątpliwie liczył się z wielkimi wpływami tego stronnictwa w społeczeństwie polskim, nie mógł więc rozpoczynać akcji na terenie Rosji całkowicie ignorując tę potężną partię. Drugi szczegół zasługujący również na uwagę, to fakt, że konferencja krakowska odbyła się w atmosferze całkiem pokojowej, co stanowiło niewątpliwie niespodziankę wobec zasadniczo wrogiego nastawienia liderów Narodowej Demokracji do wszelkich polsko-rosyjskich kontaktów. Prawdopodobnie dwa czynniki tu mogły zaważyć; po pierwsze dobrze znany takt i dyplomatyczne zdolności Lednickiego; po drugie — Lednicki niewątpliwie zapoznał uczestników konferencji z charakterem liberalnego ruchu rosyjskiego i dał pełną informację o jego liderach i ich moralnym obliczu. Jak już zaznaczyłem, niedługo potem endecy zmienili swoje dawniejsze, zasadnicze nastawienie. Mogło tu odegrać niejaką rolę uczestnictwo R. Dmowskiego w konferencji *Związku Wyzwolenia* w Paryżu.

Ludwik Straszewicz w *Kurierze Polskim*⁹ w swoim artykule pt. „Pierwszy zjazd” podał nie tylko przebieg pierwszych dwu konferencji polsko-rosyjskich, które odbyły się z inicjatywy Lednickiego w Moskwie w początkach listopada 1904 roku, lecz także w paru słowach opowiada o zetknięciu się Lednickiego z Realistami celem zorganizowania deputacji polskiej na te przedwstępne konferencje z Rosjanami w Moskwie. Cytuję Straszewicza:

„Zwrócił się on przede wszystkim do redakcji *Kraju*, zapewne dlatego, że tam spodziewał się najpewniejszej zgody i najchętniejszego poparcia. Stron-

8. Porównaj A. Lednicki. *Z lat wojny ...* Jak wyżej, str. 111-112.

9. Warszawa, 18 listopada 1905 roku.

nictwo polityczne, które *Kraj* reprezentował urządzając uroczystość Puszkina w Petersburgu i Krakowie¹⁰, dowiodło gotowości nawiązania stosunków ze społeczeństwem rosyjskim, oraz zrozumienia, iż w tej stronie szukać należy przyjaciół i przymierza.

Redaktor *Kraju* przywiózł myśl Lednickiego do Warszawy i do jej wykonania wezwał przyjaciół politycznych na zebraniu u prof. Spasowicza. Projekt w zasadzie przyjęto bez wahania.

Niebawem stanął między nami sam Lednicki. Od niego wtedy po raz pierwszy usłyszeliśmy wieść radosną — zapowiedź konstytucji. Nie bardzośmy temu wierzyli, wydawało nam się wtedy, iż era wolności nie tak jeszcze bliska.

Mówił z zapałem o Ziemcach, których znał blisko, jako o ludziach dzielnych i szlachetnych, gotowych do rozpoczęcia walki o prawo, o uwolnienie wszystkich ziem państwa od samowoli i ucisku biurokracji. Dowodził, iż obowiązek narodowy nakazuje jechać do Moskwy i tej przyszłej Rosji przedstawić stan rzeczy w Polsce, przed nią wytoczyć proces o krzywdy.

Zgodziliśmy się jednogłośnie.

Działo się to w sierpniu, czy we wrześniu 1904 roku.

Początkowo miało nas jechać wielu, z prof. Spasowiczem na czele. Ale zaszyły trudności, termin zjazdu odkładany był kilkakrotnie. Ziemcy szykowali się do wielkiego aktu: wypowiedzenia jasno, głośno żądania swobód i praw konstytucyjnych.

Na parę dni przed tym aktem, więc w końcu listopada r.z. ustanowiony został termin pierwszego wstępnego zjazdu. Tymczasem wydelegowano pp.: Józefa Ostrowskiego, Adama Krasieńskiego, Stanisława Wydźgę i mnie. Następny zjazd miał być o wiele liczniejszy.

Dwaj pierwsi delegaci pojechali przedtem do Petersburga, hr. Krasieński spóźnił się, p. Ostrowski nie mógł wcale z powodu choroby przybyć do Moskwy.

W Moskwie zastaliśmy wielkie podniesienie ducha. Zjazd ziemski w Petersburgu wypadł świetnie. Gotowano się do dalszych bitew. Adwokaci z powodu rocznicy wprowadzenia ustaw sądowych ułożyli nadzwyczajnie śmiałą i wymowną odezwę¹¹.

Zanim podam dalszą część sprawozdania L. Straszewicza o tych pierwszych dwu rosyjsko-polskich konferencjach w Moskwie, chciałbym zapoznać czytelnika z ich uczestnikami, przede wszystkim z Rosjanami. Konferencje te Lednicki zorganizował, jeśli chodzi o Rosjan, z księciem D. I. Szachowskim. Pierwsza, z rosyjskimi ziemcami, odbyła się u księcia Piotra Dołgorukowa, zaś druga z działaczami społecznymi miasta Moskwy, u Lednickiego. W tych konferencjach Rosję reprezentowali: I. I. Pietruniewicz, książe D. I. Szachowski, S. A. Muromcew, książe Piotr D. Dołgorukow, prof. F. F. Kokoszkin, W. Je. Skałon, redaktor W. A. Golcew, prof. D. N. Anuczin, M. P. Szczepkin i N. I. Guczkow; Polskę natomiast: hr. Adam Krasieński, L. Straszewicz, W. Żukowski, S. Wydźga i A. Lednicki.

10. Szczegół ważny, który przeoczyłem w moich *Pamiętnikach*.

PRZYJACIELE MOSKALE I ICH PIERWSI POLSCY PARTNERZY

Sądę, że ze wszystkich tu wymienionych działaczy rosyjskich, którzy wzięli udział w owych dwu pierwszych, przez Lednickiego zorganizowanych konferencjach rosyjsko-polskich, W. A. Golcew był chyba tym, którego Lednicki najwcześniej i najbliższej poznał. Golcew umarł w roku 1906. W dziesięciolecie jego śmierci Lednicki napisał o nim bardzo gorące i pełne szacunku i przywiązania wspomnienie w swoim *Echu Polskim*¹¹. Korzystam z niego, ponieważ ubocznie zawiera ono pewne wskazówki chronologiczne. Oto ustęp, który zresztą nie tylko jeśli chodzi o chronologię zasługuje na zacytowanie.

„Kiedy miał się odbywać ów historyczny 'mileczący' obchód jubileuszu Sienkiewicza w Warszawie, na którym wzbronione były wszelkie przemówienia i cała uroczystość nabrała wyrazu niemej, ale jakże wymownej demonstracji, Golcew i Ławrow¹² w imieniu redakcji *Russkiej Mysli* na pergaminie piękny adres w polskim i rosyjskim języku ułożyli i w srebrnej, staroświeckiej szkatule, przeze mnie odesłali, skorzystawszy z mego wyjazdu na jubileusz. 'Nie mogę sam jechać do Warszawy — mówił mi na wyjeździe Golcew — bo nie wiem, co mógłbym Polakom powiedzieć... Musiałbym tylko z nimi nad losem wspólnym biadać i bezsilności naszej urągać, a to — nie jubileuszowe zadanie”.

Ta sympatia dla Polaków od dawna żyła w sercu Golcewa. Wyrosła zresztą z szerszej jego ideologii. W tymże artykule czytamy, że kiedyś, za młodu Golcew był na jakimś sylwestrowym zebraniu, w którym wielu Polaków, Ukraińców i Chorwatów brało udział i tam, odpowiadając na rozmaite przemówienia, wznosił toast „za niepodległość narodów słowiańskich, za wolny rozwój ich kultur i życia politycznego”. Lednicki przytacza także inne fakty, świadczące o bliskich stosunkach Golcewa z Polakami.

Golcew był niewątpliwie jednym z najtypowszych liberałów rosyjskich owych czasów i życie miał niełatwe. Wykształcenie zdobyte nie tylko na Uniwersytecie Moskiewskim, lecz także w Niemczech, oraz jego, niewątpliwie wielkie zdolności, otwierały mu drogę do pracy naukowej, do której zresztą dążył. Studiował

11. *Echo Polskie* Lednicki zaczął wydawać w roku 1914, początkowo jako tygodnik, następnie w roku 1917 jako dziennik.

12. Golcew był redaktorem, zaś Ławrow wydawcą i poprzednim redaktorem miesięcznika *Russkaja Mysl*. Dodam, że Ławrow był znanym tłumaczem pisarzy polskich. Obaj Ławrow i Golcew chętnie drukowali przekłady dzieł polskich autorów. O tym, jak również o stosunkach Ławrowa z Orzeszkową podaję trochę szczegółów w II tomie moich *Pamiętników*.

on ekonomię polityczną i prawo państwowe i jeśli chodzi o prawo, na pierwszy plan w swoich naukowych poglądach wysuwał ideę sprawiedliwości, prawo jednostki. Jego koncepcje w dziedzinie gospodarczej zbliżały się do socjalizmu, nie był jednak zwolennikiem materializmu historycznego, zaś etyka, która właściwie mocniejsza była w nim, niż religia, zabarwiała cechujący go idealizm. Wierzył, że ludzkie dostojeństwo w walce z naturą w końcu stworzy środki dla ustanowienia mądrego i pięknego życia dla wszystkich. Jego karierę naukową ustawicznie przerywano. W Odessie, gdzie nawet nie zdążył rozpocząć wykładów, zmuszono go do dymisji. W Moskwie zdołał tylko jeden kurs wygłosić¹³.

„Oderwany od warsztatu naukowego, pisze dalej Lednicki, chciał się poświęcić pracy społecznej: był wybierany na radnego Twerskiego ziemstwa, lecz nie został zatwierdzony; wybrano go na radnego Moskwy i znów spotkało go to samo, wreszcie został wyrzucony poza nawias czynnego życia społecznego. Pozostało jedno — praca publicystyczno-naukowa, praca literacka. Jej też poświęcił całą swoją wiedzę, energię i talent. Brał udział w wielu pismach, napisał dużo rozpraw naukowych, wysoko niósł pochodnię kultury przez całe życie”.

Każdy kto ma choćby małe pojęcie o kulturalno-literackim życiu rosyjskim, wie, że miesięcznik *Russkaja Mysl* skupił co było najlepsze w Rosji, poczynając od lat 80-tych i praca na tym polu Golcewa niewątpliwie dała znakomite rezultaty. Lednicki podkreśla, że Golcew właściwie był przeznaczony raczej na trybuna, na działacza politycznego w większym stylu, stąd cicha działalność redaktorska, czy też pisarska, nie zadość uczyniała jego porywom do szerokiej walki i zmagania się z przeciwnikami w wirze życia politycznego, które właśnie na początku XX-go stulecia stało się szczególnie burzliwym i pasjonującym. Ale w tym czasie Golcew zaczął już zapadać na zdrowiu. Choroba go zjadała, co nie przeszkodziło jednak, że stał się on jednym, jak pisze Lednicki, z najgorliwszych organizatorów polsko-rosyjskich zjazdów.

„Kiedy przysły wołnościowe dni, Golcew był jednym z najgorliwszych organizatorów polsko-rosyjskich zjazdów. Był już słaby, choroba go trawiła, ale na dzień przyjazdu polskich delegatów napisał piękny powitalny artykuł w *Ruskim Słowie* i był jednym z niewielu, którzy w kierownictwie zjazdu brali udział i przeciwko żądaniu W. Sieroszewskiego osobnej konstytuanty w Warszawie nie oponowali”.

Golcew stał się jednym z tych, którzy Lednickiemu dopomogli w jego pierwszych krokach, zdążających do zbliżenia demokratycznych kół rosyjskich i polskich. Szczęśliwie wpadłem

13. Streszczam tu artykuł A. Lednickiego.

na jubileuszowy tom gazety *Russkija Wiedomosti*, który ukazał się w Moskwie w roku 1913 z okazji 50-lecia tej gazety. Tom ten zawiera szereg artykułów, a także biografie i autobiografie jej współpracowników. Znalazłem w tym tomie obszerną autobiografię Lednickiego. Oto ustęp w tej autobiografii, który, jak mi się zdaje, całkowicie potwierdza moje domniemania:

„Będąc bliskim przyjacielem zmarłego W. A. Golcewa wziąłem udział w wydawaniu miesięcznika *Russkaja Mysl* i w pewnym czasie zgodziłem się być jego oficjalnym wydawcą, ale nie zostałem zatwierdzony w tej godności przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Plehvego¹⁴”.

Przypominam sobie jeszcze jeden szczegół, a mianowicie, że dwaj pomocnicy w jego kancelarii adwokackiej, F. K. Arnold i A. S. Sklar pisywali często w miesięczniku Golcewa, F. K. Arnold w dodatku był jego zięciem.

Lednicki podaje, że zorganizował owe rosyjsko-polskie narady po porozumieniu się z ks. D. I. Szachowskim. Kto wie, może właśnie Golcew zbliżył Lednickiego z tym wybitnym działaczem ziemskim.

Ks. D. I. Szachowski (jego i jego brata, S. I. Szachowskiego doskonale pamiętam, ponieważ obaj bywali w naszym domu), należał do jednej z najstarszych rosyjskich rodzin arystokratycznych. Ks. Szachowscy byli potomkami Rurykowiczów. Rodzina ta dała Rosji wielu mężów stanu, generałów, jeden z nich odznaczył się w wojnach napoleońskich, zarówno jak i w rosyjsko-polskiej wojnie 1830-31 roku. Istniała również księżniczka L. Szachowska, autorka powieści, głównie związanych ze starożytnym Rzymem, pisarz dramatyczny ks. A. A. Szachowski, a także ks. F. P. Szachowski dekabrysta, który w ciężkich warunkach wygnania syberyjskiego stał się ofiarą rozstroju nerwowego. Jego żona i krewni uzyskali zezwolenie na sprowadzenie go do domu, ale znalazłszy się w swoich dobrach został porwany egzaltacją religijną, która doprowadziła go do refutacji panującego wyznania. Wobec tego osadzono go w Suzdalskim Spaso-Jefimijewskim klasztorze, gdzie umarł. Ks. D. I. Szachowski był jego wnukiem. Być może, iż odziedziczył po tym swoim przodku ów idealizm, który nadał zasadniczy kierunek jego życiu i działalności. Co prawda ks. D. I. Szachowski w swej obszernej autobiografii, zamieszczonej również w jubileuszowym tomie *Russkija Wiedomosti* po-

14. *Russkija Wiedomosti 1863-1913*. Sbornik statiej, Moskwa 1913 część II, str. 102. Jeśli chodzi o przyczynki biograficzne dotyczące A. Lednickiego, mogę podać wydawnictwo Karola Merperta *Działacze Polski „Współcześni”*, Warszawa (s.d.) str. 72-75.

daje, że jego ojca, generała gwardii cesarskiej cechował swoisty demokratyzm i osobliwy idealizm.

Pozwolę sobie, zanim podam biograficzne szczegóły dotyczące ks. D. I. Szachowskiego przytoczyć tu jego list do Lednickiego z roku 1922, który rzuca całkiem wyjątkowe światło na jego osobowość i zarazem stanowi, w moich oczach dokument szerszego znaczenia. Jest to swego rodzaju spowiedź osobista, którą zakwalikowałbym jednak jako spowiedź typową dla elity intelektualnej rosyjskiej owych czasów. Po przeczytaniu tego listu doszedłem do wniosku, że najbardziej charakterystycznym reprezentantem tej elity był właśnie ks. D. I. Szachowski, idealista i altruista, posuwający swoją osobistą bezinteresowność do naprawdę ostatnich granic. I w tym względzie był on rzeczywiście nader konsekwentny, powiedziałbym bezwzględny. Jego społeczny pogląd na świat niewątpliwie zaważył także na stosunku do Polski.

W maju 1922 roku Lednicki napisał do księcia Szachowskiego do Moskwy — ten idealista, głęboko przywiązany do swego narodu, a przede wszystkim do ludu, pozostał w Moskwie i nadal dzielił losy swego kraju. Otrzymana przez Lednickiego odpowiedź jest niesłychanie charakterystyczna, podziwu godna, zdumiewająca — i jakże zarazem rosyjska! Główne ustępy listu są najwymowniejszą ilustracją wszystkiego, co w moich pamiętnikach — przed zapoznaniem się z tym listem (znalazłem go dopiero w Warszawie w roku 1963) — o tej najlepszej części społeczeństwa rosyjskiego napisałem:

„Drogi Panie Aleksandrze,

Otrzymałem w swoim czasie Pański liścik i od czasu do czasu mam wiadomości o Pańskim trybie życia. Jestem pewien, że Pan nie zginie — nie tylko w materialnym, lecz i w duchowym sensie — i wypłynie na dużą społeczną pracę.

Ze swej strony nie czuję się weale wytraconym z szyn, rozczarowanym i skrzywdzonym przez życie. Przeszliśmy przez dosyć trudny okres tryumfu chrząkającej świni i przekształcenia nas wszystkich na czworonogi pozbawione możliwości kierowania spojrzeń ku niebu. Ale okres ten dawno już minął i niebo jaśnieje całą swoją pięknnością, oślepiającym blaskiem i bezdenną głębią. I wzrok mój bezustannie doń jest przykuty.

Nie zapominam jednak o troskach codziennych. Z tymi ostatnimi nieco gorzej, ale moja rodzina i ja sam zadowolamy się małym i właściwie skarżyć się nie ma na co. Ciężkie jest oczywiście głodowanie milionów, które dochodzi do ludożerstwa, i niedojadanie wielu znajomych, ale koniec końców — to surowa dla niektórych i śmiertelna, lecz w ogóle pożyteczna szkoła.

W tych dniach przeczytałem pewien nadzwyczajny, wprost proroczy ustęp u Kluczewskiego — o Okresie Zamętu. Chciałbym słowa naszego mądrego historyka przerzucić i Panu. Oto one: 'Jest to smutna korzyść z dni trwogi: odbierają ludziom spokój i dobrobyt, a w zamian za to dają doświadczenie i idee. Jak w burzy liście na drzewach odwracają się w stronę wewnętrzną, tak czasy zamętu w życiu narodowym burząc fasady ukazują zakamarki. I widząc je, ludzie, którzy przywykli dostrzegać zewnętrzną stronę życia — mi-

mo woli zamyślają się i zaczynają rozumieć, że widzieli wcale nie wszystko. Jest to początek myślenia politycznego. Jego najlepszą, chociaż i ciężką szkołą są narodowe przewroty'...

„... Z niecierpliwością wyglądam godziny, gdy zobaczymy się i podzielimy zdobytym doświadczeniem. Zaś w oczekiwaniu tej godziny, której nie będę naglił, sama nadejdzie we właściwej porze, często myślę o Panu w przeszłości, w związku z naszymi drogimi przyjaciółmi, o których jakże na miejscu można powtórzyć słowa Koranu: 'Jednych już nie ma, a inni daleko'¹⁵. Najbardziej, najmiej i najczęściej wspominam Pana, przywołując pamięć o naszym cudnym F. F. Kokoszkynie. Jemu już nic nie trzeba¹⁶. Nie trzeba również nic i Nabokowowi, który tak dostojnie zakończył swoje szlachetne życie¹⁷. Z nim często można było się spierać i dostrzegać w nim duże wady, ale jakże czarujący i skończony wizerunek stworzył on swoim życiem...

Szkole przeszliśmy znakomitą i nie powinniśmy zapominać nauk życia, tego mądrego nauczyciela. I nie powinniśmy gniewać się na nie za to, że nie karmiło nas słodyczami. Nie odmówiło ono nam pokarmów prawdziwie cennych i odżywczych dla duszy.

Przechodziłem wczoraj koło Pańskiego domu. Wciąż stoi na miejscu i budzi we mnie cichą przeszłość i zmężniałe, jeszcze bardziej drogie niż dawniej myśli.

A więc żegnam Pana. W żaden sposób nie mogę się oderwać od listu i od całego świata obrazów, idei, i d a ż eń. Dążenia są wciąż te same, ale wzmocniła się w nich gwałtowność i wartość.

Czy pamięta Pan zebrania u Pana w czasie wojny, Kulturę Słowiańską i polsko-rosyjski Zjazd Federalistów? I tyle nie kończących się rozmów, myśli o ludzkiej jedności i słowiańskiej wzajemności, i obraz Matejki¹⁸, a ja jeszcze pamiętam miłego, życzliwego i łagodnego gospodarza i jego miłą rodzinę, której proszę oddać moje najniższe ukłony”.

Wracam do mego krótkiego szkicu biograficznego ks. D. I. Szachowskiego. Znany on był powszechnie, wśród oczywiście bliższych mu ludzi jako człowiek absolutnie niezdolny do żadnego kompromisu z niesprawiedliwością i sprzeniewierzeniem się prawdzie. J. W. Hessen, prawnik i publicysta polityczny pisze o nim jako o człowieku, który stale i wszędzie ostrzegał wobec niebezpieczeństwa temu podobnych zdrad i zmuszał do czujności. Wszędzie starał się zdążyć na czas, aby przypomnieć o obowiązku sumienia. Paliła się w nim istotna nienawiść do niesprawiedli-

15. M.inn. tak o dekabrystach pisał Puszkyn w swoim *Eugeniuszu Onieginie*, to też nie całkiem przypadkowo, jak sądzę, ks. Szachowski ten cytat przytoczył.

16. F. F. Kokoszkyn wraz z innym wybitnym liberałem rosyjskim A. I. Szyngariem został zamordowany 7 stycznia 1918 roku przez zrewoltowanych marynarzy. Obaj byli, jak Lednicki o tym pisze w *Urywkach Pamiętników*, które ukazały się w *Świecie*, Jego „serdecznymi przyjaciółmi”.

17. Ks. Szachowski ma na myśli tragiczną śmierć W. D. Nabokowa, który zginął w Berlinie dnia 28 marca 1922 roku, zabity kulą wymierzoną przez jakiegoś monarchistę rosyjskiego w Milukowa w czasie jego odczytu.

18. Ks. Szachowski ma oczywiście na myśli Matejkowski *Grunwald*, który został zdeponowany u Lednickiego i znajdował się w wielkiej skrzyni w naszym westybulu. (Por. *Pamiętniki moje*, t. II).

wości, do gwałtu nad człowiekiem i nie ukrywał nigdy tych swoich uczuć¹⁹...

Ks. D. I. Szachowski postanowił udać się kiedyś do ministra spraw wewnętrznych Plehvego, aby wytłumaczyć mu zgubność jego polityki. Ówczesny dyktator Rosji w odpowiedzi na te admonicje zagroził mu zesłaniem.

Ks. D. I. Szachowski poświęcił całe swoje życie pracy społecznej. Od najwcześniejszych lat był znany w rosyjskich kręgach liberalnych jako szczególnie cenny i przedsiębiorczy pracownik, oddany dziełu naprawy społecznych i politycznych warunków życia rosyjskiego. Jako taki został zaproszony do ziemstwa guberni Twerskiej, słynnego ze swej postępowości, aby kierować koniecznymi reformami na polu oświaty ludowej. Później, w ciągu kilku lat pracował w ziemstwie Jarosławskim — swej własnej guberni. Stał się jednym z najczynniejszych współpracowników czasopisma *Oswobożdienie* (redagowanego przez P. B. Struwego) od początku jego istnienia. W roku 1903 został jednym z założycieli (w Szwajcarii) Związku *Oswobożdienie* (Wyzwolenia). Brał aktywny udział w ziemskich kongresach i utworzeniu stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego, zostawszy członkiem jego komitetu centralnego, posłem do Pierwszej Dumy z ramienia tego stronnictwa, w której objął stanowisko szefa sekretariatu Dumy. Po rozwiązaniu Dumy podpisał Odezwę Wyborską odbył jak wszyscy jego koledzy więzienie i stracił aktywne i pasywne prawa wyborcze.

Ks. Szachowski nie był wielkim mówcą; np. w antologii M. Gurlanda, która zawiera ustępy najbardziej wymownych przemówień wygłoszonych w Pierwszej Dumie, cytowany jest tylko dwa razy, podczas gdy niektórzy mówcy 30 i 40 razy. Natomiast ten arystokrata rosyjski był niezmiernie energicznym działaczem społecznym — ciężko pracował w swoich majątkach ziemskich, stale dbając o dobrobyt licznych wiosek, które z tymi majątkami były związane, w ziemstwach i w rozmaitych innych społeczno-politycznych organizacjach. Był to poza tym człowiek pióra; jako że studiował na wydziale historyczno-filologicznym Uniwersytetu Moskiewskiego, a następnie Uniwersytetu Petersburskiego, został po sobie nie tylko wspomnienia, broszury i artykuły polityczne, lecz również studia historyczno-literackie. Po przewrocie bolszewickim, pod jego redakcją i z jego komentarzami, ukazały się (jego współpracownikiem w tym był Asmus) w wielkich tomach *Literaturnoje nasledstwo* dawniej nieopublikowane „Listy filozoficzne” P. Ja. Czaadajewa. O Czaadajewie pisał ks. Sza-

19. Por. I. W. Giessen *W dwóch wiekach*, Berlin 1937, str. 164.

chowski również w wydawnictwie *Zwienija*. Te publikacje odznacza doskonała znajomość Czaadajewa.

Konkluzja życia tego społecznego i politycznego działacza ma swoją wymowę. Świadczy ona o wielkiej energii duchowej tego człowieka.

Jeżeli jednak chodzi o wybór ks. D. I. Szachowskiego jako rosyjskiego działacza, z którym preliminaria rosyjsko-polskich konferencji Lednicki postanowił przedyskutować, to powyżej wymieniona autobiografia ks. D. I. Szachowskiego daje pewne bardzo znaczące w tym względzie szczegóły. Otóż ks. D. I. Szachowski dzieciństwo swoje i lata szkolne spędził w Warszawie, gdzie skończył gimnazjum, jak powiada, „nie tzw. rosyjskie”, co najwidoczniej znaczy, że gimnazjum rosyjskie którego ks. Szachowski był uczniem nie odznaczało się rusefikacyjnymi tendencjami. Ten warszawski okres w jego życiu niewątpliwie zaważył na jego stosunku do sprawy polskiej i wogóle do spraw narodowościowych — Warszawę odwiedzał nieraz i później i oczywiście znał język polski.

Osobistością, która odegrała szczególnie ważną rolę w sprawie polskiej na terenie stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego był F. F. Kokoszkin. Po owych konferencjach i zjeździe rosyjsko-polskim, Kokoszkin opracował dla Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego projekt autonomii Królestwa Polskiego, zaś później, w roku 1917, wspólnie z Lednickim przygotował statut Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego. Jeszcze przed Dumą, a zwłaszcza w okresie między 1906 a 1917 rokiem Kokoszkin wraz z żoną bywał częstym gościem domu Lednickich. Odbył z Lednickim razem więzienie w 1908 roku, zaś w czasie wojny brał czynny udział w rosyjsko-polskich zebraniach i naradach, które wtedy u Lednickiego się odbywały. Wśród dokumentów, które z archiwum A. Lednickiego ocalały, znalazłem nie tylko parę listów, ale także kilka notatek na skrawkach papieru, w więzieniu do Lednickiego pisanych przez Kokoszkina, oraz własnoręczną jego autobiografię, z której tu skorzystam przy określeniu wizerunku tego bardzo wybitnego człowieka.

F. F. Kokoszkin pochodził ze starej, szlacheckiej rodziny, która już w XVI wieku władała posiadłościami ziemskimi na terenach późniejszej gubernii moskiewskiej. F. F. Kokoszkin urodził się w roku 1871. Prawo skończył na Uniwersytecie Moskiewskim w 1893 roku, po czym w ciągu szeregu lat mieszkał w swoim majątku niedaleko Moskwy, zajmując się gospodarstwem rolnym, a zarazem przygotowując się do habilitacji w dziedzinie prawa

państwowego. W tymże okresie był on członkiem i wicesekretarzem słynnego Moskiewskiego Towarzystwa Prawniczego, aż do jego zamknięcia przez ministra oświaty Bogolepowa w 1899 roku.

W roku 1897 Kokoszkin został wybrany jako radny, wpiery powiatowego ziemstwa w swoim powiecie, zaś następnie, w roku 1900, radnym moskiewskiego gubernialnego ziemstwa i w 1903 członkiem moskiewskiego gubernialnego ziemskiego zarządu. Jako taki administrował sprawami rozwoju gospodarstw wiejskich, przemysłem ludowym, a także opieką społeczną. Ta praca społeczna nie oderwała go jednak od nauki. W roku 1908, po habilitacji został docentem Uniwersytetu Moskiewskiego, który go wysłał dla dalszych studiów naukowych za granicę — pracował tam głównie w Heidelbergu, Strasburgu, Berlinie i Paryżu. Po powrocie wykładał prawo państwowe na Uniwersytecie Moskiewskim. Po awanturze z ministrem Kasso został profesorem Uniwersytetu im. A. Szaniawskiego w Moskwie.

F. F. Kokoszkin brał czynny udział w zjazdach ziemskich i miejskich, zaś w biurze organizacyjnym zjazdów był referentem spraw dotyczących wprowadzenia ustroju parlamentarnego w Rosji, mniejszości narodowych i autonomii. Wziął on udział w ukonstytuowaniu się stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego, został członkiem jego komitetu centralnego i z ramienia stronnictwa posłem do I Dumy z Moskwy. F. F. Kokoszkin ogłosił szereg rozpraw, studiów i artykułów dotyczących głównie zagadnień państwowych, a więc konstytucji, parlamentaryzmu, praworządności i tp. Bardziej dokładne dane biograficzne czytelnik może znaleźć w *Autobiografii* F. F. Kokoszkina, ogłoszonej w roku 1913 w jubileuszowym tomie *Russkija Wiedomosti*.

Kokoszkin był osobistością politycznie niezmiernie wybitną i wpływową. Jako uczony prawnik odznaczał się wyjątkową ścisłością myślenia i rozumowania; w rozbudowie i rozwoju idei parlamentarnych, oraz ustanowieniu na mocnych fundamentach koncepcji praworządności, odegrał on w owych czasach w Rosji, można powiedzieć, kierowniczą rolę. Kokoszkin, jak widzieliśmy, był człowiekiem aktywnym w praktycznym życiu społecznym, ale także człowiekiem pióra. Może nie tak dużo ogłosił większych prac naukowych, natomiast często występował ze świetnymi artykułami, zwłaszcza polemicznymi, w czołowych pismach codziennych, lub miesięcznikach. Szczególnie wielkie sukcesy odniósł jako mówca. Ten jego dar wymaga jednak specjalnych komentarzy — barwnie i szczegółowo opisali go A. A. Kizewetter²⁰,

20. A. A. Kizewetter: *Na rubieżu dwóch stuleci*, Praga 1929.

W. A. Makłakow²¹, zwłaszcza M. M. Winawer²², a także P. N. Milukow²³. Chodzi o to, że Kokoszkin cechował pewien defekt wymowy — nie wymawiał on niektórych spółgłosek syczących. Poza tym jego przemówienia publiczne nie odznaczały się głosowymi modulacjami i niuansami, co wywołało wrażenie monotonii. Nie posługiwał się również Kokoszkin gestykulacją, mówił zachowując spokój postawy i twarzy. A jednak bardzo szybko opanowywał swoje audytorium, które gotowe było słuchać go bez żadnych ograniczeń. Więził ludzi precyzyjnością swej argumentacji. Logika rozumowania stawała się jakby łańcuchem jubilerskiego szlifunku, który zarazem jak laso łapie ludzi i ich nie wypuszcza. Czarowała jasność jego myśli. Takim potężnym mówcą okazał się zwłaszcza na przedwyborczych zebraniach, które organizowała partia Konstytucyjno-Demokratyczna przed I Dumą, a później także i w Dumie. Był to wyjątkowo bystry polemista. Umiał od razu pochwycić słabsze miejsce przeciwnika i dopadał go w sposób nieprzewidywany, czyniąc to zarazem całkiem spokojnie, beznamietnie — intelektualna dynamika w najmniejszym stopniu nie posługiwała się podnieceniem emocjonalnym. Ten dar polemiczny pozostawał oczywiście w związku z tym, że Kokoszkin był, podobnie jak Lednicki, mówcą-improwizatorem. Mów swoich nie pisał, miał tylko czasem mniej lub więcej naszkicowany schemat, plan przemówienia.

Bardzo znaczące obserwacje i wnikliwie uwagi o Kokoszkinie-mówcy i polemście podaje w swoich wspomnieniach Milukow. Twierdzi on, że:

„Kokoszkin nie tylko zgadywał w dyskusji nastroj przeciwnika, ale jaśniej formułował jego myśl, zaś następnie rozbijał go tak miękko i przyjaźnie, że przeciwnik chętnie uznawał siebie za pokonanego. Giętkość jego myśli równała się tylko niewzruszoności jego podstawowych przekonań. Rozumiał znaczenie politycznego kompromisu, ale znał też jego granice. Przy pewnej dozie osobistego doktrynerstwa umiał bronić kolektywnej uchwały, skoro została przyjęta. Innymi słowy, Kokoszkin zawsze potrafił odgadnąć nie tylko intencje swoich przeciwników, lecz znaleźć wypadkową nastawień i koncepcji zespołu, która mogłaby pogodzić rozbieżności i odchylenia²⁴”.

Jak powiedziałem ten urodzony parlamentarzysta bardzo się zżył z Lednickim, którego z Kokoszkinem łączyły szczególnie serdeczne stosunki.

21. W. A. Makłakow: *Włas' i obszczestwiennost' na zakatje staroj Rossii*, Paryż S. N.

22. M. M. Winawer: *Niedawnieje*, Paryż 1926.

23. P. N. Milukow: *Wspominanija*, N. Jork 1955.

24. P. N. Milukow, *Wspominanija* (1859-1917), pod red. M. M. Karpowicza i B. I. Elkina, Izdatielstwo Imieni Czechowa, Nowy Jork, 1955, tom I, str. 272.

O I. I. Pietrunkiewiczu (1844-1928) dużo podałem szczegółów w II tomie moich *Pamiętników*. Była to jedna z czołowych postaci wśród liberalnych działaczy ziemskich. Stał się on w pewnej mierze żywym symbolem wolnościowego ruchu rosyjskiej elity. Słusznie J. W. Hessen nazywa go „ojcem konstytucyjnego ruchu, który się zaczął w epoce wielkich reform” (ma na względzie oczywiście reformy cesarza Aleksandra II). Tak jak i bracia Dołgorukowowie i książe Szachowski, I. I. Pietrunkiewicz aż do zwołania I Dumy, w której został posłem i później poświęcił całe życie działalności społecznej. — Widzimy go w ziemstwach jego guberni — Czernihowskiej i Twerskiej, jako sędziego pokoju, jako członka *Wyzwolenia*, następnie założyciela stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego i członka jego Centralnego Komitetu. Ale też podobnie jak Golcew ustawicznie stawał się ofiarą represji rządowych. W roku 1879 za udział w przygotowaniu memoriału Czernihowskiego ziemstwa został zesłany do guberni Kostromskiej, gdzie spędził rok i trzy miesiące, a następnie przeżył trzy lata w Smoleńsku i w guberni Twerskiej pod nadzorem policji. W roku 1886, gdy po powrocie do guberni Czernihowskiej został wybrany jako radny ziemski, wysłano go w ciągu 24 godzin poza gubernię. Przeniósł się do guberni Twerskiej, gdzie został również radnym ziemstwa i w roku 1894 zesłany. Dopiero za rządów ks. P. D. Świątopęk-Mirskiego zezwolono mu na powrót do działalności społecznej.

Zebranie z ziemcami odbyło się, jak wiemy, w domu ksiąząt Dołgorukowów. Był to jeden z najwspanialszych pałaców Moskwy, który należał dawniej do rodziny matki braci Dołgorukowów, z domu hr. Orłow-Dawydowej. Za moich czasów właścicielem tego pałacu był ks. Paweł — ks. Piotr stale mieszkał na wsi, w guberni Kurskiej, gdzie miał duże posiadłości ziemskie. Pałac ten m.in. sławny był także i z tego, że w nim pracował na początku XIX-go stulecia N. M. Karamzin nad swoją monumentalną *Historią Państwa Rosyjskiego*. Rodzina Dołgorukowów — potomków Rurykowiczów — należała do grona kilku najstarszych i najznakomitszych arystokratycznych gniazd rosyjskich. Dała ona Rosji wielu mężów stanu, dygnitarzy wojskowych i cywilnych. W majątkach i pałacach Dołgorukowów i Orłow-Dawydowów wisiały portrety przodków wykonane przez znakomych malarzy francuskich, sufity zdobiły plafony przedstawiające zwycięstwa morskie hr. Orłowa-Czesmińskiego, zaś w parkach i ogrodach trofea wielkiego wodza ks. W. M. Dołgorukowa-Krymskiego.

Chociaż obaj bracia urodzili się w 1866 roku w Carskim Siole,

wykształcenie odebrali demokratyczne. Ks. Paweł skończył najpierw szkołę realną, po czym wydział przyrodniczy Uniwersytetu Moskiewskiego, natomiast ks. Piotr gimnazjum klasyczne i następnie wydział historyczno-filologiczny tegoż uniwersytetu. Obaj od razu oddali się i, jak to się później okazało, na całe życie, pracy społecznej, do której doszła walka polityczna o zreformowanie ustroju rosyjskiego. W roku 1892 obaj biorą udział w społecznie zorganizowanej walce z głodem w guberni Samarskiej, a następnie jeden i drugi oddają się działalności w ziemstwach, każdy w guberni, w której miał swoje wielkie posiadłości. Zostają marszałkami szlachty, ale zarazem radnymi ziemstw powiatowych i gubernialnych, sędziami pokoju, członkami towarzystwa *Biesieda*, związku *Wyzwolenia*, prezesami rozmaitych towarzystw (ks. Paweł np. prezesem Towarzystwa Nauczycieli), biorą czynny udział w kongresach ziemskich i miejskich, stają się założycielami partii Konstytucyjno-Demokratycznej, członkami jej komitetu centralnego (ks. Paweł prezesem od 1905-1911; kiedy komitet przeniesiono z Moskwy do Petersburga, został jego wiceprezesem), ks. Piotr posłem do I Dumy z Kurskiej guberni, w której to Dumie zostaje jej wiceprezesem, ks. Paweł posłem do II Dumy — czemu nie został posłem moskiewskim do I Dumy czytelnik dowie się z artykułu Lednickiego poświęconego pamięci ks. Pawła, który podaję nieco dalej. Obaj tracą swoje prawa polityczne — Piotr z powodu Odezwy Wyborskiej, Paweł z powodu działalności w ziemstwach (pozbawienie praw nastąpiło w 1911 roku za działalność w 1905 roku!) Ks. Paweł w dodatku traci również swój tytuł dworski szambelana.

O tych dwu wybitnych przedstawicielach liberalnej, inteligencko-arystokratycznej elity dużo opowiedziałem w II tomie swoich *Pamiętników*, a także w obszernym wspomnieniu im poświęconym, które ogłosiłem w roku 1965, w rosyjskiej gazecie *Russkaja Mysl* w Paryżu²⁵. W tych swoich publikacjach przytoczyłem kilka epizodów związanych z łudzącym podobieństwem fizycznym obu braci, o którym kursowało wiele, nieraz zabawnych opowiadań. Tu chciałem natomiast zaznaczyć pewne małe różnice, нефизycznej natury, które ich cechowały. Ci dwaj wyjątkowo piękni, rasowi mężczyźni, o imponującej, prawdziwie bojarskiej postawie, różnili się nieco swoimi usposobieniami. Ks. Paweł bardziej wewnętrznie w owych czasach był, że tu użyję terminologii Prousta — *du Côté de Guermantes*, podczas gdy ks. Piotr mniej o to dbał: ożenił się z nauczycielką wiejską. Ale i

25. W. Lednicki: *Pamiętniki*, tom II, B. Świdorski, Londyn 1966, oraz artykuł rosyjski pt. „Po powodu wielkiej razruchi”, *Russkaja Mysl*, Paryż 1965, No. 2223-2226.

ks. Paweł także nabrał z czasem cech „królewskiej skromności”. Po rewolucji, w Paryżu mieszkał w małej, nieopalanej mansardzie na VII piętrze, do której prowadziły ciemne, wąskie schody. Gdy kiedyś jeden z jego przyjaciół zauważył, że nie jest to mieszkanie wskazane dla niego ze względu na wiek i zdrowie, odpowiedział: „Tak, ja na emigracji coraz wyżej się wznoszę, a nie niżam”.

Lednicki był ich rówieśnikiem i poznał obu na uniwersytecie. Bliższe stosunki, które przeistoczyły się następnie w przyjaźń, zaistniały najpewniej właśnie w owych latach 1903-1904. Ci dwaj bracia niewątpliwie od dawna reprezentowali wielkopaństwo najpiętszego gatunku; wielkopaństwo, które znalazło swój najlepszy wyraz w szczodrości, dobroci i skromności. Lednicki w swoich wspomnieniach wymienił tylko ks. Piotra jako uczestnika pierwszych narad rosyjsko-polskich. Najpewniej ks. Paweł był nieobecny w tym czasie w Moskwie. Weźmie on później czynny udział w zjeździe rosyjsko-polskim, a także w międzyczasie odwiedzi Warszawę dla porozumienia się tam z działaczami polskimi.

Obaj bracia zostali rozstrzelani przez bolszewików. Ks. Paweł w 1927 roku, zaś ks. Piotr w 1945. Po śmierci ks. Pawła A. Lednicki ogłosił w warszawskim tygodniku *Świat* artykuł poświęcony pamięci rozstrzelanego w Moskwie przyjaciela. Pozwolę sobie zacytować tutaj dwa ustępy z tego artykułu, ponieważ fakty o których w nich mowa niezmiernie wymownie charakteryzują osobowość ks. Pawła Dołgorukowa, zarówno jak i jego postawę w stosunku do sprawy polskiej.

„W konsekwencji pierwszego porozumienia polsko-rosyjskiego w listopadzie 1904 r., odbył się w Moskwie w kwietniu 1905 r., zjazd polsko-rosyjski, na którym proklamowano autonomię Królestwa Polskiego, a już we wrześniu 1905 r. polska delegacja wzięła udział w zjeździe ziemskim i miejskim w Moskwie i postawiła otwarcie wniosek o autonomię Królestwa Polskiego. Grunt był misternie przygotowany, nastroje w szerokich kołach społeczeństwa rosyjskiego przychylnie, jednak nie było pewności wyniku obrad. Wiadomym było, że przywódca liberalnych nacjonalistów, A. Guczkwow, zgłosił kategoryczny sprzeciw. Tak się też stało. Ten sam Guczkwow, który w 1917 r. podpisał bez zastrzeżeń manifest w sprawie niepodległości Polski, wydany przez Rząd Tymczasowy, w 1905 r. zaprotestował przeciwko 'podziałowi Rosji'.

Wtedy zabrał głos ks. Paweł Dołgorukow. Wspaniała postać, ogromnego wzrostu, barczysty, rasowy, potomek Rurykowiczów, rodu starszego niż dynastia Romanowych, o typie bojaryna, trochę jakby jękający się i tym wywołujący wrażenie pewnej nieśmiałości. Zabrał głos, przeciwstawiając się Guczkwowowi. Po raz pierwszy padło zdanie, które przeszło później do historii stosunków polsko-rosyjskich:

„Dla mnie, mówił Paweł Dołgorukow, kwestia polska to nie jest ani kwestia polityczna, ani gospodarcza, jest to wyłącznie zagadnienie moralne i sprawa sumienia narodowego Rosji. Udział w zbrodni podziału Polski

jest przekleństwem historii, które wisi nad Rosją i które wcześniej lub później da się odczuć w całej swej grozie. Dlatego też nie widzę możliwości połowicznego rozstrzygnięcia tej sprawy. Jedyne wyjście, na które można się zgodzić, jedynym wyjściem, jakie widzi patriotyczne rosyjskie sumienie — jest restytucja niepodległości Polski’.

Przyszły wybory do I Dumy. Moskwa była całkowicie w posiadaniu kadetów. Niezwykłą popularnością na skutek udziału w ruchu liberalnym i rewolucyjnym cieszyli się bracia ks. Paweł i Piotr Dołgorukow. Bliźnięta, podobni byli do siebie tak bardzo, że nawet osoby dobrze ich znające nie zawsze potrafiły ich rozróżnić.

Ks. Piotr Dołgorukow został wybrany w guberni kurskiej i był wiceprezesem Dumy. Kandydaturę Pawła wysunęła opinia najszerzych kół społeczeństwa w Moskwie.

Przed samymi wyborami, przed ustaleniem ostatecznej listy kandydatów, odbyły się debaty w komitecie wyborczym. Było trzech kandydatów: Muromcew, późniejszy prezes I Dumy, prof. Kokoszkina, autor projektu autonomii Królestwa Polskiego, i trzeci — Paweł Dołgorukow. W ostatniej niemal chwili wysunięto kandydaturę prof. Hercensteina, uważanego za fachowca sprawy agrarnej i wnioskodawcę wyłączenia przy sprawiedliwym odszkodowaniu. Hercenstein był Żydem, miał dużo przeciwników i nawet wrogów, nie był ani sympatyczny, ani lubiany. Ale uważano go za znawcę problemu agrarnego i dlatego w kołach ściśle politycznych panowała opinia, iż jego udział w Dumie jest niezbędny. W decydującej chwili powstał ks. Paweł Dołgorukow i powiedział: 'Uważam za wielki zaszczyt być przedstawicielem narodu rosyjskiego w I Dumie państwowej, ten zaszczyt jest dla mnie tym większy, że kandydaturę moją postawiono w stolicy, w Moskwie. Nie pozwoliłbym żadnemu mojemu wrodzemu wydrzeć sobie tego zaszczytu. Ale mam świadomość, że udział prof. Hercensteina w Dumie, dla jego osobistych kwalifikacji, jest ważniejszy niż mój, i dlatego poczuwam się do obowiązku cofnąć moją kandydaturę i postawić kandydaturę Hercensteina'. — Tak się też stało: posłem został Hercenstein..."

O ks. Piotrze Dołgorukowie, o którym, jak wspomniałem, podałem niemało szczegółów w wyżej wymienionych swoich publikacjach, na tym miejscu chciałbym dorzucić jedynie dwie uwagi. Jeśli chodzi o sprawę polską, od początku jej dyskusowania na rosyjsko-polskich konferencjach, zarówno jak i na zjazdach ziemskich, ks. Piotr Dołgorukow nie mniej stanowczym niż jego brat był zwolennikiem nie tylko autonomii, lecz i niepodległości Polski. Jeśli zaś chodzi o jego osobisty stosunek do Lednickiego, to aż do końca swego życia zachował on wyjątkowo wierną i serdeczną przyjaźń dla swego kolegi z I Dumy i towarzysza więzienia po procesie Wyborskim.

D. N. Anuczina (1843-1923) należał do innej sfery społecznej. Ojciec jego pochodził z duchowieństwa prawosławnego wiatkiej gubernii, tam odebrał wykształcenie w seminarium duchownym, następnie wstąpił do wojska, brał udział w pochodach lat 1813, 1814, doszedł do stopnia oficerskiego i otrzymał szlachectwo. D. N. Anuczina po gimnazjum kształcił się na Uniwersyte-

cie Petersburskim (wydział historyczno-filologiczny), z powodu złego stanu zdrowia, zagrożony suchotami, przerwał studia i wyjechał w roku 1861 do Heidelberga, gdzie spędził lato, następnie zaś do Włoch. Po powrocie do Rosji kontynuował studia, ukończył uniwersytet, w którym zajmował się zresztą antropologią i etnografią, a także zoologią i geografiami, na wydziale fizyko-matematycznym. W roku 1884 zostaje profesorem uniwersytetu, a w późniejszych latach członkiem wielu towarzystw naukowych, otrzymuje liczne odznaczenia naukowe jako nie tylko wybitny wykładowca, lecz autor wielu publikacji naukowych.

W roku 1877 zaczyna współpracować z gazetą *Russkija Wiedomosti*, od roku 1891 stale w tej gazecie pisuje, ogłaszając nie tylko artykuły naukowe, lecz również polityczne. W roku 1883 staje się członkiem Towarzystwa Wydawniczego *Russkija Wiedomosti*, zaś w 1897 redaktorem tej gazety.

D. N. Anuczyn był nie tylko sławnym uczonym, lecz człowiekiem o wielkim prestiżu osobistym, otoczonym ogólnym uznaniem i szacunkiem. Jest rzeczą znamionną, że prof. D. N. Anuczyn przewodniczył pierwszego dnia na kwietniowym zjeździe rosyjsko-polskim 1905-go roku w domu Lednickiego (w drugim dniu przewodniczącym był prof. Marian Zdziechowski).

M. P. Szczepkin (1832-1908) był znanym działaczem społecznym i publicystą. Ukończył on wydział historyczno-filologiczny Uniwersytetu Moskiewskiego, gdzie pracował pod kierunkiem sławnego rosyjskiego idealisty i zachodowca T. N. Granowskiego. M. P. Szczepkin zamierzał oddać się pracy naukowej i odbył egzaminy magisterskie (odpowiadające naszej habilitacji) z zakresu ekonomii politycznej i statystyki. Niestety nieszczęśliwy wypadek, który zniszczył prawie zakończoną dysertację, oderwał go od kariery naukowej, mimo że w roku 1865 zaczął wykładać ekonomię polityczną w Akademii Piotrowsko-Razumowskiej w Moskwie.

Główną dziedziną jego działalności stała się jednak uczona publicystyka. Artykuły i rozprawy poświęcone przeważnie sprawom samorządów miejskich i wiejskich, a także rozmaitym problemom gospodarczym. Był również radnym od 1894-1906 moskiewskiego gubernialnego ziemstwa, w 1905 roku jednym z założycieli stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego

S. A. Muromcewowi poświęciłem szereg stron w I tomie moich *Pamiętników*, tu mogę nadmienić, że Lednicki wiele razy pisał o nim w gazecie *Russkija Wiedomosti*, w tygodniku *Prawo* z okazji jego jubileuszu, zaś po śmierci Muromcewa, w księdze

jego pamięci poświęconej i że był wiceprezesem stowarzyszenia przyjaciół i wielbicieli prezesa I Dumy. Dodam, że w swej mowie, wygłoszonej z okazji 50-lecia Adwokatury Moskiewskiej, wydanej w osobnej broszurze, Lednicki dał bardzo piękny wizerunek tej imponującej postaci.

S. A. Muromcew był przede wszystkim znakomitym uczonym — prawnikiem, profesorem prawa rzymskiego. Kształcił się nie tylko na Uniwersytecie Moskiewskim, lecz również za granicą — w Getyndze, gdzie słuchał wykładów sławnego Rudolfa Jheringa, po czym oddał się naukowej działalności i stał się jednym z największych rosyjskich autorytetów w dziedzinie cywilnego i rzymskiego prawa. Niestety, jak pisze Lednicki, w roku 1884, podobnie do Golcewa, a także M. M. Kowalewskiego, zostaje usunięty z katedry dla niewiadomych przyczyn: „polityczna nieprawomyślność stanowiła w owych czasach wystarczający argument dla wszelkich administracyjnych tego rodzaju posunięć. Muromcew był redaktorem miesięczników prawniczych, prezesem Moskiewskiego Towarzystwa Prawniczego aż do jego zamknięcia przez ministra Bogolepowa, zaś po utracie katedry wstąpił do adwokatury i zajął w niej od razu wybitne miejsce, głównie jednak jako teoretyk i doradca, do którego często udawali się na rozmaite konsultacje najwybitniejsi adwokaci moskiewscy i petersburscy. Został on także nie tylko członkiem, lecz i wiceprezesem Moskiewskiej Rady Adwokackiej.

Jako mówca — posługuję się tu dalej, jak i poprzednio artykułami Lednickiego, które ukazały się w rozmaitych dziennikach i tygodnikach rosyjskich, a także w jego broszurze, zawierającej mowę wygłoszoną na obchodzie 50-lecia adwokatury moskiewskiej — imponował przede wszystkim swoją postawą. Był to mężczyzna wysoki, o bardzo dostojnych, pięknych rysach, zawsze doskonale ubrany i przemawiający równie dostojnie, spokojnie a nawet solennie. Panował nad audytorium nie siłą namiętności, pasji, lecz niezwykle kształtną budową zdań i klasyczną prostotą wyrazu, w którym zawsze tkwiła głęboka myśl. Jego argumentacja posuwała się wolno, harmonijnie, jakby solenny polonez, zmierzając do ostatecznych konkluzji, pozwolę sobie dodać od siebie.

Ale Muromcewa-uczonego, Muromcewa-adwokata, Muromcewa-mówcę zaćmił Muromcew-prezes I Dumy. Jego wrodzonemu i kultywowanemu przez długie życie talentowi przewodniczenia poświęciłem dużo uwagi w I tomie moich *Pamiętników*, to też nie będę tu do tego wracał. Nadmienię tylko, że Muromcew jako chłopak bawił się nie żołnierzykami, chociaż był synem wojskowego, nie lokomotywami, lecz urządzeniem ze swymi towarzy-

szami zabaw sesji parlamentarnych. Gdy później widziano go jako prezesa wielu towarzystw, albo przewodniczącego na różnych zebraniach naukowych czy politycznych, uderzał swoją niezwykłą sztuką prowadzenia obrad. Stąd, gdy posłowie do I Dumy po wysłuchaniu mowy tronowej w Pałacu Zimowym znaleźli się w Pałacu Taurydzkim, na pierwszym, inauguracyjnym zebraniu Dumy, Muromcew został właściwie jednogłośnie obrany jej przewodniczącym.

Ten profesor prawa rzymskiego, jako prezes pierwszego rosyjskiego parlamentu stał się dla Rosji symbolem najściślejszego przestrzegania form praworządności. Nazwałbym go dyrektorem protokołu, nie dyplomatycznym, lecz legalistycznym.

Zostają więc tylko W. Je. Skałon (1846-1907) i N. I. Gucz-
kow. Skałonowie, zarówno W. Je. Skałon, jak i daleki jego krew-
ny, generał gubernator warszawski G. A. Skałon, byli pochodze-
nia francuskiego. W wieku XVII ta hugenocka rodzina wyemi-
growała do Rosji i całkowicie się zrusyfikowała.

W. Je. Skałon skończył historyczno-filologiczny wydział Uni-
wersytetu Moskiewskiego i po krótkiej pracy w archiwum Mi-
nisterstwa Sprawiedliwości, oddał się całkowicie działalności spo-
łecznej. Stał się jednym z najbardziej gorliwych ziemców i temu
zadaniu służył nie tylko czynnie, praktycznie, lecz także piórem.
Ogłosił wielką ilość prac większych, zarówno jak i artykułów
w gazetach, poświęconych przeważnie zagadnieniom ziemstwa i
autonomii lokalnej. Był ścisłym współpracownikiem *Russkich Wie-
domosti*, w 1883 roku wstąpił do Towarzystwa Wydawców tej
najlepszej rosyjskiej gazety i od 1899 roku stał się jej redakto-
rem, wraz z W. M. Sobolewskim, aż do roku 1906, kiedy opu-
ścił Moskwę i zamieszkał na wsi. W. Je. Skałon odegrał dużą
rolę w politycznym kształceniu rosyjskiej młodzieży. Ogłaszał pra-
ce swoje nie tylko w gazecie *Russkija Wiedomosti*, lecz także w
miesięczniku *Russkaja Mysl*. Jedna z tych rozpraw, pt. *Opinie
ziemskich zgromadzeń o współczesnym położeniu Rosji*, poświę-
cona konstytucyjnym prądom początku lat 80-tych, została przez
cenzurę wycięta, jak czytamy w artykule P. B. Struwego. Rozpra-
wa ta ukazała się jednak w Berlinie w roku 1882 i przez długie
lata, jak pisze P. B. Struve, dawała możność rosyjskiej młodzieży
znajdowania się z rozmaitymi, nader ważnymi historycznymi
faktami, o których cenzura rosyjska w owych czasach pisać nie
pozwalała²⁶.

26. Artykuł ten udostępnił mi uprzejmie kolega mój, prof. G. P. Struve.
Patrz: *Russkaja Mysl*, lipiec 1907, oraz w zbiorze artykułów P. B. Struwego
pt. *Patriotica...* Petersburg, 1911, str. 44-45.

Rzecz jasna, że nie bez ważnego powodu Lednicki na te pierwsze konferencje rosyjsko-polskie ściągnął także W. Je. Skałona. Był to przykładowy społecznik rosyjski, człowiek światły, poza tym nie bez znaczenia pozostał fakt, że był także redaktorem najpoważniejszego w Rosji liberalnego pisma, którego oczywiście należało dokładnie informować o tych próbach rosyjsko-polskich konferencji politycznych.

N. I. Guczkow mniej był znany niż jego, w pewnym sensie sławny brat A. I. Guczkow, leader październikowców, prezes III Dumy, następnie zaś w gabinecie Rządu Tymczasowego ks. Lwowa, minister wojny. W latach gdy sprawa polska znalazła się w programie zjazdów ziemskich, A. I. Guczkow był przeciwnikiem autonomii Królestwa Polskiego. Brat jego N. I. Guczkow nie odegrał większej roli politycznej. Piastował on jednak od roku 1905-1913 stanowisko prezydenta miasta Moskwy. Z Lednickim łączyły go dobre stosunki, tak że np. gdy po I Dumie powstało w Moskwie Towarzystwo Słowiańskiej Kultury, współpracował on z Lednickim w tym towarzystwie. Charakteryzowały go sympatie słowiańskie i do Polski był zawsze przyjaźnie usposobiony. W jednym ze swoich artykułów o Muromcewie, wspominając o przemówieniu, które Muromcew wygłosił na jednej z pierwszych rosyjsko-polskich konferencji 1904 roku, Lednicki nadmienił, że szczególnie poruszony został tym przemówieniem „ekspansywny” N. I. Guczkow²⁷.

Ta pierwsza grupa liberałów rosyjskich, którą Lednicki wciągnął do swej rosyjsko-polskiej akcji niewątpliwie składała się rzeczywiście z najprzedniejszych ludzi, którzy odgrywali przed tymi konferencjami i odegrali później wielką, decydującą rolę w wolnościowym ruchu elity rosyjskiej.

Nie sądzę, żeby istniała potrzeba dokładniejszego charakteryzowania uczestników polskich tych narad. Mogę wszelako nadmienić, że i oni dobrze zostali wybrani.

Adam Krasiński z nich wszystkich stał mi się później szczególnie bliski, jako autor artykułu o *Nie-Boskiej Komedii*. Ten redaktor i wydawca *Biblioteki Warszawskiej* zafrapował mnie w czasach wiele późniejszych od tych rosyjsko-polskich narad, a nawet od jego śmierci, która tego młodego człowieka, urodzonego w 1870 roku porwała w roku 1909, swoją odważną i bardzo

27. O wszystkich tu wspomnianych działaczach rosyjskich czytelnik może znaleźć wiele nader wartościowych szczegółów dotyczących ich osobowości, talentów i moralnego oblicza w *Pamiętnikach* N. I. Astrowa. Por. N. I. Astrow, *Wspominania*, t. I, YMCA Press, Paris, 1941.

znaczącą pod jego właśnie piórem interpretacją ostatniej sceny *Nie-Boskiej Komedii*. Wnuk poety uznał, że widzenie Chrystusa zostało dane Pankracemu rozmyślnie: w chwili zwycięstwa on tylko, nie kto inny był przeznaczony do zbawienia jako człowiek wiary i poświęcenia dla uciemionych mas. Jego okrzyk *Galilae vicisti!* świadczy o przemianie, jaka w jego duszy nastąpiła: bojowość rewolucyjna ustąpiła miejsca wierze w zwycięstwo dobra, podczas gdy hrabia Henryk niezależnie od katastrofy stał się ofiarą egoizmu, braku wiary i braku serca. Stąd jedynie Pankracego, zdaniem Adama Krasińskiego, oczekuje zbawienie i zmartwychwstanie²⁸.

Jak wiadomo A. Krasiński kształcił się w Bonn i Fryburgu, gdzie uzyskał stopień doktorski, na podstawie rozprawy historycznej dotyczącej stosunków chłopskich za czasów Stanisława Augusta. Łączyła go tam przyjaźń z Augustem Cieszkowskim, Kazimierzem Tetmajerem i Władysławem Skrzyńskim. Po powrocie do kraju oddaje się dalej studiom historycznym i wydaje swoją *Historię pułku szwoleżerów*, pisze poemat *Trzy szarże*, związany z Somosierrą, staje się wydawcą i redaktorem *Biblioteki Warszawskiej* i pisze rozprawy literackie, a także filozoficzne, oraz artykuły polityczne. Zapisał się także w dziejach oświaty krajowej jako założyciel seminarium nauczycielskiego w Ursynowie i ofiarny opiekun Polskiej Macierzy Szkolnej. Wśród naszej arystokracji była to niewątpliwie postać wyjątkowa. Nie ulega wątpliwości, że przerastał on inteligencją, którą ozdabiała idealizm społeczny i szczodra osobista ofiarność, całą swoją rodzinę i środowisko, do którego należał.

Ludwik Straszewicz (1857-1913), wybitny publicysta, kształcił się w Paryżu i Genewie, pisywał początkowo w *Słowie*, następnie przeniósł się do *Kraju Spasowicza* w Petersburgu. Wróciwszy z Petersburga do Warszawy założył *Kurier Polski*, pismo które reprezentowało uczciwy i przyzwoity konserwatyzm polski — nieliczne grono Realistów spod znaku Spasowicza. W gronie tym, jak wiemy, Włodzimierz Spasowicz odkrywał aż do śmierci wybitną rolę. Mimo iż mniej więcej w tymże czasie Lednicki został jednym z założycieli Postępowej Demokracji i wiceprezesa tego stronnictwa (prezesem — A. Świętochowski), które w swoim programie różniło się od Stronnictwa Realistów, koncep-

28. W moim studium o *Nie-Boskiej Komedii*, obszerniej piszę o tej interpretacji pióra A. Krasińskiego. Por. W. Lednicki *The Undivine Comedy — Zygmunt Krasiński, Romantic Universalist an International Tribute*, W. Lednicki edit. Polish Institute of Arts and Sciences in America, N. Jork, 1964, str. 55-84.

cja Lednickiego dotycząca politycznego porozumienia z liberałami rosyjskimi znalazła, jak już o tym powyżej wspomniałem, przychylny oddźwięk w gronie Realistów. L. Straszewicz stał się wymownym i gorącym zwolennikiem tej polityki i w *Kurierze Polskim* w swych artykułach popierał Lednickiego, zamieszczał szczegółowe sprawozdania o zjazdach ziemskich, następnie o dyskusjach w I Dumie i entuzjastycznie napisał o tych pierwszych rosyjsko-polskich konferencjach w Moskwie.

Czytelnik w dalszych ustępach tej rozprawy znajdzie niezmiernie wymowny tekst artykułu Straszewicza o partii Konstytucyjno-Demokratycznej i o tym ile Polska jej zawdzięczała. Artykuł ten został napisany już w czasie reakcji po rozpędzeniu I Dumy, kiedy pewne koła polskie uważały iż należy sojuszu szukać raczej ze Stołypinem, niż ze Stronnictwem Konstytucyjno-Demokratycznym, które on rozbije.

Władysław Żukowski (1868-1916), o którym podałem już pewne informacje w rozdziale o koloniach polskich w Moskwie i Petersburgu w II tomie moich *Pamiętników* zajmował duże stanowisko w petersburskim świecie finansowym jako biegły ekonomista, zarówno w dochodzeniach teoretycznych, jak i w działalności praktycznej. Napisał kilka prac z zakresu zagadnień gospodarczych, odegrał też znaczną rolę w życiu politycznym. W czasie wojny został prezesem Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny w Petersburgu i jednym z organizatorów Zjazdu Polskich Organizacji Pomocy Ofiarom Wojny, założycielem Rady Zjazdów i członkiem jej wydziału wykonawczego. Lednicki pisze w swoim wspomnieniu pośmiertnym, zamieszczonym w *Echu Polskim*²⁹, że „wiele lat temu” zapoznał go z Żukowskim, a następnie zbliżył Włodzimierz Spasowicz, a jak wiadomo, Spasowicz umiał ludzi cenić, a tych co z nim współpracowali, szkolić. Żukowski cieszył się uznaniem nie tylko w kołach polskich lecz także rosyjskich, czego dowodem były liczne delegacje rosyjskie na jego pogrzebie. Polityczna działalność Żukowskiego poświęcona głównie obronie sprawy polskiej w Rosji rozpoczęła się chyba właśnie w okresie tych pierwszych rosyjsko-polskich konferencji. Żukowski następnie wziął udział w zjeździe polsko rosyjskim, a później jako członek delegacji polskiej występował również na rosyjskich kongresach przedstawicieli ziemstw i miast. Poślował z guberni Piotrkowskiej w II i III Dumie.

„Nie był to mówca z bożej łaski — pisze Lednicki — nie po-

29. *Echo Polskie*, 1916, No. 37, str. 18-20.

rywał i nie zapalał, ale przykuwał i imponował siłą logiki, jasnością zastrzeżeń i określeń”.

Niestety o Stanisławie Wydźdze żadnych bliższych informacji tu zebrać nie mogę; wiem jedno, że należał do Stronnictwa Realistów.

DWIE WSTĘPNE KONFERENCJE W MOSKWIE

A więc teraz, gdy zapoznałem czytelnika z uczestnikami tych konferencji, mogę mu przedłożyć sprawozdanie L. Straszewicza, z którego już wyżej podałem wstęp.

„W dniu przyjazdu odbyliśmy naradę z Lednickim. Spisaliśmy rodzaj rezolucji, która zaczynała się od dowodzenia, iż gospodarka biurokracji rosyjskiej w Polsce, czyniąc nam wielką krzywdę, Rosji nie przynosi korzyści żadnej, wyliczyliśmy długi szereg środków ucisku politycznego i narodowego, a zakończyliśmy żądaniem wprowadzenia języka polskiego do wszystkich instytucji rządowych i społecznych, tudzież organizacji pełnego samorządu z Sejmem krajowym włącznie.

Rezolucja przeznaczona była do odczytania na zebraniach, których nam Lednicki zapowiedział dwa: pierwszy z Ziemcami, drugi z działaczami społecznymi miasta Moskwy.

Na pierwszym było nas czterech: pp. Lednicki, Wydźga, Wł. Żukowski z Petersburga i ja; i ze strony Rosjan również czterech: ks. Szachowski, ks. Dołgorukow, p. Pietrunkiewicz i prof. Kokoszkin.

P. Wydźga w dłuższej przedmowie oświecił porządki, a raczej nieporządki, trapiące w Królestwie, wykazał fatalne następstwa ich biurokratycznej samowoli. Ziemcy też nam udzielili wielu ważnych a ciekawych informacji. Zrozumieliśmy się łatwo i zupełnie, chociaż całe posiedzenie miało charakter jakby nieco urzędowy, a więc trochę suchy.

Na przeczytaną rezolucję naszą Ziemcy zgodzili się bez wahania. Jedyne Pietrunkiewicz zrobił uwagę, czy nie byłoby lepiej najwyższej instancji krajowej nie nazywać Sejm, przynajmniej na razie, gdyż nieprzygotowana a tak długo bałamucona opinia rosyjska mogłaby z powodu takiego tytułu żywić jakieś obawy. Lednicki i, zdaje mi się, p. Żukowski odpowiedzieli, że o nazwę nie chodzi, byle rzecz była.

Ks. Dołgorukow odczytał nam artykuł z pisma zagranicznego *Oswobodzenie* na dowód, jak stronnictwo ziemskie zapatruje się życzliwie na potrzeby polityczne i narodowe Polski.

Wreszcie Ziemcy przez usta Pietrunkiewicza oświadczyli, że żadnej pomocy w swej walce z rządem od Polaków nie oczekują i nie żądają. Proszą nas tylko o jedno, abyśmy, gdzie się da i jak się da, udowodnili, iż wolności konstytucyjne nie oderwą Polski od Rosji. Chodziło zaś o to bardzo, gdyż reakcja rosyjska ma jeden tylko argument, działający na opinię, twierdzi mianowicie, iż Rosja „rozpełźnie się” po zaprowadzeniu konstytucji.

Bardzo chętnie przyrzekliśmy spełnić żądanie wobec głębokiego prze-

świadczenia, że ucisk dzieli i odstręcza, wolność zaś i zaspokojenie potrzeb narodowych — kojarzy.

Wyszliśmy z pałacu ks. Dołgorukowa rozradowani. Po raz pierwszy w życiu widzieliśmy Rosjan tak mówiących, tak rozumiejących stosunek państwa i narodu rosyjskiego do Polski.

Lednicki lękał się, iż może na zebraniu drugim, wyznaczonym na jutro w jego mieszkaniu, nie pójdzie tak gładko. Ziemycy są politycznie wyrobieni, mają przekonania gotowe, dokładnie wyrozumowane. Natomiast działacze miejscy, aczkolwiek ludzie mądrzy i zaci, mogli się ze sprawą polską dotychczas nie spotkać; zapewne wypadnie też długo wyjaśniać i przekonywać. Szanowny gospodarz przygotował nas nawet do możliwości spotkania się ze zdaniem bardzo odmiennymi od pojęć Ziemiców.

Zaniepokoiło to nas nieco. Wyznaję, iż czułem pewną obawę przed tym wieczorem, który mógł zabić rodzącą się otuchę.

Było nas znowu czterech, p. Żukowskiego zastąpił hr. Krasiński. Rosjan przyszło sporo: prof. Muromcew, redaktor miesięcznika *Ruskaja Myśl*, radni miasta: Szczepkin i Guczkow, redaktorowie gazety *Ruskija Wiedomosti* prof. Anuczina i Skałon.

Znowu pierwszy zaczął mówić p. Wydźga, objaśniając sytuację ogólną, po czym odstąpił mnie głosu, abym oświetlił stan kwestii szkolnej.

Pamiętam doskonale tę chwilę i wzruszenie, jakie mnie wówczas ogarnęło. Sprawa szkolna bolała mnie zawsze dotkliwie. Pragnąłem ją tu przedstawić w całej prawdzie i grozie, a nie byłem pewien, czy zdołam. Niezbyt ufalem ani mojej przytomności, ani wymowie, nie bardzo też liczyłem na mój język rosyjski.

Zacząłem tłumaczyć, iż najsroższy ucisk polityczny jest nieczym z krzywdą jaką się narodowi wyrządza, ucząc pokolenia całe w języku obcym. Potem mówiłem o duchu, panującym w szkole, o tym bagnisku zepsucia, łapownictwa, jakie się utworzyło i wzrasta. Wykazywałem potworne objawy przesładowań języka polskiego i skutki bezmyślnej rusyfikacji. Podałem cyfry przerażające analfabetyzmu.

Słuchano w milczeniu. Nie widziałem, nie mogłem wymiarkować, czy mnie rozumieją, a tym bardziej czy podzielają wywody moje; przychodziło mi do głowy, czy który z nich nie myśli: „ten Polak przesadza, on spotwacza rodaków naszych!” A ja mówiłem jedynie ściśłą, świętą prawdę.

Nagle, po prawej stronie odezwał się głos: „Wyobraźcie sobie, ci niegodziwcy rusyfikują nawet głuchoniemych! Nieszczęśliwym kalekom nie darowali!”

Obejrzałem się. To Golcew w ten sposób dopełnił opowieści mojej. Miał żyły w oczach. Głos mu się łamał. Dodało mi to ducha, ale odebrało możliwość dalszego mówienia. Byłem zanadto wzruszony.

Potem na prośbę, zdaje się, prof. Anuczina p. Krasiński w długim wywodzie francuskim charakteryzował stronnictwa polskie. Mówił jeszcze p. Wydźga i ja coś dowiadałem.

Rosjanie milczeli. Wiedzieliśmy jedynie o usposobieniu Golcewa, który nam się przedstawił jako stary i stały przyjaciel Polaków od lat 25-ciu.

Aż zaczął mówić prof. Muromcew.

Zda się, iż do dziś brzmi mi w uszach jego głęboki metaliczny głos:

„Jak prokonsulowie rzymscy w epoce upadku jeździli do prowincji, aby grabić, a uciskając, psuli się sami i po powrocie zepsuciem Rzym zarażali, tak samo urzędnicy rosyjscy w Polsce są nie tylko dla niej nieszczęściem, ale zgniliznę własną przywożą do Rosji!”

Mowę swoją czcigodny profesor tak zakończył:

„Do najszcześniejszych chwil życia mego zaliczam, iż mogę Polakom w

imieniu lepszej części narodu rosyjskiego wyrazić wstyd i oburzenie, jakimi nas przejmowały bezprawia w Polsce! Wstyd i oburzenie!

Zerwaliśmy się z miejsc, aby uścisnąć rękę szlachetnego Rosjanina.

Po policzkach Szczepkina popłynęły łzy. Gdy dostrzegł, że je widzimy, wyjaśnił:

'Nie dziwcie się, ja tam byłem i wszystkie te niegodziwości widziałem na własne oczy. Uciekłem z tego piekła'.

Dowiedzieliśmy się, iż Szczepkin niegdyś zajmował jakiś urząd w Łomży.

Możesz sobie wyobrazić, czytelniku, w jakich uczuciach przepędziliśmy resztę wieczoru. Przypominaliśmy pobyt Mickiewicza w Moskwie, marzyliśmy o braterstwie narodów.

Wszyscy Rosjanie po kolei mówili nam o gorących pragnieniach ujrzenia Polski w innym bycie, Ze słów ich biła szczerłość.

Kiedy nazajutrz opowiadaliśmy przebieg posiedzenia w gronie kilku rodaków miejscowych i odtwarzaliśmy sobie nastrój wczorajszego wieczora, wszystkich nas ogarnęło wielkie wzruszenie³⁰⁾.

Grupa rosyjskich liberałów, których Lednicki wybrał dla tych dwu konferencji z Polakami składała się, jak to czytelnik mógł sam skonstatować niewątpliwie z wybitnych ludzi, z których nie-jeden stał się sławnym czy to w dziedzinie naukowej, czy też politycznej. Dla mnie jednak w tej chwili rzeczą najważniejszą jest to, że prawie wszyscy z tu wymienionych Rosjan odgrywali i nadal wielką rolę w propolskim kształtowaniu opinii rosyjskiej. I tak się złożyło, że niejeden z nich miał decydujący wpływ w okresie, gdy była już mowa nie o autonomii, lecz niepodległości Polski.

F. I. Rodiczew w służbie hasła „Za waszą i naszą wolność!”

Ale wśród tych „przyjaciół-Moskali”, którzy wzięli udział w pierwszych konferencjach z Polakami brakuje jeszcze paru, którzy szczególnie się przyczynili dla sprawy polskiej w Rosji i nie wzięli udziału w tych pierwszych naradach ze względu na okoliczności czysto przypadkowej natury. Pierwszy, którego chciałbym tu wymienić, to F. I. Rodiczew, najpotężniejszy, najbardziej gorliwy nasz obrońca w Rosji. Jeżeli nazwisko Muromcewa wywołuje od razu myśl o I Dumie, nazwisko Rodiczewa wiązało się w wyobraźni Polaków, a także i wielu Rosjan z wizją ryce-rza bez skazy, walczącego bezustannie o prawa uciemnionych narodów, a wśród nich i Polski.

Mam w posiadaniu szereg listów Rodiczewa do Lednickiego, pisanych niedługo przed śmiercią Rodiczewa. Listy te zostały wyzyskane i częściowo ogłoszone przez historyków rosyjskich na emigracji, jako że zawierają one bogaty materiał historyczny, waż-

30. O przemówieniu Muromcewa Lednicki wspominał w swoich artyku-łach w *Prawie* i w *Echu Polskim*.

ny nie tylko dla dziejów sprawy polskiej w Rosji, lecz i dla dziejów rosyjskich w ogóle. Jeden z tych listów, olbrzymiej objętości, około 80-ciu stron, jest autobiografią Rodiczewa. Już W. A. Makłakow w swoim wspomnieniu, poświęconym Lednickiemu po jego śmierci, podkreślił znamieny fakt, że ta szczerą i wyjątkowo cenna autobiografia jednego z największych działaczy społeczno-politycznych rosyjskich została zaadresowana właśnie do Aleksandra Lednickiego. Nie o to mi w tej chwili jednak chodzi. W tym liście autobiograficznym, zarówno jak w innym liście, również obszernym, w którym Rodiczew kreśli rodzaj planu kilku odczytów swoich o losach i ewolucji zagadnienia polskiego w Rosji — Lednicki starał się odczyty te urządzić w Warszawie, niestety do tego nie doszło — Rodiczew podaje szereg interesujących szczegółów. Nie będę wchodził w to, co Rodiczew opowiada o dawnym położeniu sprawy polskiej w Rosji — w latach 60-tych, 70-tych, 80-tych — chciałbym tylko przytoczyć fakty z okresu wyłącznie owych pierwszych rosyjsko-polskich kontaktów z roku 1904-1905, oraz parę szczegółów stwierdzających dawność wyjątkowo przyjaznego stosunku Rodiczewa do Polski. Ale przedtem parę danych biograficznych tu przytoczę, zgodnie z biograficzną metodą, jaką zastosowałem do innych towarzyszy rosyjskich Lednickiego w jego walce o prawa Polski w Rosji.

F. I. Rodiczew (1856-1933) należał do starej rodziny ziemiańskiej guberni Twerskiej. Po ukończeniu wydziału prawa na Uniwersytecie Moskiewskim, Rodiczew, podobnie do książąt Dołgorukowów, ks. Szachowskiego, Pietrunkiewicza, oddał się całkowicie pracy społecznej i politycznej. Od 1877-1890 był powiatowym marszałkiem szlachty, od 1878 sędzią pokoju, w 1891 roku został wybrany prezesem Twerskiego gubernialnego ziemstwa, a w 1894 roku pozbawiono go praw wyborczych za udział w redagowaniu adresu do cesarza w sprawie konstytucji. W roku 1898 wstąpił do adwokatury. Lata 1901-1904 spędził na zesłaniu administracyjnym, w 1905 był członkiem delegacji ziemskiej u cesarza, założycielem Partii Konstytucyjno-Demokratycznej i członkiem jej Centralnego Komitetu oraz członkiem wszystkich Dum. Nie podpisał Odezwy Wyborskiej po rozwiązaniu Pierwszej Dumy, ponieważ w tym czasie bawił w Anglii w delegacji Pierwszej Dumy do Parlamentu brytyjskiego.

Autobiograficzny list Rodiczewa zawiera kilka barwnych epizodów, należących do historii rosyjsko-polskich stosunków. Pominąłem powyżej fakt, że Rodiczew brał udział jako ochotnik w wojnie o niepodległość Serbii. Otóż w związku z tym opowiada on w swej autobiografii, że przywoływał studentów rosyjskich do walki o wolność Serbii, przypominając, że młodzież europej-

ska XVIII wieku wzięła udział w amerykańskiej wojnie o niepodległość: „Przypomnijcie sobie Lafayette’a i Kościuszkę”.

„Bardzo dobrze, mówił profesor Gorczakow, ale po co wymieniać Kościuszkę!?”

To nastawienie młodego Rodiczewa wiązało się z mocno od młodości ugruntowanym w nim przekonaniem, że najważniejszym problemem rosyjskim był problem wolności politycznej. Jeśli chodzi o jego stosunek do Polski, to polskie sympatie Rodiczewa zakorzeniły się w nim już w czasach studenckich. Powiada on, że zaznajomił się z Polską, czytając francuskie wydanie Mickiewicza, a jeszcze bardziej, obcując z polską grupą studencką w Petersburgu. Powiada Rodiczew, że w danych czasach, na każdym brzegu Fontanki, niejaki Tarasow miał duży dom i w tych obu domach koncentrowało się życie kolonii polskiej. Drogie mieszkania zajmowali ludzie tacy, jak np. Spasowicz, natomiast skromne wypełniała studenteria polska. W jednym z takich mieszkań przyjmowano Rodiczewa bardzo przyjaźnie. Nie pamięta on nazwisk, z wyjątkiem Czeczotta, późniejszego psychiatry. Polscy studenci nadmieniali, że nazwisko to pojawia się w *Dziadach*. Znajomość Rodiczewa z tymi kołami nie trwała długo, zachował jednak w pamięci „wysokie, świetlane uczucia patriotyczne”, które panowały w tym gronie.

Niewątpliwie Hercen odegrał dużą rolę w ustosunkowaniu się Rodiczewa do Polski. Jednak życie Rodiczewa (dokładnie o tym informuje w swoim autobiograficznym liście) równie ciężkie jak Pietrunkiewicza, czy Golcewa, odrywało go od zagadnień, które bezpośredniego związku z życiem Rosji centralnej nie miały. Dopiero w latach 1903-1904 widzieliśmy Rodiczewa na arenie rosyjsko-polskiej jako potężnego rzecznika praw polskich do wolności.

Otóż w swoich listach Rodiczew opowiada o pobycie Świętochowskiego w Petersburgu, w towarzystwie jakiegoś adwokata warszawskiego, którego nazwiska nie pamięta (zapamiętał tylko pierwsze imię Franciszek; był to prawdopodobnie Franciszek Nowodworski) i paru innych osób. Ta wizyta Świętochowskiego oczywiście pozostawała w związku z akcją rozpoczętą przez Lednickiego. Cytuje Rodiczewa:

„Był to wywiad. Adwokat pytał mnie: 'czy uznaje pan prawo narodu polskiego do zachowania indywidualnego oblicza, prawo do własnej egzystencji?' Dla mnie to było to samo, jak gdyby mnie zapytano, czy umiem czytać...”

Dalej pisze o tym, że redaktor petersburskiego tygodnika

Prawo poprosił go o napisanie artykułu o Polsce. Ponownie cytuję:

„Napisałem artykuł, w którym mówiłem, że Rosjanie i Polacy mieszkają w jednym domu i jedni i drudzy są przywiązani do łańcucha. Czemu nie spróbować żyć bez tego łańcucha? Otrzymałem telegramy gratulacyjne. Jeden od Spasowicza z Warszawy, drugi od pana z Moskwy³¹...”

Można się dziwić, że redaktor *Prawa* zdołał ogłosić w swoim piśmie, jeszcze przed konstytucją, ten artykuł. Natomiast nie dziwi mnie wcale fakt, iż Spasowicz i Lednicki wysłali dziękczynne telegramy. Artykuł ten uważam bowiem za szczególnie potężne uderzenie w biurokratyczną Rosję i wyjątkowo śmiałą obronę praw polskich.

Rodiczew w swojej publikacji kojarzy ironię i sarkazm z niezmiernie gwałtownym oburzeniem, gdy mówi o stosunkach panujących w Polsce i z ironią, a nawet pogardą pisze o rosyjskiej biurokracji. Zaczyna on od wyliczenia najrozmaitszych rosyjskich rządowych zarządzeń, mających na celu rusyfikację Polski (przy czym ma na względzie nie tylko Królestwo, ale i nasze kresy wschodnie) i jej ekonomiczne i administracyjne, zarówno jak i kulturalne, ujarzmienie. Przytacza prześladowania unitów, zakaz nabywania przez Polaków ziemi na kresach, rosnący analfabetyzm, kompletną rusyfikację oświaty, podkreśla, że „nawet język polski wykładany jest w języku rosyjskim”, że uniwersytet warszawski jest uniwersytetem rosyjskim, że wileński dawno został zlikwidowany, że „nauka rosyjska na uniwersytecie warszawskim nie kwitnie, natomiast polskiej nie ma wcale”.

Już w tych ustępach Rodiczew posługuje się stylem satyrycznym. Z niemniejszą zjadliwością traktuje on inne szczegóły rządów carskich w Polsce:

„Polakom pozwala się mówić po polsku w domu, nie tylko dzieciom, lecz i dorosłym; miejskiego samorządu oczywiście nie ma. Nie wolno przecie zgodzić się na instytucję samorządu ziemskiego, bo, nie daj Boże, kultura w tym kraju mogłaby wyprzedzić kulturę w centrum Rosji a do tego nie można dopuścić...”

Następnie wylicza rozmaite inne ograniczenia i zarządzenia wyjątkowe, i znów sarkastycznie oświadcza: „Jednym słowem więzy, które wiążą kraj polski z rdzenną Rosją bardzo są mocne...” „... Ale zapytajmy siebie, czy związek ten naprawdę jest mocny i czy wytrzyma on próbę trwałości?” Jako odpowiedź na to retoryczne pytanie Rodiczew przytacza rosyjskie przysłowie (postaram się je oddać po polsku): „długo cierpisz, aż wreszcie pokochasz”, i dodaje: „Polska przecierpiała, ale czy pokochała Rosję?”

31. *Prawo*, Petersburg, 20 marca 1905, str. 794-798.

Następnie Rodiczew poświęca dużo uwagi sprawie agrarnej i znowu, z wielką odwagą, odsłania istotne cele rosyjskiej reformy rolnej w Królestwie. Obala on legendę szczerości liberalnych intencji tej reformy, wykazuje, że jej promotorem była „demokracja czynownicza”, która walkę z właścicielami ziemskimi przeniosła z Rosji na teren polski i reforma ta została dokonana w porozumieniu z najzacieklejszymi reakcjonistami. „Murawiew błogosławił Milutina. W Rosji byli wrogami — zaś w Polsce się pobrali. I tam dokonali największego doświadczenia — wcielenia w życie materialistycznej, cezarystycznej utopii — dać ludowi dobrobyt bez wolności, nakarmić ciało odciawszy jego głowę”.

Przy tej sposobności przytacza Rodiczew porównanie Leroy-Beaulieu z lat 80-tych Polski do Irlandii; znakomitego historyka francuskiego nazywa rusofilem.

„Wszystko było podobne w położeniu obu tych krajów, z wyjątkiem jednej różnicy. W Irlandii naród miał wolność bez ziemi, w Polsce ziemię bez wolności. Otóż Leroy-Beaulieu zastanawiał się, który z tych krajów łatwiej wydobędzie się z nienawiści do zwycięzcy i wejdzie na drogę pokojowego z nim związku? Wtedy, dwadzieścia lat temu przyszłość Irlandii wyglądała pomyślniej, dziś historia się dokonała, problem irlandzki, jeżeli nie został jeszcze rozwiązany, to jest już na tej drodze. Irlandczyk wraz z wolnością zdobył także i ziemię dla siebie, irlandzka reforma rolna staje się przykładem dla Rosji i jeśli jeszcze nie wszystko zostało załatwione to dla każdego jest jasne, że rodzi się pokolenie Irlandczyków, które będzie się szczyciło mianem poddanego angielskiej korony. *Civis Romanus sum* — takie słowa, już się słyszy. Amerykańscy emigranci zaczęli wracać do domu, do Irlandii, zaś Polacy przesiedlają się do Ameryki i Brazylii, gdyż w domu nie mają wyjścia. Analfabetyzm kwitnie, tylko osiemnaście procent czyta i pisze. Polacy nie zruseyfikowali się, unicy nie stali się prawosławnymi, sprawy rosyjskie są Polakom obce”.

W dalszych ustępach Rodiczew ponownie wraca do swej pogardliwej ironii i satyrycznego tonu. Pyta, co straci na tym Rosja, jeśli rosyjscy Polacy będą się uczyli po polsku, sądzili po polsku, rządząli się sami bez rosyjskich czynowników, budowali swoje szpitale i szkoły, drogi i wodociągi? „A może kraj polski nas wyprzedzi? Po pierwsze, co za nieszczęście, po wtóre czemu my mamy koniecznie zostać w tyle, czy my już tak naprawdę jesteśmy skazani na wieczną nieruchomość i fatalne zubożenie?”

Rodiczew stawia kropki nad „i”: nie o Rosję chodzi, lecz o czynowników rosyjskich. Liberalizacja Polski wyraźnie jest niekorzystną dla tych rosyjskich „biurokratów”, zmniejszy się rynek, zapotrzebowanie i zbyt. „Nadanie praw i samorządów kresowym prowincjom rosyjskim czyni zbędną całą armię naszych czynowników. Te zachodnie kresy Rosji są obozem, rezerwatem i szkołąk działaczy o *prawdziwie rosyjskim duchu*. Ta szkoła bezprawia da-

ła Rosji wiele nazwisk sławnych przez nadużycie władzy. Jest rzeczą jasną, że wychowawcy tej *Alma Mater* przechowują w swoich sercach czułość dla niej i są święcie posłuszni jej prawidłom — władza powinna być taka, ażeby nie można jej było przewyższyć. W ciągu ostatnich lat ustrój podbitych kresów rozprzestrzenił się na cały kraj. Rosja dla Rosjan, tzn. dla czynowników rosyjskich — oto zasada dla całego naszego państwowego życia. Produkcja czynowników stała się główną gałęzią pracy narodowej i główną areną przedsiębiorczości. Rynek dla nich okazał się za ciasny, wyłoniła się potrzeba nowych krajów, wydano dwa miliony na nabycie nowych kresów dla stanowisk i wyjazdów służbowych... i wypadło się zatrzymać. Nadprodukcja biurokracji wywołała kryzys”.

Kończąc swój artykuł Rodiczew ponownie nawołuje do liberalizacji nie tylko Polski rosyjskiej i innych kresów imperium, nawołuje on również do konieczności liberalizacji rdzennej Rosji. W przykładzie irlandzkim Rodiczew być może, był zbyt optymistyczny, przytoczył go jednak wyraźnie w celu dydaktycznym, świadczy o tym zacytowana formuła rzymska *Civis Romanus sum*. Patosem artykułu jest myśl, że Polska tak samo, jak inne innoplemienne narody w Rosji zamieszkałe powinna być związana z nią nie siłą, gwałtem i uciskiem, lecz przyjaźnią, i że tylko w liberalnej Rosji Polska może odnaleźć swoją utraconą wolność. I dalej, że jeśli liberalizacja Rosji jest koniecznym warunkiem dla wolności Polski, w równej mierze, jest ona warunkiem dla wolności i kulturalnego rozkwitu rdzennej Rosji.

Artykuł ten w znacznej mierze daje pojęcie o Rodiczewie-mówcy. Jego mowy odznaczały się podobną grą ironii, sarkazmu i wybuchów oburzenia. Z drugiej strony, jeśli artykuł ten daje doskonałe pojęcie o politycznym nastawieniu Rodiczewa, to zawiera on również, cechy charakterystyczne dla zachodowców rosyjskich. Oto ustęp, który wyraźnie oświetla tę orientację Rodiczewa zachodowca:

„W ciągu dwudziestu pięciu lat reakcji Rosja przeoczyła, gdzie się znajduje prawdziwa ostoja jej potęgi zewnętrznej i pokoju. Nasze urzędy starały się ufundować potęgę kraju na drodze zaborów na wschodzie. Gwałtownie zawróciliśmy do domu wstecz od Zachodu. Do domu — to znaczyło do chińszczyzny, mongolszczyzny, do Mandżurii, do wojny”.

Chyba każdy zrozumie, że Rodiczew nie miał na myśli zaborów terytorialnych na Zachodzie lecz konieczność kulturalnej więzi Rosji z Zachodem.

W tej zachodowości Rodiczew nie był osamotniony, prawie wszyscy reprezentanci świetnej rosyjskiej elity owych czasów tak

samo czuli i myśleli, tak samo garnęli się do Zachodu. Całość artykułu, którego główną koncepcją jest to, że liberalizacja Rosji jest warunkiem jednakowo niezbędnym dla Polski i Rosji, najzupełniej odpowiadała linii politycznej Aleksandra Lednickiego. Uderzająca jest ta zbieżność politycznego myślenia Polaka z jednej strony, Rosjanina z drugiej. Dałoby się powiedzieć, że artykuł Rodiczewa mógłby być sformułowaniem programu Lednickiego, jeśli chodzi o jego ówczesną akcję w Rosji.

Chciałbym tu przytoczyć jeszcze parę innych ustępów z listów Rodiczewa do Lednickiego. Odnoszą się one do czasów późniejszych, do okresu stołypinowskiej reakcji, a więc wychodzą poza zakres wydarzeń, którymi się tu zajmuję. Cenne są jednak, ponieważ rzucają światło na osobowość Rodiczewa i ukazują, jak trwała i mocna była jego postawa w stosunku do Polski.

Opowiadając o atmosferze, jaka panowała w Trzeciej Dumie, o gwałtownie wrogim stosunku prawicy do Polski, Rodiczew przytacza następujące dwa epizody: „Pamiętam, jak zaśmiewała się prawica, gdy wyraziłem przekonanie, że dożyję do czasów, kiedy Warszawa będzie miała polski uniwersytet”. Następnie wspomina o zabawnej słownej potyczce między księciem Czetwertyńskim a Stołypinem przy okazji dyskusji w Dumie, poświęconej sprawom wyznaniowym. W odpowiedzi na uwagi ks. Czetwertyńskiego Stołypin naraz złośliwie mu przerwał: „Ależ przodkowie księcia byli prawosławnymi”, czyniąc aluzję do tego, że Świątopełk-Czetwertyńscy wywodzili się od Ruryka. A na to ks. Czetwertyński: „Tak, ale jeszcze dawniej byli poganami”. „Duma śmiała się i oburzała wraz ze Stołypinem. A przecie palma pierwszeństwa, jeśli o dowcip chodzi, należała się Rurykowiczowi...”

A oto jeszcze epizod, który zasługuje na przytoczenie, ponieważ w swoim czasie wywołał w całej Rosji wielką sensację, a wiąże się także z sympatiami polskimi Rodiczewa; wydarzył się w teście samej Dumie. Mam na myśli gwałtowne starcie między Rodiczewem a Stołypinem. W swoim autobiograficznym liście Rodiczew daje dokładną relację tego burzliwego zajścia, które wywołała jego słynna mowa karząca wszystkie wyjątkowe zarządzenia Stołypina, pogromy organizowane przez rząd rosyjski w Królestwie, rządy generała Skałona, który groził Polakom najściem Wilhelma, i td. Stołypinowi, pisze Rodiczew, pomagał w Dumie Szczegłowitow, tłumacząc, że wszystkie te bezprawia odbywają się w imię samodziśławia.

Już od początku mowa Rodiczewa wywoływała wciąż wzrastające oburzenie wśród prawicowych posłów. Podniecenie rosło, aż wreszcie wszczęła się burza, gdy padły z ust Rodiczewa nastę-

pujące zdania; które przytacza on w swoim liście: „Dopóki rząd w walce z ekscesami rewolucji używa środka, który duchowy potomek Puryszkiewicza nazwie Stołypinowskim krawatem... i zamierzałem powiedzieć’... oto właśnie czemu chcieliśmy rozwinąć nasz program’”. Rodiczew tłumaczy genezę tego powiedzenia, które stało się w Rosji przysłowiowym, jak wiele zresztą podobnych jego dobitnych metafor zabarwiło rosyjską mowę polityczną. Okazuje się, że ów „Stołypinowski krawat” przyszedł Rodiczewowi do głowy, ponieważ na poprzednich sesjach Dumy Puryszkiewicz (przysłowiowo słynny reakcjonista rosyjski i antysemita, jeden z filarów „czarnej sotni”) ku wielkiej radości prawicy dwa razy mówił o „Murawiewowskim kołnierzu” jako środku rządzenia.

Po słowach Rodiczewa rozpętała się straszliwa burza. Puryszkiewicz i inni prawicowcy zerwali się ze swoich miejsc i popędzili w stronę mówcy, aby go bić.

„Najboleśniej zasmucił mnie i zdziwił Plewako. Z rozwianymi włosami biegł z góry i wściekle rugał mnie najgorszymi przezwiskami. Stanął mi przed oczami obraz G. Doré: *Schodzący z góry dzikus*. Wypadło wyrzucić z duszy wizerunek utalentowanego, czasem genialnego obrońcy. Posiedzenie wśród straszego gwałtu przerwano. Kadeci się zebrali. Na zebranie zjawił się dumski *prystaw* (komisarz policyjny) i zawezwał mnie do prezesa (N. A. Chomiakowa). Przypomniałem sobie swoją zasadę: oceniać słowa mając na względzie nie intencję mówcy, lecz według wrażenia słuchacza, i postanowiłem od razu, cofnąć swoje słowa i oświadczyć, że nie zamierzałem obrażać. Tak też zrobiłem, dodawszy, że przepraszam, jeżeli skrzywdziłem. 'Przebaczam Panu' — oświadczył Stołypin i szybko zawrócił do wyjścia. 'Pan nie ma czego mnie przebaczać' — rzuciłem w ślad za nim”.

Gdy zebrano Dumę, prawica nie uznała słów Rodiczewa, powiedzianych Stołypinowi, za przeprosiny i większością głosów przeciwko Kadetom i lewicy Rodiczew został wydalony na piętnaście posiedzeń Dumy. Niezmiernie ciężko przeżył on to zajście i usunięcie go z Dumy, Jednak przyszły pocieszenia z najrozmaitszych stron, odwiedziny, kwiaty, a wśród odwiedzających znalazło się wielu Polaków. I wreszcie na trzeci czy czwarty dzień przyniesiono Rodiczewowi wielką litografię przedstawiającą aresztowane dzieci przed odjazdem na zesłanie. Na ramie znajdowała się srebrna tabliczka z polskim napisem: „Teodorowi Rodiczewowi na pamiątkę dnia...” (podano datę jego wystąpienia w Dumie).

Następnie opowiada Rodiczew o zjeździe adwokackim w Petersburgu, który odbył się z końcem marca 1905 roku i na który zaproszono adwokatów z Królestwa. O tym zjeździe, w którym Lednicki także wziął udział, szczegółowiej pisze Makłakow w

swoich wspomnieniach³². Polacy oświadczyli, iż udział swój w zjeździe uzależniają od zasadniczego dla nich warunku, a mianowicie, że Rosja i Polska będą przedstawiały równoprawne jednostki. Rosjanie w zasadzie byli jak najbardziej przyjaźnie do Polski usposobieni. Postawa Polaków jednak ich zaskoczyła: stanęli wobec całkiem nowego zagadnienia, autonomii Królestwa, losu Kresów polskich i td. Wytworzył się na początku nastrój nieprzyjemny, ale, jak pisze Makłakow, położenie uratował Rodiczew, który zresztą na tym zjeździe przewodniczył.

Wspomniałem też w I tomie moich *Pamiętników* o Rodicze-wie-mówcy. Był to niewątpliwie jeden z najpotężniejszych mówców, jakich Rosja posiadała. Rodiczew był improwizatorem, stąd niezawsze równym. Gdy jednak natchnienie mu dobrze służyło, osiągał niesłychane, niebywałe tryumfy. Ale, co ważniejsze, był to przede wszystkim istotnie natchniony idealista. I Rodiczew potrafił zarażać tym swoim idealizmem słuchaczy. Atmosfera zjazdu całkiem się zmieniła: warunki polskie zostały przez aklamację przyjęte i przez to samo, jak powiada Makłakow, zjazd adwokacki bez dyskusji zaaprobował autonomię polską.

Szczęśliwie posiadam fotokopię sprawozdania z tego zjazdu, które zamieściła w kwietniu 1905 roku krakowska *Nowa Reforma* (nr 89). Celem tego zjazdu było połączenie w jedną całość wszechrosyjskiego Związku adwokatów wszystkich oddzielnych grup rosyjskich. Organizatorzy zjazdu, niewątpliwie nie bez udziału Lednickiego, wysłali z Petersburga specjalnego delegata, aby zaprosić adwokatów polskich na ten zjazd. A teraz zacytuję najważniejsze ustępy korespondenta *Nowej Reformy* dotyczące udziału Polaków w tym zjeździe.

„Porozumienie z polską palestrą nie poszło od razu gładko. Na kilku przedwstępnych zebraniach w Warszawie głosy ważyły się pół na pół. Narodowcy — abstynenci ani chcieli słyszeć o jakimkolwiek związku z palestrą rosyjską. Obradowano w mniejszych kółkach, gdzie myśl udziału znajdowała zwolenników. Przeniesiona na większe zebranie 150 przeszło adwokatów, przyobiekła się w ciało wybranej delegacji z ośmiu adwokatów warszawskich i czterech prowincjonalnych, którym zebranie dało zarazem specjalne instrukcje postępowania, zawarte w czterech następujących punktach:

1) Adwokatura polska stanowi odrębną całość i wskutek tego do składu projektowanego, wszechrosyjskiego Związku adwokatury, wejść nie może; może atoli, w razie potrzeby, mieć stosunki z rosyjską adwokaturą na zasadzie równych praw.

2) Królestwu Polskiemu należy się pełna, wewnętrzna prawno-administracyjna autonomia, oparta na powszechnym, równym, tajnym głosowaniu wszystkich obywateli Królestwa Polskiego.

32. *Włast' i obszczestwiennost' na zakatie staroj Rossii*, Paryż, S.D. Str. 362-364.

3) Przedstawiciele wyrażają sympatię dla rosyjskiego konstytucyjnego ruchu.

4) Przedstawiciele przyjmą udział w pracach zjazdu, pod warunkiem uznania konieczności nadania autonomii Królestwu Polskiemu.

Z tak ścisłym mandatem zjawili się nasi przedstawiciele w Petersburgu w sali *Ekonomiczeskawa Obszczestwa* przywitani u wejścia oklaskami, co nie przeszkodziło im natychmiast u prezesa Rodiczewa wylegitymować się z ograniczonego pełnomocnictwa. Co prawda, niewiele było targów. Mimo, że kwestie narodowościowe miały być omawiane na ostatku, prezes z ręcznie postawił sprawę polskiej autonomii od razu i uzyskał powszechną aprobatę, po czym delegaci nasi już brali udział w obradach 183 delegatów Rosjan, Gruzinów, Tatarów, Ormian (prócz Sybiraków)."

„Rodiczew przedstawiając Polaków rzekł:

„Patrzcie panowie, oto są ci, co stawali zawsze pierwsi, gdzie była walka o wolność. Daj Boże, abyśmy mogli pierwsi wynagrodzić im te krzywdy, jakie ich spotykają we wspólnym pożyciu państwowym.”

Długotrwałe oklaski towarzyszyły tej mowie, jak i następnej adwokata Papińskiego, zakończonej myślą, dla której w obu językach jedno słowo: 's w o b o d a' ”.

Z dalszych ustępów sprawozdania dowiaduję się, że Rodiczew z ręcznie przeprowadził uchwałę, aby jednogłośnie przyjęto wszystkie żądania Polaków, że ze strony polskiej przemawiali Konic, Lednicki, Olszamowski, i że w ciągu całego zjazdu, który trwał kilka dni, delegacja polska pozyskała powszechne uznanie i szacunek, i że nie szczędzono jej na każdym kroku objawów gorącej sympatii.

Nadmienię, że oprócz dwunastu adwokatów polskich z Królestwa, w zjeździe tym wzięło udział dwudziestu Polaków z pałestry petersburskiej, moskiewskiej i z Kresów.

Akcja Lednickiego po tych konferencjach w Moskwie logicznie prowadziła do tego, aby rosyjscy działacze po rozmowach w Moskwie i Petersburgu odbyli narady z Polakami w Warszawie. Chodziło także o przygotowanie udziału polskich polityków w zjazdach ziemskich. Udał się do Warszawy książę Paweł Dołgorukow, a następnie nieco później postanowiono wysłać F. F. Kokoszkina, ks. D. I. Szachowskiego i F. I. Rodiczewa. Kokoszkina nie pojechał z powodu choroby i tu znów streszczam Rodiczewa (jego nekrolog, poświęcony A. Babiańskiemu):

„Na jednym z naszych posiedzeń zdarzył się nieprzyjemny incydent. Ongiś zesłaniec polski, który stał się pisarzem rosyjskim, Sieroszewski ostro oświadczył, że nie zgadza się z członkami stronnictwa Narodowej Demokracji... 'Z tym stronnictwem w Polsce — twierdził — należy walczyć tak samo nieprzejednanie jak z rosyjskim uciemieniem'. Zaambarasowani i zaniepokojeni, poszliśmy porozumieć się ze Świętochowskim, który w tym zebra- niu nie brał udziału, usprawiedliwwszy się chorobą. Myśmy nie chcieli poro-

zumienia z jednym tylko stronnictwem. Świętochowski nie pochwałił wystąpienia Sieroszewskiego, ale próbował wytłumaczyć nam jego nastrój i jego obawy: 'On nie widzi w tych ludziach demokratów. Nie są oni takimi ze swego stanowiska społecznego. U was w Rosji — mówił Świętochowski — pan, czy książę Szachowski jesteście demokratami, tak samo jak książę Dołgorukow, który niedawno nas odwiedził. U nas w Polsce podobne zjawiska są niemożliwe. Niech panowie nie mają jednak wątpliwości co do ogólnej naszej sympatii dla rosyjskiego ruchu'³³''.

Następnie Rodiczew przechodzi do kwietniowego zjazdu rosyjsko-polskiego w domu Lednickiego, a później do szeregu swoich występów w Dumie, tak czy inaczej związanych ze sprawą polską. Podkreśla on w jednym ze swoich listów fakt, że wprowadzenie autonomii Królestwa Polskiego do programu stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego wcale nie było rzeczą prostą: wymagało dużej, usilnej pracy przygotowawczej w czasie wyborów do I Dumy. Cytuję Rodiczewa:

„Gdy zakładano stronnictwo Konstytucyjno-Demokratyczne, sprawa autonomii polskiej została wprowadzona do jego programu. Zaś Październikowcy podwaliny swej partii oparli na negacji autonomii i walce z polonizmem. Zabierano się więc do wznowienia starej gry Katkowa z Hercenem. W czasie wyborów do Dumy państwowej w roku 1906 ten punkt naszego programu budził w nas poważne obawy. Zaś Październikowcy mieli wielkie nadzieje nas w tym punkcie pobić, to też w czasie wyborów wykonaliśmy wielką robotę propagandy na terenie szerokich mas prawa Polski do samodzielności. W Dumie mieliśmy już pewność, że poruszenie szerokich mas przeciw polonizmowi nie będzie możliwe, może na terenie zachodnich i południowych prowincji, gdzie polonizm identyfikował się z wielką własnością ziemską. Ale i tego nie jestem pewien”.

Petersburski Kraj i profesor N. I. Kariejew

Nadmienię, że właśnie w owym czasie, tzn. w marcu, kwietniu i w maju 1905-ego roku, *Kraj* petersburski ogłosił szereg artykułów zawierających długie wykazy najrozmaitszych istniejących w Królestwie Polskim rozporządzeń, których celem było całkowite ujarzmienie narodowego życia. Wymienione i szeroko omówione zostały represje dotyczące duchowieństwa katolickiego, służby publicznej, szkolnictwa. Podkreślono w tych artykułach fakt nieistnienia w Polsce instytucji samorządowych, brak sądów przysięgłych i cały szereg innych praw wyjątkowych, które stwarzały w Polsce warunki odmienne od istniejących w Rosji. Nie sądzę, żeby Rodiczew czerpał argumenty dla swego artykułu z

33. Tekst ten cytuję z zapisków córki Rodiczewa, p. A. F. Rodiczew, która mi je w swoim czasie uprzejmie przesłała. Obecnie dokumenty te znajdują się w Columbia University, w N. Jorku.

tego źródła. *Kraj* polemizował z szeregiem antypolskich artykułów, które zaczęły się ukazywać wtedy w rozmaitych czasopismach rosyjskich, a to w związku z naradą Komitetu ministrów, który miał zreformować życie rosyjskie. Petersburskie reakcyjne pisma ostrzegały wobec niebezpieczeństwa wprowadzenia ich w życie na terenie Polski. Nie chodzi mi w tej chwili o źródła, z których korzystał Rodiczew — czytał on niewątpliwie antypolskie enuncjacje rosyjskie, najważniejsze jest to, że oczywiście artykuł Rodiczewa ogłoszony w *Prawie* musiał mieć daleko większe znaczenie niż polskie polemiki redaktorów i współpracowników *Kraju* z rosyjskimi antagonistami.

Jedno jeszcze warto podkreślić, że te wiosenne miesiące 1905 roku, które poprzedziły kwietniowy Zjazd rosyjsko-polski szczególnie nabrzmiały dyskusją na temat polski. Nie było to zjawiskiem przypadkowym, w *Prawie* m.in. ogłosił propolski artykuł, w tym samym mniej więcej czasie, nie tylko Rodiczew, ale i także znany działacz polityczny i uczyony-prawnik W. D. Nabokow. *Prawo* pozostawało od szeregu lat w ścisłym kontakcie z liberałami rosyjskimi, późniejszymi Kadetami (konstytucjoniści-demokraci). Do ich grona, jak wiemy, już na samym początku stulecia, przed 1905-tym rokiem dotarł Aleksander Lednicki. Wolno więc przypuszczać, że miał on swój wpływ na te propolskie deklaracje. *Kraj* zresztą, z którym Lednicki był, jeszcze w okresie petersburskim Spasowicza, w stałym i bliskim kontakcie, nie ograniczał się tylko do owych faktycznych informacji o tym, co się w Polsce dzieje, nie tylko do polemik z rosyjskimi reakcjonistami: popierał *Kraj* całkowicie akcję Lednickiego, zdążającą do nawiązania porozumienia z rosyjskimi liberalnymi kołami.

Nie chciałbym tu jednak wpadać w żadną monopolizację i twierdzić, że Lednickiemu jedynie przypada zasługa zainicjowania i prowadzenia tej działalności politycznej. Niewątpliwie w tym czasie, jeśli chodzi o dyskutowanie sprawy polskiej na łamach prasy rosyjskiej, odegrały dużą rolę artykuły prof. Mariana Zdziechowskiego, który już wtedy w Rosji w kołach uniwersyteckich, zwłaszcza wśród sympatyków ruchu słowianofilskiego zdobył sobie imię i duże uznanie. Już w owych latach odpowiadał mu zawsze z sympatią dla Polski ks. Je. N. Trubiecki.

Te uwagi prowadzą mnie do jednego jeszcze wybitnego Rosjanina, z którym, o ile wiem, Lednicki chociaż go znał osobiście, nie miał bliższych stosunków, natomiast Marian Zdziechowski stale z nim korespondował. Mam na myśli znakomitego historyka rosyjskiego prof. N. I. Kariejewa, którego nazwisko powinno być zapisane w annałach rosyjsko-polskiej przyjaźni.

Prof. Kariejew był (1850-1931), był może, naszym najstar-

szym przyjacielem, bo od najdawniejszych czasów owej epoki. Jego pierwszą katedrą uniwersytecką była katedra na Uniwersytecie Warszawskim, którą objął w roku 1879. Przypadek sprawił, że Kariejew przyjechał do Warszawy z Moskwy razem z A. N. Apuchtinem. Szybko się przekonał, że ta warszawska katedra, która w jego przypuszczeniu powinna była być podobną do wszelkiej innej katedry, takiego czy innego uniwersytetu rosyjskiego, tzn. przede wszystkim warsztatem dla pracy naukowej, okazała się źródłem utrapień i zgryzot. Cierpiał nie tylko uczony, ale i prawy Rosjanin, który zrozumiał, iż w tej zrusyfikowanej uczelni o naukę chodziło mniej niż o politykę, i to politykę dla Kariejewa jak najbardziej wątpliwą.

Niebawem więc z paroma innymi uczonymi rosyjskimi opuścił Warszawę (1884). Nie znaczyło to jednak, że zapomniał o niej, przeciwnie, poświęcił Polsce w swoich pracach naukowych, zarówno jak i publicystycznych dużo uwagi, rozwinięwszy istotnie bardzo energiczną i szeroką w tym zakresie działalność, którą uważał za jeden z celów swojego życia. Pierwszy swój artykuł poświęcony sprawom polskim, ogłosił Kariejew w *Ruskiej Myśli*, w tym, jak wiemy już, intelektualno-literackim rosyjskim przytułku dla Polski. Artykuł ten Kariejew skończył polskim dwuwierszem:

*Choć nie skończysz, ciągle rób,
Ciebie, nie dzieło, porwie grób.*

W dwadzieścia cztery lata po tym, w roku 1905-tym Kariejew tym samym wierszem kończy przedmowę do swojej książki pod tytułem *Polonica*.

Poznał nie tylko Warszawę, kilkakrotnie odwiedzał Lwów i Kraków, ale te wycieczki odbył po swoim pobycie w Warszawie. Zawarł wtedy liczne stosunki z rozmaitymi działaczami polskimi, miał odczyt na uniwersytecie lwowskim, który zresztą musiał wygłosić w języku rosyjskim, ponieważ nie posiadał dostatecznie dobrze języka polskiego.

Profesor Kariejew zajmował się ruchliwie i usilnie sprawą polską w latach 1881 i 1882, po czym po dłuższej przerwie powrócił znów do spraw polskich, zarówno czysto naukowych, jak i politycznych. W roku 1901-ym ogłosił on w tygodniku *Prawo* artykuł pod tytułem „Moje stosunki z Polakami”. W tymże tygodniku pisał kilkakrotnie o zagadnieniu rosyjsko-polskim. Kariejew znał postępową prasę warszawską i upatrywał w niej zadatki, które mogłyby doprowadzić do polepszenia stosunków obu narodów. Tak jak inni liberałowie rosyjscy, Kariejew łączył rozwiązanie sprawy polskiej z liberalizacją Rosji. Postępowa prasa

warszawska, jak np. *Prawda* Świętochowskiego, reprezentowała tendencje zrywające z polskim reakcyjnym nacjonalizmem, z jednej strony, i romantyzmem z drugiej, Kariejew widział w tym zmniejszenie liczby przeszkód w postaci spornych kwestii między społeczeństwem rosyjskim a polskim. Ludzie nowego kierunku podzielający te same przekonania ogólne, łatwiej mogą dojść do ładu i wszelkie rozprawy prowadzić bez rozdrażnienia.

Ten historyk zachodniej Europy poświęcił Polsce nie tylko artykuły publicystyczne, ogłosił on dwie rozprawy naukowe; jedną o reformacji i o katolickiej reakcji w Polsce, a drugą o upadku Polski w literaturze historycznej. Wyraził on także pogląd w swoich ówczesnych pracach, że Uniwersytet Warszawski oddać by mógł wielkie usługi, gdyby wprowadził odświeżający strumień odnowionej nauki rosyjskiej.

Te jego wysiłki nie mogły dać pozytywnych rezultatów ze względu na warunki panujące w Polsce, ówczesne nastroje w Królestwie i, z drugiej strony, działalność cenzury rosyjskiej, stanęły na przeszkodzie tego „dojścia do ładu”, do czego zmierzał prof. Kariejew. Nie tracił on jednak nadziei i dalej nawoływał do wspólnych narad rosyjsko-polskich.

W roku 1905-tym stał on wciąż na tym samym stanowisku, tzn. właściwie identycznym z tym, które reprezentował A. Lednicki i jego rosyjscy towarzysze. Uważał, że rozwiązanie problemu rosyjsko-polskiego może nastąpić na gruncie postępowych reform, a dokonane być powinno przez liberalne elementy tu i tam. W artykule pod tytułem „Nowa partia polska” (*Prawo*, 1905, nr 15) omawia on Stronnictwo Postępowo-Demokratyczne jako ośrodek w społeczeństwie polskim, z którym liberałowie rosyjscy mogą dojść do porozumienia.

Profesor Kariejew do końca życia zachował wierność dla swoich polskich sympatii i dla idei rosyjsko-polskiego porozumienia.

Chciałbym tu dodać, że sympatie dla Polski i zainteresowanie się sprawą polsko-rosyjskich stosunków tego rosyjskiego uczonego niewątpliwie miały dla nas dużą wartość. Kariejew był historykiem zachodniej Europy, do jednej z jego ważniejszych wcześniejszych prac należy zaliczyć dużą rozprawę o chłopach we Francji w drugiej połowie XVIII wieku (m.in. rozprawę tę wysoko cenił Marks). W późniejszych czasach Kariejew wydał siedmiotomową historię Europy zachodniej, ostatnią zaś jego publikacją, która ukazała się w Rosji sowieckiej (Kariejew po rewolucji został w Rosji) była trzytomowa *Historia rewolucji francuskiej*. Zajmował się on także zagadnieniami szerszej natury, do takich prac należy jego rozprawa o filozofii historii.

Do tego grona liberałów rosyjskich, przeważnie członków partii konstytucyjno-demokratycznej, należał również znakomity historyk i publicysta P. N. Milukow (1859-1943), który już w czasie pierwszej Dumy i aż do przewrotu bolszewickiego był leaderem tego stronnictwa. Nie mogę tu nie tylko analizować, ale nawet przytoczyć choćby tytułów monumentalnych prac historycznych tego wyjątkowo czynnego i dynamicznego historyka i polityka, prac poświęconych historii kultury Rosji, prądom w historiografii rosyjskiej, ani też jego licznych publikacji związanych z kryzysem Rosji, z rewolucją, i td. Wiele z tych dzieł Milukow sam ogłosił w językach francuskim i angielskim, niejedną jego książka została również przetłumaczona na języki obce. Znaczną część swoich prac historycznych Milukow napisał i ogłosił na emigracji, jako że jego działalność polityczna w latach od 1903-go do 1917-go oderwała go od zajęć ściśle naukowych. Niejedną też pracę dawniejszą, jak na przykład swoje wielotomowe dzieło o historii kultury rosyjskiej Milukow uzupełnił na emigracji. Dodam, że dynamizm cechujący tego niestrudzonego uczonego i polityka pchnął go też na tory pracy redaktorskiej — był on redaktorem obszernego dziennika *Riecz* w Petersburgu — organu stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego, aż do przewrotu bolszewickiego, zaś następnie na emigracji, aż do upadku Francji, redagował swoją świetną gazetę w Paryżu — *Poslednija Nowosti* oraz przed samą wojną zaczął wydawać również w Paryżu przeniesiony z Szanghaju doskonały miesięcznik *Russkija Zapiski*.

Jeśli chodzi o sprawę polską, to nazwisko Milukowa zostało przede wszystkim związane z marcowym Manifestem rosyjskiego Rządu Tymczasowego proklamującym niepodległość Polski oraz z utworzeniem Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego. Jako leader stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego i członek drugiej, trzeciej i czwartej Dumy (do pierwszej nie trafił z powodu złośliwego skasowania przez rząd jego censusu wyborczego) Milukow oczywiście miał duży wpływ na sprawę polską i na jej losy w Rosji liberalnej. Należał on również do zespołu najbliższych współpracowników A. Lednickiego, w tym względzie. Jednak w tych pierwszych kontaktach polsko-rosyjskich 1904, 1905 roku w Moskwie Milukow nie wziął osobistego udziału, ponieważ zamieszkał w owym czasie w Petersburgu; ale w kwietniowym kongresie rosyjsko-polskim, zarówno jak i w zjazdach ziemskich Milukow nie tylko uczestniczył, lecz w dyskusjach odegrał bardzo czynną rolę.

O postawie Milukowa wobec zagadnienia rosyjsko-polskiego,

oraz o jego posunięciach z tym problemem związanych nie dużo zostało napisane. Jednak zachowały się bardzo cenne w tym względzie wypowiedzi samego Milukowa oraz A. Lednickiego. Jeśli chodzi o to, co sam Milukow o tych sprawach napisał, to trzy jego publikacje należy wziąć pod uwagę. Pierwsza, to obszerny nekrolog A. Lednickiego, ogłoszony w r. 1934-tym-5-tym w *Slavonic and East European Review* następnie zaś jego przeszło czterdziestostronicowy artykuł pod tytułem „Aleksander Lednicki jako rzecznik polsko-rosyjskiego porozumienia”, który się ukazał w *Przeglądzie Współczesnym* w r. 1939-tym (zeszyty styczeń-marzec 1939) oraz jego wspomnienia pośmiertne, wydane w Nowym Jorku w roku 1955-tym pod redakcją M. M. Karpowicza i B. I. Elkina³⁴.

A. Lednicki natomiast dokładnie dał relację o akcie marcowym Rządu Tymczasowego i o swoich pertraktacjach z Milukowem związanych z tekstem manifestu rządu rosyjskiego oraz z utworzeniem Komisji Likwidacyjnej. Relacja ta została ogłoszona w księdze na cześć Milukowa, wydanej w Paryżu przez przyjaciół tego wielkiego historyka i działacza politycznego z okazji jego siedemdziesięciolecia³⁵. Mogę tu dodać jeszcze jedną publikację, mianowicie broszurę L. Kozłowskiego (ukazała się po polsku i po rosyjsku w r. 1922) pod tytułem *Rewolucja rosyjska i niepodległość Polski*. Zawiera ona szereg ważnych i interesujących szczegółów dotyczących roli Milukowa w sprawie polskiej.

To, co Milukow, A. Lednicki oraz L. Kozłowski³⁶ napisali o Milukowie a Polsce, dotyczy głównie jego roli w wypadkach marcowych 1917-go roku. Jednak Milukow w swoich *Wspomnieniach* przytacza fakty związane z czasami wcześniejszymi, a zarazem rzuca pewne światło na swoje osobiste stosunki z Polakami.

Tak się stało, że ten rosyjski uczoney, polityk i mąż stanu, któremu przypało, jako ministrowi spraw zagranicznych, zredagować manifest swego rządu, proklamujący niepodległość Polski, oraz wystąpić z wnioskiem utworzenia Komisji Likwidacyjnej mającej na celu przeprowadzenie rozvodu między państwem rosyjskim a państwem polskim (jak wiemy, przedyskutował dokładnie

34. P. N. Milukow, *Wspominania (1859-1917)*, tomy I, II. Izdatelstwo Imieni Czechowa, Nowy Jork 1955.

35. Porównaj P. N. Milukow, *Sbornik matierjałow... etc. 1859-1929*, pod red. S. A. Smirnowa, Paryż 1929, str. 212-218; por. także artykuł A. Lednickiego pt. *Problem narodowościowy w Pierwszej Dumie* w zbiorowej księdze pod red. W. D. Nabokowa poświęconej I Dumie.

36. L. Kozłowski, *Rewolucja rosyjska i niepodległość Polski (Geneza aktu 30 marca)*, Polskie Towarzystwo Wydawnicze „Zjednoczenie”, Warszawa 1922.

jedno i drugie z A. Lednickim)³⁷, stale budził nieufność wśród Polaków. Znalazło to wyraz nie tylko w uszczypliwych i całkiem zresztą niesłusznych *Uwagach* Szymona Askenazego. Wystarczy przytoczyć fakt inny, a mianowicie, że gdy Milukow poprosił o wizę polską, ponieważ miał wziąć udział w międzynarodowym kongresie historycznym w Warszawie w roku 1927 i wygłosić na tym kongresie referat, nasze ministerstwo spraw zagranicznych (był to, zdaje się, wyczyn ówczesnego naczelnika wydziału wschodniego J. Łukasiewicza) odmówiło mu wizy! Wywołało to między innymi skandal międzynarodowy ze względu na światowy prestiż naukowy Milukowa. Trudno sobie istotnie wytłumaczyć tego rodzaju zarządzenie w stosunku do autora Manifestu proklamującego niepodległość Polski!

Sam Milukow jednak wskazuje źródło nieufności polskiej, którą stale odczuwał. Jak czytelnik wkrótce się przekona, zagadnienie to nie jest całkiem proste i tłumaczenie, które Milukow podaje i które zaraz przytoczę, tylko częściowo wyjaśnia tę sprawę.

Otóż stało się tak, że pierwszy kontakt Milukowa z Polakami miał miejsce w październiku 1904-go roku na zjeździe Związku Wyzwolenia w Paryżu. Na owym zjeździe, na którym liberałowie rosyjscy spotkali się z przedstawicielami partii rewolucyjnych, Milukow zetknął się także z Polakami, obecni byli nie tylko socjaliści polscy: PPS i SDKPiL, lecz i przedstawiciel Narodowej Demokracji w osobie Romana Dmowskiego. W owym czasie Narodowa Demokracja wciąż jeszcze zachowywała swoją wojowniczą postawę i propagowała walkę orężną z Rosją. Tym się tłuma-

37. W swoich *Pamiętnikach*, zarówno jak i w artykule pt. „Aleksander Lednicki (Oszczyrstwa i prawda)”, *Zeszyty Historyczne*, Nr 1, Paryż, 1962, wyjaśniłem, że Milukow początkowo zaproponował A. Lednickiemu stanowisko ministra w sprawach polskich, na co Lednicki odpowiedział, że po Manifestie, proklamującym niepodległość Polski, byłoby to *contradictio in adjecto* i wysunął Komisję Likwidacyjną, jako zastąpienie urzędu ministra do spraw polskich. O zastrzeżeniach Lednickiego, dotyczących tekstu Manifestu piszę również w II tomie *Pamiętników*, oraz w wyżej wymienionym artykule w *Zeszytach Historycznych*.

A tu, przy sposobności coś o Askenazym; czego on w taki trans wpada z powodu ustępów Manifestu rosyjskiego Rządu Tymczasowego, dotyczących 1) Konstytuandy w Warszawie, 2) Granic etnograficznych. W. Sieroszewski wystąpił na rosyjsko-polskim Zjeździe kwietniowym 1905 roku w Moskwie właśnie z żądaniem uznania przez Rosjan praw polskich do tej konstytuandy; delegacja prawników polskich na Zjeździe Adwokatury rosyjskiej w listopadzie 1905 roku w Petersburgu wysunęła podobne żądania. A granice etnograficzne? Na tymże kwietniowym zjeździe rosyjsko-polskim w Moskwie 1905 roku uchwalono (głosami polskimi również, nie tylko rosyjskimi) rezolucję tej samej treści... a oświadczenia Rządu Tymczasowego 1917 roku o czymże w tym względzie mówić? Sz. Askenazy był zawsze „*plus polonais*” — Por. *Uwagi*, str. 182.

czy obecność Dmowskiego na tym zjeździe, na którym, warto dodać, był także słynny prowokator Azef. Na obradach zjazdu omawiano również sprawę mniejszości narodowych, i m.in. przyjęto, jeśli o Polskę chodzi, formułę samookreślenia narodowego, czyli że koncepcja autonomii została wysunięta. Milukow, jak to sam powiada w swoich *Wspomnieniach*, oponował przeciwko tym tendencjom, upatrując w nich niebezpieczeństwo rozbitcia rosyjskiego ruchu liberalnego, który miał przede wszystkim na celu reformę rosyjskiego ustroju w ramach całości imperium. Można się domyślić, że Milukow obserwując Polaków, którzy w owym czasie zamierzali wyzyskać wojnę japońską dla własnych celów, do których zdążyli na drodze walki orężnej, widział w tych tendencjach niebezpieczeństwo ruchów separatystycznych. Do tego skłaniała go akcja Finów, obserwował on działalność K. Zilliacusa, który wyraźnie popierał te polskie zamierzenia powstańcze.

O tym zjeździe i o spotkaniu z Dmowskim Milukow opowiada w swoich *Wspomnieniach*, przytoczył on również parę szczegółów w artykule o Lednickim w *Przeglądzie Współczesnym*. Relacja dokładniejsza, którą znajdujemy w jego *Wspomnieniach* zawiera pewne sprzeczności, które zauważyli zresztą redaktorzy jego *Wspomnień*. Powiada Milukow z początku, że na zjeździe paryskim żadnej formuły w sprawie autonomii polskiej nie przyjęto. Podkreśla, że P. B. Struve i inni delegaci rosyjscy, a więc prawdopodobnie książe Piotr Dołgorukow, a może i W. J. Boguczarski szli dalej niż on, i że jego zdecydowany opór przeciągnął dyskusję i skończyło się na tym, że nie znaleziono rozwiązania, które by zadowoliło obie strony. Dodaje on następujący szczegół: „Pamiętam, że po dyskusji podszedł do mnie krępy Polak o inteligentnym spojrzeniu i energicznym wyrazie twarzy i powiedział: 'Bardzo jestem rad poznać Rosjanina, który nareszcie po raz pierwszy nie obiecuje nam wszystkiego, czego żądamy'. To był Dmowski³⁸”.

Następna strona zawiera twierdzenie, że w przyjętej rezolucji zaproponowanej przez Milukowa w sprawie mniejszości narodowych formuła dotycząca ustroju była raczej niewyraźna. Cytuje Milukowa: „'Reżym demokratyczny' według formuły redagowanej przeze mnie rezolucji mógł oznaczać zarówno monarchię konstytucyjną ziemców, jak i republikę, której żądali socjaliści, i nawet nepodległość, o którą dobijali się Polacy i która została przyjęta w oddzielnym trzecim punkcie rezolucji pod ostrożną nazwą 'samookreślenia'³⁹”.

38. P. N. Milukow *Wospominanija*, t. I str. 243.

39. *ibid.*, str. 244.

Mimo to, Milukow jednak na zjeździe rosyjsko-polskim, zarówno jak i na zjazdach ziemskich, na których dyskutowano sprawę autonomii polskiej i wprowadzono ją do programu Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego, nie tylko brał czynny udział w tych dyskusjach, lecz wystąpił jako zwolennik autonomii, z tym oczywiście, że autonomia nie miała prowadzić do oderwania się Królestwa Polskiego od Rosji.

Na zjazdach ziemskich, gdy A. I. Guczkow ostro wystąpił przeciwko autonomii, Milukow równie ostro jemu się przeciwstawił i, jak sam powiada: „Ten spór wywołał w Moskwie sensację, i był pierwszą rysą rozłamu między kadetami i październikowcami”. Stał się on jednocześnie początkiem stałego konfliktu aż do roku 1917-go między dwoma leaderami tych stronnictw: Milukowem i Guczkowem. M.in. Guczkow wysunął się na lidera październikowców głównie zawdzięczając to swojej polemice ze zwolennikami autonomii polskiej.

Milukow i później, w czasie pierwszej Dumy już jako leader swej partii zachował to samo stanowisko tzn. przyjął postulat autonomii polskiej, pod warunkiem jednak, że nie doprowadzi to do separacji. W swoich *Wspomnieniach* poświęcił Milukow kilka uwag (pisze o tym także w swoim artykule o Lednickim w *Przeglądzie Współczesnym*) Związkowi Autonomistów, którego reprezentacją w Dumie stał się Klub Autonomistów, którego był inicjatorem i prezesem tego Klubu. Uważał Milukow, że te narodowe sprawy i federacyjne koncepcje (w swoim polskim artykule o Lednickim, Milukow tłumaczy, czemu Lednicki został zmuszony pierwotną nazwę Klubu skrócić, usunąwszy wyrazy „i federalistów”) komplikowały społeczne i konstytucyjne problemy, które dla jego stronnictwa były najważniejsze, z tego też powodu nie wstąpił on do Związku Autonomistów. Podkreśla jednak zarazem fakt, że gdy Lednicki w imieniu Polaków, zainteresował go jako lidera Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego, czemu w odpowiedzi Dumy na mowę tronową przemilczano sprawę autonomii polskiej, dał on odpowiedź, że jedynie z czysto formalnych względów ta sprawa nie została poruszona, ale zarazem zapewnił że żadna zmiana w postawie Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego, jeśli chodzi o autonomię polską, nie nastąpiła. Zarówno interpelacje Lednickiego, jak i odpowiedź Milukowa zostały ogłoszone w *Rieczy*.

W roku 1916-tym nastąpiła ważniejsza wymiana opinii, również ogłoszona w prasie — wywołało to wtedy wielkie wrażenie w Rosji — między Milukowem a Lednickim. Lednicki zażądał wprowadzenia postulatu niepodległości Polski do programu Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego. Milukow odmówił,

mając na względzie z jednej strony, że tego rodzaju deklaracja może osłabić zapał wojenny Rosji, a z drugiej, powołał się na opinię narodowych demokratów, którzy w Dumie, a także na konferencjach z nim w Szwajcarii zaznaczyli, iż Polska niepodległości nie pragnie i nie żąda. Ta wymiana opinii skończyła się ustąpieniem Lednickiego ze Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego. Zaznaczę tu nawiasowo, że była to strategiczna demonstracja polityczna ze strony Lednickiego, która wcale nie wpłynęła ujemnie na osobiste stosunki między tymi dwoma ludźmi ani między Lednickim a partią, co zresztą Milukow podkreślił w swoich artykułach, Lednickiemu poświęconych.

W drugim tomie swoich *Wspomnień* Milukow podaje kilka bardzo znamienitych i szczerych zarazem uwag, dotyczących jego postawy wobec sprawy polskiej i tłumaczy jednocześnie, co oziębilo Polaków w stosunku do niego. Zanim jednak przytoczę te uwagi, chciałbym podać parę własnych spostrzeżeń. Uczynię to przy pomocy zestawienia Milukowa z innym wielkim Rosjaninem — Rodiczewem. Sam Milukow na początku tego ustępu nazywa Rodiczewa „bezwzględnie oddanym obrońcą Polaków” i dodaje że on do met Rodiczewa iść nie mógł. Rodiczew, zaznaczę od siebie, był idealistą politycznym, dla którego wolność jednostki i wolność narodowa stanowiły wartości wyższe niż państwo. W tym względzie Rodiczew duchowo i moralnie uniezależnił się od rosyjskiej racji stanu. Milukow był zasadniczo nie tylko państwowcem, ale nawet imperialistą rosyjskim z domieszką słowianofilstwa, a może nawet panslawizmu. Pamiętajmy, że przecież, aż do przewrotu bolszewickiego, był on opanowany myślą o cieśninach dardanelskich i Konstantynopolu. Być może, iż działał w nim historyk, historyk Rosji, który poświęcił wiele trudu i wnikliwego badania dziejom państwa moskiewsko-petersburskiego, jego potężnemu dynamizmowi i wiekowemu rozrostowi. Stała mi w pamięci pewne wymowne ustępy z tym tematem związane w monumentalnym dziele Milukowa poświęconym historii kultury rosyjskiej. Pisząc o ustawicznych, stale i stale powtarzanych i wzrastających terytorialnych wymogach carów moskiewskich, domagających się od królów polskich zwrotu coraz to nowych ziem i miast ruskich, Milukow powiada, że nawet na najbardziej obojętnym czytelniku lektura tej suchej dyplomatycznej korespondencji, odtwarzającej „ciężkie i miarowe stąpanie moskiewskiego 'kamiennego gościa' może wywołać wrażenie jakiegoś przyniatającego koszmaru⁴⁰⁾”.

40. P. N. Milukow, *Oczerki po istorii russkoj kultury*, część III, wydanie III, Petersburg 1909, str. 37.

Przechodzę teraz do *Wspomnień* Milukowa.

„Już napomykałem o moim powściągliwym ustosunkowaniu się do polskich żądań na paryskim zjeździe 1904-go roku. Być może, tam wzięło również początek powściągliwe ustosunkowanie się Polaków do mnie. Na zjazdach moskiewskich z całkowitą szczerością i przekonaniem, nawet wbrew bezpośrednim interesom partii, broniłem idei autonomii dla Polski i szedłem ręką w rękę — wtedy i później — z takim przedstawicielem demokratycznych prądów w Polsce, jakim był A. R. Lednicki. Ale już koło Polskie w Dumie inaczej było nastrojone; w drugiej Dumie wniosło ono własny projekt autonomii nie licząc się z nami, zaś w trzeciej Dumie poszło już całkiem otwarcie z rządem Stołypina, czasem tylko podtrzymując opozycję swoimi głosami. Na tym skojarzeniu był zbudowany, jak mówiłem, i neoslavizm Kramarza. W czwartej Dumie poseł Harusewicz jednak określił nieszczerłość ich stosunku do nas okrutnym wierszem Lermontowa:

*Bez radości była miłość,
Bez żalu będzie rozstanie.*

Nikomu z nas nie przyszedłoby do głowy takie podsumowanie: byliśmy zbyt sentymentalni. Czuliśmy i żal i radość... A jednak muszę przyznać, że nie mogłem sympatyzować z polskim społecznym ustrojem, jak sympatyzowałem z fińskim. I jeden i drugi odbiły się na charakterze obu narodów. Chłopska prostota i prostolinijność, ludowy folklor i poezja natury, odzwierciedlenia jednego i drugiego w literaturze pociągały mnie. Przeciwnie, arystokratyczny 'gonor'⁴¹ w stosunku ziemianina do 'chłopa'⁴² mnie odpychał. Oczywiście rozumiałem, że mamy tu do czynienia z bardziej złożonym organizmem społecznym, z wyższą inteligencją, ze starą tradycją utraconej państwowości, z mistyką narodowych marzeń, ze skomplikowanymi, międzynarodowymi stosunkami. Ale właśnie to zrozumienie pobudzało do większej ostrożności. W Moskwie dogadaliśmy się co do przywrócenia granicy etnograficznej — tej samej, którą potem zaproponowała Polakom konferencja wersalska ('linia Curzona') — i którą oni odrzucili. Wiedziałem, że Polacy nie wyrzekli się starych haseł 'od morza do morza', granicy 1772-go roku, (tzn. sprzed katarzyńskich rozbiorów). I nie mogłem nie rozumieć, że zręcznie Polaków z przywrócenia niepodległości mogło być tylko czasowym i warunkowym. Mało tego, sam pragnąłem wraz z niektórymi rosyjskimi słowianofilami przywrócenia tej niezawisłości, ale rozumiałem i to, że Polska niepodległa może powstać tylko jako całość, tj. w wyniku ogólnoeuropejskiego porozumienia albo europejskiego konfliktu. Wreszcie, wiedziałem, że patrioci polscy oddzielają Rosję od Europy i siebie przedstawiają wobec europejskiej publicznej opinii w roli obrońców Europy od rosyjskiego 'barbarzyństwa' — w przeszłości, w teraźniejszości i w przyszłości. Wszystko to nie mogło oczywiście przyczynić się do ściślejszego zbliżenia dwóch inteligencji — i (prawdziwe) dzieje Mickiewicza to pokazały. Wy-

41. Honor — po rosyjsku *gonor* ma pejoratywne znaczenie.

42. Milukow użył polskiego terminu *chłop* nie zaś rosyjskiego *kriestijanin*. Nie oskarżamy zanadto Milukowa o te uwagi, nie brakło w naszym piśmiennictwie, w jego najświetniejszej i chyba najbardziej polskiej części uwag na temat niedoli chłopów polskiego. Wymienię tu jedynie najwybitniejszych Polaków-pisarzy: Frycz, Kochowski, Krzysztof Opaliński, Bohomolec, Staszyc, Sienkiewicz, Prus, Konopnicka, Żeromski, no i że tu przypomnę dzieło A. Świętochowskiego o chłopach polskich.

padło mi wystąpić w drugiej sesji (18, III) w obronie narodu polskiego przeciw wyskokowi ministra sprawiedliwości. Ale w ogóle była to misja F. I. Rodiczewa⁴³.

Nie wątpię, że Milukow o swoim stosunku do Polski wypowiedział się szczerze na tych dwóch stronach swoich *Wspomnień*. Niejedno w tej wypowiedzi, tak mi się zdaje, jest słuszne i wierne odtwarza — w skrócie — postawę Polaków wobec Rosji. Muszę jednak dodać pewne zastrzeżenia, jeśli chodzi o ocenę rosyjskich i polskich nastawień, jaką daje Milukow.

Uderza mnie to, że Milukow tę ważną relację o swojej postawie wobec Polski zaczyna i kończy wzmianką o Rodiczewie. Chciałbym to wyzyskać dla moich zastrzeżeń. W zobrazowaniu rosyjskich i polskich uczuciowych nastawień Milukow nie jest całkiem obiektywny. Nie chodzi mi oczywiście o posunięcia Narodowej Demokracji — myślę, że zarzuty Milukowa są słuszne. Nie inaczej, prawdopodobnie, potraktował by tych naszych polityków i Rodiczew. Ale Rodiczew, nie ulega to dla mnie żadnej wątpliwości, byłby wprowadził do tego ustępu *Wspomnień* Milukowa coś, czego w nich brak, a co w tym syntetycznym skrócie ówczesnych dziejów rosyjsko-polskich stosunków zdaje się być koniecznym. Rodiczew wysunąłby z pewnością przyczyny istnienia antyrosyjskich nastrojów w Polsce. Milukow powiada, że „myśmy byli zbyt sentymentalni i znaleźmy żal i radość”. Wspomina on o marzeniach polskich, o utraconej państwowości, o Polsce „od morza do morza” i td., nie wprowadził jednak do tych ustępów akcentu, uczuciowego akcentu, który przypominałby o trawiącej Polaków goryczy związanej z rozbiorami i rolą w nich Rosji.

Rodiczew od tego byłby zaczął. Słowa Milukowa o „misji Rodiczewa” jak gdyby retrospektywnie oznaczają podział ról: Rodiczew — „bezwzględnie oddany obrońca Polski”, Milukow — polityk uznający prawa polskie, pomny jednak państwowego interesu Rosji.

Chciałbym jednak wprowadzić zastrzeżenie do tych moich zastrzeżeń. Zwracam uwagę na fakt, który rzuca światło na Milukowa jako człowieka. Uderza w tych tekstach związanych z zagadnieniem polskim jego stosunek do Lednickiego. Podkreśla on we *Wspomnieniach*, i to kilkakrotnie, swoją stałą współpracę w tej dziedzinie z tym polskim towarzyszem, a dodam, że obszerny artykuł Milukowa w *Przeglądzie Współczesnym* do tej pory należy uważać za najpiękniejsze i najbardziej wyczerpujące zobrazowanie społeczno-politycznej roli Lednickiego i jego osiągnięć w

43. P. N. Milukow, *Wspominania*, t. II, str. 76-77.

walce o niepodległość polską, i o jego pracy poświęconej pomocy polskim ofiarom wojny i wygnańcom. Innymi słowy, czynnik uczuciowy nie był Milukowowi obcy i to ludzkie ciepło ogrzewa niejako jego historyczno-polityczną relację. A i wzmianki o Rodczewie należą przecież do tej samej kategorii.

A oto coś, co chciałbym dorzucić. Czytelnikowi nieobeznanemu dokładnie z ówczesnymi rosyjsko-polskimi stosunkami mogłoby się wydawać, że gdy Milukow przytoczył „apostrofę” Harusewicza w Czwartej Dumie, miał on na myśli postawę Polaków do Rosjan. Tymczasem dwuwiersz Lermontowa został rzucony przez narodowo-demokratycznego posła w Czwartej Dumie nie w twarz Rosjan, lecz w twarz kadetów, stronnictwa które wbrew własnym interesom partyjno-politycznym wiernie broniło praw Polski, i to w chwili, gdy Narodowa Demokracja zawarła sojusz z rosyjską reakcją. Ma to swoją wymowę. Uznaję więc „sentymentalizm” Milukowa⁴⁴.

Pozwolę sobie przytoczyć tu artykuł L. Straszewicza, który streścił w swojej pięknej rozprawie Marian Zdziechowski pt. *Polski idealizm*, ogłoszonej w tygodniku ks. Je. N. Trubeckiego

44. A u nas niejedyn z tych, co dawniej o tych sprawach pisali, albo ostatnio — mam na myśli Askenazego, jeśli chodzi o dawniejszych, i Stanisława Mackiewicza spośród dzisiejszych — odznaczyli się wyjątkowym brakiem istotnej politycznej orientacji. O Askenazym już się wypowiedziałem powyżej, a także w tomie II moich *Pamiętników*. Tu pozwolę sobie tylko na parę uwag o *Europa in flagranti* (Instytut Wydawniczy PAX, 1965) — ostatnim dziele niedawno zmarłego Stanisława Mackiewicza. *De mortuis nil nisi bene*. Diogenesowi Laertiosowi przeciwstawię jednak Voltaire'a: „*On doit des égards aux vivants, on ne doit que la vérité aux morts*” (*Oedipe*, Préface). Muszę wyznać, że ten skądinąd nie pozbawiony talentu publicysta irytował mnie zawsze swoim plotkarstwem dziennikarskim. Nasz zabawny fanatyk arystokracji polskiej, szczególniej Radziwiłłów, Sapiechów i Tyszkiewiczów, a także admirał caryzmu, wyśmiewa *Wspomnienia* Milukowa, w których widzi tylko reminiscencje szkolnego nauczyciela, obrońcy szablonych idei, nie męża stanu. Natomiast pokłony bije przed Wittem! „Witte to tytan inteligencji, Milukow to ubożchna znajomość pewnych pryncypiów na pamięć, umysłowość przeciętnego belfra”. Winszuję. Chwali się jednak tym, że Milukow „okazał prawdziwie profesorskie, nieśtychanie uprzejme zainteresowanie” jego osobą w Paryżu w roku 1927! Ale zarazem lituje się nad tym pamiętnikarzem. A ileż rozmaitych przeżabawnych nieścistości w tej książeczce! — Dostojewski — człowiek „zbyt szlachetny”, L. Tołstoj „po kądzieli potomek Giedymina”, już to przynajmniej nasz arystofil powinien być wiedzieć, że Wołkońscy byli Rurykowiczami. Książca Lwowa, kadeta, zrobili „zblizonym do kadetów”, Szykowa, październikowca, także „zblizonym do kadetów”. Dostyc. Ten znakomity historyk Stanisława Augusta może pisać o pokoju Edwarda VII w *Chabannais* w Paryżu i o innych podobnych fidrygalkach, ale chyba tylko w Polsce mógł uchodzić za „wspaniałego pisarza i polityka”, ten polityczny *farceur* w publicystyce. (Cytuję tu *Chabannais*, ponieważ ta instytucja figuruje w książce Mackiewicza).

Moskowskiej Jeździeczeni nieco wcześniej, w roku 1910, kiedy Narodowa Demokracja już grawitowała wyraźnie w kierunku sojuszu ze Stołypinem. A to ze względu na rzekome „polityczne bankructwo kadetów”:

„Pisać w języku polskim, że rosyjska partia K.D. straciła swój kredyt wśród zdrowo myślącej części społeczeństwa rosyjskiego — to znaczy bluźnić. Jeżeli ta partia w rzeczy samej straciła swój kredyt, to z jakiego powodu? Ponieważ włączyła autonomię polską do swego programu. W listopadzie 1904 roku najlepsi ludzie Rosji — kwiat jej inteligencji, głos sumienia — zebrawi się w Petersburgu i zażądali wolności dla swego narodu. Wszyscy dziwiliśmy się ich sile, ich godności i męstwu. I cóż? Zażądawszy wolności dla Rosji, nazajutrz zażądali jej i dla Polski. Oni wiedzieli, co robili. Rozumieli, w jakim stopniu silne są w Rosji antypolskie uprzedzenia i jak potężną broń przeciwko sobie dawali wrogom swoim w ręce, żądając sprawiedliwości dla Polski. I jednak nie zatrzymali się; w imię prawdy nie zawahali się ściągnąć na siebie możliwość ogólnego niezadowolenia. I po tym wszystkim — czyż nie wstyd nam mówić z naigraniem o tym, że oni jakoby stracili swój kredyt? Czyż nie wstyd odwracać się od nich? Ci ludzie założyli podwaliny pod nową epokę w życiu rosyjskim, a nasze życie rozjaśnili promieniem nadziei. I jeżeli teraz ja swobodnie podkreślam święte imię Ojczyzny bez obawy, że zostanie ono czerwonym atramentem wykreślone przez cenzora — komu to zawdzięczam? Im”.

W II tomie *Pamiętników* podaję ostrzegające listy Lednickiego w tej sprawie.

Linia Curzona

Wracam raz jeszcze do owych dwóch stron *Wspomnień* Milukowa, na których zobrazował on swój stosunek do Polski i swój pogląd na jej kulturę i aspiracje polityczne. Pod wieloma względami Milukow ma słuszość, ale nie zawsze jest sprawiedliwy. Pokazał on tylko jedną stronę obrazu, Rodiczew inaczej podszedłby do rzeczy. Przede wszystkim postarabym się wytłumaczyć, co wywoływało antyrosyjskie nastroje wśród Polaków. Milukow podał jedynie fakt istnienia tych nastrojów, nie wyjaśnił jednak ich motywów. Polacy mieli wiele powodów dla głębokiej niechęci w stosunku do Rosji: rozbiory, polityczne intrygi i dywersje Piotra Wielkiego i Katarzyny na terenie polskim, nawet przed rozbiorami straszliwe popowstaniowe prześladowania, Syberia i inne miejscowości zsyłek, systematyczna rusyfikacja kresów, a nawet i samego Królestwa. Stąd wydaje się, że Milukow naprawdę był „zbyt sentymentalny” w swoich wyrzutach w stosunku do Polaków. Jego krótka analiza przedstawia rodzaj syntezy i ten ogólny opis społecznego i politycznego klimatu Polski, powtarzam, z pewnością zawiera elementy prawdy. Ma on również

słuszność w tym, co mówi o problemie etnograficznej rosyjsko-polskiej granicy, który studiował w Moskwie wspólnie z Lednickim. W swoim artykule poświęconym pamięci Lednickiego podaje on więcej szczegółów na ten temat. Przytacza fakt, że nawet ogłosił on w almanachu *Rieczy* mapę przygotowaną przez J. Kurnatowskiego, współpracownika Lednickiego, w której nieścisłości były nie na korzyść Rosjan, tylko Polaków. Cytuje on również kategoryczne oświadczenie Dmowskiego na komisji rządowej w 1915 roku: „Za podstawę do określenia przyszłych granic Królestwa Polskiego winna być przyjęta zasada etnograficzna, z wyjątkiem dla granicy zachodniej, gdzie niezbędnym jest wziąć pod uwagę względy strategiczne i polityczne, a także etnograficzne”. Ponadto Milukow podkreśla fakt, że na wszystkich tych konferencjach, które miały miejsce w początkach XX-go stulecia i w czasie I-szej wojny światowej w mieszkaniu Lednickiego, koncepcji etnograficznej nigdy nie traktowano dogmatycznie, lecz realistycznie, i że to odpowiadało demokratycznej zasadzie samookreślenia, która ostatecznie znalazła swój wyraz w deklaracji prezydenta Wilsona⁴⁵.

Linia Curzona stała się dla Polaków czymś w rodzaju koszmaru. W październiku 1944 roku Stalin podtrzymywany przez Churchilla i Edena usiłował narzucić Mikołajczykowi ową linię Curzona, która została przedyskutowana i przyjęta w Teheranie i Jałcie przez Stalina, Churchilla i Roosevelta. Jak wiemy obecna granica między Polską a Rosją Sowiecką idzie po tej linii.

Ten problem jest problemem złożonym i nie należy uważać polskich obiekcji jako wynikających jedynie z nierealistycznych polskich pretensji i wysiłku wskrzeszenia dawnej polsko-litewsko-ruskiej Rzeczypospolitej. Gotów jestem nawet w danym razie usunąć moralny aspekt tego potwierdzenia rozbioru Polski, jakkolwiek było ono dziwnym *finale* ostatniej wojny. Wojna wybuchła w Polsce na podstawie tajnego porozumienia między Hitlerem a Stalinem, którego bezpośrednim wynikiem stał się rozbiór Polski. Zachodnie demokracje przystąpiły do wojny w obronie Polski. Stąd ten terytorialny dar ofiarowany Stalinowi kosztem sojuszniczego kraju, który przecierpiał więcej niż jakikolwiek inny w ciągu tejże wojny, a co jeszcze gorsze polityczne podporządkowanie całej Polski Rosji Sowieckiej, można uważać za cyniczne pogwałcenie nie tylko etycznych zasad, lecz prawa międzynarodowego.

Pragnąc rozpatrywać ten problem jak najrealistyczniej, wyraziłem gotowość zignorowania moralnego aspektu tej operacji politycznej. Aby osiągnąć jasne zrozumienie problemu linii Curzona,

45. Por. *Przegląd Współczesny*, marzec 1939, str. 211.

należy rozpatrywać ją w czysto historycznej perspektywie. Takie podejście, wydaje mi się, rzuci na nią pewne nowe światło.

Gdy Milukow powoływał się na etnograficzne rosyjsko-polskie dyskusje, które odbywały się przed I-szą wojną światową, miał on całkowitą rację, podkreślając słuszność respektowania takiego podejścia do problemu granicy między obu państwami. Polacy, którzy dyskutowali z nim ten problem, w swej wizji przyszłości mieli przed oczami Rosję i Polskę jako państwa demokratyczne. Wiemy, że nawet w czasie, gdy jedynie autonomia Polski była dyskutowana przez rosyjskich i polskich liberałów, nie stanowiła ona wyjątku. Związek autonomistów i Klub autonomistów w Pierwszej Dumie miały na względzie ustanowienie federalnego systemu w Rosji. Gdy w owych czasach brano pod uwagę linię Curzona (że tu użyję tego późniejszego terminu) jako przyszłą granicę między demokratyczną Rosją a Polską, nie mogła ta granica budzić zbyt wielkich sprzeciwów ze strony Polski. Los polskich kresów w obrębie demokratycznej Rosji, których większość ludności nie była polską, lecz jedynie nasiąkła w ciągu wieków polską kulturą i cywilizacją, nie mógł zbyt niepokoić Polaków, zwłaszcza wobec zapewnień utworzenia lokalnej autonomii i samorządu. Sytuacja uległa całkowitej zmianie niezwłocznie po bolszewickim przewrocie i po ustanowieniu bolszewickiego reżymu w imperium rosyjskim⁴⁶. Nawet jeśli można rozpoznać w Piłsudskim elementy marzeń o odbudowie mocarstwowej Polski, nie należy zapominać, że jego ofensywa 1920 roku miała za sobą porozumienie z Ukraińcami i jej celem było wyzwolenie nierosyjskich narodowości spod jarzma bolszewickiego. To myślę, jest bardzo ważnym czynnikiem w owej rosyjsko-polskiej walce o granice; właściwie miało to mało wspólnego z twierdzeniami Milukowa dotyczącymi Polski „od morza do morza”. Poszedłbym nawet jeszcze dalej, zgodziłbym się z opinią, że nawet przed sowiecko-polską wojną 1920 roku, wysiłki emigrantów rosyjskich, którzy starali się w Wersalu bronić linii Curzona nie należy rozpatrywać jako wynikających jedynie z imperialistycznych motywów. Nawiasowo mogę dodać, że nikt w owym czasie nie wierzył w długie trwanie bolszewików⁴⁷. Więk-

46. M.in. A. Lednicki, w latach 20-tych, krytykował Traktat Ryski w swoich broszurach i artykułach w piśmie *Tydzień Polski* — jak sądzę właśnie z tego powodu, uważając, że powinniśmy byli uzyskać granice dalej na wschód posunięte.

47. Tylko chyba w Polsce, w niektórych sferach politycznych uważano, że trwałość reżymu bolszewickiego w Rosji leży w interesie Polski. Ten polonocentryzm i egoizm narodowy, przede wszystkim ze względów etycznych, głęboko oburzał Lednickiego i takich jego przyjaciół jak Arcyb. E. Ropp, Leon Petrażycki i Marian Zdziechowski.

szość Rosjan, którzy działali w Wersalu składała się z dawniejszych liberałów rosyjskich i nie sądzę, że kierowała nimi chęć poddania Białorusinów, Litwinów i Ukraińców bolszewickiej Rosji. Oni zawsze uważali te ludności jako bliższe Rosji niż Polsce a Rosja w ich wizji przyszłości miała być demokratyczną.

Polacy, którzy nie akceptowali linii Curzona, narzuconej Polsce przez konferencję wersalską, byli może bardziej realistyczni i w owym czasie kierowała nimi przede wszystkim chęć możliwie jak najszerzego wyzwolenia owych prowincji spod jarzma bolszewickiego. W pewnym sensie więc sytuacje 1919 i 1944 roku bardzo były podobne.

Ale to nie jest jeszcze wszystko, co pragnę powiedzieć na temat tego problemu. Może się wydawać, że zaprzeczam samemu sobie — oto, co chcę podkreślić: realizm polskich intencji lat 20-tych może być poważnie zakwestionowany, ale z innego punktu widzenia, niż ten, który dotąd dyskutowałem. Niestety, okazało się, i to jest całkiem naturalne, że świeżo odbudowane państwo polskie, po stu pięćdziesięciu latach niewoli pod władzą trzech różnych mocarstw nie było dostatecznie bogate, wewnętrznie zespolone i silne oraz zhomogenizowane, aby absorbować i utrzymać te mniejszości. Nie należy zapominać, że w ciągu 150 lat Rosja carska uczyniła wszystko, co mogła, aby emancypować te ludności spod kulturalnego i politycznego polskiego wpływu; w wyniku tego, szczególnie Ukraińcy i Litwini rozwinęli własne nacjonalizmy. I czy to podobało się, czy też nie podobało Polakom, nowe litewskie i ukraińskie inteligencje, w przedbolszewickim okresie skłaniały się raczej do Rosji niż do Polski. Stąd, gdy niektóre z nich, po pokoju ryskim znalazły się w obrębie nowo stworzonego państwa polskiego nie stanowiły one elementów dla łatwej asymilacji. Nie mam oczywiście na myśli polonizacji tych ludności, lecz po prostu ich zasadniczą postawę w stosunku do państwa polskiego. Inna uwaga może być dodana: nacjonalistyczne prądy reprezentowane przez Narodową Demokrację, która przed przewrotem majowym 1926 roku odgrywała decydującą rolę w kraju i nadal wciąż stylizowała poglądy polityczne polskiego społeczeństwa, nawet po 1926, także muszą być oceniane jako czynniki dezagregujące. Niestety, polityka reżymu pułkowników, który zapanował po śmierci Piłsudskiego aż do II wojny światowej, nie naprawiła sytuacji, wręcz przeciwnie, dała tyłki zgubne rezultaty w dziedzinie stosunków między mniejszościami a Polakami w państwie polskim.

Wreszcie sprawa żydowska nie może być pominięta. Porozbiorowa Polska rosyjska stała się rezerwuarem żydowskiej ludności w imperium, z powodu ustanowienia linii demarkacyjnej

(szła po granicy pierwszego rozbioru) przez rząd carski dla ludności żydowskiej. Żydzi nie mogli osiedlać się w Rosji poza tą linią, z małymi wyjątkami. Mogę dodać, że pogromy nigdy nie miały miejsca w Polsce; był to czysto rosyjski fenomen. A jednak wbrew tym faktom żydowska mniejszość w Polsce, której część żyła na polskich kresach wśród Rusinów, Litwinów, Białorusinów, ożywiona była prorosyjskimi uczuciami. Jest to jedna z największych zagadek, jeśli chodzi o rosyjsko-polskie stosunki.

Można więc wysunąć domniemanie, że kto wie, czy z punktu widzenia ekonomii narodowych zasobów narodowa jednolitość nie była pożądana, z jednym wszakże, bardzo zasadniczym zastrzeżeniem: dwa miasta, Wilno (i ziemia wileńska) i Lwów, powinny być zostać w Polsce, jako siedliska jej wiekowej kultury, jako miasta ze starymi polskimi uniwersytetami i wielu innymi ogniskami i pomnikami polskiej cywilizacji.

Polskie kresy wschodnie były szczególnie drogie polskiej społecznej i kulturalnej elicie. Ta elita kochała reminiscencje związane z wiekową kulturalną i polityczną rolą Polski w tych prowincjach. Uniwersytety, które wymieniłem, kościoły i katedry w Wilnie i Lwowie, zamki i dwory, wiele literackich, poetyckich wspomnień związanych z tymi miastami, z tymi dworami i klasztorami żyły w sercach tej elity. I należy podkreślić, że ten kulturalny klimat stał się szczególnie owocny przede wszystkim na samych kresach: typ kresowego obywatela ziemskiego i inteligenta bardzo różnił się od swoich odpowiedników w Polsce centralnej⁴⁷. Polscy chłopci i proletariat właściwie były obojętne na los tych dwóch miast.

Dwa fakty powinny być jeszcze dodane w konkluzji tej analizy znaczenia „linii Curzona”. Kresowa polska elita dziś już nie egzystuje; została wywłaszczona i umarła. Elita Polski dzisiejszej, rządzonej przez komunistów, chociaż nie została wytępiona, jak to miało miejsce w Rosji, przeszła przez wielkie przemiany pod strasliwym naciskiem wojennych i powojennych wydarzeń. Nowe generacje tej elity wyrosły i rozwinęły się w atmosferze, w której wszystkie te drogie reminiscencje i pamiątki zwiędły, rozwiały się i znikły. Gdy odwiedziłem Polskę w 1959, 1962, 1963 rzadko słyszałem żale z powodu tych strat, nawet owych historycznie drogich dwóch miast: Wilna i Lwowa. Żale te nie odzywały się nie z powodu zakazów polskiego rządu komunistycznego, posłusznego Rosji Sowieckiej, lecz po prostu dlatego, że umarły one w sercach nowej polskiej elity.

47. Por., co piszę na ten temat w I tomie *Pamiętników*, str. 48-52.

I to wciąż jeszcze nie jest koniec tej historii. Moje spekulacje mogą dać czytelnikowi wrażenie, że ostatecznie, jeśli chodzi o etnograficzną konstytucję nowego państwa polskiego, wszystko wygląda jak najlepiej. Z wyjątkiem oczywiście Wilna i Lwowa: mam na myśli nie tylko polską stratę, ale los tych miast w Rosji Sowieckiej. Stalin przemocą wysłał do tych prowincji wielkie masy ludności z rozmaitych egzotycznych kresów imperium rosyjskiego, zaś ludność miejscowa została częściowo ewakuowana do polskich rejonów zachodnich, albo na wschód do Rosji. W moich medytacjach prawdopodobnie wpatrywałem się w daleką przyszłość, w której może państwo polskie nareszcie uzyska niepodległość.

Czytelnik obcy może by się nawet zdziwił, gdyby się dowiedział, że całkiem niezależnie od strat polskich wschodnich kresów antyrosyjskie uczucia nigdy nie były tak głębokie i tak powszechne w Polsce, jak teraz. Jeśli w okresie porozbiorowym rusofobia charakteryzowała w szczególności inteligencję w Królestwie, a także w Galicji (Poznańskie bardziej było zaabsorbowane walką z germanizmem), to masy ludowe były raczej obojętne. Dziś, jeśliby ktoś chciał znaleźć choćby tylko zainteresowanie, a już nie mówię o sympatii dla Rosji, to mógłby spotkać się z tym jedynie wśród paru uczonych na polu sławistyki. Reszta narodu od góry do dołu zastygła w pogardzie i milczącej wrogości w stosunku do Rosji. Potwierdza to każdy chłop, robotnik, rzemieślnik, każdy mężczyzna i każda kobieta. Przyczyna tego kryje się w asocjacji Rosji z komunizmem. Oczywiście z politycznego punktu widzenia, nie jest to sytuacja pomyślna, ponieważ po ostatniej wojnie Polska znalazła się w orbicie rosyjskiej, w dodatku Rosja nie tylko właściwie kontroluje Polskę, lecz jest jedynym mocarstwem, które gwarantuje obecne polskie granice zachodnie, podczas gdy Zachód nie jest w stanie okazać żadnej pomocy Polsce i nie zdaje się być zdecydowany do obrony owych granic polskich, które sam przyrzekał wziąć pod swoją opiekę. Historia, przynajmniej w ciągu ostatnich dwóch wieków udowodniła Polsce, jak zawsze złudne były jej nadzieje związane z Zachodem. Ta nauka nie zmieniła jednak postawy inteligencji polskiej — nie mniej niż dawniej jest ona opanowana zainteresowaniami i aspiracjami zachodnimi. I tak jest w rzeczywistości, chociaż zaprzecza to oficjalnym, ustawicznie potwierdzanym, przeciwnym poglądom, interpretacjom i programom, ciągle wyśuwanych w oficjalnych publikacjach, równie dobrze jak w prasie, która, jak wiemy, jest kontrolowana przez polską partię komunistyczną.

W tej namiętnej zachodowości obecnej Polski można rozpoz-

nać nie tylko elementy wierności polskiej historycznej, kulturalnej tradycji, można w niej usłyszeć krzyk rozpaczy.

Młot historii jest straszliwym młotem, w ostatecznym wyniku nic nie może się jemu ostać i wszystko, albo zostaje zniszczone, albo zniekształcone.

Zjazd Kwietniowy

Konferencje moskiewskie należy uważać za zapoczątkowanie akcji zmierzającej do rosyjsko-polskiego porozumienia na większą skalę. W owym czasie odbywały się ustawicznie w Moskwie i w Petersburgu wielkie zjazdy działaczy ziemskich i miejskich, na których dyskutowano przede wszystkim konieczność zreformowania ustroju społecznego i politycznego imperium rosyjskiego i dyskusje te skończyły się przyjęciem formuły nieodzowności konstytucji, która dałaby możliwość czynnikom społecznym wziąć czynny udział w kierowaniu losami Rosji. Zjazdy te można uważać za kolebkę Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego, które stało się najpotężniejszym stronnictwem liberalnym w Rosji. Na tych zjazdach również skonsolidowała się grupa, która po Manifeście Mikołaja II darującym konstytucję (dnia 17 października 1905 r.) przyjęła nazwę Październikowców. Nazwa ta jak gdyby sugerowała konstytucjonalizm tej partii, skupiła ona jednak w sobie elementy reakcyjne, które we wszystkich dumach, zwłaszcza w dwóch ostatnich prowadziły nieubłaganą walkę z kadetami.

Najpilniejszym zadaniem Lednickiego, bezpośrednio po owych dwu konferencjach moskiewskich, było wprowadzenie sprawy polskiej do porządku dziennego kongresów ziemskich, z tym, że chodziło o autonomię Królestwa Polskiego i w konsekwencji o wprowadzenie paragrafu dotyczącego autonomii do programu Partii Konstytucyjno-Demokratycznej. Należało więc znaleźć przede wszystkim sojuszników polskich, którzy by wzięli udział w tych kongresach o rozmaitych zjazdach i zebraniach rosyjskich, a także zorganizować specjalny kongres rosyjsko-polski, na którym już tym razem liczna delegacja polska, reprezentująca rozmaite odłamy, mogła się spotkać z poważną grupą czołowych liberałów rosyjskich. W tym celu Lednicki zorganizował, jak widzieliśmy, wyjazdy wybitnych Rosjan do Warszawy, a także, wraz z Aleksandrem Świętochowskim, stał się założycielem Stronnictwa Postępowej-Demokracji, którego prezesem został Świętochowski, zaś wiceprezesem on sam (obaży założyli także Towarzystwo Kultury Polskiej).

Niebawem więc, bo już 7/20 kwietnia 1905 roku odbył się trzydniowy zjazd rosyjsko-polski w domu Lednickiego, w którym wzięło udział ponad sto osób, w tym przeszło 40 Polaków reprezentujących Królestwo oraz nasze Kresy.

Pierwszego dnia przewodniczył prof. D. N. Anuczina, drugiego zaś dnia prof. M. Zdziechowski. Jeśli o rosyjskich uczestników zjazdu chodzi, to wymienię tu tylko najwybitniejszych i tych, którzy wystąpili z mowami: ks. Je. N. Trubiecki, F. F. Kokoszkina, ks.ks. Piotr i Paweł Dołgorukowowie, W. D. Nabokow, P. N. Milukow, oczywiście F. I. Rodiczew i W. A. Golcew. Z licznych polskich uczestników zjazdu podam Z. Balickiego, P. Podhorskiego, hr. W. Grocholskiego, S. Kempnera, W. Sieroszewskiego, F. Nowodworskiego, W. Żukowskiego, R. Radziwiłowicza.

Lednicki otwierając zjazd wysunął prof. Anuczina na przewodniczącego, a na sekretarzy A. Zarembe i A. N. Maksimowa (wybitny publicysta, późniejszy sekretarz Centralnego Komitetu partii Kadetów). Po objęciu przewodniczenia D. N. Anuczina powitał uczestników zjazdu, zaznaczysz, że widzi w nim

„ureczywistnienie dawno żywionych marzeń o braterstwie obu narodów. Był czas, kiedy Puszkina i Mickiewicza żyli ze sobą w przyjaźni, a Polacy z Rosjanami. Lecz potem węzły te przerwały się. I oto znowu oba narody zbliżają się do siebie”.

Po nim wystąpił Rodiczew z obszerną mową o wzajemnym losie narodów, o wolnym a nieprzymuszonym zjednoczeniu jako jedynie trwałym i wiodącym do celu.

„Polska była zawsze polem walki o wolność, a Polacy zawsze stawali w pierwszych szeregach bojowników. Kiedy słyszemy hasło walki o wolność, wśród narodów kulturalnych, Polska odzywa się doniośle: 'Jestem!'”.

Nadmienię, że Rodiczew we wszystkich swoich przemówieniach i pismach na temat Polski zawsze z tą formułą występował.

Ks. D. I. Szachowski witał gości polskich w języku polskim, po czym W. Sieroszewski odpowiedział po rosyjsku i skończył swoje przemówienie jak następuje: „Hasło obu narodów winno być jednakie — Za naszą i waszą wolność!”

Po tych przemówieniach powitalnych nastąpiła dyskusja na temat autonomii Królestwa Polskiego. Najważniejszym zadaniem Lednickiego, zarówno jak i jednomyślniej z nim grupy polskiej było przekonanie strony rosyjskiej o konieczności autonomii. Wielu przyjaciół i towarzyszy Lednickiego, którzy wzięli udział w jego akcji już przed zjazdem podzielało ten pogląd. Chodziło o to jednak, aby koła liberalne Rosji zjednać dla tej koncepcji,

zapewniwszy je, że autonomia nie oznacza separacji państwowej. Z tym należało się liczyć wobec szerokiej opinii publicznej w Rosji. Wtedy już tworzyło się stronnictwo Konstytucyjno-Demokratyczne i najważniejszym celem Lednickiego było wprowadzenie postulatu autonomii polskiej do jego programu. Należało działać ostrożnie i taktownie, realistycznie odnosząc się i uwzględniając nastroje rosyjskie: skoro cała akcja została pomyślana w duchu pojednania, wypadało unikać wszelkich zadrażnień. We wspomnieniu pośmiertnym o Z. Balickim, na które już się powoływałem, Lednicki charakteryzując rolę Balickiego na tym zjeździe powiada:

„On właśnie miał przedstawić stan polityczny Królestwa Polskiego, oraz ówczesne nasze dążenia. Miałem możność oceny nie tylko politycznej zdolności Balickiego, ale i dialektycznych jego uzdolnień, które ujawnił szczególnie wtedy, kiedy Wacław Sieroszewski w sposób dość gwałtowny i entuzjastyczny postawił żądanie osobnej konstytuandy w Warszawie⁴⁸”.

Dodam tu także znaczące uwagi Lednickiego w jego artykule o Golcewie:

„Golcew... był jednym z niewielu, którzy w kierownictwie Zjazdu brali udział i przeciwko żądaniu wysuniętemu przez W. Sieroszewskiego, osobnej Konstytuandy w Warszawie nie oponowali”. *Ibid*, str. 174.

Przysłuchiwałem się obradom zjazdu i zachowałem w pamięci jeden tylko frazes z dłuższej mowy ks. S. N. Trubieckiego: „My do was idziemy z sercem otwartym, wy zaś domagacie się od nas weksli”.

Przypuszczam dziś, że była to reakcja na wypowiedź Sieroszewskiego. Wydaje mi się też, że Lednicki w swojej wielkiej programowej mowie — była to bodaj najważniejsza jego mowa w tej sprawie zawierająca obszerne sformułowanie całokształtu zagadnienia i zarazem bardzo odważna, ponieważ na samym wstępie podkreśla on międzynarodowy charakter problemu polskiego — dał delikatną odpowiedź ks. Trubieckiemu. Mowy Lednickiego podaję w drugiej części⁴⁹ niniejszej rozprawy. Czytelnik łatwo znajdzie w tej mowie ustęp, który mam na myśli. Niestety nie posiadam stenogramów obrad, mogę tylko przytoczyć to, co Biuro Zjazdu pod przewodnictwem Lednickiego wskazało jako najbliższe zadania narad, oraz rezolucję Zjazdu:

1) Utworzenie stałego związku między Rosjanami i Polakami i znoszenie przesądów dzielących ich od siebie;

48. Por. A. Lednicki, *Z lat wojny*, jak wyżej, str. 112-113.

49. Patrz str. 88. Mowa na kwietniowym zjeździe polsko-rosyjskim 1905 roku w Moskwie.

2) Wzajemne informowanie się i obmyślanie sposobów wzajemnego porozumienia się;

3) Zbliżenie programu postulatów polskich i rosyjskich;

4) Wypracowanie trybu zgodnego postępowania w celu osiągnięcia wspólnego programu.

Rezolucja:

„Uznając konieczność autonomii dla Królestwa Polskiego przy zachowaniu jedności i przy wspólnym udziale w parlamencie rosyjskim, lecz z osobnym sejmem, obranym na mocy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania — Zjazd uchwała: szczegółowe określenie granic i treści autonomii odroczyć do wszechstronnego zbadania tej kwestii⁵⁰”.

Wracam do mowy Lednickiego, która właściwie stała się podstawą dla ostatecznych wniosków Zjazdu, oraz fundamentem dla późniejszego paragrafu dotyczącego autonomii Królestwa Polskiego w programie stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego. Podkreślał on w niej nie tylko międzynarodowy charakter sprawy polskiej, lecz również i to, że „nikt nie myśli ani nie mówi o granicach dawnej Polski. Jest tylko mowa o granicach etnograficznych; wypowiedziane pragnienia ustroju autonomicznego stosują się tylko do tego terytorium. W granicach Królestwa Polskiego istnieje kwestia rusińska; prawa Rusinów winny być w określony sposób zagwarantowane... Kwestia polska nie jest kwestią polityki wewnętrznej Rosji, jest ona w całości kwestią międzynarodową”.

Zasługują na przytoczenie następujące uwagi P. N. Milukowa na temat rezolucji Zjazdu kwietniowego: „Nie trudno uchwycić tutaj odcienie wyróżniające polskie pragnienia od formuły Zjazdu. To, co dla Polaków stanowiło minimum możliwe do przyjęcia w danej chwili, dla Rosjan stanowiło maksimum możliwe do przyjęcia w zaraniu rozwijającej się walki politycznej. W dodatku i na to maksimum zgadzali się grubo nie wszyscy uczestnicy Zjazdu ziemian i działaczy samorządów miejskich”.

I dalej Milukow pisze o swojej polemice z Guczkowem i o tym że właśnie sprawa polska stała się jednym z powodów podziału uczestników zjazdu ziemstw i miast na dwa przeciwne obozy: na październikowców i kadetów i że tylko kadeci wprowadzili autonomię Polski do swego programu.

Przygotowania do nowej ofensywy

Zjazd kwietniowy stał się niejako wielką uwerturą politycz-

50. Por. artykuł P. Milukowa o Aleksandrze Lednickim w *Przeglądzie Współczesnym*, jak wyżej.

ną: główne zadanie Lednickiego zostało osiągnięte. Niebawem partia Konstytucyjno-Demokratyczna oficjalnie, po uchwałach Zjazdu kwietniowego postanowiła wprowadzić do swego programu autonomię Królestwa Polskiego. Nastąpiło to na słynnym, wielkim kongresie Ziemców w początkach listopada 1905 roku.

Okres między kwietniem, a listopadem 1905 został wypełniony niesłychanie intensywną działalnością propagandową Lednickiego zarówno w Moskwie i w Petersburgu, jak w Królestwie i na Wileńszczyźnie. A więc w czerwcu 1905 roku odbył się w Warszawie zjazd organizacyjny Związku Adwokatury Polskiej. Niewątpliwie zjazd ten był związany z kwietniowym wszechrosyjskim zjazdem adwokatury w Petersburgu. Z okazji zjazdu warszawskiego urządzono w Konstancinie ucztę koleżeńską, na której Lednicki wypowiedział jedno ze swoich najładniejszych przemówień. W końcu czerwca wygłosił mowę w Landwarowie u Władysława Tyszkiewicza z okazji wznowienia w Wilnie przedstawień Teatru Rozmaitości. We wrześniu 1905 bierze udział w ziemskim zjeździe u księcia Pawła Dołgorukowa i po zamknięciu zjazdu daje swoją słynną odpowiedź angielskiemu publicyście W. T. Steadowi, który usiłował rozbroić liberałów rosyjskich swymi admonicjami. 4-go listopada wygłasza on mowę na wielkim wiecu polsko-rosyjskim w Petersburgu, który zgromadził przeszło 3 tys. osób. Przewodniczył na tym wiecu N. F. Annienki, jeden z wybitniejszych członków związku *Wyzwolenie* i redaktor miesięcznika *Russkoje Bogactwo*. Na wiecu tym przemawiało także wielu znanych przyjaciół Polski, jak prof. N. I. Kariejew, L. F. Pantielejew (wydawca prac naukowych i pisarz, znany publiczności polskiej z pięknych i szczerych listów otwartych do prof. M. Zdziechowskiego), F. I. Rodiczew, P. B. Struve (jeden z najczynniejszych członków i założycieli emigracyjnego czasopisma *Oswobodzienije*, także obrońca idei autonomii polskiej) i inni.

W tym właśnie czasie hr. Witte wprowadził na wniosek generał-gubernatora Skałona stan wojenny w Królestwie, co oczywiście niesłychanie zaogniło ogólną sytuację. Prawie wszyscy uczestnicy wiecu dali wyraz oburzenia z powodu tego posunięcia rządu rosyjskiego. P. B. Struve nazwał okólnik rządowy o stanie wojennym „głupią zbrodnią lub zbrodniczą głupotą”. Mowa Lednickiego, który właśnie powrócił z Warszawy, temu samemu zagadnieniu została poświęcona. Przyniosła ona szereg osobistych obserwacji, które rzuciły ponure światło na wydarzenia w Warszawie. Podczas meetingu odczytano telegram W. Korolenki, znakomitego i bardzo popularnego pisarza, następującej treści:

„Wzburzony do głębi duszy ogłoszeniem stanu wojennego w Polsce, ślę pozdrowienia zebranym. Rosja nie potrzebuje podboju i żąda jedności braterskiej na gruncie wolności. Poza wolnością rosyjską nie ma rozwiązania kwestii polskiej, wobec uciemienienia narodowości nie ma wolności wszechrosyjskiej. Wspólny cel wymaga jedności taktyki. Wszyscy pragnący wolności powinni połączyć się i działać według jednego planu umocnienia się na zajętych pozycjach dla odparcia reakcji. A więc jedność, braterstwo, wolność!”

Dnia 7-go listopada Lednicki wygłasza dwie mowy na wiecu stronnictwa Postępowo-Demokratycznego w Warszawie. We wszystkich tych przemówieniach Lednicki na dwie strony broni swej tezy — konieczności i możliwości rosyjsko-polskiego porozumienia, którego celem jest wspólna walka o wspólną wolność. Sfery rosyjskie usiłuje przekonać, że rewoltę, zamachy terrorystyczne, rozruchy w Warszawie i w całym Królestwie wywołuje rząd rosyjski swoją polityką i że gdyby nie ta polityka, to sytuacja w Królestwie byłaby inna. Występuje on ostro przeciwko zarządzaniu stanu wojennego w Królestwie, daje barwny obraz straszliwej atmosfery w całym kraju i zwraca się do narodu rosyjskiego o pomoc.

Natomiast w mowach wygłoszonych w kraju nawołuje do współpracy z postępowymi liberałami rosyjskimi, podaje dzieje liberalnych prądów w Rosji, zaznajamia swoje audytoria z czołowymi postaciami, myślicielami rosyjskimi, którzy zerwali z nacjonalizmem agresywnym i przygotowali grunt dla nowoczesnej orientacji politycznej konstytucjonalistów rosyjskich. Podkreśla uczciwość tych ludzi i usiłuje przekonać społeczeństwo polskie, iż zwycięstwo demokracji w Rosji w jej walce z caratem przyniesie sprawiedliwe rozwiązanie stosunków rosyjsko-polskich. Porusza on także inny temat, a to w swoich przemówieniach na wiecu postępowej demokracji, na którym polemizuje głównie z radykalnymi przedstawicielami proletariatu. Chodzi mu o jedność całego społeczeństwa polskiego w tym ataku politycznym, zdążającym do uzyskania samorządu, i tłumaczy, że dyferencjacja społeczno-polityczna może nastąpić dopiero po zwycięstwie. W Konstancinie, mówiąc o losach Warszawy w pięknych, powie-działbym poetycko ukształtowanych słowach, zobrazował wszystkie cierpienia polskiej stolicy. Zastanawiał się nad cechującym Polskę indywidualizmem, a dziejami Rosji, w której państwo zgniotło jednostkę. Ale dostrzegając wielkie zmiany, jakie w Rosji następują wyraził nadzieję, że naród rosyjski który się ocknął i rozbija pętające go łańcuchy, wyciągnie życzliwą dłoń do narodu polskiego i twierdzi, że Polacy powinni z tej wielkiej historycznej chwili skorzystać. I tu wyznaje coś, co bym nazwał liryką całej jego działalności politycznej, nie tylko liryką,

lecz ideą przewodnią. Parokrotnie podkreślił, że Polacy zamieszkali w cesarstwie, których los rzucił do wrogiego niegdyś obozu, są jakby „konsulami sprawy polskiej” i że ich zadanie polega na tym „żeby w czynnej, a szczerzej służbie krajowi ułatwić zawarcie... zaczepno-odpornego przymierza”, z wyzwajającym się z pęt niewoli narodem rosyjskim.

Mowa w Landwarowie, wypowiedziana też w poetyckiej formie, została poświęcona innemu zagadnieniu; roli Polaków na Kresach. Podkreślił w niej, że na tych Kresach, zamieszkałych przez wielonarodową ludność, uszanowanie praw wszystkich narodowości powinno być zasadą współżycia Polaków z nie polską ludnością i że rolą Polaków powinna być działalność humanitarna i kulturalna, która w ten sposób zapewni mowie polskiej dostęp do „strzech słomianych i do izb roboczych”.

Wszystkie te mowy, a także liczne artykuły, których tu nie wymieniłem, stanowiły przygotowanie do akcji polskiej na większą skalę na terenie kongresów działaczy ziemskich i miejskich. Kongresy te nie tylko zapowiadały parlament w Rosji, ale w pewnej mierze stały się parlamentem.

Zjazdy Ziemców i działaczy miejskich w Moskwie

Zabiegi Lednickiego w Warszawie, które sam wykonywał i w których wzięli także udział Rosjanie, polegały na tym, ażeby na wielkich społecznych kongresach rosyjskich sprawa polska została przedstawiona przez przedstawicieli różnych stronnictw polskich w możliwie licznej delegacji. Tu chcę podkreślić jeden znamieny „szczęgół”. Na naradzie u Z. Balickiego, jak wiemy, Lednicki nie uzyskał „całkowitego poparcia” Ligi Narodowej. Ale i to już stanowiło pewne zwycięstwo. Przecież Z. Balicki, jak widzieliśmy, w swoich pismach wypowiadał się jako absolutny przeciwnik wszelkich kontaktów, nawet kulturalnych i towarzyskich, nie mówiąc o politycznych, z Rosjanami. Wziął jednak udział w Zjeździe kwietniowym, znalazł się też i na zjeździe listopadowym, już nie rosyjsko-polskim, a po prostu rosyjskim. I nie tylko on, jeśli o narodowych-demokratów chodzi.

Tak czy inaczej, na zjeździe wrześniowym, jak i na listopadowym znalazły się oprócz Lednickiego, który reprezentował Postępową Demokrację i T. Wróblewskiego z Wilna, następujące polskie osobistości: prof. M. Zdziechowski, mec. A. Suligowski i publicysta L. Grendyszyński, jako przedstawiciele Stronnictwa Umiarkowanego; S. Libicki, A. Makowiecki i J. Stecki z partii Narodowo-Demokratycznej. Było także sporo Polaków z Litwy

i Rusi. Dodam jeszcze F. Nowodworskiego i Z. Bałickiego z Narodowej Demokracji, a także H. Święcickiego — nie wiem do jakiego stronnictwa należał.

Ten kongres był decydujący, jeśli chodzi o sprawę polską. Na nim odbyła się wielka batalia w sprawie autonomii Królestwa Polskiego pomiędzy kadetami, a październikowcami. Na tym kongresie zażądano zniesienia stanu wojennego w Polsce i, jak już wiemy, definitywnie uchwalono autonomię Królestwa Polskiego⁵¹.

Przeciwnikiem autonomii był A. I. Guczkow, który wyraził niedowierzenie słowom Polaków, przypuszczając, że Polacy myślą o zbrojnym powstaniu. Mowę Guczkowa przerywano okrzykami: „Nieprawda!”, „Dosyć!”

W swoim nekrologu, poświęconym księciu Pawłowi Dołgorukowowi Lednicki wspominał, że grunt dla sprawy polskiej został „misternie przygotowany”. Istotnie, Guczkowowi odpowiadali przede wszystkim Rosjanie. Ks. Je. N. Trubiecki m.in. oświadczył:

„Mówiąc do Polaków, że nie możemy znieść stanu wojennego, mówimy do nich: walczcie sami o wolność. Powinniśmy powiedzieć rządowi: poprzyj stronnictwa umiarkowane w Polsce. Polacy wyciągnęli do nas rękę przyjazną; nie powinniśmy jej odrzucać. Prawie wszyscy żądają zniesienia stanu wojennego”.

Ostro wystąpili przeciw Guczkowowi również słynny ziemski działacz, pisarz, filozof-pozytywista Je. W. De Roberti, P. N. Milukow, I. I. Pietrunkiewicz i ks. Paweł Dołgorukow. De Roberti żądał umieszczenia wśród warunków, pod którymi ziemcy mogliby rząd popierać przyznanie autonomii Polsce. Milukow wyjaśnił, że biuro zjazdu, po specjalnych rozprawach nad sprawą polską, zamierza włączyć te żądania do warunków. Członek biura, Mikuszyn, popierał wnioski De Robertiego. Mowy wygłoszone na tym kongresie przez T. Wróblewskiego, A. Lednickiego pisma polskie charakteryzowały jako „wspaniałe”, „wstrząsające”. Podkreślono, że Lednicki bardzo szczęśliwie wyzyskał, gdy poruszył sprawę stanu wojennego w Warszawie, telegram Związku Akademickiego, protestujący przeciw komunikatowi rządu i administracji w Królestwie Polskim. O przemówieniu Tadeusza Wróblewskiego wspominałem w I tomie moich *Pamiętników* — porwał on audytorium nie tyle treścią, ile muzyką swej mowy, jak pisze w swoich wspomnieniach W. A. Makłakow. Ze

51. Nadmienię, że dyskutowano projekt autonomii przygotowany przez F. F. Kokoszkina.

swej strony dodam, że nie tylko muzyką — wyjątkową obrazowością.

Lednicki wystąpił na tym zjeździe dwa razy z programowymi mowami, w których polemizował z przeciwnikami autonomii, ostro wystąpił przeciwko agresywnemu nacjonalizmowi i centralizmowi w Rosji, oraz zapowiedział rozprzestrzenienie się wolnościowego ruchu rosyjskiego na Zachód i rzucił wizję Polski jako pola walki o wolność. Nadmienię, że gdy dyskutowano sprawę polską, przewodniczył S. A. Muromcew, jak wiemy szczerzy przyjaciel Polski. Następującą rezolucję uchwalono w sprawie polskiej:

„Wychodząc z założenia, że Królestwo Polskie stanowi w większej części zupełnie jednolitą pod względem narodowym i kulturalno-obyczajowym, a zarazem wyraźnie odosobnioną od pozostałych dzielnic państwa całość, zjazd ziemski uznaje za niezbędne, aby niezwłocznie po ustanowieniu ogólnopństwowego demokratycznego przedstawicielstwa narodowego z prawami konstytucyjnymi, wydzielono Królestwo Polskie w osobną autonomiczną jednostkę z sejmem, obieranym na podstawie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania, pod warunkiem zabezpieczenia państwowej jedności imperium i możliwego wyrównania granic pomiędzy Królestwem Polskim i sąsiednimi guberniami, na podstawie obopólnego porozumienia się jednej i drugiej strony, zgodnie ze składem plemiennym i życzeniem ludności miejscowej. Przy tym w Królestwie Polskim powinny obowiązywać ogólnopństwowe gwarancje wolności obywatelskiej i prawa narodowości do kulturalnego samookreślenia, jak również powinno być zabezpieczone prawo mniejszości”.

Po uchwaleniu rezolucji adwokat A. Suligowski w kilku słowach podziękował zjazdowi za sympatie, okazane Polakom. Występ ten, przedstawiciela polskiego, jak pisze *Czas*, członkowie zjazdu powitali z żywym uznaniem.

Przy sposobności podam tu ustęp programu partii Konstytucyjno-Demokratycznej dotyczący autonomii polskiej. Przypominam, że jego autorem był F. F. Kokoszkina.

„Najbardziej doskonałą formę autonomii nie tylko narodowościowej, lecz również terytorialnej, zbliżoną do autonomii finlandzkiej, powinien otrzymać naród polski w obrębie Królestwa Polskiego, ponieważ jest liczny, zaludnia zwartą masą znaczne terytorium, ma specjalne właściwości ekonomiczne, oraz na koniec żyjące tradycje państwo-historyczne.

Autonomia Polski powinna wyłączać się w następujące formy konkretne: a) wszelkie wykłady w szkołach Królestwa Polskiego, do wyższych włącznie, winny być prowadzone w języku polskim; b) we wszelkich instytucjach rządowych, administracyjnych i sądowych, oraz w organach samorządu miejscowego język polski powinien być uznany za język urzędowy, na równi z językiem rosyjskim. Ten ostatni powinien służyć do porozumiewania się: aa) z organami centralnymi (ogólnopństwowymi) i organami zarządu podwładnego w innych dzielnicach państwa, oraz bb) organów zarządu miejscowego i samorządu z osobami nieznającymi języka polskiego; c) to uznanie praw języka polskiego w szkole, sądzie, administracji i samorządzie, określa samo przez się charakter narodowościowo-polski organów władzy państwo-

wej i ziemskiej, dlatego chociażby, że charakter narodowościowy agentów władzy nie podlega reglamentacji ustawodawczej w innych dzielnicach państwa, gdzie Polacy będą służyli i nadal, jak to było dotychczas; d) całe terytorium, zamieszkiwane przez Polaków w Rosji, powinno stanowić jedną wielką całość: Królestwo Polskie z własnym Sejmem i jego organem wykonawczym.

Autonomia w granicach powyższych powinna stać się warunkiem wejścia Królestwa Polskiego do przyszłego słowiańskiego państwa federacyjnego⁵².

A więc w tym czasie, przed zwołaniem Dumy państwowej została już wykonana przygotowawcza robota w sprawie autonomii Królestwa Polskiego. Na tym mógłbym zakończyć swoją relację o tych zabiegach i pracach Lednickiego. Chciałbym jednak dorzucić jeszcze dwie uwagi związane, jak myślę, z bardzo ważnymi sprawami i posunięciami.

W swoich przemówieniach na wiecu Postępowej Demokracji w Warszawie Lednicki wskazywał, że Polska oprócz liberałów rosyjskich ma w walce swej z uciskiem rządu rosyjskiego przyjaciół i sojuszników także wśród mniejszości narodowych imperium. Podkreśliwszy konieczność karności w tej walce o wolność, Lednicki oświadczył: „My anarchii nie chcemy, a rewolucji się nie boimy... Mamy też w Rosji jeszcze innych bardzo silnych i bardzo pewnych sojuszników...” Wymienił Rusinów, Ormian, Gruzinów, Litwinów, Łotyszów, Estończyków i Żydów; podkreślił solidarność interesów, wysunął hasło federalizmu i wyraził wiarę w to, że ta wspólna walka przekształci się „w pochód tryumfalny ku równouprawnieniu wszystkich ludów”.

Na zebraniach i zjazdach rosyjskich sprawa innych mniejszości narodowych w Rosji stała się czynnikiem komplikującym kwestię autonomii polskiej. Jej przeciwnicy w swoich obawach wysuwali dwa argumenty. Jeżeli Polska ma uzyskać autonomię, to w takim razie dlaczego inne narodowości nie mają jej otrzymać, a to doprowadzi do rozkładu imperium. Drugi argument był niemniej dla Polaków niebezpieczny: czemu Polacy mają uzyskać prawa i przywileje, których sami Rosjanie nie będą mieli.

Otóż tu pozwolę sobie przytoczyć niezmiernie ważny i znaczący ustęp z pięknego artykułu W. A. Makłakowa poświęconego pamięci Lednickiego. Opowiadając o zjazdach ziemskich i o walce z mniejszością na tych zjazdach, przeciwną autonomii, jako że autonomia dawała Polakom przywileje w stosunku do Rosjan, z drugiej zaś strony mogła się stać niebezpieczną dla całości państwa rosyjskiego, Makłakow pisze:

„To stanowisko mniejszości 'ziemców' zdawało się mieć jak najlepsze pozory. Z tym stanowiskiem podjęli walkę Polacy wraz ze swymi przyjaciółmi

52. Por. *Kraj*, 1905, Nr 48, str. 18.

— przed oczami szerokich sfer rosyjskiego społeczeństwa. Pamiętam ogólne wrażenie tych zjazdów. Nie byłem ich członkiem, ale gorliwie na nie uczęszczałem. Wiele rzeczy mi się tam nie podobało, i sympatie moje naogół były raczej po stronie mniejszości. Ale w kwestii polskiej przekonały mnie argumenty większości. Fałsz zasady 'prawa równego dla wszystkich' został na zjeździe znakomicie zdemaskowany. Zasada ta ignorowała fakty: odrębność kultury polskiej, przeszłość polską, niezapomniane jeszcze dawne państwo polskie, nawet istniejące polskie prawodawstwo miejscowe. Ignorowanie tych faktów w imię zasady równości, uważanie Rosji wbrew oczywistości za kraj unitarny — były równem doktrynerstwem jak żądanie konstytuandy i czteroprzymiotnikowego głosowania. Idea autonomii polskiej była dla owych czasów najbardziej państwową spośród idei, do których doszła nasza społeczność. A stworzyły ją wspólne narady u Lednickiego. Ich przedstawiciele obronili ją też na zjazdach. Ta walka, którą w pierwszych szeregach toczyli Rodiczew, Kokoszkina, Wróblewski, Lednicki i wielu innych, była walką o słuszną sprawę, o ideę pożyteczną dla Rosji. I szeroki ogół to zrozumiał⁵³.

Chciałbym tu na końcu powtórzyć to, co powiedziałem na samym początku niniejszej rozprawy. Akt Rządu Tymczasowego, proklamujący w marcu 1917 roku niepodległość Polski, zarówno jak i utworzenie Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego, należy uważać za ostateczny rezultat kilkunastoletniej współpracy rosyjsko-polskiej, którą w roku 1903 zainicjował Aleksander Lednicki. Pierwsze konferencje, oraz kwietniowy zjazd rosyjsko-polski, zorganizowane przez Lednickiego w porozumieniu z ks. D. I. Szachowskim, zebrały, jeśli o rosyjską stronę chodzi, szereg postaci, które w wydaniu marcowego Manifestu Rządu Tymczasowego odegrały decydującą rolę.

II

MOWY ALEKSANDRA LEDNICKIEGO PRZED ZWOŁANIEM PIERWSZEJ DUMY*

1. MOWA NA KWIETNIOWYM ZJEŹDZIE POLSKO-ROSYJSKIM 1905 ROKU W MOSKWIE

Czy stosowne jest mówić dziś i w ogóle w obecnym czasie o kwestii polskiej? Czy w porę będzie teraz, gdy jeszcze życie ro-

53. W. A. Makłakow: *Lednicki, Rodiczew i sprawa polska*, „Wiadomości Literackie”, Nr 17, 1936.

* Mowy te przytaczam wedle tekstu książki pt. *Aleksandra Lednickiego, Pośła do Dumy państwowej mowy polityczne. I. Przed zwołaniem Dumy* Kraków, nakładem redakcji *Świata Słowiańskiego*, 1906. Książka ta jest całkowicie wyczerpana, bodaj jeden egzemplarz posiada Biblioteka Jagiellońska a drugi Biblioteka Narodowa.

syjskie w środku państwa nie jest urządzone, zajmować się urządzaniem kresów, rozważać ich dążenia i wymagania? Czy nie byłoby lepszym i bardziej pożądanym nie wszczynać kwestii autonomii Królestwa Polskiego w całej jej rozciągłości i znaczeniu? Takie są zarzuty przeciw postawieniu na porządku dziennym, rozważaniu i rozstrzygnięciu kwestii tak złożonej i piekającej. Zobaczymy, o ile są one poważne i uzasadnione. Stosowność lub niestosowność czasu do ogólnego rozważania i rozstrzygnięcia w miarę sił tej lub innej kwestii zależy od dwóch przyczyn: od tego, o ile sprawa dojrzała, została wysuniętą siłą rzeczy i zdarzeń, a postawioną na porządku dziennym niezależnie od woli jednostek, tudzież od tego, o ile nie sprzeciwia się temu takt polityczny, dyktowany warunkami współczesnego życia i stanu społeczeństwa.

Słyszeliśmy wczoraj i dziś przedstawiciele społeczeństwa polskiego. Wszyscy oni świadczą jednogłośnie, że w całym kraju budzi się uczucie narodowe, że cały naród, nie wyłączając mas chłopskich, a nawet głównie wiejska i robotnicza część ludności, znajduje się pod wpływem potężnego, wszystkich ogarniającego ruchu od odrodzenia narodowego. Czterdzieści lat ucisku biurokratycznego, kierującego wszystkie swe siły i pomysły ku zniszczeniu życia społecznego, samowiedzy i organizacji społecznej, nie zniszczyły jednak w narodzie polskim istniejącej w nim idei odrębności narodowej, nie zgasiły dążenia ku szerokiemu jej rozwojowi. Podobnie, jak zimą mróz i chłód pęta płynące wody, lecz za zjawieniem się wiosennych promieni słońca ukryte na dnie siły żywotne przebijają lodowe okucia i w rwącym potoku znajdują dla siebie naturalne wyjście, podobnie teraz, gdy w społeczeństwie rosyjskim wzniecił się jasny płomień wolności, społeczeństwo polskie nie mogło nie reagować. Zadrzało ono i burząc się poczęło szukać ujścia dla swego, od tak dawna prześladowanego, a właściwego każdemu kulturalnemu narodowi poczucia narodowego, dążącego zawsze i wszędzie do odrodzenia narodowego i dalszego rozwoju. Nam powiedziano, że ukryta energia narodu polskiego, jego zdolność do życia i żywotność przejawia się i znajdują zaspokojenie w organizacji autonomicznej, w prawie urządzania sobie samym miejscowego życia, stosownie do warunków historycznych i kulturalnych. Tak mówili Polacy. Tak sądzą oni, tak sądzimy i my wszyscy, żyjący w środku Rosji, tak myśli i czuje naród polski. Z tymi swoimi najszczerszymi myślami i pragnieniami, przedstawionymi otwarcie i rzetelnie, przyszliśmy teraz do społeczeństwa rosyjskiego. Czyż może ono powiedzieć: nie chcę was słuchać, kwestia wasza nie dojrzała? Ja sądzę, jestem głęboko przekonany, że jeśli raz powstało i ustaliło się w narodzie i społeczeństwie pewne pojęcie lub dążenie, jeśli raz dostało się do świadomości społecznej, stało się przekonaniem narodowym, to przemilczeć go i skryć nie można i jedynym stąd wyjściem jest danie równie określonej i szczerzej odpowiedzi, jak szczerze była postawiona kwestia.

Korzystając ze sposobności, chciałbym na tym miejscu odpowiedzieć na czynione mi zarzuty o stosowności przedkładanych przez społeczeństwo polskie pragnień i dążeń. Mówiono mi jeszcze na zjeździe adwokatów: My Rosjanie, otwieramy wam ramiona, witamy was całym sercem, a wy odpowiadacie nam, powołując się na traktaty. Lecz, Panowie, psychologia rosyjskiego i polskiego narodu, podobnie jak warunki ich życia, są różne. Naród rosyjski zależy koniec końców od siebie; jak zechce, tak się urządzi; zupełnie w innym położeniu jest naród polski, który musi pamiętać, że znajduje się w zależności od obcej woli, na którą może wpływać nie siłą, lecz rozumem i przekonaniem. Stąd dążenie do ugruntowania swych żądań narodowych. Z natury swojej i wewnętrznego stanu, naród polski jest nadzwyczaj wrażliwy, łatwowierny i łatwo dający się porwać. Te swoje cechy narodowe okupił on już w przeszłości, i to drogo, bo życiem, wolnością, szczęściem i dobrobytem. Nadzieje związane z epoką Napoleona i z jego imieniem nie ziściły się, rachuby na interwencję i zagraniczną pomoc i wiele innych rzeczy zawiodły i zostawiły tylko w duszy narodu osad smutku i sceptycyzmu. Lecz charakter narodu nie łatwo się zmienia, i obecnie naród polski przeżywa epokę porywu. Ze szlachetnymi Rosjanami narodu rosyjskiego, z jego uczuciem sprawiedliwości i świadomością braterstwa krwi, wiążą się w Polsce plany przyszłego życia. I jakże byłoby boleśnie i gorzko, gdyby i tym razem nasze nadzieje i oczekiwania zostały rozwiane, okazały się tylko marzeniem, tylko złudzeniem. Obawa gorzkiego rozczarowania, trwoga przed poddaniem się porywowi i uniesieniu, zmuszają przedstawicieli społeczeństwa polskiego być powściągliwsiymi, niżby sami pragnęli.

Podobnie jak alkoholik boi się dotknąć kieliszka, aby nie dał się pociągnąć namiętności, tak też my w polityce obawiamy się rozumowań i wzajemnych wyjaśnień opartych na uczuciu, a nie na realnych rozważaniach, nie na wzajemnym, dobrze zrozumianym interesie. Boć też i w rzeczywistości polityka ma tak mało wspólnego z uczuciem i ideałem.

Nie podzielam również wywodów o takcie politycznym, przytaczanych dla wykazania przedwczesności kwestii polskiej. Kwestia ta bądź co bądź usunąć się nie da: ukryć swych dążeń Polacy, choćby nawet chcieli, nie mogą: jest to ponad siły nasze; nie można ukryć tego, co myśli naród cały, czego on chce i pragnie szczerze. A wrogowie nasi, wrogowie całego rosyjskiego ruchu wolnościowego, będą i tak mówili, że system reprezentacyjny wiodzie Rosję do rozkładu, do utraty kresów. Oto dlaczego moim zdaniem najstosowniej będzie i najzgodniej z korzyścią ogólną, postawić kwestię polską na porządku i rozważyć ją ze wszystkich punktów widzenia i tak pozabawić wartości konserwatywne lamentsy, dowieść, że zniesienie biurokratycznego rządu prowadzi nie do osłabienia Rosji, lecz do jej sławy, siły i szczęścia.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że jak jednomyślne jest pragnienie autonomicznego rządu w Królestwie Polskim, tak też jednomyślność jest w świadomości o niezbędności zachowania jedności państwowej z Rosją i również jednomyślność w określe- niu granic Królestwa Polskiego w obrębie istniejącego obecnie terytorium jego dziesięciu guberni, zamieszkałych prawie wszę- dzie jednolitą masą ludności polskiej. Nikt nie myśli, ani nie mówi o granicach dawnej Polski. Jest tylko mowa o granicach etnograficznych; wypowiedane pragnienia ustroju autonomicz- nego stosują się tylko do tego terytorium. W granicach Królestwa Polskiego istnieje kwestia rusińska; prawa Rusinów winny być w określony sposób zagwarantowane. I przeciw temu nikt w Polsce oponować nie będzie. Lecz o ile szczerze wypowiedane było przez nas pragnienie jedności państwowej z Rosją, na to najlepszą odpowiedzią będzie analiza tej kwestii.

Kwestia polska nie jest kwestią polityki wewnętrznej Rosji, jest ona w całości kwestią międzynarodową. Podzielona przez trzy pierwszorzędnej siły i znaczenia mocarstwa, Polska roz- ume doskonale, że nie jest ona w stanie poradzić nie tylko ze wszystkimi trzema, lecz jest bezsilną wobec każdego z nich, zwłaszcza jeżeli przyjąć pod uwagę współczesną sztukę wojen- ną, uzbrojenie, łańcuchy twierdz i niezliczonych załóg. Wszystko to w Polsce dobrze sobie uświadamiają i rozumieją. Prócz tego Polacy są, jak trafnie tu zaznaczono, bardziej indywidualistami, niż kolektywistami, lub wielbicielami państwowości. Nie organi- zowali oni w przeszłości swej silnej państwowości i teraz dążą nie do politycznej państwowej mocy, lecz do zabezpieczenia i swo- bodnego rozwoju swego powołania narodowego i kulturalnego.

Dajcie swobodę narodowi polskiemu u siebie, a przez to sa- mo otworzycie drzwi wszystkim innym Polakom. Ciężkie wa- runki życia politycznego Polaków w Prusach, nieustanna walka o prawa i sam byt narodowy, niekorzystne położenie ekonomicz- ne Galicji, tej wschodniej części Austrii, wiecznie przez nią zaniedbywanej, w której nie uwzględnia się najbardziej palących potrzeb ekonomicznych, choćby wspomnieć dla przykładu regu- lację Wisły — wszystko to zmusza Polaków zakordonowych zwracać wzrok na sąsiada, zdawałoby się brata, olbrzyma, który jednak aż do ostatnich czasów w interesie obcej polityki uciskał tylko całym swym ogromem, uciskał z chęcią zupełnego znisz- czenia, z chęcią starcia z oblicza ziemi pobratymczego narodu. Powtarzam raz jeszcze: w interesie obcej polityki! Bo czyż można usprawiedliwić poważnie państwowymi, lub ja- kimibądź względami, rusyfikacyjną, rujnującą wszelki pierwia- tek społeczny politykę biurokracji rosyjskiej pod zaborem rosyj- skim?

Trafnie powiedział Rodiczew, wskazując, że narody ro- syjski i polski są związane tylko jednością przykucia. Lecz przy- kucie, to niepewny środek przytrzymania. Nie ma takiego łań- cucha, którego nie byłoby można stargać. Jeden jest tylko niero-

zerwalny, najsilniejszy pierwiastek łączności, a tym jest interes wzajemny. Jeśli stworzycie takie warunki, wtedy będziecie mogli spać spokojnie. Lecz biurokracja współczesna w przeciągu lat czterdziestu rządząca krajem, starała się wszystkimi siłami uczynić rządy te nienawistne. Przyjawszy za hasło: *divide et impera*, nasza biurokracja dążyła do zupełnego rozkładu organizmu społecznego, do przeciwstawienia jednych klas ludności drugim, jednych narodowości drugim. Zniesione zostały wszystkie instytucje i organizacje społeczne, w wielu zaś wypadkach, np. w zakresie oświaty, uniemożliwiono nawet inicjatywę prywatną, usunięto społeczeństwo od wszelkiego udziału w rządzie kraju, wszystko było robione obcymi rękami, a przy tym nie przyjacielskimi, wrogimi; siano nieprzyjaźń i nienawiść wszędzie.

W przeprowadzaniu reformy włościańskiej kierowano się tymi właśnie zasadami rozdziału, bo dlaczegoż pozostawiono nie-tykalnymi serwituty i szachownice, które w tak smutny sposób odbijają się na gospodarstwie wiejskim, stosunkach wzajemnych włościan i obywateli ziemskich? Oświata nie tylko nie wzrosła, lecz upadła, liczba szkół w Królestwie w porównaniu do liczby szkół w środkowej Rosji przeraża nielicznością i małym wzrostem. Naukę polską również wygnano. Dla niej, dla tego przejawu wszelkiego geniuszu narodowego, nie ma miejsca pośród własnego narodu, musi szukać schronienia w obcych uniwersytetach ograniczona do własnych dwóch w Krakowie i Lwowie, które wszystkich sił narodu objąć nie mogą.

Sądy rozstrzygają nawet sprawy kryminalne w obcym dla ludności języku, a nie mogą się oprzeć na tych zasadach, które już dawno zastosowano w centralnej Rosji, jako jedyną gwarancję rzetelnego wymiaru sprawiedliwości: sądy przysięgłych. I tak ze wszystkim i na każdym kroku. Czyż nie musi krwawić się Polakowi serce co dnia, co godziny, czyż może ono nie odczuwać nieustannie goryczy obrazy i niesprawiedliwości? I wszystko, co dotychczas było robione, było robione nie dla dobra państwa, lecz jedynie dla nieskończonej ilości ukłuc, zadawanych narodowej miłości własnej, dla zewnętrznego okazania swej siły i władzy, o której istnieniu i potędze nikt nie wątpił.

Buduje się sobór prawosławny. Cóż można by w zasadzie mieć przeciw temu? Każdy ma prawo mieć swoją świątynię i w niej się modlić, ale w Warszawie buduje się świątynię nie dla świętej modlitwy, uczącej miłości i braterstwa, lecz celem rozjątrzenia namiętności politycznych. Pod sobór bierze się historyczny plac Saski, do którego przywiązane są tradycje i wspomnienia historyczne miasta i narodu. Po co to? Komu potrzebna jest rabunkowa gospodarka, która prowadzi tylko do zrujnowania od wieków kulturalnego kraju?!

Polityka rusyfikacyjna poniosła jednak porażkę. Podobnie ponosi porażkę wszelka polityka, skierowana ku wynaradawianiu gwałtem. Czesi i Serbowie, Bułgarzy i Irlandczycy, Litwini, wszyscy oni są dowodem bankructwa podobnego systemu. Współczes-

ne prowincje pruskie z ludnością polską, takie, które od dawien dawna znajdowały się pod wpływem kultury niemieckiej, i te świadczą o tym; wszak nawet na Śląsku, gdzie pod wpływem swobodnego oddziaływania wyższej kultury obcej ludność polska zaczęła się wynaradawiać, z chwilą wydania praw majowych 1875 roku, z chwilą zaprowadzenia w polityce pruskiej zasady prawa siły w miejsce siły prawa, z tą chwilą poczęła się ona odradzać, i dziś stamtąd, gdzie, zdawałoby się, naród polski przestał istnieć na zawsze, ludność wybiera już posłów polskich. Znaczy to, że cel wynarodowienia ludności jest nieziszczalny, jako sprzeczny z naturą rzeczy. A tymczasem ile to sił, energii i środków stracono na tę syzyfową pracę!

I jeśli rząd pruski trzyma się swego systemu rządzenia, to tam, jako na pewne usprawiedliwienie, można wskazywać na warunki ekonomiczne kraju. Wielki przyrost naturalny ludności zmusza rząd nie tylko prowadzić politykę kolonialną i podtrzymywać emigrację, zachowując z nią łączność, lecz prowadzić również kolonizację wewnętrzną. Na zachód, w stronę Francji, Belgii lub Holandii, które mają jeszcze gęstsze zaludnienie, posuwać się nie mogą; na północ morze, na południe, dokąd Niemcy od dawna prą, ku Śródziemnemu Morzu, ciągnąc przez to ku Triestowi, leży największa przeszkoda — Czesi, z którymi walka jest jeszcze trudniejszą i bezowocną. Pozostaje Wschód, stąd: *Drang nach Osten*. Kolonie wewnętrzne w Prusach i Księstwie Poznańskim, które, nawiasem mówiąc, nie usprawiedliwiają tych kosztów, jakie na nie się łoży, pobudzają rząd pruski dla utrzymania ich, do antypolskich praw ograniczających, do siania nieprzyjaźni i nienawiści, które jednak lepsza część narodu niemieckiego uznała już za bezcelowe i czeka się tylko większości w parlamencie niemieckim, aby i tam należycie je oceniono.

Ale w Rosji kolonizacja prowincji polskich przez rosyjskich wychodźców jest niemożliwą! Poszczególne próby wydały rezultaty ujemne, bo też sprzeciwiają się tej wędrowności na Wschód, która daje się obecnie między nimi zauważyć. Łotysze i Litwini osiadają w guberniach: Witebskiej, Mohilewskiej, Pskowskiej, Nowogrodzkiej, Smoleńskiej, a włościanie z tych guberni uchodzą do Syberii. Prócz tego nie można z miejscowości mniej kulturalnych przesiedlać w bardziej kulturalne, gdyż taka kolonizacja skazana jest na zagładę. A więc nie da się usprawiedliwić względami ekonomicznymi, umiłowany przez naszą biurokrację system rządzenia. Cel jego: rusyfikacja i utworzenie jednolitego językiem i wiarą państwa, jest nieziszczalny. Cóż więc w takim razie powoduje ten system? Rzecz, zdaje się, jasna! I komu to potrzebne? W każdym razie *nie narodowi rosyjskiemu*, odznaczającemu się tolerancją. Jasne jest dla każdego, że łatwiej jest rządzić narodem, dając mu takie warunki, które zadowolilyby go, aniżeli wzbudzając wciąż niezadowolenie.

Siła — to marny gospodarz. Wojsko jest potrzebne nie przeciw własnym obywatelom, lecz dla obrony państwa od wrogów

zewnątrznych. Jeśli nam stworzycie warunki swobodnego rozwoju narodowego, natenczas my będziemy pierwszymi obrońcami, lecz nie z musu, ale z własnej woli, nie ze strachu, ale z odzutego obowiązku.

Lecz czegoż potrzeba dla rozwoju narodowego? Czy nie wystarczy równouprawnienie ogólne i te obywatelskie i polityczne swobody, które będą zabezpieczone ogólnymi i dla wszystkich równymi prawami? Powiem otwarcie: tego dla narodu polskiego za mało, a dla narodu rosyjskiego nie będzie z krzywdą, lecz nawet z korzyścią — dać więcej.

Chęć rządzenia się samemu, to chęć naturalna, tym bardziej, im więcej dany naród jest kulturalnym i zdolnym do samoistnego życia społecznego. Nie można nie liczyć się z właściwościami każdego narodu. Liczy się z nimi nawet biurokracja. Przecież i teraz obowiązuje w Królestwie Polskim kodeks Napoleona, a nie „tom dziesiąty”, istnieje tam przecież wszechstanowa gmina, a nie *wołost'*, ludność wyznaje religię katolicką i istnieją pochodzące stąd odrębności życia rodzinnego i społecznego. Wszystko to wskazuje na to, że nie można nie liczyć się z kulturalnymi właściwościami narodu polskiego, że jego dążenie do swobodnego rozwoju narodowego jest równie przyrodzone i równie zgodne z prawem, jak samo dążenie do życia. A twórczość kulturalna narodu przejawia się nie tylko w urządzeniach życia miejscowego, lecz również w tworzeniu norm prawnych, odpowiadających jego uznaniu i duchowi. Oto dlaczego, kreśląc granice ustroju autonomicznego, niezbędne jest uwzględnić prawo ustawodawczej inicjatywy i władzy. Oczywiście nie ma mowy o zmianie lub porzuceniu tych praw, które określają się jedyną ogólną dla wszystkich w państwie ustawą, ową *habeas corpus* lub „deklaracją praw człowieka”, ale sądy, administracja, i ustawodawstwo miejscowe, szkoły od najniższej do najwyższej, prawo opodatkowania i sprawy ekonomiczne miejscowe, powinny być pozostawione rządowi autonomicznemu w postaci sejmu, zwoływanego na zasadach ogólnych w państwie; a prawo wojny i pokoju, wojsko, finanse ogólne, cła, traktaty handlowe i stosunki dyplomatyczne, podlegają kompetencji centralnej instytucji państwowej.

Nie od rzeczy będzie pomówić tu o obawach przebudzenia się w społeczeństwie rosyjskim takiego nacjonalizmu, któryściągnąłby znów za sobą walkę z rozbudzoną narodową indywidualnością Polaków, jak to się dzieje w Prusach, tak, że naród polski byłby znów zmuszony bronić swego istnienia. Ja tych obaw nie podzielam; nazbyt dobrze znam naród rosyjski. Charakterystyczną cechą jego jest tolerancja. Dwadzieścia lat żyję w centralnej Rosji i z uczuciem szacunku i rozczulenia wspominam całe swoje przeszłe życie, w ciągu którego nigdy nie zdarzyło mi się doświadczyć na sobie poważniejszego, a wrogiego mojej narodowości lub wierze uczucia lub stosunku. Lecz naród rosyjski posiada drugą jeszcze cechę. Jest to jego bierność. W przeszłości

narodu rosyjskiego, w jego historii widzimy, jak krok za krokiem niweczono jego niezależność, jak zabijano duszę narodową, jak wytwarzane były warunki pozbawiające go prawa głośnego protestu przeciw niesprawiedliwości wiekowej, przeciw krzywdzie, która wkoło panowała; widzimy jak ten, w istocie swej tolerancyjny naród, pod wpływem nacisku biurokratycznego wydał ze siebie nawet kadry rusyfikatorów, trafnie przez satyryka rosyjskiego nazwanych „Taszkieńcami”. Lecz obecnie mamy epokę odrodzenia, a jakżeż niezmiernie pragnęłoby się, aby ona doprowadziła do zupełnego zwycięstwa prawdziwego ducha narodowego!

W obecnym czasie istnieje uprzedzenie u obydwóch stron, wskutek złej i niedostatecznej znajomości między nami. Naród rosyjski w większości wypadków zna naród polski z wiadomości podawanych przez rosyjską prasę zachowawczą, która sobie za cel postawiła przekręcanie faktów i to, żeby być służką pożądlivosti niemieckich, szczerzyć naród słowiański w imię... miłości słowiaństwa; zna go wreszcie z tych „żywych” źródeł, od przedstawicieli tej licznej biurokracji, która załała polskie gubernie i która z wyjątkiem kilku świątłych jednostek, będąc nastroszoną wrogo względem ludności kraju, nie znajdowała przyjaznego dla siebie usposobienia w społeczeństwie polskim. Stąd pochodzi najfałszywsze wyobrażenie o narodzie i jego życiu. Naród, który wytworzył potężny ruch robotniczy, świadomą masę włościańską, odnoszącą się rozumnie do wielu kwestii życia, a przyjęty głównie uczuciem własnej godności narodowej, naród mający moralnie i umysłowo silny stan mieszczański, wyobrażają sobie dotychczas, jako naród, przesiąknięty *par excellence* arystokratycznymi ideałami

Świetnym zaprzeczeniem tych zapatrywań jest współczesna literatura polska: Prus, Orzeszkowa, Konopnicka, Reymont, Żeromski, cała plejada talentów, którzy przyjęli i wypisali na swym sztandarze wielkie idee demokracji. Podobnie obaleniem zarzutów jest ugrupowanie się współczesnych partii politycznych, z których najsilniejszą i najliczniejszą jest partia narodowo-demokratyczna, następnie postępowo-demokratyczna, nie mówiąc już o skrajniejszych. Dużo się również mówi o antysemityzmie polskim. Lecz wystarczy wspomnieć artystyczne wzory wielkich utworów literackich, tej duszy narodu, jak *Jankiel* Mickiewicza, typy Orzeszkowej i Konopnickiej i wiele innych, aby się przekonać o bezzasadności podobnych obwinień. Ze wszystkich wydawnictw periodycznych, wychodzących w Polsce pod zaborem rosyjskim, jedna tylko *Rola*, o znikająco małym wpływie i rozpowszechnieniu, walczy pod hasłem judofobii. W Galicji również jeden tylko dziennik służy idei antysemityzmu. W ostatnich wreszcie dniach, na zjeździe adwokatów, przemawiał z wyboru, w imieniu adwokatury polskiej szanowany kolega Żyd, i dziś również pomiędzy innymi, równie drogimi nam gośćmi, widzimy Żyda. Panowie zapomnijcie o tej

bajce o „białym byczku”! To nie jest programem politycznym narodu polskiego, to nawet nie jest jego cechą narodową. A jeżeli jest pewne tarcie w stosunkach wzajemnych Polaków i Żydów, to pomyślcie sami, gdyby wsypać do kotła raków z jednej rzeki i piec ich na wolnym ogniu w ich własnym soku, to, do prawdy, poczną się szczypać i zabijać wzajemnie. Dajcie swobodę, a wszystko to przeminie.

Ostatni jeszcze argument za autonomią polską z punktu widzenia interesu państwowego Rosji. Gdyby pozostawić wszystkie kwestie miejscowe decyzji centralnej instytucji reprezentacyjnej, wytworzyłyby to takie jej przeładowanie i nieruchomość, że nie mogłoby to nie spowodować zastoju w pracy i wprost szkodliwych dla kraju następstw. Nadto nie należy wprowadzać do instytucji ogólnej takiego rodzaju walki o prawa narodowe, która tym bardziej roznamiętnia i podnieca strony, jak tego jest przykładem Austria: należy ją wyłączyć, a tym samym zabezpieczyć centralnej instytucji bardziej prawidłowe i spokojne funkcjonowanie. Francja nawet dąży do decentralizacji swego parlamentu, w Austrii radzi by Niemcy pozbyć się w swej Radzie Państwa Polaków, podtrzymujących Czechów i opozycję. A władza i siła — wojna i dyplomacja — pozostają w rękach narodu rosyjskiego, i nie potrzebuje on się obawiać swych współobywateli polskich, którzy przeniknięci będą uznaniem dla wielkiego godła rzymskiego: *civis romanus sum*. Im prędzej to nastąpi, tym lepiej. *Periculum in mora!* Gdy we Francji wybuchła rewolucja i kraj oblał się krwią bratnią w bratobójczej, domowej wojnie, Europa dokonywała rozbiórów Polski. Rozbiory te dały możność Francji załatwić się z burzą wewnętrzną i wywieść swój naród na szeroką drogę rozwoju kulturalnego. A teraz Europa nie ma co rozbierać; ma teraz rozwiązane ręce. Niemieckie traktaty handlowe, które ujarzmiły nasz przemysł i gospodarstwo wiejskie, które oddały w moc przeciwnika kresy rosyjskie, zdobycze kolonizacji niemieckiej, mogą niezadowolnić... Ratunkiem będzie szybkie urządzenie kraju, silniejsze związanie wszystkich części, zadośćuczynienie naturalnym potrzebom i wymaganiom.

W zakończeniu, aby usunąć te uprzedzenia, które istnieją jeszcze między nami, chcę powiedzieć dwa słowa. I Rosjanie i Polacy w walce o swobodę i prawa polityczne, okazali sobie w przeszłości nieraz wzajemną przyjaźń i szacunek. Wystarczy przypomnieć *Puszkina* i *Mickiewicza*, *Rylejewa* i *Pestla*, nabożeństwa żałobne za dekabrystów i wiele innych faktów z przeszłości. A w naszych czasach krakowskie dyplomy doktorskie, dane uczonym rosyjskim, *Sołowiewowi* i *Cziczerinowi*, dyskusje w Krakowie w *Klubie Słowiańskim*, uczczenie *Sienkiewicza* i *Orzeszkowej* przez *Ruską Myśl*, publiczne wieczory literackie ku czci *Mickiewicza*, *Słowackiego* i *Konopnickiej* w Petersburgu i Moskwie, Saratowie i Charkowie, a wieczór *Puszkiniowski* w Krakowie i wiele innych zdarzeń. Droga do zbliżenia otwarta. Kolej teraz na społeczeństwo rosyjskie, na naród ro-

syjski. Ja sędzę, że pozostanie on wierny odwiecznym ideałom prawdy i sprawiedliwości, dbać będzie o własny, a nie o cudzy interes i zatknie w Królestwie Polskim sztandar wolnej Rosji, nadającej bratniemu narodowi prawo swobodnej autonomii, przez co wzmocni swą siłę i potęgę państwową. Nie ludzie kierują ideami, lecz idee ludźmi. Z Rosji wezmą początek nowe, wielkie idee powszechnej swobody. Zmienią one objawione niegdyś światu przez *Metternicha* i *Bismarcka* idee ujarzmania jednych przez drugich prawem siły pięści.

Oto kroczy wielka nowa epoka wielkich nowych idei! Kroczy wraz z nimi wolna Rosja!

2. MOWA W CZERWCU 1905 ROKU W KONSTANCINIE Z OKAZJI ZJAZDU ORGANIZACYJNEGO ZWIĄZKU ADWOKATURY POLSKIEJ

Przed domem moim rośnie krzak białej akacji...

Piękne, bujnie kwitnące dziecię przyrody, zdrowymi sokami matki-ziemi karmione... niby symbol siły żywotnej i wiary. Z minionych dni, z dziecięcych lat spopielałe wspomnienia roznieca... dalekie, przytłumione echa ożywia.

Pamiętam... rokrocznie, gdy jesień rdzawo-żółte i czerwone liście ze smutnych drzew otrząsała, zbliżał się do mojej akacji ogrodnik i ogromnymi nożycami pędy wybujałe obcinał.

Chciał nadać akacji formę sztuczną, chciał według swej woli swobodną jej postać ułożyć... w inne szaty przyoblec i rosnać jej rozkazać nie tak, jak żywiółowa, utajona w niej siła kazała, ale tak, jak zmuszały brutalne nożyce.

Lecz próżne były ogrodnika starania.

Śnieg świeże rany przykrywał i zdawało się, że krzak już pokornie się z losem pogodził...

Smutny był przez zimę i cichy.

Lecz na wiosnę, gdy słońce przygrzało, gdy rój skrzydlatych pieśniarzy gwarnie witał przyjaciółkę-akację, budził się krzak...

Budził się... najpierw powoli, niby nieśmiało strojąc się w barwy młodej nadziei, a później — coraz śmielej i mocniej prostując pokaleczone gałęzie, aż znów się nadobną bielą pokrywał i znów szeroko i dumnie ramiona wyciągał. I, niby urągając przemocy, jeszcze bujniejsze niż przedtem pędy ku słońcu wiosennemu wysyłał.

Takie i twoje są losy, droga Warszawo, symbolu siły polskiej. Obcy ogrodnik nieraz najpiękniejsze gałęzie twego życia obcinał... niszczył pędy, co dumnie w górę się pięły, mocą z ziemi ojczystej wysaną.

Zmieniano wygląd miasta, ale duszy mu zmienić nie zdołano.

Kasowano stare pomniki, dawnej świetności pałace, burzono domy, w których żyła niewyczerpana historia narodu.

Na placach z pamiątkami wiecznie żywej przeszłości wznoszono obce świątynie, co nie przybytkiem modlitwy, ale widomym znakiem rzekomej potęgi były.

Lecz nie ma tej siły, co by ducha ludzkiego ujarzmić zdołała...

Na ramach, zbolałych od cięć, wyrastały nowe pędy, i nowym kwiatem ojczystej kultury Tyś się rokrocznie, Polsko, bujnie okrywała...

Jak ta akacja bielą duchów polskich dumna i strojna...

Dziś więc, gdy nadchodzi chwila załatwienia starych rachunków, kiedy mury więzienia już chwiać się i pękać poczynają... odetchnij i wypręż ramiona Warszawo!

Kres Twoim krzywdom się zbliża...

Z niezłomną mocą, ze zdwojoną energią stańmy do walki...

Do walki o wolność narodu!

Stańmy wszyscy w bratnim szeregu... i ci, komu los tu na ziemi rodzinnej żyć i pracować pozwolił, i ci, których rzucił hen, daleko, do wrogiego niegdyś obozu.

Tam — w Rosji praca Polaków, jak i tu, może i powinna być sprawie narodowej oddaną:

Jesteśmy tam *ipso facto* przedstawicielami Ojczyzny, jesteśmy jakby sprawy polskiej konsulami.

W walce o wolność, o byt polityczny myśmy wiele sił utracili, niestety bez skutku.

Bośmy byli sami... Silni duchem, lecz słabi brakiem w tych zapasach szczerego, uczciwego poparcia, bez którego ulec przemocy musieliśmy...

Sił jednak nie wyczerpaliśmy, nie pogrążyliśmy się w otchłan wątplenia, chęci do walki nam nie zabrakło.

Więc i dziś silni jesteśmy i w przyszłość z wiarą patrzymy.

A walkę już mamy łatwiejszą... realniejsze są dziś jej podstawy, pewniejsze widoki zwycięstwa. Bo dziś już nie samotni jesteśmy...

W dobie obecnej, w chwili gdy na całym obszarze Rosji rozbrzmiewa hasło walki o prawo, o wolność, wszystkie ludy podbite winny dłoń bratnią ku sobie wyciągnąć i w jednym zgodnym szeregu stanąć do boju...

Nie czekać Mesjasza, aż przyjdzie i jako nagrodę cnót naszych biernych nam wyzwolenie przyniesie, nie być tymi, co: „siecią snów pajęczą zamienić pragną czyn”... ale zdobywać musimy, zdobywać to, co wolą i czynem dziś zdobyć można.

A dziś już w samym łonie narodu rosyjskiego, który ze snu odwiecznego się budzi i do nowego życia powstaje, odnajdujemy dzielnych sprzymierzeńców, co dłoń pomocną nam podać gotowi.

Bo naród ten dziś, jak i my, pragnie otrząsnąć kajdany długiej niewoli i oto już ku upragnionej wolności zmierza szybkimi, świadomymi, pewnymi krokami.

Czym się to dzieła, że naród ten, bądź co bądź wielki, naród,

co stworzył nieznaną sobie równą potęgę państwa, naród w istocie tolerancyjny i niezaczepty, pozwalał jednak w swoim imieniu działać zupełnie inaczej — ciemnić i gnębić?

Historia nam daje na to pytanie smutną odpowiedź:

Na glebie naszej przeszłości wyrósł i rozplenił się wybujały indywidualizm, którego kwiatem najdorodniejszym, a zgubnym, było — *liberum veto*...

Na glebie historycznej Rosji — wręcz przeciwnie się działo: tam rosła potęga państwa kosztem swobody jednostki, a rosnąc niszczyła wszelką inicjatywę osobistą, tamowała rozwój indywidualny i krzewiła li tylko bezwzględne, ślepe posłuszeństwo...

Zabijała wszelkie dążenia ducha ludzkiego, prowadziła do zaniku samodzielności, a wolę narodu uwięziła i podporządkowała ją władzy państwowej.

I do ostatnich dni naród rosyjski czuł się obcy w swojej ojczyźnie.

Za niego myślano i rządzono, w jego imieniu wydawano rozkazy... niesprawiedliwe, barbarzyńskie, okrutne.

Lecz nie z woli narodu to się działo, nie z jego łona, lecz z ramienia wszechwładnego rządu i na nas się liczne krzywdy sypały.

A naród ten cierpiał, jak i my, długo, boleśnie... i dziś, jak i my, pragnie wytchnienia.

Kiedy przyszło do walki pomiędzy tym, rozbudzonym nagle narodem a rządem, to przecie ten naród cieszył się z każdej porażki rządu własnego.

Obojętnie, a nawet niemal z radością witał największe klęski bankrutującej biurokracji.

Separacja nastąpiła zupełna...

Dziś są to dwa wrogie obozy...

W jednym — ostatnie wysiłki despotyzmu, w drugim — wybujałe, być może nadmierne, pragnienie niezaznanej dotąd swobody...

W jednym — żądza władzy, samolubstwo i wyzysk, w drugim — hołdowanie wielkim ideałom ludzkości...

W jednym — rozpanoszona nienawiść do wyzwających się niewolników, w drugim — miłość bliźniego i szczere współczucie dla towarzyszy niedoli, niezależnie od różnic rasowych.

A my, Polacy, powinniśmy z tej wielkiej historycznej chwili skorzystać...

My stanowimy przedmurze pomiędzy nawałą niemiecką, a wschodem.

I jeżeli wyciągnie się ku nam życzliwa dłoń Słowianina, uczciwie i szczerze, to my ją również życzliwie przyjąć powinniśmy. Wtedy stworzymy moc wielką; moc taką, że nie tylko nienawistny obu narodom jednakowo system rządowy obalić zdołamy, lecz nadto zdobędziemy trwałą byt polityczny, który nam już na zawsze wolność narodu polskiego i rozwój jego potężny zapewni.

Zadanie nasze, Polaków, zamieszkałych w cesarstwie, polega na tym, żeby w czynnej, a szczerzej służbie krajowi ułatwić zawarcie tego zaczepno-odpornego przymierza...

Dążenie do wielkiego ideału swobody, obu narodom dziś wspólne, będzie najlepszym cementującym czynnikiem.

Stojąc na gruncie polityki współczesnej, a przecząc słowom poety, że „*my wszyscy jak zakłęci...*

dziwo, mara zawsze nęci”,

idźmy do celu świadomie i trzeźwo!..

A celem tym — wolność narodu polskiego, wolność, której już ani potęga niemiecka, ani niemoc Rosji nie powinny zagrożać...

Kończę to przemówienie takim życzeniem:

Oby jak najprędzej... tak długo kaleczony krzak akacji białej, wyzwolił się z brutalnych rąk najemnego ogrodnika...

Niech rośnie swobodnie i coraz dalej korzeniami w ziemię rodzimą się wgłębia...

Niech młode pędy, białym kwieciami okryte, w blaskach słonecznych kąpie...

Niech pręży silne ramiona, a w barwnych i wonnych gałęziach niech wiją gniazda ptaki ojczyste...

I niech płynie od tego krzaku ku niebu natchniona pieśń swobody, a tryumfalne jej dźwięki niech rozbrzmiewają po ziemi ojczystej szeroką falą, budząc myśli wielkie i wielkie uczucia.

3. W LANDWAROWIE NA PRZYJĘCIU U HR. WŁ. TYSZKIEWICZA Z OKAZJI PRZEDSTAWIENIA W WILNIE „TEATRU ROZMAITOŚCI”

Na Białej Rusi jest dawny, tradycyjny zwyczaj — czcić zmarłych. Niegdyś natchnął on Mickiewicza, który stworzył „Dziady”.

We wtorek po Wielkiej Nocy odbywa się „Radonnica”:

Zbierają się ludzie na cmentarzu, żeby na mogiłach uczcić i ugościć zmarłych. Przynoszą ze sobą rozmaite jada i o ile można sute robią zastawy. Na ucztę ową zapraszają gości z zaświatów:

— „Światyje dziady zawiom was, światyje dziady chodźcie do nas”...

A przy końcu, przed odejściem, gdy już mają mogiły opuszczać, tak przemawiają do cieniów:

— „Moi rodziciele, wybaczajcie, nie dziwicie się — czym cha-ta bohata, tym rada”.

I dziś my, tu zebrani, jesteśmy poniekąd na uczcie dla zmarłych...

Bo oto 40-ści lat upłynęło, odkąd słowo polskie przestało tu publicznie przemawiać, odkąd blask życia nie tylko politycznego, ale i społecznego zgasł dla nas, Polaków, w tym kraju.

I ci, co z pochodnią w ręku odeszli w wieczność, dziś mogą nas zapytać:

— A jakże wielką jest ta wasza zastawa, którą chcecie nas uczcić?

— Cóżście z tego, co wam zostawiono, w całości przechowali?

— A cóż nowego stworzyliście?

— Czy są dziś nowe gmachy, co świadczyć mają o energii i sile społeczeństwa polskiego?

I ze szczerością musimy odrzec, że zastawa nasza smutna, skromna, a nawet biedna.

O wielkim ognisku, co świeciłoby i rozgrzewało myśl polityczną i społeczną, dziś mowy tu nie ma. Zaledwie iskierki gdzieniegdzie jeszcze migocą.

Większość posterunków stracona i zajęta przez innych.

Niwa społeczna nie tylko w wielu miejscach leży odłogiem, ale na niej pracują inni działacze, którzy plon dla siebie chcą zbierać. I jeżeli dziś mowa tylko o słowie polskim, to rzec prawdę należy — ono się tutaj w swym wpływie skurczyło.

Brylanty, diamenty i perły, które hojną ręką siał nam Mickiewicz, już tutaj nie błyszczą całą potęgą piękności, a gdzieniegdzie są tylko chlebem powszednim, na użytek domowy przeznaczonym.

I rola nasza dzisiaj tu całkiem odmienną być musi.

Chociaż jednak bardzo smutnie przedstawia się nam nasza teraźniejszość i przed cieniami zmarłych musielibyśmy wyznać że tu dużo straciliśmy z tego, co przekazany nam było, pamiętać jednak winniśmy, że święto umarłych jest świętem wiosennym...

Na wiosnę „Radonnica” ma miejsce...

Na wiosnę, kiedy życie wszędzie nowym tętnem bić poczyna, kiedy energia, przez długą mroźną zimę jakby skuta w kajdany, pod siłą blasków słonecznych wyzwala się z lodów, do nowego życia zbudzona...

Na wiosnę, kiedy zdawałoby się, że stare trzony drzew odwiecznych, zasadzonych na niegdyś obcym dla nich gruncie, już młodych pęków wydać nie są w stanie... a jednak silnym liściem się okrywają i nie tylko bujnie i pięknie kwitną, lecz jeszcze innym, młodszy i mniej silnym latoroślom cień przyjazny rozciągają, we wspólnym splocie wzmacniając opór przeciwko wiatrom i burzom, zarówno dla obu wrogim i niebezpiecznym.

Nie jesteśmy tu zwartą masą, mamy tu inne narodowościowe żywioły, które wnoszą swoje własne niezależne prawa i dla których słowo polskie nie jest tym, czym ono jest dla nas.

I jednym tylko samym słowem polskim poruszyć mas tych nie jesteśmy w stanie.

To słowo powinno być pochodnią kultury, emblematem spr-

wiedliwości i wzajemnego uznania — nigdy zaś wrogim, lub narzuconym, a zawsze dobrotliwym, przyjaznym.

Więc nie tyle narodowa działalność nas tu czeka, ile społeczno-kulturalna.

Powinniśmy i dawne posterunki stracone odzyskać i nowe zdobyć.

Do strzech słomianych, do izb roboczych nasza działalność dziś nas prowadzić powinna!..

Tylko niosąc tam oświatę i pomoc dla utrwalenia dobrobytu, możemy polskie zajmie należne mu stanowisko. Tylko wtedy będziemy mogli myśleć i mówić o trwałości politycznego znaczenia nas — Polaków, w tutejszym kraju.

Wolność i równość powinny być hasłem dla wszystkich tych, co chcą tutaj politycznie działać.

Żadnych przywilejów my tutaj nie mamy i mieć nie możemy — li tylko niespełnione obowiązki. I wielka praca czeka nas wszystkich tutaj, na tutejszym gruncie.

Przychodzi mi na myśl ustęp z listu ostatniego kuratora wszechnicy wileńskiej — Czartoryskiego: „przyjdzie pora, w której człowiek prawy wyrzucać sobie będzie, jeżeli nie był tyle, ile mógł być pożytecznym”.

Tem chciałbym zakończyć swoją przemowę na dzisiejszej uczcie narodowej i skierować toast nie w czyjekolwiekibądź ręce, lecz wnieść go w imię sprawy polskiej na odnalezienie straconych stanowisk, na humanitarne cele i działalność narodowości polskiej w tym kraju. Tym tylko można wzmocnić nasz wspólny na wolnej woli oparty historyczny z Litwą związek. Różne są warunki nasze tu i w kolebce naszej, lecz pamiętać winniśmy:

*„jak daleko my a blisko,
jedno grzeje nas ognisko,
jedna ziębi pieśń”...*

4. MOWA WYGŁOSZONA PO ZAMKNIĘCIU WRZEŚNIOWEGO ZJAZDU ZIEMSKIEGO 1905 R. W MOSKWIE NA WIECZORZE POLITYCZNYM U KSIĘCIA PAWŁA DOŁGORUKOWA W ODPOWIEDZI PUBLICYŚCIE ANGIELSKIEMU W. T. STEADOWI

(Oprócz Lednickiego przemawiali na tym zebraniu Kowalewski, Nabokow, Kokoszkin, Rodiczew, De-Roberti i inni; przewodniczył zaś Milukow)

Mr. Stead przyjechał do Rosji, by nam wyjaśnić swój pogląd na Dumę państwową i przekonać nas, że całe społeczeństwo

winno otoczyć wielką troskliwością to nowonarodzone z biurokracji rosyjskiej dziecię, przyjmą je ostrożnie i z wielką starannością. Zastrzegł on, co prawda, że ten pierwszy płód biurokracji jest troszkę ślepy, cierpi na głuchotę, a do tego jeszcze ma garb.

Ma on to przekonanie, że naród rosyjski jest niedostatecznie rozwinięty i nie dość zdolny do samodzielnego poczęcia, a więc obstaje przy tym, żeby biurokratycznego podrzutka przyjąć z otwartymi rękoma. Ha, może go też społeczeństwo przyjmie, weźmie go w swe ręce, ale tylko po to, żeby za pomocą operacji chirurgicznej przyślepe oko uczynić widzącym, uszy mu przedmuchać, a garb wyprostować.

Kiedy po wojnie w 1831 roku wprowadzić miano na miejsce konstytucji Królestwa Polskiego z 1815 r., ogłoszony w r. 1832 „Statut organiczny”, którego nienaruszalność zagwarantował nie tylko cesarz Aleksander I-szy, a pośrednio i państwa podpisane na kongresie wiedeńskim, wszyscy myśleli wtenczas, że przynajmniej ten Statut, chociaż konstytucję bardzo obcinał, nie będzie nigdy odwołany: wierzano w to, w co Mr. Stead zaleca wierzyć obecnie. Już też wtedy od biurokracji domagała się rozstrzygnięcia paląca kwestia. Mr. Stead lubi przytaczać porównania. Porównał on naszą Dumę do konia. Niech mi będzie wolno skorzystać z tego porównania. W Królestwie Polskim jeżdżono konno, a w Rosji chodzono piechotą. Chcąc, żeby wspólny wóz państwowy poruszała się normalnie, trzeba było albo doprząć drugiego konia, albo dać precz pierwszego: należało albo podnieść swych poddanych rosyjskich do stanu konstytucyjnej wolności, wywyższyć do poziomu praw obywatela wolnego, albo poniżyć polskich obywateli i zrobić z nich niewolników. Dano pierwszeństwo drugiemu sposobowi. Nałożono Polsce kajdany, i odtąd już cała Rosja stała się państwem niewoli. To było po roku 1832 i po części było przyczyną 1863 roku.

Wolność Gruzji, która weszła w skład imperium rosyjskiego na mocy umowy, spotkał ten sam los; konstytucję zaś finlandzką, której nienaruszalność zabezpieczano przysięgą monarchów, ocaliły od zupełnego zniszczenia okoliczności, niezależne od woli biurokracji.

Narody, które miały wolność, nie zapominają o niej, a te, które jej nie znały, również do niej dążą. Naród polski walczył o swą wolność, ale dotąd bez skutku. Był w tej walce odosobniony. Szukali Polacy sojuszników na Zachodzie, wierzyli, że rozmiłowana w wolności Anglia wyciągnie rękę pomocną, i wiare tę przypłacili zupełnym pogromem i krwią własną. Może Anglia miała nawet interes w poniżeniu Rosji, ale interes nie był dość wielki, a miłość ludzkości nie dość silna, by się opłaciło dla obcego narodu ponieść choćby nieznaczną ofiarę. Wszak Armenia jęczy dotychczas pod tureckim jarzmem! Polityka interesów wciąż się zmienia i co się wczoraj opłacało, dziś przynosi stratę i odwrotnie. Jedna tylko zasada, jeżeli kieruje czynami człowieka, jest niezmienna, a mianowicie: — wielki ideał.

Może teraz kierownicy Anglii mają interes w zachowaniu w Rosji starego systemu i w utworzeniu z niej drugiej Turcji; toteż narody Rosji nie szukają tam sojusznika! Całą daleką Syberię i Północ Rosji pokrywają kości polskich i rosyjskich bojowników o wolność. Wśród rosyjskiego narodu znalazł sobie naród polski sojuszników. I obecnie, gdy Rosja przeżywa straszne wstrząśnienie, kiedy ruch wolnościowy ogarnął cały kraj, stare i wypróbowane środki biurokracji przestały działać.

Przez wiele lat przekonywano nas, że Polacy są wrogami Rosjan, a Rosjanie — wrogami Polaków, ale teraz wszyscy przejrzel. Spadła z oczu łuska oszukaństwa i kłamstwa. Wszyscy zrozumieli, że tylko wspólnymi wysiłkami, zgodnym zjednoczeniem wszystkich narodów, zamieszkujących Rosję, można zwyciężyć wspólnego wroga.

W tej wielkiej chwili olbrzymiej walki o wolność i prawo, Rosjanie i Polacy, Żydzi i Ormianie, Łotysze i Estowie podali sobie ręce. I wtedy dopiero nastąpi pewność, że się dopięło celu, gdy wszystko będzie w rękach narodu.

Mister Stead mówi, że wzrok Europy zwrócony jest na Rosję.

Tak, to prawda. Ale nie tylko sama ciekawość przykuła uwagę ludzi, co żyją hasłem „siła przed prawem”, lecz jeszcze coś innego. Oni zrozumieli, że gdy zgodne wysiłki wszystkich niewolników, którzy zapragnęli wolności, uwieńczy skutek, okowy spadną, a mury więzienia runą, natenczas od tego runięcia zatrzęsie się świat cały.

Jak wielka rewolucja francuska przyniosła światu wielkie idee praw narodowości, wolności i równości, podobnie też rosyjski ruch wolnościowy obwieści to, co może będzie końcem tryumfu gwałtu i wszelkiego bezprawia. Syta burżuazyjna Europa lęka się, by pożar, który może wybuchnąć w Rosji, nie ogarnął całego świata. Oto czym sobie tłumaczymy to zadowolenie, z jakim Mr. Stead mówił nam dzisiaj o naszej Dumie i o naszej walce o wolność.

W swej pracy twórczej nie chce architekt rosyjski korzystać ze starych, zgniłych pali, nie chce stawiać na sile pięści, ale pragnie użyć na nowe fundamenty ciosów wielkich ideałów. Wszystkie narody będą wolne, wszyscy będą pełnymi obywatelami i wszyscy odnajdą spełnienie swych dążeń do rozwoju narodowego i politycznego.

Ze swobodnego zjednoczenia wytworzy się taka organicznie zespolona siła, której nie przełamie ani żelazna pięść Teutona, ani czyjakolwiek dyplomacja.

Inne ujarzmione narody słowiańskie przypomną sobie, że tutaj ukrywa się źródło siły, a w wielkim wolnym związku słowiańskim może i Mr. Stead znaleźć środek na zmorę, która dusi jego kraj.

Wtedy uregulujemy stare rachunki z Europą, ale rachunki nie krwią, lecz kulturą i postępem. Do niego dąży wielki ruch wol-

nościowy, a Mr. Steadowi, obywatelowi wolnej i rozmiłowanej w wolności Anglii, nie przystoi stawać na drodze tego ruchu¹.

5. DWIE MOWY WYGŁOSZONE DNIA 7 LISTOPADA 1905 ROKU W WARSZAWIE NA WIECU ZWIĄZKU POSTĘPOWO-DEMOKRATYCZNEGO

a) Mowa pierwsza

Twierdza absolutyzmu, twierdza fundowana na wiekowym ucisku, gwałtach i niesprawiedliwości jeszcze niezdobyta. Lecz przednie forty są już w rękę nieprzyjaciół. — Twierdza despotyzmu kapituluje: 30-go października wywiesiła chorągiew. Zwarła armia bojowników w imię wolności, nie wchodzi jednak do niej, czeka, aż broń będzie zupełnie złożoną, boi się zasadzki. Stoimy wobec zagadnień, nas wszystkich bezpośrednio obchodzących; co mamy dalej czynić: czy mamy walkę wciąż prowadzić z niepokonanym dotąd wrogiem, czy mamy walczyć sami, sami jedni, czy też szukać sojuszu? Kto wróg nam zresztą? Kto sojusznik? Z kim ramię przy ramieniu mamy iść do ostatniego boju? Oto są pytania, na które mam tu dać odpowiedź.

Czyż trzeba objaśniać, kto nam zaciekły wróg i nieprzyjaciel?

Czy mam w Warszawie mówić o możnowładczej biurokracji rosyjskiej, na absolutyzmie się opierającej, która nas przez ostatnich lat 40-ści tak za gardło żelaznym uściskiem schwycała, że krew niemal całe oblicze narodu polskiego zalała? Czyż mam znowu dotykać tych ran i krzywd, wołających o pomstę? Dosyć o tym, nie potrzebujemy tu więcej o nich mówić. Lepiej mówmy o tych, z kim sojusz zawrzeć możemy.

Stoi więc jasne pytanie: Kto jest to społeczeństwo rosyjskie, co walczy o swoją wolność, a także o szczęśliwość innych ludów w państwie rosyjskim? Jak się przedstawiają koniunktury polityczne? Czy są tam stronnictwa, na których możemy się oprzeć? Jak się one będą grupowały w przyszłej konstytucji? Rzec prawdę należy, że do ostatnich lat społeczeństwo rosyjskie, jak morze martwe, było szare, bezbarwne, ponure. Tylko gdzienie-

1. Chciałbym tu jednak od siebie dodać, że chociaż W. T. Stead z polecenia Hr. Wittego bronił autokratyzmu i imperializmu rosyjskiego, w prywatnym życiu odznaczał się szlachetnością. Dowodem tego stała się jego postawa w czasie słynnej katastrofy *Titanica*. Oto co czytam w *Dictionary of National Biography* 1912-1921, Vol. 24 p. 508: „*When last seen Stead was assisting women and children to escape from vessel*”. Stead zginął w tej katastrofie.

gdzie mieniło się przez rząd domieszaną krwią walczących o wolność pierwszych pionierów; tylko tu i ówdzie zakreślone koło wskazywało miejsce topieli, gdzie w bezdenną przepaść bierności i indyferentyzmu społeczności rosyjskiej był rzucony młody bojownik wolności rosyjskiej. Ponura czarność nabierała niekiedy barwniejszego kolorytu pod wpływem wiatru, idącego z góry, od rządu... Sam zaś naród spał i milczał.

Partyzanckie oddziały co prawda od niepamiętnych czasów prowadziły walkę podjazdową z rządem. Dekabryści, cały szereg późniejszych stronnictw, które szczególnie w latach siedemdziesiątych, kiedy socjalizm zachodnio-europejski przeniknął do Rosji, staczały zaciętą walkę, tylko by zginąć i istotnie ginęły. Ludowcy, socjaliści rosyjscy stworzyli stronnictwo pod nazwą: „Ziemia i wola”, które wykonało cały szereg zamachów terrorystycznych; na ludzie rosyjskim miało się ono opierać, w tym ludzie widziało odrodzenie Rosji, w jego ustroju, gminie, a w jego duszy podstawę i początek przyszłego rozwoju.

Po nieudanym zamachu kwietniowym Sołowjewa stronnictwo prawie przestało żyć. Z niego wyłoniły się dwa nowe: *Narodnaja Wola*, par excellence terrorystyczne i *Czornyj pieriediet* — rewolucyjne. Z tych zaś wyszły dwa bardzo ważne, bardzo wpływowe, w dzisiejszej dobie działające stronnictwa rewolucyjne.

Wytworem z *Czornawo pieriediet*a jest socjalno-demokratyczna partia robotnicza. Dokonywując analizy rewolucyjnych stronnictw w Rosji, nas głównie obchodzi ich stosunek do sprawy polskiej. Z tego stanowiska chciałbym je rozważyć.

Socjal-demokracja w Rosji jest odłamem socjal-demokracji wszechświatowej, tej, która jednoczy się pod hasłem Marksa i Engelsa: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!”. Już z tego wynika stanowisko, jakie socjalna demokracja zajmuje w kwestii narodowościowej: jest stronnictwem międzynarodowym, dążącym do stworzenia proletariackiego państwa w państwie. Nie można twierdzić, że jest ona wrogo usposobioną dla jakiegokolwiek bądź narodowości, ona wprost neguje czynnik narodowościowy.

Już w ostatnim swoim programie, w dzisiejszych czasach ogłoszonym, partia socjalno-demokratyczna w § 9-tym swego manifestu zaznacza, że każdej narodowości winno być przyznane prawo decydowania o sobie.

Czy tu jest mowa o decydowaniu politycznym, czy też tylko kulturalnym, na to odpowiedzi nie ma, na to i przyszły ustrój republikański, do którego ma dążyć socjal-demokracja, odpowiedzi nie daje. Niemniej jednak głęboko jestem przekonany, że stronnictwo socjal-demokratyczne nie może mieć nic wspólnego z gnębieniem narodowościowym.

Bardziej jasne i określone stanowisko, aniżeli prawowierni marksiści, zajmuje wywodzące się od *Narodnoj Woli*, nadzwyczaj czynne dziś stronnictwo socjalistów-rewolucjonistów. W Manifestie partyjnym z 1900 r. owo stronnictwo wystąpiło pierwsze

przeciw uciskowi narodowościowemu, wskazując, że w nim właśnie autokratyzm rosyjski czerpie swoje siły i władzę; że w celu zwiększenia jej nie tylko uciska inne narody, lecz szerząc obojętną nienawiść, rzuca je na drugie. Stronnictwo socjalistów-rewolucjonistów stoi przeto na stanowisku federacyjnym, na stanowisku wolnych związków wolnych ludów.

Jeżeli socjalna demokracja głównie działa w miastach i wśród warstwy robotniczej, z którą wspólnie dąży do unarodowienia narzędzi produkcji, to stronnictwo socjalistów-rewolucjonistów napisało na swoim sztandarze stare hasło ludowców rosyjskich: „Ziemia i Wola” i poszło szerzyć swoją propagandę wśród ludu rolnego, wśród włościan, z którymi chce walczyć o socjalizację ziemi. Ci są nasi najwierniejsi sojusznicy, bo to wynika z ich własnych przekonań.

Nie będziemy mieli w konstytuancie rosyjskiej samych sprzymierzeńców. Musimy więc od skrajnej lewicy, która jest ucieleśnieniem, odrodzeniem wolnościowego ducha narodu rosyjskiego, przejść do prawicy, ku skrajnym partiom z innej strony i wśród tych zrobić także przegląd. Na pierwszym planie należy dać miejsce tym monarchistom, którzy do dziś dnia takimi zostali, którzy, będąc epigonami słowianofilstwa, (tego wzniosłego, w wysokim stylu lat 40-tych), mało, właściwie mówiąc, mają z nim wspólnego, do dziś dnia twierdzą w szowinistycznym zapędy, że Rosja stać może tylko na owych sławnych trzech wielorybach: *prawosławie, samodierżawie i narodności*.

„Samodierżawie” już, zdaje się, upada. Monarchiści rosyjscy gotowi drogą nawet rewolucji przywrócić je na nowo; tym bardziej będą obstawali przy tym, co chociaż w części to samowładztwo będzie im przypominało.

„Prawosławie” zapewne stanie się wkrótce rzeczą prywatną człowieka — tym sanktuarium, do którego nikt się nie może wtrącać, ale które też i samo nie wzywa na pomoc władzy rządowej.

Pozostaje więc trzeci czynnik — „narodowość”, inaczej mówiąc — nacjonalizm agresywny, dążący do zagwarantowania samowładztwa narodu rosyjskiego i wynarodowienia innych narodowości. Pod tym hasłem zjednoczą się nie tylko monarchiści rosyjscy, ale i tzw. „najwyżej zatwierdzeni” konstytucjoniści. Ci, co konstytucję przyjęli jako *malum necessarium*, jako rozkaz najwyższy, któremu posłuszni, stali się konstytucjonalistami, liberałami — w ogóle gotowi stać się tym, czym władza rozkaże. Te ustawicznie tworzące się, szczególnie w Petersburgu, w tym gnieździe biurokracji wszechwładnej, stronnictwa „porządku prawnego”, „Związek 17-go października” i wiele innych, które się z pewnością narodzą — to stronnictwa, w których ani my, ani ktokolwiekby, szczerze równouprawnienia wszystkich ludów pragną, sprzymierzenia nie znajdzie. Jeżeli się tak można wyrazić, najbardziej „tłusta burżuazja”, która czuła się wygodnie i w czasach absolutyzmu, chętnie pójdzie na służbę do owych „najwyżej zatwierdzonych” konstytucjonalistów.

Jakimże się przedstawia łącznik pomiędzy prawicą a lewicą? kogo my tam w centrum dla siebie znajdziemy? Oto jest ostatnie pytanie. Liberalizm rosyjski, poczynając od lat 80-tych, istotnie wegetował. Lecz myśl narodowa wciąż budziła się do nowego życia. I kiedy stronnictwa rewolucyjne, prowadząc swoją podziemną robotę, raz po raz robiły wyłomy w skale autokratyzmu, kiedy organizacja bojowa socjalistów-rewolucjonistów skazała na śmierć Bogolepowa, Sipiagina, Plehvego i wielu innych mniejszych siepaczy, i ten wyrok wykonała; kiedy socjalna demokracja organizowała strajki robotnicze; kiedy się ujawniło, że cała niemal Rosja, a w szczególności południe, zostało opasane całą siecią organizacji; kiedy młodzież rosyjska krwią swą zalała plac Kazański, ulice Moskwy i innych miast, wtedy myśl inteligencji rosyjskiej wyszła ze stanu biernego, zmobilizowała całą swoją armię i powołała do walki swój własny rząd. Nie tylko bomby działają skutecznie. Presja moralna, wyższość duchowa narodu nad własnym rządem jest również czynnikiem nadzwyczaj silnym. Jedno z drugim w każdym razie iść może i winno.

Cała siła ucisku rządowego z lat ubiegłych była skierowana przeciw ziemstwu. A jednak pozostał tam ośrodek myśli buntowniczej, tej myśli, co wciąż protestowała i umrzeć nie chciała. Kiedy w r. 1896 przedstawiciele narodu szli do swego Monarchy i nieśli mu wiązanek życzeń, wtedy właśnie, jak i dawniej, ziemstwo twerskie przybyło z oznajmieniem, że należy otworzyć drogę do tronu dla narodu rosyjskiego; że naród ten ma także prawo do głosu; na to dano pamiętną odpowiedź: „Bezmyślne marzenia”.

Dziś zaś stoimy już nie przed „bezmyślnymi marzeniami”, a przed realizacją o wiele dalej idących dążeń narodu. Ziemstwo wciąż w opozycyjnej swej działalności walczyło z rządem na swój sposób. Odbywały się zjazdy, narady, zapadały uchwały, częstokroć wypowiedano posłuszeństwo. Na czele tego wszystkiego stał bardzo prawomyślny monarchista, zwolennik czystego słowianofilstwa, człowiek uczciwy i spokojny — Szypow.

Trzeba było talentu Plehvego, ażeby z niego właśnie zrobić rewolucjonistę. Kiedy Sazonow rzucił bombę, pocisk został wymierzony nie w samego Plehvego, lecz w ten system, którego duszą i ciałem był on. I nie tylko Plehve padł od bomby — zadrzały pod uderzeniem razu bojowej organizacji socjalistów-rewolucjonistów podwaliny samego systemu. Cała Rosja odetchnęła swobodniej na wieść o śmierci wielkiego satrapy. Niebawem przyszedł Mirski ze swą „polityką zaufania”; odegrał on w życiu rosyjskim rolę tego, co widząc, jak na wiosnę budzą się żywioły do życia, podniósł tamy, by wzburzone fale mogły swobodniej płynąć i, być może, pozostać w oznaczonym łożysku.

Pomylił się jednak. Fala wody wiosennej wyszła z brzegów, zalała całą powierzchnię i dziś idzie z takim pędem, że już nie tylko obali despotyzm, lecz grozi zdobyczą kulturalnym i temu, co sercu każdego winno być drogim. Wtedy właśnie za Mirskiego

odbył się ów historyczny zjazd ziemców 6 (19) listopada 1904 roku w Petersburgu. Na zjeździe tym ów, przez Plehvego nominowany „rewolucjonista” rosyjski, Szypow, został z mniejszością przy swoich ziemskich soborach, a większość stanowczo i jasno wypowiedziała się za konstytucją.

Odtąd rozpoczyna się wielki ruch wolnościowy liberalizmu rosyjskiego. Adwokatura rosyjska zajmuje naczelne miejsce w tym ruchu. Literaci, lekarze i wszystkie wyzwolone zawody tłumnie zaczęły się gromadzić pod hasłem wolności. To hasło, hasło wyzwolenia, było podniesione w r. jeszcze 1902-gim, kiedy Piotr Struve w Sztutgardzie założył swój organ „*Oswoboźdzenie*”. Pismo to było partyjnym, bo w tym mniej więcej czasie zaczęło się tworzyć powszechne związki wyzwolenia, które całą siecią organizacji opasały Rosję.

Te związki odegrały znakomitą rolę w budzeniu świadomości politycznej społeczeństwa rosyjskiego, stworzeniu opozycji jawnej, która tak wielką presję moralną wywierała, że rząd zaczął tracić ostatecznie grunt pod nogami.

Kiedy wojna japońska wybuchła i rząd potrzebował moralnego poparcia ze strony swego społeczeństwa, własny naród odmówił mu tego poparcia. Klęski za klęskami spadały na armię rosyjską, a opozycja cieszyła się z nich, widząc w każdej porażce nowe zwycięstwo walki z absolutyzmem.

Dziś, kiedy stoimy w przededniu wielkich przewrotów nie tylko politycznych, ale i społecznych, ze związków wyzwolenia utworzyło się stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne, a obok niego jego lewica — stronnictwo radykalne. Na wszystkich zjazdach ziemskich, które nie stanowią jakiegoś stronnictwa politycznego a są konglomeratem ludzi najrozmaitszych przekonań, konstytucjonalisci rosyjscy prym trzymali. W kwestii polskiej wypowiedzieli się oni jak najbardziej stanowczo za autonomią Królestwa Polskiego.

Do tego przywiodła ich ideologia i взгляд natury politycznej. Zerwali doszczętnie z nacjonalizmem agresywnym, przeciwko któremu wystąpił tak pięknie, tak wspaniale w 1887, zdaje się, roku w swoim *Nacjonalnom Woprosie w Rossii* Włodz. Sołowjew. Nie był wtedy zrozumiany — to były głosy jeszcze dalekiej przyszłości. A dziś są między innymi konstytucjonalistami tacy, którzy pomni na słowa Cziczerina, że „Polakom należy zwrócić ich zabraną ojczyznę”, chcą zmasać odwieczną krzywdę naszą, chcą raz na zawsze zerwać z uciskiem bratniego narodu, zadzierzgnąć silny węzeł wzajemnej przyjaźni i szacunku. Są także i tacy, którzy twierdzą, że udział Polaków w parlamencie rosyjskim ze wszystkimi własnymi ich sprawami nie jest rzeczą pożądaną; że centralizacja uczyni główny organ władzy prawodawczej nadto ciężkim, powolnym w robocie, że kwestie narodowościowe, polskie, wniosą czynnik zaostrzający stosunki, którego należy unikać, że wreszcie słuszne jest dążenie narodu polskiego do stanowienia o sobie. Jeżeli niekiedy przedstawiciele tego odłamu na-

rodu rosyjskiego, który ocknął się ze snu wiekiustego i ręce wyciągnął ku słońcu wolności i prawdy, wypowiedali się ostrożnie w kwestii naszej, to wynikało to nie z tego, żeby ta kwestia była dla nich samych niejasną, a li tylko z obawy, żeby nieprzygotowane społeczeństwo rosyjskie nie ulękło się tych nowych, nigdy przez nie niesłyszanych haseł autonomii.

Opinia publiczna rosyjska, podtrzymywała swoich wybrańców i z małymi wyjątkami powszechnie uznała nadanie nam autonomii.

Przejrzeliśmy wszystkie stronnictwa od lewicy ku prawicy i odwrotnie. Jasne więc jest, że koniunktury polityczne w Rosji będą zgoła odmiennymi od tego, co widzimy w Niemczech lub Austrii. Tam Polacy mogą się opierać na jedności wyznaniowej, na katolickim centrum zachowawczym. Tu prawosławie nam nigdy ręki pomocnej w naszych sprawach narodowych nie poda.

Tam obszarnicy galicyjscy mogą się oprzeć na agrariuszach niemieckich, na feudałach czeskich; tu — większa własność rosyjska, o ile nie jest radykalną, lecz zachowawczą, w swym zaślepieniu nacjonalistycznym nie będzie popierała dążeń wolnościowych narodu rosyjskiego. Tylko lewe stronnictwa, z konstytucjonalistami włącznie, którzy idą za hasłem postępu, będą naszymi sprzymierzeńcami.

Aczkolwiek pomiędzy nimi zachodzą pewne starcia, to nie mniej są one we wspólnej, do jednego celu prowadzącej robocie.

Przychodzi mi na myśl porównanie niemieckiego poety Grillparzera: „że stosunek wzajemny tego rodzaju stronnictw jest stosunkiem wag do kół zębatach w zegarze. Niech koła zębate przestaną wstrzymywać impet wag, wagi rozwiną szaloną szybkość, zlecą w dół, a zegar stanie”.

Toteż wskazane było od razu i dla narodu polskiego, że tylko we wspólnej walce z wyzwolencami rosyjskimi możemy zdobyć i własną wolność. Nie z rządem, a przeciw rządowi. Z narodem rosyjskim, ze wszystkimi tymi, co wysoko podnieśli sztandar walki o wolność.

Stanowisko Związku Postępowej Demokracji było od razu określone. Już w marcu roku 1905 p. Aleksander Świętochowski zabrał głos w naszej sprawie przed *forum publicum* rosyjskim. W kwietniu, na zjeździe polsko-rosyjskim w Moskwie, na którym byli i narodowi demokraci, postępową demokracją przeprowadzała swój program, do szerokiej autonomii dążący. Jeszcze przedtem, należy to zaznaczyć, że w listopadzie r. 1904 stronnictwo polityki realnej wysłało swoich delegatów do Moskwy, którzy także wytoczyli proces biurokracji rosyjskiej przed grupą działaczy rosyjskich o nasze krzywdy. Latem roku bieżącego byli w Warszawie wysłańcy narodu rosyjskiego, z którymi postępową demokracją była w ścisłym zawsze stosunku i dziś jest tego zdania, że wielki ruch rewolucyjny wyjaśni nasze smutne do dziś dnia i bezbarwne horyzonty. Zachodzi jednak obawa, czy ten ruch rewolucyjny zdoła utrzymać w ręku swych organizacji

ster walki systematycznej. Czy się nie przetrworzy w ruch bezmyślny, w ruch anarchistyczny, który zagrozi zdobyciom wiekowej kultury!

Oby pochodnie, niesione przez rewolucjonistów rosyjskich do ciemnych chat wieśniaczych, by oświetlić drogi walki rewolucyjnej, nie zmieniły się w żagwie płonące, co zapala i strzechy słomiane i kraj cały, bo w tym płomieniu mogłoby zginąć rewolucyjne hasło wolnościowe i zmienić się w coś innego, tak bardzo złowróżebnego.

My rewolucji się nie boimy. My anarchii nie chcemy i krwi rozlewu żałujemy; my całą siłą naszego jestestwa dążymy do obalenia przemocy i ucisku, ale tęsknimy do tych chwil, kiedy mówiąc słowami Tarde'a: „nastąpi pojedynek idei”.

Mamy też w Rosji jeszcze innych bardzo silnych i bardzo pewnych sojuszników. Tymi są wszystkie ludy uciśnione, nasi bracia w niedoli — Rusini, Ormianie, Gruzini, Litwini i Łotysze, Estończycy i Żydzi. Do nich wyciągamy bratnią rękę pomocy. I wiemy dobrze, że stamtąd przyjdzie tak silna solidarność interesów, że my, złączwszy się z tym, co jest najszlachetniejszego w narodzie rosyjskim, zmienimy swoją walkę na pochód tryumfalny ku równouprawnieniu wszystkich ludów.

My widzimy jasno, że nasza autonomia będzie łąką na grzbiecie konstytucjonalizmu rosyjskiego. My chcemy jedności państwowej, chcemy, by ta jedność była dla nas ochroną niepodległości naszego narodu polskiego, w jednym państwie samodzielnego bytu narodowego. Jak kolektywizm jest antytezą kapitalizmu, tak federalizm imperializmu. I dopóty nie będziemy spokojni o naszą przyszłość autonomiczną, dopóki to olbrzymie cielsko, przez centralizm rosyjski zbudowane, nie zmieni się w wolny związek wolnych ludów. Niechaj każdy czynnik narodowościowo-terytorialny znajdzie prawo samoistnego rozwoju. W federacyjnej Rosji leży gwarancja naszej wolności i przyszłość samego narodu rosyjskiego, który dziś tak potężnie kroczy szlakami wielkiego postępu. Naród polski, co w swojej przeszłości dziejowej zawsze szedł za tymi, co o wolność walczyli, i dziś swą wolność chce fundować na wolności innych, dążących do wyzwolenia ludów.

b) Mowa druga

Kiedym służył dzisiaj naszych przeciwników z lewicy i z prawicy, którzy tak gwałtownie przeciw nam wystąpili, przypominał mi się ów kaznodzieja, co twierdził, że tylko w jednej wierze rzymsko-katolickiej można być zbawionym. My monopolu patriotyzmu dla siebie nie żądamy, ale też i innym go nie przyznajemy. Niech każde stronnictwo idzie do swojego celu, tym bardziej, że ten cel w zakresie dążeń politycznych na dobę współczesną jest wszystkim wspólny. Lecz winniśmy pamiętać, że wróg

nasz jeszcze niepokonany. Ja cieszę się z tej walki zażartej stronnictw politycznych o swoje programy, ale dopóki ta walka odbywa się tu, wewnątrz naszego życia; lecz na zewnątrz, kiedy staniemy do apelu bojowego, niech zamilkną nasze swary; nie idźmy tą drogą, na którą wkraczają stronnictwa polityczne rosyjskie, przez wzajemną ze sobą walkę obniżając swą własną siłę i znaczenie.

Rewolucja to armia, która się składa z rozmaitych gatunków broni — są przednie pułki konnicy, jest piechota, jest sztab, są saperzy — jest wreszcie tabor, co żywności dostarcza, materialną pomoc armii niesie. Nie rzucajmy się w przededniu bitwy na tabor własny, niech burżuazja idzie z wami, ze swoim dobytkiem materialnym; niech was wspomaga i zasila; wy zaś nie urągajcie jej przedwcześnie. Pomnijcie, że to jest odłām własnego narodu. A kiedy walkę skończymy, wtedy własne rachunki będziemy załatwiali. Nie wolno dziś w armii zamętu robić! Nie wolno powtarzać smutnych kart pospolitego ruszenia! A gdy po walce zwycięskiej podacie rachunek swój burżuazji, to wielu z nas może przy was i obok was wtedy stanie.

Twierdzenie, że my, postępowcy, weszliśmy na drogę kompromisu, ugody; — zapytam wręcz: w czymże się ta ugoda wyraża? Wprawdzie drugi przedstawiciel polskiej partii socjalistycznej nas rehabilitował — jeżeli potrzebowaliśmy tej rehabilitacji — a jednak trzeba was zapytać, czy ta ugoda wyraziła się w tym, że już w marcu Świętochowski w Petersburgu zerwał z wschodzeniem w podwoje rządowe? Ze hasłem naszym było: nie z rządem, lecz przeciw rządowi? że, nakreśliwszy od razu, jako cel swój autonomię, ani na chwilę nie zesłiliśmy z tego stanowiska? że na wszystkich zjazdach broniliśmy tej naszej zasady, a wreszcie obroniliśmy ją zwycięsko?

Wytykanie, że w programie partyjnym wskazane jest wystąpienie do rządu — a czyż wy, rewolucjoniści, nie chcecie, żeby tenże rząd nakazał powszechne głosowanie, za którym my głos dawno podnieśliśmy? Na czymże polega wreszcie ta różnica programu politycznego pomiędzy nami a wami?

Chcecie konstytuanty oddzielnej w Warszawie, równoległej z rosyjską w Petersburgu — my zaś sądzimy, że to jest dla nas rzeczą ryzykowną i niebezpieczną. My, działając w zakresie nie ideologii, ale faktów realnych, nie możemy nie pamiętać, że na własne jedynie siły liczyć nam niepodobna, bo jeżeli Wschód nas nie podtrzyma, to Zachód zdruzgoce i zmiażdży; że, nie idąc do konstytuanty rosyjskiej, utrudniamy sytuację naszych sojuszników rosyjskich, którzy bez nas mogą znaleźć się w mniejszości i rosyjski ruch wolnościowy może być znowu zniweczony. Czyż chcecie, żeby nas wzięto we dwa ognie? To jest gra *va banque*, gra hazardowna, której naród, co tyle stracił, prowadzić nie może!

Tam, w ogólnej konstytuancie rosyjskiej zdobędziemy swoją autonomię; będziemy walczyli o nią bez ustępstw, bez jakich-

kolwiekbądź kompromisów. Powołuję się na świadectwo wszystkich tu obecnych. Kiedyż ja mówiłem, że skoro ziemcy nie zgodzą się na cały zakres naszych żądań, to trzeba ustąpić? Gdzie słyszał to wszystko ten jasnoślyszący i jasnowidzący przedstawiciel polskiej partii socjalistycznej? Mówcie prawdę! naga, ostrą, ale tylko prawdę! Do stóp proletariatu można nieść wszystko i ciskać mu pod nogi; lecz nie wolno tam nieść fałszu i kłamstwa!

Jeżeli o okrzyku „Precz z Polską” dziś tu była mowa, to nie dlatego, że ten okrzyk wybiegł z ust nieoświeconego robotnika, którego dłoń spracowaną każdy z nas gotów ucisnąć. Ale dlatego, żeby to nie stało się okrzykiem rewolucyjnym, hasłem organizacji całego odłamu społeczeństwa.

Przedstawiciel Proletariatu ze zbytnią śmiałością zabrał tu głos w kwestii, o której widocznie ma słabe pojęcie. Gdzież są podstawy do tego oskarżenia ziemców, że oni się zrzekli i konstytucji, i tego wszystkiego, o co przedtem walczyli, gdy im groza nędzy i zniszczenia w oczy zajrzała? Czy ziemcy przyjęli ofiarowaną im już przed miesiącem władzę przez Wittego? Czy w ich ręku są już teki ministerialne? Czy uczynili choćby jedno ustępstwo ze swego programu? A czy wie szanowny przedstawiciel Proletariatu, że pomiędzy tymi, co do dziś dnia stoją na stanowisku opozycji, są tacy, którym anarchia wydarła nie tylko mienie, ale i zniszczyła dobytek kulturalny: spaliła biblioteki i dzieła sztuki? Czyż można nazywać aktem rewolucji wrywanie języków żrebiętom i palenie na stosie owiec zarżniętych? Czyż pod takim hasłem jakiegokolwiekbądź zorganizowane stronnictwo rewolucyjne pójdzie? Na czołe naszym nie ma strachu przed rewolucją! Jest tylko obawa, żeby w anarchii rewolucja nie zginęła. Pamiętajmy, że jeżeli jakobini zniszczyli żyrondistów, to po jakobinach przyszedł Napoleon.

Zarzucono nam tu teoretyczność. Jesteśmy jakoby armią z samych oficerów złożoną, która skazana jest na zagładę i wymarcie. Otrzymaliśmy zaszczytną propozycję od prawicy i lewicy, by się złąć z narodową demokracją, lub z jedną z partii socjalistycznych. My w swoim programie nakreśliliśmy te słowa i myśli, które odzwierciedlają nasz pogląd na świat, odpowiadający naszemu sumieniu. Wolimy umrzeć niż pogwałcić swoje przekonania. Lecz nie umrzemy, bo na naszym sztandarze wypisane jest wielkie słowo: Postęp! Dźwignia ludzkości, która koło siebie zjednoczy wszystkich tych, co i po czasach burzliwych, w stanie spokojnym, będą wierzyli w ewolucję przyszłości, w postęp ludzkości.

Pochodnia tego postępu nie zgaśnie nigdy. My instynktom nie służymy i parobkami ulicy nie jesteśmy. My nie chcemy żadnego despotyzmu — ani tego znieprawionego, z którym dziś walczymy, ani żadnego innego! Nasze hasło: Wolność, Wolność i Wolność!

6. MOWA WYGŁOSZONA DNIA 17 LISTOPADA 1905 ROKU NA WIECU POLSKO-ROSYJSKIM W PETERSBURGU

Tylko co powróciłem z kraju.

Zanurzyłem się w gąszczu życia narodowego. Trzymałem rękę na pulsie tego życia i czułem jego bicie. Widziałem więc dobrze, jakimi drogami szła biurokracja wielkorządna w Warszawie, chcąc doprowadzić do otwartego wybuchu, do zerwania tych węzłów wzajemnej solidarności narodu polskiego i rosyjskiego, które z takim trudem udało się zaledwie nawiązać.

Dzisiejszy okólnik anonimowy, zaprowadzający w Królestwie Polskim stan wojenny, jest jednym z aktów, jakimi gra stary świat Rosji absolutnej, przekupstwem i siłą brutalną stojący.

Obywatele rosyjscy! Wyrwicie z rąk szulerów rządowych te karty znaczone! Zrozumcie istotę tych skrytych zamiarów, które, zadając cios starganej niewolą lat poprzednich Polsce, mają na celu, jak przed laty czterdziestu, w krwi naszej utopić i waszą swobodę.

Dzień 17 października (st. st.) wywołał w Warszawie niesłychany entuzjazm: wszystko to, co na grzbiecie wezbranej fali budzącego się życia wolnościowego najwyższy punkt zajmowało, w poczuciu triumfu i zwycięstwa w walce, wylało się na ulicę. Czerwone flagi, pieśni socjalistów, radosne podniecenie proletariatu polskiego i żydowskiego poruszyły spokój Warszawy, jakby wskazując na to, że gdy w wiosennym ruchu lodów zimowych kry poczynają się piętrzyć, czas jest najwyższy wolnemu ujściu spienionych wód utorować łożysko.

Biurokracja rosyjska myślała inaczej.

W podnieconym życiu narodowym, w rozbudzonej samowiedzy ludu polskiego, gotowego o tę polskość swoją skoczyć do walki z każdym, co w poprzek drogi mu stanie, we wzajemnej walce naszych stronnictw politycznych, pod białym i czerwonym sztandarami idących, rząd upatrzył najlepszą broń do zgniecenia naszej swobody... Rząd sądził, że dwa prądy, w głębiach życia naszego nurtujące, nie pójdą równoległe, lecz wzajem się spotkają, wzajem siebie zaleją, a triumf będzie po stronie tych, co w bratobójczej walce środek do utrzymania swojej władzy zawsze widzieli.

Pochód narodowy, pod Orłem Białym płynący, 200 tysięcy ludzi liczący, był tak wspaniałym swoją uroczystą powagą, skupieniem, tym majestatem wielkim ludu polskiego, że cudzoziemcy nawet bez wzruszenia nie mogą dziś o nim wspomnieć... Wszak naród polski nie zapomniał o tym, że był najbardziej wolnościowym narodem.

W tej wielkiej chwili każdy wspominał i szlaki legionów, i kajdany Łukasińskiego i tajgi Sybiru, usłane kośćmi tych, co w

walce za naród polegli i tę stuletnią pielgrzymkę na Golgotę, w której Polska krzyż swój dźwigała.

I strzał, z lufy rządowej wymierzony, chybił...

Partie polskie nie rzuciły się wzajem na siebie; w pochodzie narodowym zgodnie kroczyły wszystkie stronnictwa. Entuzjazm był tak wielki, nastrój tak podniosły, że o jakimkolwiek błądź gwałcie i mowy być nie mogło.

Łuna szczęścia biła od oblicza tłumu, tchnieniem tego szczęścia kołły się niezabliźnione jeszcze rany. Wszystkim wszystko się przebaczało, doznane krzywdy poszły w niepamięć i wczorajszy wróg — bagnet żołnierski — był dzisiaj niemal przyjacielem. Żołnierzy wszędzie witano radośnie i w chwili, kiedy zniawidzony policjant wpadł w fale tłumu, dał się słyszeć nie krzyk zemsty, lecz głos przebaczonego serca: „nie kalać rąk krwią”...

Policjant odszedł, wolny, żadnego gwałtu nad nim nie dokonano.

Nie na rękę był jednak rządowi ten nastrój pogodny tłumu, po dziecinnemu niemal cieszącego się swobodą, nie na rękę był w całej Rosji, a tym bardziej w Warszawie.

Skorzystano z chwili, kiedy tłum przyszedł do ratusza i zaległ plac Teatralny, czekając na uwolnienie więźniów politycznych, by na bezbronnych, radością przejętych, szczęśliwych, i dla innych pragnących szczęścia ludzi, rzucić kozaków, wypuścić wojsko...

I oto krew znowu zalała ulice Warszawy, lecz i ten środek nie dopiął zamierzonego celu...

Naród przyjął ten cios z godnością, z oburzeniem w sercu, ale nad sobą zapanować umiał — wybuch nie nastąpił.

Po całej Rosji szalała kontr-rewolucja — byłem świadkiem, jak w Moskwie dzika, rozwydrzona tłuszcza, kierowana tajemną ręką pragnących dawne, wygodne postęunki zachować, szarpała młodzież waszego narodu.

Pogromy inteligencji, krwawe dni Tweru i Tomska, gdzie w złote mundury przystrojeni Kaini, dzieł swoich straszliwych dokonywali, rzezie żydowskie, powszechne pastwienie się nad bezbronniymi ludźmi i ich mieniem: — nic z tego echa w Warszawie nie znalazło.

Naród, co ku wolności świadomie dąży, co znał i czuł tę wolność, pogromów nie urządza.

Mimo wszystkich usiłowań, mimo rozsiewanych, nie wiadomo skąd idących pogłosek, że dziś — jutro odbędzie się pogrom żydowski w Warszawie, ani jednemu Żydowi najmniejsza się krzywda nie stała.

Niepokój, ustawiczne czuwanie nad własnym bezpieczeństwem, nocie bezsenne — wszystko to zdenerwowało mieszkańców Warszawy do najwyższego stopnia, lecz z równowagi nie wytrąciło.

Nie miały również skutku i fałszowane odezwy z podpisami jakoby P.P.S., koła partii rewolucyjnych, zapowiadające rozmaitego rodzaju gwałty i rozruchy... Wszyscy doskonale rozumieli,

czyja ręka niewidzialna tutaj działała, kto chciałby wywołać chociażby słaby wybuch protestu narodowego.

Po mieście zaczęły krążyć zatrważające wieści, które aż do pism się przedostały, że przybyła z Rosji do Warszawy „czarna sotnia”...

Nad Wisłą przy moście w barakach nocują rosyjscy robotnicy znad Wołgi. Pewnej nocy ktoś niewiadomy wzniecił popłoch pośród śpiących strasznym krzykiem — „ratujcie się, bo rzną”.

Zbudzeni ze snu, do którego się ułożyli podrażnieni, tak samo jak i Polacy, atmosferą powszechnego niepokoju, rzucili się robotnicy w nieładzie w kierunku dzielnic żydowskich. A tam znów inne wołanie: „czarna sotnia idzie”...

Jedna chwila — i biegnący w strachu panicznym robotnicy rosyjscy wpadliby do wystraszonych dzielnic... Stałaby się rzecz okropna. A nazajutrz mielibyśmy nowy okólnik rządowy, co powiadałaby ogół rosyjski ze zgrozą o wyrznięciu rosyjskich robotników w Warszawie.

Nie wiem, czy przypadek chciał, czy dobra organizacja wstrzymała biegnących i uspokoiła tych, co w postrachu czekali — dość, że katastrofa została uprzedzona.

Znowu strzał chybił.

Strajki jednomyślne w szalonej dyscyplinie przeprowadzane nie mogły nie niepokoić sąsiadów naszych z Zachodu. Ruch narodowy, płynący z rąk wyzwalającej się Rosji, swoboda Polski, wywoływały silniejsze bicie serc w piersiach współrodaków naszych za kordonem.

Wolna Rosja, potężna siłą nie mechanicznego już, lecz organicznego związku narodów, w pierwszej linii polskiego, nie uśmiechała się tym, co w rozkładzie Rosji, w podporządkowaniu jej swoim wpływom, pożądaną przyszłość widzieli.

Głucha wieść o autonomii Polski, która stała się jednym z haseł wolnomysłnej Rosji, postawiła nad polską granicą zmobilizowane korpusy niemieckie.

W bratnim uścisku tych, co „siłą przed prawem” za swoją dewizę mają, z tymi, co na bezprawiu szczęście swoje i dobrobyt budują, zrodziły się bratobójcze zamiary, mające na celu znowu, jak dawniej, wykopać przepaść, dzielącą dwa pokrewne narody.

Entuzjastyczny naród polski, łaknący nie oderwania się od Rosji, lecz samodzielności w swoim życiu narodowym, chciał wierzyć, gotów był wierzyć, uwierzył wreszcie, że autonomia jest tylko kwestią dnia. Trzeba było starganą strunę duszy narodowej na najwyższą nutę nastroić, jak najsilniej naciągnąć, a potem brutalnie... a nuż ta struna pęknie, a nuż naród, ten zapalający się naród, ciężkim młotem niespodzianie rażony, straci równowagę... powstanie?

Zagraniczne pisma niemieckie zaczęły podawać wieści o naradach w gabinecie ministrów nad kwestią polską.

Po tej wieści, jak wirujące w powietrzu liście jesienne, co w górę lecą po to, by znów ku dołowi, na ziemię upaść, powstały

pogłoski o przychylnym dla nas stanowisku, jakie władze centralne jakoby zajęły wobec sprawy polskiej, o niechybnym rozstrzygnięciu tej sprawy w pożądanym dla nas sposób.

Na domiar wszystkiego, WTA¹ w depeszach do polskich gazet doniosła, że sprawa autonomii Polski jest na porządku dziennym, że będzie zdecydowaną pomimo Dumy i bez Dumy, że niebawem naród polski autonomię dostanie...

Kiedy nastrój doszedł do najwyższego napięcia, kiedy każdy fibr życia narodowego drgał, kiedy ludzie najspokojniejsi w wirze wszelakiego rodzaju pogłosek, wieści, depesz, przestali się orientować, kiedy naród w upojeniu otwierał ramiona tej wolnej Rosji, która, jak pisał do mnie w otwartym liście przyjaciel mój, Rodiczew, „nie chciała przyjąć ciężkiego spadku ucisku i niewoli po starej Rosji”, wtedy właśnie został wydany ów sławny okólnik rządowy.

Oskarżenie Polaków przed trybunałem opinii rosyjskiej o zbrojne powstanie w celu „oddzielenia się” od Rosji, wtedy, gdy Polska podjęła tylko wspólny sztandar walki za wspólną swobodę, za wspólne obu narodom ideały, — był to strzał dobrze wymierzony...

Skostniała ręka Katkowa cięciwę łuku naciągała, a duch wroga Słowiańszczyzny, Bismarcka, z pewnością błogosławił tej wiernej niemieckim rachubom polityce biurokracji rosyjskiej.

Chciałbym wierzyć, że rząd centralny był w błąd wprowadzony, że to miejscowe bagno zrodziło tę wstrętną zbrodniczą myśl rzucenia jednego narodu na drugi, by w krwi ich wspólnej, wspólną swobodę utopić...

O naród polski jestem spokojny. Myśmy w przeszłości wiele cierpieli i za doświadczenie drogo płacili... O autonomię, nie samodzielność polityczną, dzisiaj walczymy, na wszystkich wiecach tylko o niej była mowa, i mimo całych usiłowań rządu zachowamy dziś spokój i równowagę...

Do was, obywatele rosyjscy, zwracam się dzisiaj — nie wiercie tej prowokacji, nie wiercie, że naród polski, pragnący sprzyjających warunków dla rozwoju swojego, pragnący samodzielnego bytu narodowego, chce powstać, by się rzucić w objęcia Prus, a nie widzi, że w wolnym związku z wielkim narodem rosyjskim jest najlepsza gwarancja własnej wolności; nie wiercie tym, co twierdzą, że my, Polacy, nie chcemy wespół z wami pracować!

Niech fakty temu zaprzeczą...

Naród polski do Ciebie, wolny narodzie rosyjski, dziś apeluje...

Nasi robotnicy do rosyjskich swych braci przyszli ze skargą na rząd, co starą zasadą *divide et impera* chciał jeszcze raz swoje stanowisko ratować!

Nasze organizacje do waszego związku związków, tu swój protest przeciw ogólnemu gwałtowi zanoszą...

Nasza adwokatura do wszechrosyjskiej adwokatury skierowa-

1. Niemiecka Agencja Telegraficzna.

ła z serca płynące słowa — Nieprawdą, fałszem jest to, o co nas dziś rząd autokratyczny oskarżył.

Szerokim echem po kraju polskim będą się rozlegały te protesty, godne wielkiego narodu, ku wolności podążającego, narodu rosyjskiego, co ustami swoich pracowników śmiało zawołał: „Precz ze stanem wojennym w Polsce, ku nam bracia Polacy, niech żyje naród polski”!...

„Wspólna walka, wspólne dobro, wspólna niedola”!

I ja tu z głębi serca, wezbranego nienawiścią ku tym, co nas w otchłōń niedoli pogrążyć usiłują, z głębi duszy, pełnej miłości ku tym bojownikom swobody, co łańcuchy niedoli śmiało kruszą, wołam — niech żyje wolna Rosja, niech żyje wolny naród rosyjski!...

7. MOWA WYGŁOSZONA NA ZJEŹDZIE ZIEMCÓW W MOSKWIE 21 LISTOPADA 1905 ROKU

Kwestia polska w obecnym stadium staje po raz pierwszy w całej pełni w obliczu społeczeństwa rosyjskiego. Dlatego cieszyła mię tu każda mowa, każdy protest. Wszystkie szczegóły, wszelkie przyczynki mają tu ogromną wagę; one zapoznają z kwestią i oświetlają ją wszechstronnie. Chodzi nie o uchwałę zjazdu, ale o to, aby ta uchwała odpowiadała przekonaniu całej Rosji. Sądzę, że po pełnych uczucia słowach N. N. L w o w a, które dla mnie, mieszkańca centrum Rosji, nie są nowością (ja od dawna oceniłem szlachetne porywy duszy rosyjskiej), możemy kwestię polską roztrząsać zupełnie spokojnie, — *sine ira et studio* — roztrząsać jedynie ze stanowiska interesu państwowego, z punktu widzenia polityki realnej. Stoimy nad gromadą gruzów polskiej kultury narodowej, poprzez której szczątki przebija się potężnie życie narodowe, dążące do odrodzenia.

Trzeba dać wolny przystęp światłu, uprzątnąć szczątki i budowniczemu-narodowi dać możliwość, by zadowolił swe dążenia narodowe.

Rosyjski system samowładny, nie zbacząc ani na krok i postępując z konsekwencją nielitościwą, burzył to, do czego od stworzenia dążymy teraz. Królestwo Polskie, dawniejsze Wielkie Księstwo Warszawskie, w teraźniejszej jego postaci przyłączono do Rosji na mocy postanowienia Kongresu Wiedeńskiego z 1815 roku, który przyrzekł krajowi konstytucję, zbliżoną do konstytucji 3-go maja. Ale rosyjskiemu samowładztwu trudno było żyć w zgodzie z wolnością konstytucyjną, i już od roku 1818 zaczęły się stopniowe zamachy na całość tej konstytucji. Działo się to, co w naszych oczach miało miejsce w Finlandii. Zaprowadzono

więc w Polsce cenzurę, której do owego czasu nie było, Sejmu nie zwoływano w oznaczonych terminach, ogłaszano ustawy bez woli Sejmu, a kontrasygnowany przez księcia Lubckiego nakaz odwołał jawność sesji w Sejmie.

W tym czasie w Europie zaczynała się nowa epoka ruchu rewolucyjnego, a samowładca wszechrosyjski chciał położyć żelazną rękę na wolności nie tylko swego kraju, ale i innych narodów. W Rosji spisek dekabrystów wykryto i udaremniono, stosunki patriotów rosyjskich z działaczami polskimi, stosunki między księciem Jabłonowskim a Pestlem zakończyły się dwoma olbrzymimi procesami — w Petersburgu i w Warszawie, straceni dekabrystów i zasądzeni Polaków. W Warszawie odprawiono uroczyste nabożeństwa żałobne za straconych, a gdy wieść o tym przyszła do Moskwy, w Moskwie płakano głośno.

W roku 1830-tym Mikołaj I-szy umyślił przywrócić we Francji Burbonów. Na jego rozkaz pułki polskie miały iść, jako straż przednia armii rosyjskiej, aby w niwecz obrócić owoce wielkiej rewolucji francuskiej. Wszczął się rokosz armii polskiej, wszczęła się wojna polsko-rosyjska z r. 1830-31. Było to powstanie przeciwko królowi polskiemu, który nadużył władzy i naruszył konstytucję, na którą była złożona uroczysta przysięga. Wojna skończyła się zupełną porażką wojsk polskich, a dawną konstytucję zastąpiono w r. 1832 jej naśladownictwem: Statutem organicznym, który w głównych punktach pozostał tylko na papierze...

Ale kwestia polska istnieć nie przestała. Skoro tylko zaczyna się mówić w Europie o wolności, ona znów wysuwa się na widownię. Gdy w roku 1848-ym wszczął się ruch rewolucyjny w Austrii i w Prusach, Polacy austriaccy i pruscy stanęli w szeregach walczących o obalenie starego systemu, byli nawet tyralierami w walce, jak Mierosławski. Ale podobny powstający ruch w Polsce rosyjskiej zdusił Mikołaj I-szy w samym zarodku. Dzięki temu mógł już w roku 1849-tym spełnić w stosunku do Węgier to, czego w roku 1830 nie dały zrobić w stosunku do Francji i Belgii pułki polskie: mógł rozstrzeliwać tych, co śmiało targnęły się na absolutyzm monarchy austriackiego, a tym samym mogli narazić na niebezpieczeństwo i samowładztwo rosyjskie.

Męczące lata, w których konsekwentnie niszczone Statut organiczny; głucha, bierna walka z samowolą narodu, co pamięta swą wolność; smutny rok 1863, który odegrał fatalną rolę w sprawie tak rosyjskiego, jak też polskiego ruchu wolnościowego, zręczny manewr Katkowa — oto etapy, poprzedzające ostatnie lat czterdzieści. Te ostatnie lata zbyt dobrze są nam znane... Dostyc łez i smutku; dostyc o nich. Pomyślmy lepiej, jak przyjść do życia nowego, świetlanego, wspólnego, na podstawie równoprawnego związku.

Mimo wszystko nie można nie zaznaczyć, że kresy polskie by-

ły bliższe Zachodu i naturalnie bliżej stykały się z życiem zachodnim, wysuwającym na czoło coraz to nowe czynniki postępu, przędzej je wchłaniały, i wcześniej niż centrum państwa, stawiały na porządku dziennym. Ale wszystko to udaremniał Petersburg.

Gdy przemysłowcy łódzcy zaczęli mówić o skróceniu dnia roboczego, dano im odpowiedź: „w Rosji to jeszcze nie na czasie”; gdy w tejże Łodzi podniesiono kwestię ubezpieczania robotników, z Petersburga odpowiedziano to samo. Zamiast, żeby widzieć w tym pożądaną inicjatywę, nawoływanie do wspólnej pracy kulturalnej, nasi kierownicy, dążący do zniwelowania wszystkiego, starali się nadać wszystkiemu i wszystkim jedną urzędową szarą barwę. I trzeba było czekać, żeby na Wschodzie zapaliła się zorza wolności, żeby stąd, z centrum świadomości rosyjskiej, rozległo się potężne wezwanie do walki, na które wszyscy się odezwali i stanęli we wspólnych szeregach.

I oto teraz, gdyśmy się zesзли, by rozważyć, jak byłoby najlepiej urządzić nasze pożycie, my, Polacy, powiedzieliśmy: „Dajcie nam autonomię”. Przecież dążenie narodu kulturalnego do samorządu w swym życiu wewnętrznym, do urzędzenia swego życia według swej woli, jest dążeniem zupełnie naturalnym. Rosyjski ruch wolnościowy jest na wskroś przesiąknięty zasadami demokratycznymi. Tymi samymi zasadami i my się kierujemy i dla nas, Polaków, woła naszego narodu, jego dążenie do autonomii, jest nieomylnym kompasem w gąszczach polityki.

Przeciwnicy autonomii widzą trudności trojakiego rodzaju: ekonomiczne, psychologiczne i polityczne. Przedstawiciel miasta Saratowa mówił, dobrobyt ekonomiczny Królestwa Polskiego, jego wzrost i rozwój, będą przeszkodą dla dobrobytu ekonomicznego Rosji środkowej. Inny przeciwnik, z Petersburga, twierdził odwrotnie: niemoc ekonomiczna Polaków może sprowadzić na centrum smutne następstwa. Kombinacje, wyłączające się wzajemnie i mało przekonujące! Trudno pojąć, w jaki sposób autonomia Królestwa Polskiego, nawet gdyby w zakres kompetencji Sejmu autonomicznego wchodziły i taryfy, czego w rzeczywistości nie ma w naszych żądaniach, mogłaby się odbić na cenie przewozowej produktów, — jak tu mówiono, — wystanych z Saratowa, wobec rozciągłości Królestwa Polskiego na 200 wiorst i odległości Saratowa od niego na 2000 wiorst. Na koniec rosyjskiemu ruchowi wolnościowemu obcym jest *par excellence* protekcyjne stanowisko, obcym — zaprzeczenie swobodnej konkurencji kultury, dążenie do eksploatacji narodów podległych.

Jeszcze mniejszą wagę ma wskazanie na ukryte instynkty despotyczne polskiej duszy narodowej. Niech odpowiedzią na to będzie przemówienie przedstawiciela Rusi, Szraga, który powiedział, że tylko w Galicji narodowość ruska mogła znaleźć możliwość swobodnego rozwoju. Niech za nas przeciwnikom naszym odpowiedzią przedstawiciele Litwinów i Żydów, którzy podtrzymywali nasze żądania autonomii.

Zostaje teraz punkt widzenia polityczny. Dosyć się mówiło o tym, że autonomia nie jest oderwaniem się. Wystarczy pamiętać, że armia i flota, dyplomacja i finanse, komora celna i taryfy wchodzi w zakres władzy rządu centralnego. Na odwrót, ja osobiście myślę, że przy centralistycznym systemie rządzenia, przy niezadowoleniu i niemożności zadowolenia potrzeb daleko od centrum położonego kraju, rozwija się siła odśrodkowa. Ale niech tylko kresy będą mogły decydować o swych miejscowych potrzebach, niech naród, mający swoją własną kulturę, swoją samoistną przeszłość, będzie miał możność pracy ustawodawczej, odpowiadającej potrzebom jego duszy, wtedy zacznie się rozwijać siła dośrodkowa.

Oświadczenie przedstawiciela Syberii może służyć jako jaskrawe potwierdzenie mego sądu. I przychodzi mi na myśl, że — nie w tym rzecz. Rzecz w tym, że nasi przeciwnicy (przy tej sposobności zauważmy, że są to przedstawiciele Petersburga i w ogóle miast, a nie ziemstw) stoją na stanowisku panowania narodu rosyjskiego, na stanowisku władzy narodu zwierzchniego, rozdającego jednemu podarunki, a drugiemu kopnięcie, podług swego widzimisie. Szczególniej jaskrawo uwidoczniło się to w przemówieniu przedstawiciela Petersburga, Lichaczewa, który zauważył, że wątpliwe, czy należy rozstrzygać sprawę autonomii Polski na tym zebraniu, gdzie tak dużo przedstawicieli innych kresów. My zaś myślimy, żeśmy obywatele równoprawni, że każdy naród winien mieć prawo uczestniczenia w pracy państwowej. W tym właśnie — gwarancja siły i potęgi Rosji.

I trzeba powiedzieć prawdę, że kwestia autonomii Królestwa Polskiego — to kwestia nie rozdziału Rosji, lecz likwidacji nacjonalizmu agresywnego. Wielka rewolucja francuska zniweczyła stare wyobrażenia Ludwika XIV — *l'état c'est moi*, a za punkt nauki o państwie wzięła teorię Rousseau o zwierzchnictwie narodu. To właśnie było źródłem idei nacjonalnej, pojęcia o prawach narodu. Natchnięci tą ideą Francuzi prowadzili zwycięskie wojny, Włosi i Niemcy zjednoczyli się. Skażeniem tej idei, albo nawet, mówiąc trafniej, nieprawym jej potomkiem był spaczony nacjonalizm. Nacjonalizm ten tryumfował w naukach XIX-tego wieku. Objawy takiego nacjonalizmu, opierającego się na kulcie siły, na prerogatywach pewnej nacji, na historycznym wskazaniu, widzimy w równej mierze i w Niemczech, gdzie zniemczano Polaków, i na Węgrzech, gdzie odbywała się madiaryzacja Słowaków, i nawet we Francji republikańskiej, gdzie na wyspie Ajaccio rodowitym Włochom zabroniono kształcić się w języku ojczystym. Dlatego też i nacjonalizm rosyjski nie jest objawem samoistnym rosyjskiej duszy narodowej, lecz odgłosem wysługiwania się owej idei. Ja nawet nie lękam się nacjonalizmu rosyjskiego: nacjonalizm jest mniej właściwy narodowi rosyjskiemu niż innym. Ale mimo to obstaję przy autonomii polskiej.

Gdyby wszystkie zawikłane kwestie odsyłać do wspólnego parlamentu, wytworzyłoby to takie jego przeładowanie, że nie mogłoby ono nie odbić się na samym tempie obrad. Trzeba wyłączyć ze wspólnej pracy pierwiastki walki narodowej i zostawić tam tylko to, co ma znaczenie nie miejscowe, lecz ogólnopaństwowe. Naturalny przebieg rozwoju państwa rosyjskiego przepowiada coraz większą decentralizację.

Wysunięte na czoło kwestie społeczne nie tylko spowodują zmianę w ustroju państwowym w Rosji, ale mogą zmodyfikować i Europę. Wystarczy powiedzieć, że na ostatnim zjeździe we Wrocławiu niemieccy socjal-demokraci zmienili dawne swe uchwały i uznali strajk powszechny za pewny środek walki, a Słowianie i w ogóle obywatele austriacy na nasze hasło powszechnego prawa wyborczego odpowiedzieli strajkami i demonstracjami przeciwko swemu rządowi.

I jeżeli by kontrrewolucja europejska ruszyła z Zachodu na Wschód, to trzeba będzie pamiętać nie tylko o tyłach armii niemieckiej, jak mówił Szczepkin, lecz i o tym terytorium, na którym odbędzie się walka światowa. Jak podczas rewolucji francuskiej na ziemi belgijskiej wolność Francji walczyła z reakcją Europy, tak i teraz na ziemi polskiej przede wszystkim odbędzie się przyszły bój.

Przyłóżcie obywateli polskich do walczącej armii i dajcie nam to, do czego dąży dusza narodowa. Wtedy zobaczycie, jak trudno będzie reakcji zwyciężyć tych, którzy walczą w imię idei i na których sztandarze są wypisane wielkie słowa: „Pokój społeczny i pokój międzynarodowy”.

Mówiąc o decentralizacji i licząc, że autonomia w Polsce jest tylko pierwszym krokiem na drodze do rozstrzygnięcia kwestii narodowych w Rosji, nie mogę jednak powiedzieć, że Stany Zjednoczone, które jeszcze w połowie ubiegłego stulecia we francuskiej izbie deputatów z zachwytem witał Wiktor Hugo, — są przedmiotem rozważania polityki realnej. To nasz testament dla dzieci — dla przyszłych pokoleń!

Ale widząc i odczuwając tę całą okropność położenia, jakie obecnie przeżywamy (Polska objęta pożarem, Kaukaz — zalany krwią, cała Rosja dymi się od podpalanych wsi), winniśmy pamiętać, że naturalne zaspokojenie potrzeb narodowych jest jedynym wyjściem z przygnębiającego położenia.

W Atenach, w Akropolis stoją ruiny starożytnej świątyni. Olbrzymie kariatydy, co niegdyś podtrzymywały sklepienia, teraz leżą bez życia, oderwane jedna od drugiej, w ponurym milczeniu. Siła spojenia — tylko mechaniczne połączenie — nie uratowała gmachu, gdy przyszedł kataklizmy. I oto, gdy patrzał na te kariatydy, przechodziło mi przez myśl: zapalcie tutaj ogień wolności, dajcie życie potężnym kariatydom narodowym, — one, odnowione, zespolą się i odtworzą przedziwną świątynię, silną związkiem organicznym swych części.

8. DRUGA MOWA NA LISTOPADOWYM ZJEŹDZIE ZIEMCÓW W MOSKWIE

Chociaż życzeniem pańskim, Panie Prezesie, było, żeby sprawę polską z dzisiejszego porządku dziennego wyłączyć, zmuszony jednak jestem dziś jeszcze głos w niej zabrać, albowiem represje, stosowane przez rząd do Polaków, stają się ważnymi nie tylko z naszego, lecz i z waszego punktu widzenia, a zaprowadzenie w Królestwie Polskim stanu wojennego nie jest kwestią wyłącznie polską, lecz i ogólnopaństwową rosyjską. Dlatego przedstawiciele Polski muszą się nad nią zatrzymać przy omawianiu polityki rządu i decydowaniu wynikającego z niej pytania, czy zjazd ziemski ma tę politykę hr. Wittego popierać, czy też nie... I tylko w związku ze sprawą polską, postawiona na początku dziennym sprawa poparcia przez zjazd hr. Wittego, może tu być rozstrzygana.

Komunikat rządowy z dnia 30-tego października usprawiedliwia ogłoszenie stanu wojennego w Polsce ciężkim oskarżeniem, rzuconym na całe polskie społeczeństwo: — W Królestwie Polskim zbrojne powstanie, mające na celu oderwanie się od Rosji, Polska na zaufanie nie zasłużyła i dlatego rząd swojego względem Polaków stanowiska opuścić nie może, a separatystyczne porwy energicznie tłumić musi.

W oczach narodu polskiego najwyższym trybunałem, który ma zawyrokować, po czyjej stronie jest słuszność, jest opinia wasza, was, co przedstawiciele mózg umysłowości rosyjskiej.

Tylko co powróciłem z Polski.

Jak wiecie, byłem tam po to, ażeby, z waszego ramienia działając, ułatwić wystąpienie reprezentacji krajowej.

Miałem więc styczność ze wszystkimi stronnictwami politycznymi; znanymi mi są tajniki ich dążeń i pragnień... Nie jest to zresztą rzeczą trudną: W Polsce różniczkowanie partii politycznych odbyło się już dawno, walka pomiędzy stronnictwami również trwa już dość długo, a więc i programy partii, a szczególnie hasła zasadnicze nie są żadną tajemnicą — powszechnie są znane i wyraźne. Pragnąc pod swój sztandar zaciągnąć jak największą rzeszę wyznawców, trzeba jej wytknąć drogi myśli politycznej, aspiracje jasno określić i cel realny wskazać.

Przez długie lata niewoli, w której Polska, jak i cała Rosja, pozbawioną była prawa do życia politycznego i wszelkiej jawnej działalności społecznej, przodownicy idei narodowej, jak krety pod ziemią dołowali, szerząc oświatę, niosąc pochodnie nowych ideałów, budząc i utrwalając w sercu Polaka miłość do kraju.

Smutna teraźniejszość, niejasna i niepewna przyszłość, rodziły w duszach naszych uwielbienie dla wspaniałej niegdyś przeszłości.

Jak z jednej strony pędzel Matejki i pióro Sienkiewicza podniecały miłość do tej świetności dni minionych, tak z drugiej

— ofiarna praca działaczy politycznych wszechpolskiego stronnictwa budziła wiarę w niepodległość kraju, krzepiła nadzieję na lepszą przyszłość.

To była ideologia nasza; może ona i pozostała, lecz cóż was to może obchodzić? W sferę marzeń nikt się nie wtrąca, to jest zakryte dla wszystkich *sanctuarium*. Wszak nie domagacie się ukarania Lwa Tołstoja za to, że on głosi o innym ustroju państwowym i wierzy w jego możliwość. Cóż wam może szkodzić, że Polacy może ideowo i chcieliby złączyć się w jedną całość, w związku z wolną Rosją, w sojuszu słowiańskim? Daleka to przyszłość. A z chwilą, kiedy rewolucja rosyjska sprowadziła powszechnie marzenia na teren realny, nasze stronnictwa natychmiast zrozumiały potrzebę chwili, prawdziwy interes narodu polskiego i postawiły tę kwestię tak, jak tego jego dobro wymaga.

Komunikat rządowy oskarża głównie dwa obozy, nawzajem ze sobą walczące, lecz dążące jakoby zgodnie do oderwania się od Rosji. Mają to być stronnictwa — socjalistyczne i nacjonalistyczne.

Polacy socjaliści dzielą się na dwie partie: socjalną demokrację i polską partię socjalistyczną. Nasi socjal-demokraci, to są wasi s-demokraci. Służą jednemu Bogu, związani są jednym wspólnym hasłem i kwestia narodowościowa w polityce ich żadnej niemal roli nie odgrywa.

Polska socjal-demokracja stoi na stanowisku jednej państwowości. Tak głośną jej programy, tak o tym świadczy ideowe stanowisko partii. Inaczej cokolwiek rzecz się miała z polską partią socjalistyczną. Dopóki byliśmy w zakresie marzeń politycznych, dopóty ta partia w swoich programach i manifestach wystawiała dążenie do niepodległości Polski. Lecz z końcem 1904 roku program został zmieniony i na sztandarze polskiej partii socjalistycznej została — autonomia Polski z oddzielną w Warszawie konstyтуantą.

Lecz mówiąc o oddzielnej konstytuancie polscy socjaliści dodają — w porozumieniu z konstytuuntą ogólnorosyjską.

Gdzież tu mowa o niepodległości politycznej, o oderwaniu się od Rosji? Skąd wnioski o zbrojnym powstaniu?

Wielu z was było obecnymi na pierwszym zjeździe polsko-rosyjskim w Moskwie. Na zjeździe tym wprowadzili polskich socjalistów, jak i dziś tu, nie było, lecz opinia ich była energicznie bronią. Ludzie, co stali bardzo blisko tego stronnictwa, ani jednym słowem nie nadmienili o dążeniu do oderwania się — żądali jedynie autonomii z Sejmem w Warszawie, z oddzielną konstytuuntą.

Mogą delegatom polskim zarzucić nieszczerłość, niedomawianie tego, co myślą, do czego dążą w istocie... Niech będzie tak... Ale jeżeli można mówić o udawaniu, o nieszczerym oświeceniu sytuacji tutaj, przed społeczeństwem rosyjskim, to chyba nie może być mowy o wprowadzaniu w błąd własnego narodu, włas-

nego społeczeństwa, dla którego się pracuje, które pragnie się za sobą prowadzić.

Tam, tym tłumom, które się chce porwać, prędzej się chyba dodaje z aspiracji i przyrzeczeń partyjnych, niż się ujmuje. I jeżeli program stronnictwa głosi, że naród polski w sojuszu z narodem rosyjskim ma znaleźć niezależny byt narodowy, którego najlepszą gwarancją będzie jedność państwowa, to nie wierzyć temu nie można.

Wszak to jest wyznanie wiary, którego się nie fałszuje, bo jest przeznaczonym dla samych siebie, lecz nie dla innych. I polscy socjaliści dążący do przeistoczenia społecznego, współdziałający w tym kierunku z socjalistami waszymi, swojemu społeczeństwu powiedzieli — autonomia dla Polski, to jest program realny doby dzisiejszej, na tym stoimy i o to walczyć będziemy.

Nie ma tu przedstawicieli polskiej partii socjalistycznej, lecz i wasi socjaliści nie są tu obecni... Na innych zjazdach rosyjscy i polscy socjaliści porozumiewają się ze sobą i z pewnością tam nikt nie wąpi o tym, że polska partia socjalistyczna nie zorganizuje powstania w celu oderwania się od Rosji...

Niesłuszne również jest oskarżenie drugiego stronnictwa, pod sztandarem którego gromadzi się wszystko, co wierne zostało lepszej tradycji polskiej, co na gruncie narodowym stojąc, przede wszystkim o prawa narodowe się dopomina.

Stronnictwo narodowo-demokratyczne także w przeszłości, w dobre fantastycznych marzeń politycznych mówiło o niepodległej Polsce...

Lecz czasy się zmieniły: Rosja drgnęła nowym życiem, naród, z ramienia którego doznawaliśmy dotąd jedynie ucisku i przemocy, podniósł sztandar wolności, wyrzucił znamię bojowe...

W Polsce nie wierzone temu z początku; za wiele w naszej przeszłości było bolesnych zawodów...

Lecz siła ruchu rosyjskiego porwała i naród polski... Zaświatała zorza wolności, nowa nadzieja w serca nasze wstąpiła i pierzchły zwątpienia w siłę i szlachetność narodu waszego...

Następstwem tego było trzeźwiejsze rozejrzenie się w sytuacji, analiza koniunktur politycznych w Europie i jako rezultat, ograniczenie swoich praw do świadomego i szczerego żądania autonomii dla Królestwa Polskiego.

Dawniej, 40-ci lat temu, sprawa polska rozбивała się o Litwę i Ruś. Dziś narodowcy polscy stanęli mocno i wyraźnie na stanowisku kongresu wiedeńskiego, a Litwie i Rusi przyznali wolny głos w decydowaniu o sobie.

Macie tu, na tym zjeździe, jak i na poprzednim, przedstawicieli i Litwy i Rusi... Czy słyszeliście, żeby który z nich ciągał aspiracje polityczne narodu polskiego i na te kraje? O zabezpieczeniu praw mniejszości polskiej była tylko mowa z ich strony, więc główna przeszkoda została usunięta i skoro program polityczny Narodowej Demokracji, dobrze znany i rosyjskiemu społeczeństwu (bo był debatowany na kwietniowym zjeź-

dzie polsko-rosyjskim i ogłoszony w pismach rosyjskich) zakreśla dążenia autonomiczne, to można tu śmiało i szczerze potwierdzić, że hasło powstania jest tylko zręcznym manewrem w ręku kuglarzy politycznych, żonglerów rządowych.

Pomiędzy wspomnianymi dwoma stronnictwami jest trzecie, bezwzględnie wolnościowe, stronnictwo reform społecznych, postępu i demokracji.

Ta partia, która właśnie mnie zaszczyliła swoim mandatem, tak jasno widzi przyszłość Polski w wolnym związku z wolną Rosją, w związku ze wszystkimi innymi narodowościami państwa rosyjskiego, że kwestię autonomii zadecydowała najwcześniej. Jeżeli dodamy tych, co reprezentują stronnictwo polityki realnej, co w listopadzie 1904 r., kiedy idea wolności dopiero rozbrzmiewała, lecz nie rozlała się jeszcze po kraju, wypowiedzieli się za osobnym Sejmem dla spraw miejscowych w Królestwie, to przed wami przedefiluje całe polskie społeczeństwo, które jednomyślnie tu przed obliczem całej Rosji z całą świadomością odpowiedzialności za to ciężką zaświadczy, że przedmurze niemieckie jest zagrożone z Zachodu, że tylko mocna i wolna ręka narodu rosyjskiego może nas podtrzymać i tych, co są naturalnymi przeciwnikami naszymi, zwyciężyć.

Nie ma teraz chyba Polaka, który nie zrozumiałby, że głównym niebezpieczeństwem dla kraju nie jest ten naród, co się dźwiga z niewoli, lecz, któremu już ciasno u siebie, który na prawo i lewo musi sobie łokciami drogę torować, ażeby stanowisko swoje zachować i polepszyć... Twierdzę, że żadne powstanie nie grozi, lecz stąd nie wynika, że w Polsce spokojnie. Polska wrze, ogień rewolucyjny tak samo jak w rdzennej Rosji, może buchnąć olbrzymim płomieniem! Rząd tego chce, sam to prokokuje!

Jest rzeczą po prostu dziwną, niewytrzymującą żadnej krytyki, jak można powoływać się na to, że polskie stronnictwa polityczne nie powstrzymują swoich zapędów wobec osłabienia władzy państwowej w Rosji. Stało się właśnie wprost odwrotnie: oto za chwilą, kiedy rewolucja rosyjska osłabiła i podkopała rząd absolutny, cały naród polski zażądał dla siebie tylko autonomii, a hasła dawniejszych zaniechał.

Jasno, że, robiąc taki zarzut, rząd udał się do dawnego kosza, z którego wyciągnął krwawy szmat papieru, krwawą kartę historii... i znów chciał rzucić naród rosyjski na społeczeństwo polskie, przstraszyć was rzekomym powstaniem naszym, do którego jakoby doprowadziła rewolucja rosyjska, a w ten sposób, ratując „jedność państwową” stłumić „powstanie”, a potem i ruch wolnościowy rosyjski zdusić.

Znamy ten sposób!...

Nie chcąc bynajmniej obciążać rządu centralnego naszymi polskimi skargami, nie możemy jednak nie zaznaczyć, że akt 30-go października wyrwał z duszy polskiej resztki tej wątej

wiary, która u niektórych z nas jeszcze była, wiary w szczerść konstytucyjnych zamiarów hr. Wittego.

Istotnie, jeżeli rząd nas z niezwykłą czelnością oskarża o to, że my nie chcemy wespół z Wami w Dumie pracować, wiedząc i rozumiejąc dobrze, że autonomia nie wyklucza naszej pracy w parlamencie centralnym, to my ze swojej strony z daleko większą słusznością możemy powiedzieć, że rząd hr. Wittego pomimo manifestu 17-go października, nie przestał być samowładnym, albowiem władzę uzurpuje i rządzi po dawnemu.

My dobrze rozumiemy, że autonomię nam może dać tylko naród rosyjski, do którego z dniem 17 października przeszła władza prawodawcza. Do Dumy, czy innego zgromadzenia narodowego my pójdziemy, ażeby tam otrzymać odpowiedź na palące dla Polski pytanie. W każdym razie — to już rzecz Dumy, czy ona da nam autonomię, czy nie da.

Jakimże prawem więc rząd dzisiejszy z góry już decyduje, że Polska nigdy autonomii nie dostanie? Nie wam o tym sądzić i nie wy będziecie decydowali!

I czy to nie jest najlepszym dowodem, jak trudno polegać na obietnicach naszej biurokracji absolutnej, jak trudno ufać w jej rzetelność i szczerść.

Muszę dodać na końcu dla wyświeatlenia istotnych pobudek, które wywołały komunikat o stanie wojennym w Polsce, że, pomimo znaczenia tego aktu, jako środka kontr-rewolucyjnego, jest tu jeszcze pewna okoliczność czysto zewnętrzna.

W roku 1863, w czasie powstania polskiego, Europa czyniła nacisk na rząd rosyjski, popierając wolnościowe dążenia narodu polskiego. Nie mogło to nie zadraskać dumy narodu rosyjskiego...

Dziś ta sama Europa... najbliższy sąsiad z Zachodu postępuje inaczej. Kiedy naród rosyjski chce wyzwolić Polskę, ten sąsiad grozi interwencją, notą dyplomatyczną, a władze warszawskie, jako o fackie, mówią o wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski.

Czyżby opinia wolnej Rosji uległa się tych pogroźek i zechciała popierać ten rząd, który w myśl polityki niemieckiej *pour le roi de Prusse* zamiast kojenia ran zadanych, pragnie je na nowo zaognić?

Polscy przedstawiciele protestując przeciwko wszystkim oskarżeniom komunikatu 30 października, są tu obecni po to jedynie, ażeby przywieźć narodowi polskiemu odpowiedź — co wolny naród rosyjski myśli o Polsce i jej najbliższej przyszłości!

9. ODCZYT PT. „GRUDNIOWE DNI W MOSKWIE”
WYGŁOSZONY W KLUBIE SŁOWIAŃSKIM W KRAKOWIE
DNIA 20 STYCZNIA 1906 ROKU

We wstępie do dzieła swojego *Revolucja francuska* pisze Wilhelm Bloss, że do dziś dnia na każdym kroku odczuwamy

jej doniosłe skutki. Wielka rewolucja francuska nie była zwykłą rewolucją, polityczną zmianą li tylko form rządu, jak wszystkie późniejsze francuskie rewolucje, a także rewolucje w Anglii i Ameryce; było to przekształcenie społeczne. Czy dzisiejsza rewolucja rosyjska jest dalszym ciągiem francuskiej, mającym również wszechświatowe znaczenie, czy odwrotnie jest to tylko wybuch miejscowy prowincjonalno-zaściankowy i większego znaczenia pozbawiony, czy też wreszcie tylko, jak przed dwoma laty określił Spasowicz, słomiany ogień wielkim płomieniem buchający, lecz szybko dla braku paliwa gasnący? Na te pytania da odpowiedź historia. Nie podlega jednak wątpliwości, że przewrót dzisiejszy w Rosji od razu, jednocześnie, na sztandarach, pod którymi kroczy, wypisał oba hasła — i polityczne i społeczne. Ruch wolnościowy, który ogarnął wszystkie warstwy wszystkich społeczeństw państwa rosyjskiego byłby ukończony, byłby uważał za dopięcie swego celu, gdyby wprowadzono w życie wolność polityczną, oddanie władzy narodowi bez jakichkolwiek bądź ograniczeń, na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego głosowania. Lecz kwestia socjalna, która nabrała nadzwyczajnej żywotności, zażądała również rozwiązania. Utworzyły się dwa hufce, walczące z jednym i tym samym wrogiem, lecz gotowe rzucić się też wzajemnie na siebie. Czym się skończy ta walka? Czy skorzystawszy z waśni w rewolucyjnym obozie, zwycięży rząd autokratyczny, czy odwrotnie rewolucja polityczna, ustanowiwszy ustrój konstytucyjny, pozostawi rozwiązanie kwestii socjalnej w drodze walki parlamentarnej, czy wreszcie wszystko istniejące będzie zniszczone, a na miejsce tego stworzą inny, a, jak twierdzą, lepszy świat? — zgadnąć zaiste dosyć trudno; niech każdy wierzy w to, w co sam chce.

Do pewnego stopnia za przyczynek do odpowiedzi na te zagadnienia mogą służyć grudniowe dni w Moskwie. Rewolucja rosyjska ma już swoją przeszłość historyczną, ma październikowe dni, ma listopadowe, przyszyły wreszcie i grudniowe.

Kiedy po ogłoszeniu manifestu z dnia 17 października (st. st.) Moskwa zbudziła się nazajutrz jako wolna, wyzwolona, poważny dziennik moskiewski *Russkija Wiedomosti* witał tę wolność tymi słowy: „Wolność tak dawno pożądana, tak długo oczekiwana, wolność, za którą dziesiątki tysięcy ludzi zginęło, za którą dziesiątki lat bezskutecznie walczone! Kto był świadkiem dzisiejszego nastroju Moskwy, ten nigdy nie zapomni tego bijącego zewsząd wielkiego szczęścia, szczęścia nie ciasnego, samolubnego, lecz zrozumienia tryumfu walki narodowej, zdobycia na zawsze praw wolnego obywatela”.

Sądzone, że już nastały błogie dni. Krótko to jednak trwało. Jeszcze niedźwiedz nie był zabity, a oszczepnicy zaczęli pomiędzy sobą walczyć o skórę, pozostawiwszy niemal w spokoju rząd, który jakby kapitulował. Jakobini współcześni, socjaliści rozmaitych barw i odcieni, wypowiedzieli wojnę Żyromdnie rosyjskiej, burżuazji opozycyjnej, inteligencji liberalnej, nawet ideowym

socjalistom, niepodzielającym taktycznych zarządzeń partii rewolucyjnych. Rząd się ucieszył i był tego zdania, że sami walczący zdruzgocą swoje własne zdobycze. Zaczęło się kasowanie tego wszystkiego, co było zapowiedziane. Przez ten czas rewolucja wciąż się zbroidała, była ustawicznie w stanie podniecenia, aż nareszcie nadeszła taka chwila, kiedy organizacje, ster władzy trzymające, aczkolwiek doskonale musiały rozumieć, że nie czas na walkę ostateczną, mimo to nie mogły powstrzymać swych podwładnych, rwących się do broni niemal żywiłowo.

Dnia 7/20 grudnia, we środę, ogłoszono odezwę czterech organizacji w Moskwie: Komitetu robotniczego, dwóch socjalno-demokratycznych i Komitetu socjalistów-rewolucjonistów. Odezwa zapowiedziała powszechny strajk polityczny, mogący siłą rzeczy przejść w zbrojne powstanie. Strajk powszechny w Moskwie znowu się udał. Jak w październiku, stanęło wszystko. „Rzekłbyś wionęły jakieś senne maki — śpi skostniałe wszelkie życie zgoła”. Miasto obumarło, stanęły koleje, tramwaje, zawieszono zostały wszystkie urzędy publiczne, nie wyłączając sądów, zamknięto magazyny, banki, przerwały roboty wszystkie fabryki, zamknięto elektryczność, domy i ulice pograżyły się w ciemności. W porównaniu z październikiem strajk zrobił jedno ustępstwo na rzecz społeczeństwa: nie strajkowała woda.

Groza zawisła w powietrzu. Pierwsze strzały padły w nocy piątkowej. O północy zostały rzucone dwie bomby, które wysadziły w powietrze gmach policji tajnej. Było to jakby zapowiedzią rozpoczęcia zbrojnej walki. Też samej nocy dom Fidlera, w którym się mieści gimnazjum realne i w którym się zebrała „drużyna bojowa”, był otoczony przez wojsko, które zażądało poddania się, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, zaczęło bombardować dom z dział.

Po raz pierwszy o uszy prawowiernych mieszkańców prastarej stolicy obity się wystrzały wymierzone przeciwko nim samym. Od 1812 roku, od Napoleona, który tu szedł w imię rewolucji francuskiej, ulice Moskwy po raz pierwszy zostały zbroczone krwią, przelewaną w imię także rewolucji. Jest w tym coś zaiste symptomatycznego, że Moskwa, właśnie Moskwa, związana tysiącem węzłów z tradycją i przeszłością, pierwsza podniosła sztandar rokoszu. Kanonada przy domu Fidlera nie trwała zbyt długo. Kilku powstańców zabitych, kilkunastu rannych, 120 pojmanych, dwóch oficerów zabitych, kilkunastu żołnierzy zabitych i rannych — oto rezultaty pierwszego zbrojnego powstania. Wojska w Moskwie było mało, zaledwie kilka tysięcy na półtora-milionowe miasto, mające masę posterunków do obsadzenia, jako to banki, urzędy publiczne, Kreml, rogatki; wszystko to wymagało sporo wojskowej siły i zmniejszało jeszcze bardziej garnizon i tak mały.

Ta właśnie okoliczność stawiała władze moskiewskie w dość trudnym położeniu. Chcąc z niego wyjść, dyktator Moskwy Dubasow zamierzał postrachem sterroryzować rewolucję. Na

ulicy Twerskiej, gdzie się mieści pałac generał-gubernatora, były wzniesione pierwsze barykady. Budowanie barykad świadczyło o nieudanym pierwotnym planie rewolucjonistów: oświadczenia arsenału (który się mieści w Kremlu), dworca kolei Mikołajewskiej i wreszcie domu generał-gubernatora. Wojska było mało ale też i spiskowców niewiele. Wobec tego zaś, że cały plan powstania był stawiany na piasku, na przypuszczeniu, że dwa pułki piechoty przyłączą się do rewolucjonistów — a to przypuszczenie zawiodło, — było od razu widocznym, że rewolucja nie tylko nie wygra, ale nawet na pewien czas straci dużo z tego, co przedtem zdobyła.

Spiskowcy zdobyć arsenału nie byli w stanie, albowiem było ich za mało. Barykady, zatamowawszy ruch w mieście, miały umożliwić rewolucji oświadczenie miasta nie z góry, lecz z dołu, częściami. Do pierwszych barykad, które stawiała gawiedź uliczna, porwana przykładem drużyn bojowych, a także dzieci i strojne panie w kapeluszach, do barykad, złożonych z pustych beczek, z desek, słupów telegraficznych, przeplatanych drutem, począł generał Dubasow walić z dział. A że strzały nie były nadto celnymi, więc trafiały do domów, do wież cerkiewnych i wreszcie — ponieważ drużyny bojowe barykad nie broniły, — do przygodnych przechodniów, do kobiet i dzieci.

Barykady rosły tymczasem i rosły. „Drużyna bojowa” bezkarnie rządziła ulicą, rozbijała policję, oficerów i żołnierzy i zapanowała nad miastem, ustanowiwszy swój własny porządek i prawo. Na dwie godziny poranne wolno było otwierać sklepy spożywcze, wbrew zakazom policji bramy były otwierane, nad aresztowanymi władzami policyjnymi odbywał się sąd doraźny, który skazywał na śmierć jednych, a drugich ułaskawiał — jednym słowem byliśmy wszyscy zdani na łaskę i niełaskę spiskowców.

I należy oddać im słuszną, że krzywda nikomu się nie stała, porządek był zachowany w zupełności, żaden z „chuliganów” nie odważył się pokazywać na ulicy.

Niektóre ulice miały barykady poważne. Składały się one z wozów tramwajowych, z grubego materiału budulcowego, a nawet z wagonów kolei żelaznej. Większość jednak barykad, były to zabawki dziecinne. I dlatego strzelanie z armat do tych zabawek ośmieszało wojsko, a rewolucjonizowało masę.

Gdyby rewolucja moskiewska miała była Kilińskiego, rękę, która by odwagę jednostek potrafiła zamienić w odwagę zbiorową, gdyby zamiast strzelania z zasadzek, zniemacka, poszedł śmiało do ataku przynajmniej jeden pułk spiskowców, kto wie, czy nie drgnęłyby karabiny?... Były bowiem istotnie wątpliwe chwile... A były one w wysokim stopniu dramatyczne: wojsko idzie na barykady... słyhać komendę „celuj...” Wtem skądś, zza rogu, czy z bramy rozlega się wołanie: „Bracia, do kogo strzelać zamierzacie, wszak my za was, za waszą wolność walczymy...” „Pal”, komenda... i znów głos „wszystkich nie pozabijacie, nam

wszystko jedno, my na trupach swoich będziemy dalej za wasze wyzwolenie walczyli...”

Odwaga jednostek była istotnie zdumiewającą. Powstały legendy. Np. o 17-letniej dziewczynie, która pod gradem kul z kar-taczownicy sama strzelała; o junaku, który z garstką walecznych rzucił się na działa i zdobył je... ale sam strzelać nie umiał.

Ale kolej Mikołajewska nie strajkowała, a kolej Brzeska nie była całkowicie w posiadaniu rewolucji. Dzięki temu przybyły tymczasem wojska z Warszawy, Tweru i z Petersburga.

Było widocznym, że barykady nie dadzą zwycięstwa. „Socjalna demokracja” podobno 14-go grudnia (st. st.) oddała dowództwo w ręce „socjal-rewolucjonistów”. Wyszedł nowy manifest rewolucyjny, nakazujący zaniechania obrony barykad i prowadzenia nadal wojny podjazdowej.

Krew się polała strumieniami, lecz pożytku z tego było mało. Przewaga wojska była coraz większą, siły rewolucji topniały, aż w końcu powstanie uwięczyło się tragedią przedmieścia „Prieśni” i Kazańskiej drogi.

Z chwilą przybycia gwardii, szczególnie pułku Siemionowskiego z Petersburga, zaczęło się już nie zwalczanie rozruchów, ale pastwienie się nad tymi, którym już tylko wymiar sprawiedliwości się należał.

Miejsce organizowanej władzy zajęła *anarchia wojskowa*, która urządziła w Moskwie straszliwą, krwawą orgię. Zburzono doszczętnie całą dzielnicę, spalono drukarnię Sytina, milionowej wartości, za to, że podobno w niej się drukowały manifesty rewolucyjne; wojsko własnoręcznie wewnątrz gmachu porokładało stosy. Rozstrzeliwano tych, co z rewolucją tyle tylko mieli wspólnego, że niedoli rannych pragnęli ulżyć opatrunkiem, a głodnych nakarmić; rozstrzeliwano sanitariuszów, siostry miłosierdzia, co z krzyżem czerwonym na ramieniu szły w ogień w imię miłości bliźniego, by krwią brozącym nieść pomoc; zabijano kobiety i dzieci; tym, co zaskoczeni zniecka biegli z płonących domów z wołaniem o ratunek, cynizm i kule były jedyną odpowiedzią. Nad aresztowanymi na kolei kazańskiej, daleko poza granicami Moskwy, gdzie nie było wcale zbrojnego powstania, a tylko strajk powszechny, pułkownik Min ze swymi pomocnikami: von Etnem i von Riemaniem, sprawował nie sąd doraźny (albowiem żadnego sądu nie było), lecz rozprawę katowską: Ludzi ustawiano w szeregi i zabijano. W ten sposób został zabity młody adwokat Tatarukow. Zachodziły pomyłki; zabijano absolutnie niewinnych. „Niech diabli porwą, pośpieszyliśmy się zanadto” — usprawiedliwiali się obrońcy „władzy i porządku”.

Wojsko bombardowało „Prieśnię” z kilkunastu dział naraz po trzystaście godzin w ciągu dwóch dni. Ogromne fabryki wybuchały jedna za drugą płomieniami. Były chwile, w których obawialiśmy się wszyscy, że pożar ogarnie całe miasto. Kiedy wreszcie wojsko rozmyśliło się zaprzestać tego bezcelowego pus-

toszenia własnego miasta i wejść do dzielnicy usianej gęsto trupami, nie trupami „drużyn bojowych” (bo te już dawno uszły), ale trupami mieszkańców, natenczas policmajstrowi Moskwy, faworytowi zabitego W. Ks. Sergiusza, J e r m o ł o w o w i, krwi wylanej było widocznie jeszcze za mało: wszedłszy do mieszkania docenta uniwersytetu, popularnego psychiatry dra W o r o b j e w a, zabił go na miejscu za to tylko, że ten pomocy rannym nie odmawiał. W rewolucji francuskiej dr Dupuytren nie wpuścił żandarmów do swego szpitala, twierdząc, że nie ma w nim rewolucjonistów, a są tylko chorzy, do których dojść można... chyba po jego trupie... i sam został uszanowany w imię uznanego obowiązku i ocalił rannych rewolucjonistów. Dla moskiewskiego żołdaka, karmionego od wieków bezprawiem, łajdactwem i przekupstwem, nie ma nic świętego. A do tego władze używały upijania żołnierzy i wzniecania rasowej nienawiści. „A tośmy mieli dzisiaj uciechę — mówiło dwóch polskich żołnierzy, podpalając barykady moskiewskie — tośmy natłukli dzisiaj Moskali”. Duch „Bartka zwycięzcy” unosił się nad nimi. I jak w styczniowym powstaniu 1863 roku rosyjski chłop, godząc w pierś polską, strzelał do swojej własnej wolności, tak w grudniowe dni w Moskwie, polski chłop znad Wisły w krwi rosyjskiego rewolucjonisty widział satysfakcję za wyrządzone własnemu narodowi krzywdy przez tego, za kogo dziś sam walczył...

Dziś w Moskwie panuje spokój... spokój mogiły. Popioły spalonych domów, zalane krwią, przykryły żar płonący... lecz podmuch wiosenny rozpali na nowo ognisko, które buchnie już tak wielkim ogniem, że ani armaty D u b a s o w a w puste ulice walące, ani bagnety M i n a, dobijające bezbronnych i rannych, już nie zdołają go ugasić...

Po pogrzebie B a u m a n a, zabitego w październiku przez czarną sotnię, dziennik moskiewski, bardzo umiarkowany, między innymi tak pisał: „Rosja nie zapomni szlachetnych nazwisk tych, co za wolność polegli, lecz nie zapomni imion i tych, co ręce w krwi bratniej umaczali. I przyjdzie sąd... krwawy sąd”.

Jak społeczeństwo moskiewskie reagowało na rewolucję?

Większości żywiółów umiarkowanych obce były te hasła, w imię których sztandar bojowy rozwinięto. Dyktatura proletariatu, socjalna rewolucja, republika — tego wszystkiego szeroki ogół albo nie rozumiał, albo, jeżeli rozumiał, obawiał się i sam chciałby z tym raczej walczyć, a pomimo to nastrój w Moskwie, nastrój ulicy, był z pewnością nie po stronie tej władzy, która spokojnym mieszkańcom głównie dokuczała, pijanych żołdaków nie tylko nie wstrzymywała, ale ich kradzieże, rabunki i gwałty okrywała. Jenerał von M e y e n d o r f f z jenerałem von S t a k e l b e r g i e m dziękowali pułkownikowi M i n o w i, von E t t e n o w i i von R i e m a n o w i za waleczność wojska. A baron von M e d e m za to samo wyraził wdzięczność swojej policji, która miasto oddała w ręce rewolucji.

Rewolucja została stłumioną. Jakiż jest wynik tego pogromu? Została stłumioną, lecz nie ma zwycięzcy. Obie strony są zwyciężone, bo też i obie strony, jako prawdziwie rosyjskie, nie były nawzajem przygotowane.

Gdyby rząd, stłumiwszy rewolucję, nie przetworzył się w partię zaciekłą, w stronę walczącą, która niepomna na prawo międzynarodowe, mści się i pastwi nad zwyciężonymi w niesłychany sposób, gdyby ten rząd obok wymiaru sprawiedliwości wprowadzał dalej swobody konstytucyjne — kto wie, może Rosja weszłaby na drogę ewolucji.

Ale, zaiste, rewolucja do dziś dnia nie dlatego wygrywa, że sama jest mądrą, ale dlatego, że rząd głupi; nie dlatego, że jest silną, ale że rząd słaby. Zarówno rząd, jak i rewolucja nie mają siły twórczej, zawierają w sobie tylko siłę burzenia i destrukcji; któż będzie budował, kto nowy gmach wzniesie? Długo jeszcze wypadnie czekać, wiele wody i krwi upłynie, nim jądro społeczeństwa, zdrowa siła jego dojdzie do władzy, do możliwości spokojnego pracowania nad ciężką dolą nieszczęśliwego ludu rosyjskiego i kajdanami niewoli mas, z nim związanych. Rząd nie chce ustąpić, czeka Rosję jeszcze ciężka wojna domowa, a kto wie, może i międzynarodowa.

I dziś po pogromie moskiewskim, po zalaniu krwią prowincji nadbałtyckich, gdzie wojsko rosyjskie było na usługach baronów niemieckich, po zakuciu w kajdany całej Rosji, rząd gromadzi tak wielką ilość nienawiści i wprost bezbrzeżnej rozpacz, że ciarki po skórze przechodzą na samą myśl o tym, kiedy ponowny wybuch nastąpi i przyjdzie sąd... krwawy sąd...

„Bryznąła krew, przyszłości rzucając siew”.

10. PRZEMÓWIENIE PT. „W ROCZNICĘ” WYĞŁOSZONE W ZAKOPANEM DNIA 22 STYCZNIA 1906 ROKU

O drastycznych konsekwencjach tego przemówienia, ogłoszonego w *Prawdzie* Świętochowskiego (1906, nr 5), Lednicki opowiada w swoim dzienniku więziennym. (Patrz o tym w II tomie moich *Pamiętników*)

Gdyby dziś przyleciał na koniu z wielkim tętentem ów rycerz, który budził Anhellego, wołając: „Tu był żołnierz, niech wstanie, niech siada na koń, ja go poniosę prędzej niż burza, tam, gdzie się rozweseli w ogniu”, — już Eloë nie zdołałby powstrzymać rycerza i on nie odjechałby pozostawiając Anhellego w uspieniu. Ten rycerz dziś zgoła odmienny, od dymu kominów fabrycznych czarny, od pracy w polu strudzony, od walki o samą myśl swoją, o duszy istnienie znękany. Jego wołanie: „Oto zmartwych-

wstają narody, oto trupami brukują się miasta, oto lud otrzymuje przewagę”, szerokim echem rozlega się po całym świecie, budząc uśpionych, pędząc do walki tych, co żyć nie przestali. Czterdzieści dwa lata upłynęło od chwili, kiedy ostatnie surmy nasze bojowe przebrzmiały, kiedy naród polski jeszcze jedną, nie pierwszą, krwawą ofiarę u stóp ołtarza wolności złożył. I znów stoimy przed „ogromnym morzem przeznaczeń”. Od północnej zorzy dał się słyszeć dzwon wyzwolenia, co ujarzmione ludy do wspólnej walki o wolność powołał. Z tej Rosji, co czterdzieści lat temu w potokach krwi naszej utopiła własną swobodę, z pędem wiatru halnego przyleciało hasło rewolucji — tej rewolucji, co stanowi dalszy ciąg rewolucji francuskiej. Rewolucja francuska zdołała przeistoczyć wolność człowieka na wykutą w jej ogniu modłę; sto lat przeszło chwila dziejowa kazała czekać na zdobycie nowego etapu w rozwoju ludzkości! Wolność, równość wszystkich ludzi i ludów, jednostek indywidualnych i zbiorowych, obrona praw mniejszości — oto jeden z czynników współczesnego przewrotu. Naród polski ustami swego wielkiego wieszczka, Mickiewicza, jeszcze pięćdziesiąt lat temu powiedział: „Kto mówi o interesach jednego narodu, jest nieprzyjacielem wolności”. Bojownik polski o wolność nie zaciągnie się do pułków, walczących w imię jakiegokolwiek przywileju, albowiem on zna jeden tylko przywilej — wolnego współzawodnictwa kulturalnego, a pomny swej przeszłości porobiorowej, składającej się jedynie z pasma nieustannych walk o wolność, walk częstokroć tytanicznych i tak entuzjazmem owianych, że jak słusznie Świętochowski zauważył, nawet z donkiszoterią graniczących, na swoim sztandarze ma jedno hasło napisane: „Bez równości nie ma wolności”. Nie można się zrażać, że ten dogmat wolnościowy, gdziekolwiek może narodowi polskiemu chwilową przynieść krzywdę, uszczuplając jego władzę. Trzeba się wznieść na pewną wysokość i z wyżyn ideału polityki przyszłej roli dziejowej narodu polskiego współczesne położenie ocenić. Z dołu górę źle widzieć, trzeba zawsze cokolwiek odstąpić. Jeżeli w Poznaniu należy żądać powołania do urm wyborczych wszystkich obywateli, dlatego, że to przysporzy nam wpływu polskiego, jarzmem orła czarnego nękanego, jeżeli tak samo tę kwestię rozstrzyga się w Warszawie, bo się tego domaga zasada demokracji i dobro narodu polskiego, to jakże można tę sprawę inaczej decydować we Lwowie? Jak można pozbawiać tych samych praw inny naród, wiekami współzycia z nami związany, praw, o których zdobycie w sercu Polski sami krwawo walczyliśmy. Trzeba zrozumieć interes narodowy i raz już zerwać z tą polityką zaściankową. „Jaką miarką sam mierzysz, taką ci będzie odmierzone” — mówi stare przysłowie. Zjednoczenie grup narodowościowych zdaje się być rzeczą aktualną, poczucie wzajemnej solidarności w każdym razie nie ulega wątpliwości.

Któż może zaręczyć, że w odpowiedzi na walkę z powszechnym głosowaniem w Galicji — głosowaniem równym i bezpo-

średnim, przeszło dwadzieścia milionów narodu rusińskiego w Rosji nie krzyknie *veto*, kiedy my w konstytuancie rosyjskiej będziemy żądali dla siebie autonomii w Królestwie i zabezpieczenia praw naszej mniejszości w prowincjach rdzennie ruskich?

Rozczłonkowany sztucznie naród polski nie zatracił swej jednolitości, pozostał spójnym i winien służyć nie interesom jakiejś danej prowincji, lecz całego narodu polskiego — tego narodu, który sztandaru wolności i demokracji z rąk nigdy nie wypuszczał. Mierosławski rzekł: „nie ma rewolucji bez zmartwychwstania Polski, lecz nie ma zmartwychwstania poza demokracją”. W dzisiejszej walce tylko zwarte szeregi wszystkich ludów równych w niewoli mogą swobodę wywalczyć, lecz swobodę równą dla wszystkich. Nasze niepowodzenia lat poprzednich, krwawe zapasy rocznicy styczniowej, były spowodowane tym, że sami tylko znamię walki podnieśliśmy. Zdradliwość i obłuda Zachodu, który, choćby dla uratowania wszechludzkiej kultury, nic nie zrobił dla tych, co w śmiertelnym wysiłku rwali pęta niewoli, mroczny sen Wschodu, który spał, jak wtedy, kiedy bez echa przebrzmiało hasło naszych pradziadów: „za naszą i waszą wolność”, kiedy sztandar wolności pięść własnego narodu brutalnie wytrąciła z szlachetnej dłoni Dekabrystów — oto są główne przyczyny, dlaczego bez skutku łała się krew ojców i dziadów naszych. W sojuszu więc z tymi, co sami rwą się z niewoli, co w naszej wolności widzą i swoje wyzwolenie, szukajmy gruntu dla dzisiejszych ataków.

Dążymy do niepodległości narodu polskiego pod ochroną wspólnego z innymi gmachu państwowego, na podstawach wspólnego związku ściślej federacji wznoszonego.

Kiedy w pamiętne dni październikowe w Moskwie, w zapale walki o prawa ludu, wielotysięczny tłum szedł ku Bastylii moskiewskiej, aby uwolnić więzionych braci, z baszty naraz powiała czerwona chorągiew polskich socjalistów. Na okrzyk: „Niech żyje Polska”, tłum odpowiedział żądaniem uwolnienia.

W dwa dni po wyjściu polskich więźniów zza krat Butyrskiej turmy, odbywał się pogrzeb rosyjskiego socjalisty Baumana, zabitego przez wierną starem u światu czarną sotnię. Znękani długim siedzeniem, znużeni „głodowaniem” Polacy, pośpieszyli jednak oddać ostatnią usługę towarzysowi broni. I było coś zaiste symbolicznego, kiedy o zmierzchu dnia, jakby świadczącego, że gwiazda tyranii zagasła, ta polska gromadka, z kilkunastu ludzi złożona ze swoim sztandarem, z polskim napisem w Moskwie, wyszła na spotkanie olbrzymiego tłumu, kilkuset tysięcy ludzi, a ten tłum, niby rozwierając ramiona, witał gromkim okrzykiem i pieśnią wyzwolenia Polskę w potężnym kroku ku wolności podążającą.

Naszym sztandarem w dobie dzisiejszej, sztandarem narodu polskiego, winien być tylko sztandar wyzwolenia samodzielnego bytu narodowego. Nie odmawiajmy jednak polskości i tym, co swój znak bojowy w czerwoną barwę przybrali. Nim zagra po-

budka, zwalczajmy to, z czym się nie godzimy, tę apologię nienawiści, która się szerzy, która przeciwko humanizmowi wykracza, tę dyktaturę bezwzględną i absolutną, dyktaturę ulicy, pod której jarzmo nas ciągną, te bezcelowe, tylko o zasmakowaniu we władzy świadczące strajki doraźne, nie te wielkie, jednolite, powszechne, które stanowią znakomitą broń przeciwko absolutyzmowi, lecz te sporadyczne, nie wiadomo skąd przychodzące i do jakiego celu dążące, przewlekłe, podkopujące dobrobyt kraju i niszczące własne ognisko. Lecz gdy nas do apelu zawezwą, zapomnijmy o rozterkach, stańmy wszyscy w jednym zwartym szeregu, a chociaż „w nicłość się wali cały świat zmurszały”, nas nie przestraszy „huk lodozwałów”. Jak czterdzieści dwa lata temu, z piersi narodu polskiego da się słyszeć jeden wielki potężny okrzyk: „ku nam wolności! znijdźże co prędzej!” I w tym uroczystym dniu wielkiej, choć smutnej rocznicy, skrwawienia strzałem przemocy skrzydeł Orła Białego, co w górę ku słońcu chciał lecieć, oddajmy cześć tym, co za wolność polegli: „niech spoczynek mają w ziemi, albowiem w dobrej wierze na śmierć się wydali i niech nie będzie im to na potępienie, lecz na zaślądę grzechów”.

Zakończenie

Teraz, na końcu, chciałbym dodać tylko parę uwag na temat strategii Lednickiego, jeśli chodzi o jego osobiste występy jako mówcy w sprawie autonomii polskiej na rosyjskich, polskich i rosyjsko-polskich konferencjach, zebraniach, wiecach i zjazdach. Uderza mnie reżyseria podjętej i prowadzonej przez niego akcji. Czytelnik mógł zauważyć, że na pierwszych dwóch rosyjsko-polskich konferencjach w Moskwie w listopadzie 1904 roku Lednicki sam nie wystąpił z żadnym większym przemówieniem, jako organizator tych konferencji oddał głos Polakom i Rosjanom; rola jego polegała na odpowiednim dostrojeniu i przystosowaniu delegacji polskiej do atmosfery liberalnych kół rosyjskich, z których przedstawicielami miała się spotkać. Jeśli zaś chodzi o tych właśnie Rosjan, to, oczywiście, przygotował on ich już dawno do tego, co usłyszą od Polaków. Pewien był ziemców, jak wiemy, miał tylko małe obawy co do działaczy miejskich, którzy mogli mniej się orientować w sprawach narodowościowych.

W pewnej mierze można podobną jego postawę zaobserwować i na zjazdach ziemskich i miejskich — z głównym atakiem na A. I. Guczkowa, który okazał się przeciwnikiem autonomii, wystąpili Rosjanie, oczywiście, całkowicie już przez Lednickiego zdobyty dla polskiej sprawy: De Roberti, księżę Je. N. Trubiecki,

F. I. Rodiczew. P. N. Milukow, ks. Paweł Dołgorukow a także T. Wróblewski, do którego i Lednicki w końcu się dołączył.

W Warszawie, na Litwie i w Krakowie informował Polaków o wolnościowym ruchu rosyjskim. W Petersburgu i w Moskwie informował Rosjan o ucisku rządu w Polsce.

Jeśli chodzi o zasadnicze wystąpienia Lednickiego, które można uznać za programowe, to, jak już zaznaczyłem poprzednio, przede wszystkim mowa na zjeździe kwietniowym, na którym również dał najprzód możliwość wypowiedzenia się Rosjanom i Polakom przed swoim wystąpieniem, stanowi wytyczną, której tezy zostały przyjęte przez zjazd kwietniowy, zarówno jak i później przez zjazdy ziemskie i miejskie oraz Stronnictwo Konstytucyjno-Demokratyczne. To samo można powiedzieć o dwu jego mowach wygłoszonych na ziemskim zjeździe listopadowym: jedna daje obraz wiekowego ucisku Polski przez Rosję po rozbiorach, druga mówi o stanie wojennym w Polsce, o nacjonalizmie rosyjskim, który swoją agresywnością wytwarza odśrodkowe ruchy narodowościowe i rozkłada Rosję. Lednicki utwierdza przekonanie, że z wolną Rosją autonomia może Polskę związać, lecz nie oderwać. Ale i to twierdzenie miało charakter strategiczny — przecie w swej mowie kwietniowej dobitnie zaznaczył międzynarodową istotę kwestii polskiej, zaś w Pierwszej Dumie zorganizował Klub Autonomistów, którego właściwym hasłem było przekształcenie rosyjskiego imperium na państwo federacyjne¹. Widzieliśmy także, że wielu z jego przyjaciół Rosjan żadnych obiekcji przeciwko niepodległej Polsce nie miało. Lednicki liczyć się musiał z rosyjską szeroką opinią, którą należało urobić i w tym skutecznie pomagali mu ci jego Przyjaciele Moskale.

Charakterystyczną rzeczą jest i to, że po zjeździe ziemskim wrześnieym uderzył on w Steada broniąc wolnościowego ruchu rosyjskiego. Nie zapominajmy również i o działalności Lednickiego na terenie innych mniejszości narodowościowych w Rosji — zdobył on tam wiernych sojuszników, co mu dało możliwość, później, utworzyć ów wielki Klub Autonomistów w Pierwszej Dumie.

Innymi słowy, Lednicki był doskonałym reżyserem; na wszystkich zjazdach przemawiali zarówno Polacy jak i Rosjanie, on zaś wystąpił z programowymi тезami i postawił odpowiednie akcenty. Nastroje i nastawienie zostały przygotowane zawczasu. Jego dyspozycje strategiczne świetnie były przeprowadzone. Okazał się znakomitym dowódcą. Nie tylko: politykiem przezornym, ale

1. Te federalistyczne idee głęboko w nim się zakorzeniły, toteż po I wojnie światowej był on szczerym zwolennikiem Paneuropy hr. R. N. Coudenhove-Calergi i prezesem sekcji polskiej w jego komitecie.

także szlachetnym. Odrzucił rozwiązanie wiekowej „Tebaidy rosyjsko-polskiej” na polu walki orężnej. W niej przelałaby się krew z jednej strony żołnierzy rosyjskich, którzy by tylko z carskiego rozkazu walczyli, a z drugiej krew entuzjastycznej młodzieży polskiej. Szukał pokojowego porozumienia rosyjsko-polskiego i dla tej swojej kampanii zjednał w Rosji najlepszych jej ludzi — ostatnich zachodowców rosyjskich. I tylko burokraci carscy, rozmaici dyplomaci francuscy starej daty, którzy stopnie tronu monarchy imperium rosyjskiego lizali, a później nasi świeżo upieczeni dygnitarze — ambasadorzy i ministrowie także „ludzie pióra” — twierdzili, że nie byli ci liberałowie rosyjscy mężami stanu. A to głównie z tego powodu, jak myślę, że ci wybitni i jakże szlachetni ludzie nie mieli szlifów generalskich, tek ministerialnych i mundurów dyplomatycznych. A co głównego inicjatora tego „zaczepno-odpornego przymierza „we własnej ojczyźnie spotkało? I jakież był również los jego „przyjaciół Moskali” w ich ojczyźnie? Chciałbym jednak być optymistą i wierzę, iż przyszłe, oświecone pokolenia obu narodów zachowają w swej pamięci nie „sędziów”, lecz „oskarżonych, sądzonych i skazanych”.

I dodać pragnę jeszcze, iż uznałem za dobre i pożyteczne przytoczyć tu mowy Aleksandra Lednickiego, ponieważ czytelnik dzisiejszy, zarówno jak i późniejszy, znajdzie w tych nieraz pięknych, a także bardzo odważnych przemówieniach szeroki, barwny a zarazem wierny obraz owej przełomowej epoki w dziejach Rosji, a także w dziejach rosyjsko-polskich stosunków. Nadmienię też, iż dwa ostatnie przemówienia — wygłoszone w Krakowie i Zakopanem — należy uznać za prawdziwie prorocze.

Wacław LEDNICKI

INDEKS NAZWISK

- Aleksander I - 103
 Aleksander II - 37
 Annienski N. F. - 82
 Anuczyn D. N. - 27, 40, 41, 48, 79
 Apuchtin A. N. - 61
 Arnold F. K. - 30
 Arystoteles - 12
 Askenazy S. - 65, 71
 Asmus W. F. - 33
 Astrow N. I. - 44
 Azef Je. F. - 66
- Babiański A. - 58
 Balicki Z. - 23, 24, 26, 80, 84, 85
 Balmont K. D. - 14, 15
 Baranowski J. - 19
 Bauman N. E. - 132, 135
 Bierdiajew N. A. - 14
 Bismarck O. E. L. ks. - 97, 117
 Bloss W. - 127
 Bogolepow N. P. - 35, 42, 108
 Boguczarski W. Ja. - 66
 Bohomolec F. - 69
 Briusow W. Ja. - 14
 Bunin I. A. - 15
- Chełmicki Z. - 20
 Chomiakow N. A. - 56
 Churchill W. - 73
 Cieszkowski A. - 45
 Coudenhove-Calergi K. N., hr. - 137
 Curzon of Kedleston G. N., lord - 69, 73-76
- Czaadajew P. Ja. - 33, 34
 Czartoryski A., ks. - 102
 Czeczott - 51
 Czertkow M. I. - 17
 Czertwertyński (Światopełk-) S., ks. - 55
 Czertwertyński (Światopełk-) Wł. ks. - 21
 Cziczeryn B. N. - 24, 96, 109
- Dembiński H. - 20
 De-Roberti (de Castro de-la Serda) Je. W. - 85, 102, 136
 Diogenes Laertios - 71
 Dmowski R. - 17, 22, 24, 25, 26, 65, 66, 73
 Dobiecki E. - 20
 Dołgorukow D., ks. z domu hr. Orłow-Dawydowa - 37
 Dołgorukow-Krymski W. W., ks. - 37
 Dołgorukow Paweł D., ks. - 37-40, 50, 58, 59, 79, 82, 85, 102
 Dołgorukow Piotr D., ks. - 24, 27, 37-40, 47, 48, 50, 66, 79, 137
 Doré G. - 56
 Dostojewski F. M. - 71
 Dubasow F. W. - 129, 130
 Dupuytren G., baron - 132
- Eden A. - 73
 Edward VII - 71
 Elkin B. I. - 36, 64

Engels F. - 106
Etten, von - 131, 132

Frycz-Modrzewski A. - 69

Giedymin - 71
Głazow W. G. - 19
Golcew W. A. - 13, 14, 27-30, 37,
42, 48, 51, 79, 80
Gorczałow - 51
Górski P. - 20, 21
Granowski T. N. - 41
Grendyszyński L. - 84
Grillparzer F. - 110
Grocholski W., hr. - 79
Gruźewski J. - 26
Guczkow A. I. - 44, 85
Guczkow N. I. - 27, 39, 43, 44,
48, 67, 81, 136
Gurland M. - 33

Harusewicz J. - 69, 71
Hercen A. I. - 51, 59
Hercenstein - 40
Hessen J. W. - 14, 32, 33, 37
Hitler A. - 73
Hugo W. - 122

Iwanow W. - 14

Jabłonowski A., ks. - 119
Jermołow - 132
Jeziorański J. - 19
Jhering R. - 42

Karamzin N. M. - 37
Kariejew N. I. - 59-62, 82
Karpowicz M. M. - 36, 64
Kasso L. A. - 35
Katarzyna II - 72
Katkow M. N. - 59, 117, 119
Kempner S. - 79
Kiliński J. - 130
Kizewetter A. A. - 35
Kluczewski W. O. - 31
Kochowski W. - 69
Kokoszkina F. F. - 27, 32, 34, 36,
40, 47, 58, 79, 85, 86, 88, 102
Konic H. - 58

Konopnicka M. - 14, 69, 95
Korolenko W. G. - 82
Kościuszkowski T. - 51
Kowalewski M. M. - 42, 102
Kozłowski L. - 64
Kramarz K. - 69
Kraśniński A., hr. - 19, 20, 26, 27,
44, 45, 48
Kraśniński Z. - 45
Kronenberg L. J. - 21
Kurnatowski J. - 73

La Fayette M.-J. M., marquis de -
51
Lednicki W. - 38, 45
Lermontow M. Ju. - 69, 71
Leroy-Beaulieu A. - 53
Libicki S. - 84
Lichaczew - 121
Lubecki, ks. - 119
Lubomirski Z., ks. - 20
Ludwik XIV - 121
Lutosławscy - 22
Lutosławski K. - 25
Lwow G. Je., ks. - 71
Lwow N. N. - 117

Ławrow W. M. - 13, 28
Łukasiewicz J. - 65
Łukasiński W. - 114

Mackiewicz S. - 71
Makłakow W. A. - 14, 36, 50, 56,
57, 85, 87, 88
Makowiecki A. - 84
Makowiecki Z. - 26
Maksimow A. N. - 79
Marks K. - 106
Matejko J. - 32, 123
Medem von, baron - 132
Metternich K., ks. - 97
Meyendorff F. E., baron - 132
Mickiewicz A. - 13, 51, 69, 79,
95, 96, 100, 101, 134
Miereżkowski D. S. - 15
Mierosławski L. - 119, 135
Mikołaj I - 119
Mikołaj II - 17, 78
Mikołajczyk S. - 73
Mikuszyn - 85
Milukow P. N. - 24, 32, 36, 63-74,
79, 81, 85, 102, 137

- Milutin D. A., hr. - 18, 53
 Miłkowski Z. (T. Jez) - 21, 22, 25
 Min G. A. - 131, 132
 Murawiew - 53
 Muromcew S. A. - 27, 40-44, 48,
 49, 86
- Nabokow W. D. - 32, 60, 64, 79,
 102
 Napoleon (Bonaparte) - 94, 113,
 129
 Narutowicz G. - 22
 Nowodworski F. - 51, 79, 85
- Olszamowski B. - 58
 Opaliński K. - 69
 Orłow-Czesmiński A. G., hr. - 37
 Orzeszkowa E. - 13, 28, 95, 96
 Ostrowski J. - 20, 26, 27
- Pantielejew L. F. - 82
 Papieski L. - 58
 Pestel W. I. - 96, 119
 Petrażycki L. - 74
 Pietrunkiewicz I. I. - 27, 37, 47,
 50, 51, 85
 Piotr Wielki - 72
 Piltz E. - 20
 Piłsudski J. - 17, 74, 75
 Plehve W. K. - 17, 30, 33, 109
 Plewako F. N. - 56
 Podhorski P. - 79
 Popiel T. W. C. - 17, 21
 Popławski J. - 26
 Proust M. - 38
 Prus B. (Głowacki Aleksander) -
 15, 69, 95
 Puryszkiewicz W. M. - 56
 Puszkina A. S. - 26, 32, 79, 96
- Rabski W. - 22, 25
 Racyński J. A. - 14
 Radziwiłł Maciej (sr.) - 17, 18,
 20, 21
 Radziwiłł Maciej (jr.) - 19
 Radziwiłłowicz R. - 79
 Reymont W. S. - 95
 Rieman von - 131, 132
 Rodiczew A. F. - 59
 Rodiczew F. I. - 49-60, 68, 70-72,
 79, 82, 88, 91, 102, 117, 137
 Roosevelt F. D. - 73
- Ropp E. - 74
 Rousseau J.-J. - 121
 Rylejew K. F. - 96
- Sazonow Je. S. - 108
 Schopenhauer A. - 12, 25
 Sergiusz-Aleksandrowicz W., ks. -
 132
 Sienkiewicz H. - 16, 28, 69, 96,
 123
 Sieroszewski W. - 29, 58, 65, 79,
 80
 Sipiagin - 108
 Skałon G. A. - 43, 55, 82
 Skałon W. Je. - 27, 43, 44, 48
 Sklar A. S. - 30
 Skrzyński Wł. - 45
 Słowacki J. - 96
 Smirnow S. A. - 64
 Sobolewski W. M. - 43
 Sołowjew A. K. - 106
 Sołowiew W. S. - 96, 109
 Spasowicz W. - 15, 19, 20, 26, 27,
 45, 46, 51, 52, 60, 128
 Stakelberg - 132
 Stalin I. W. - 73, 77
 Stanisław-August (Poniatowski) -
 45, 71
 Staszic S. - 69
 Stead W. T. - 82, 102, 103, 104,
 105, 137
 Stecki J. - 84
 Stołypin P. A. - 46, 55, 69, 72
 Straszewicz L. - 19, 20, 26, 27, 45,
 46, 47, 71
 Stroński S. - 22, 25
 Struve G. P. - 43
 Struve P. B. - 24, 33, 43, 66, 82,
 109
 Suligowski A. - 84, 86
 Szachowska L., księżniczka - 30
 Szachowski A. A., ks. 30
 Szachowski D. I., ks. - 24, 27, 30-
 34, 37, 47, 50, 58, 59, 79, 88
 Szachowski F. P., ks. - 30
 Szachowski S. I., ks. - 30
 Szczegłowitow I. G. - 55
 Szczepkin M. P. - 27, 41, 48, 49,
 122
 Szlenkier J. - 21
 Szrag - 120
 Szyngariew A. I. - 32
 Szyppow D. N. - 71, 108, 109

Światopełk-Mirski P. D., ks. - 14,
37, 108
Święcicki H. - 85
Świętochowski A. - 15, 45, 51, 58,
59, 62, 69, 78, 110, 112, 133,
134

Tararykow - 131
Tarde G. - 111
Tetmajer-Przerwa K. - 45
Tołstoj L. N., hr. - 12, 71, 124
Trubiecki Je. N., ks. - 60, 71, 79,
80, 85, 136
Tyszkiewicz W., hr. - 82, 100

Voltaire F.-M. - 71

Wasilewski Z. - 25
Wielopolski Z., hr. - 17
Wilhelm II - 55
Wilson - 73
Winawer M. M. - 36
Witte S. Ju., hr. - 71, 82, 105,
113, 123, 127
Worobjew - 132
Wróblewski T. - 84, 85, 88, 137
Wydźga S. - 27, 47

Zaremba A. - 79
Zdziechowski M. - 24, 41, 60, 71,
74, 79, 82, 84
Zilliacus K. - 66

Żeromski S. - 69, 95
Żukowski W. - 27, 46-48, 79

SPRAWA WOJNY PREWENCYJNEJ Z NIEMCAMI W 1933 ROKU

Opracowania i oceny

Jednym z zagadnień okresu międzywojennego, którym wyjątkowo żywo zajęła się publicystyka polityczna i dociekania historyczne, jest sprawa wojny prewencyjnej z Niemcami w 1933 r., podjęta z inicjatywy polskiej. Wojna ta, a raczej zagrożenie nią Niemiec, miałyby na celu zmianę układu stosunków politycznych w Niemczech i zapobieżenie przyszłym wypadkom o zasadniczym znaczeniu dla Europy.

Istnieje już pokaźna literatura we wszystkich językach odnośnie tej sprawy. Z wyjątkiem kilku szerszych opracowań są to zazwyczaj jedynie fragmenty tego tematu. Wydaje mi się przeto pożytecznym zebrać główne z nich i, uzupełniwszy niepublikowanymi dotąd materiałami i własnymi spostrzeżeniami, ująć to zagadnienie w całość, która posłużyć może dla dalszych jego badań.

O wojnie prewencyjnej w okresie przed wrześniem 1939 r. najmniej się słyszało w Polsce. Wprawdzie tygodnik „Wiadomości Literackie” przedrukował 21 marca 1936 r. w artykule „Piłsudski i Hitler” wyjątki z artykułu Louis Fischera „Wann führt Hitler Krieg” (drukowanego 5 marca 1936 r. w niemieckim piśmie emigracyjnym „Die Weltbahne”), w którym Fischer pisał, że po dojściu Hitlera do władzy Piłsudski zaproponował mocarstwu zachodniemu wojnę prewencyjną przeciwko Niemcom i że państwa te odrzuciły propozycję Piłsudskiego, lecz ten numer „Wiadomości Literackich” został przez władze polskie skonfiskowany.

Angielska wersja tego artykułu ukazuje się równocześnie w „Polish Review”, New York, 1966. Tom XI, Nr 1.

Dopiero w czasie drugiej wojny światowej i później sprawa ta została podjęta w prasie polskiej, ale przede wszystkim w obcojęzycznej¹.

Wśród obszernej literatury urywkowej tego przedmiotu, dość szczegółowo opracowanego przez Tadeusza Kuźmińskiego w książce „Polska, Francja, Niemcy 1933-1935”², można wybrać szereg opinii najbardziej charakterystycznych.

Sowiecka „Historia dyplomacji” podaje: „W marcu 1933 r. polski marszałek Piłsudski informował rząd francuski, że Niemcy, naruszając traktat wersalski, usilnie się zbroją, marząc o odwecie. Marszałek proponował przeciwdziałanie temu niebezpieczeństwu; wyłącznie dyplomatyczne wystąpienia nie odniosą skutków wobec Berlina. Piłsudski oświadczył, że wojska polskie gotowe są w każdej chwili wystąpić przeciwko Niemcom, jeśli Francja poprze Polskę w razie wojny polsko-niemieckiej. Francuska dyplomacja dała Piłsudskiemu odpowiedź odmowną”³.

Również sowiecka „Historia Polski” omawia polską propozycję wojny prewencyjnej:

„W marcu 1933 r. Piłsudski powiadomił rząd francuski, że wojska polskie gotowe są wystąpić przeciwko Niemcom jeśli Francja podtrzyma Polskę w razie polsko-niemieckiego konfliktu zbrojnego. Po jakimś czasie rząd polski zaproponował rządowi francuskiemu rozpatrzyć zagadnienie wojny prewencyjnej ażeby powstrzymać zbrojenia niemieckie i przy pomocy sił zbrojnych wzmocnić rozpadający się system wersalski”⁴.

Z pisarzy francuskich Geneviève Tabouis pisała, iż propozycję Piłsudskiego przywiózł do Paryża Beck i omawiał ją z ministrem Daladier. Plan Piłsudskiego przewidywał, iż wojska polskie wejdą na teren Prus Wschodnich, a francuskie na terytorium Ruhry. Anglia miałaby interweniować politycznie. Daladier nie udzielił na to odpowiedzi⁵.

1. Obszerne zestawienie różnych opinii znaleźć można w „Wiadomościach” (Londyn) Nr 395 z 25 października 1953 r.

2. Tadeusz Kuźmiński „Polska, Francja, Niemcy 1933-1935. Z dziejów sojuszu polsko-francuskiego”, Warszawa 1963, str. 40-89, rozdział „Wokół zagadnienia wojny prewencyjnej w 1933 r.”. Rozdział ten początkowo był umieszczony jako artykuł w „Najnowszych Dziejach Polski. Materiały i studia z okresu 1914-1939”, Warszawa 1960, Tom III, str. 5-45. Patrz także list do redakcji prof. Henryka Batowskiego omawiający powyższy artykuł, *ibid.* Tom V, str. 225-228. Również Marian Wojciechowski „Polska i Niemcy na przełomie lat 1932-1933” Roczniki Historyczne, Poznań 1963, tom XXIX, część VI „Wojna prewencyjna?” str. 152-175. Teżoż autora „Stosunki polsko-niemieckie 1933-1938”, Poznań 1965, str. 28-33.

3. W. P. Potiomkin, „Istoria diplomatii”, Moskwa 1945, tom III, str. 471.

4. „Istoria Polzhy”, Moskwa 1958, tom III, str. 361.

5. Geneviève Tabouis, „They called me Cassandra”, New York, 1942, str. 166. Teżoż autora „Vingt ans de 'suspence' diplomatique”, Paris 1958, str. 136.

W pracy Jacques de Launay czytamy:

„Polacy czują się bezpośrednio zagrożeni przez zbrojenia niemieckie. Koła wojskowe i zbliżone do wojskowych w Niemczech nie ukrywają swej niechęci do nowej Polski i głoszą wołę odzyskania prędzej czy później Gdańska i korytarza polskiego. Dochodzi zresztą w ciągu 1933 r. do szeregu incydentów. Marszałek Piłsudski *chef prestigieux de la nouvelle Pologne* zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa tej sytuacji i postanawia je uprzeczyć. W kwietniu 1933 r. w toku tajnych rokowań, mało jeszcze wyjaśnionych, proponuje on Francji podjęcie wojny zapobiegawczej⁶⁷.”

Profesor Raymond Aron pisze, z ironią, w swej książce „Paix et guerre entre les nations”:

„Si, en 1933, la France avait suivi le conseil qui lui était donné par le maréchal Pilsudski et avait employé la force pour renverser Hitler à peine arrivé au pouvoir, elle aurait violé le principe de noningérence dans les affaires intérieures des autres Etats, méconnu le droit de l'Allemagne de choisir librement son régime et son chef, elle aurait été dénoncé avec indignation par l'opinion américaine, par les moralistes et les idéalistes, empressés au secours non du national-socialisme mais de la volonté populaire ou de la règle de non-ingérence⁷...”

W książce swej „One Man Against Europe” Konrad Heiden podaje, że po wywiadzie Hitlera w „Sunday Express” z 12 lutego 1933 r., w którym kanclerz oświadczył, że korytarz polski musi być zwrócony Niemcom, Piłsudski zaczął działać przez wzmocnienie polskiego garnizonu na Westerplatte. „W takiej atmosferze Piłsudski zadał Francji pytanie: czy chcecie maszerować?” Ale Francja chciała nade wszystko pokoju i rząd, który by nawet dla uratowania pokoju rozpoczął nową wojnę, nie przetrwałby jednego dnia. Daladier i Paul-Boncour szanowali traktat lokarneski, szli ramię w ramię z Anglią i znajdowali się pod jej opieką. Francja odrzuciła inicjatywę Piłsudskiego⁸.

E. L. Hazluck w książce „The Second World War” pisze, że żadne z wielkich mocarstw nie chciało interweniować w początkowym okresie zbrojenia się Niemiec. Jedyne wezwanie do akcji wyszło od państwa stosunkowo małego. Ale Francja odrzuciła propozycję Piłsudskiego, a chociaż armia polska w tym czasie była silniejsza niż armia niemiecka, Piłsudski obawiał się, że wojna wszczęta w pojedynkę sprowadzi mu na kark Rosjan⁹.

6. Jacques de Launay „Les grandes controverses de l'Histoire Contemporaine”, Lausanne 1964, str. 227. Cytowane za Miedzińskim „Sztuka nieznajdowania”, „Wiadomości”, Londyn, Nr 984.

7. Raymond Aron „Paix et guerre entre les nations”, Paris 1962, str. 568.

8. Konrad Heiden „One Man Against Europe”, London 1939, str. 51, 58-60, 66-68.

9. E. L. Hazluck „The Second World War”, London 1948, str. 36. Cytowane za „Wiadomościami” Nr 403/404, 20-27 grudzień 1953 r.

Aleksander Werth pisze w książce „The Last Days of Paris”, że wojna przewencyjna nie zyskałaby żadnego poparcia we Francji. Zagadnienie to powstało w maju 1933 r. z inicjatywy Polaków, ale rząd francuski poznał *thout Piłsudski crazy* i że jeden czy dwaj francuscy generałowie, którzy podzielili jego poglądy, oszaleli; gdyby spytano o to naród, podzieliliby opinię rządu¹⁰.

William L. Shirer pisze w tej sprawie:

„Germany's position in the world in the spring of 1933 could hardly have been worse. The Third Reich was diplomatically isolated and military impotent... Germany's neighbors, in particular France and Poland, were hostile and suspicious, and as early as March 1933, following a Polish military demonstration on Danzig, Marshal Piłsudski suggested to the French the desirability of a joint preventive war against Germany¹¹...”

Douglas Reed w swej pracy „Disgrace Abounding” pisze:

„In 1933 Marshal Piłsudski told the Western Powers: You must stop Germany now or never. You can do it now with a minimum loss of life and time and treasure. You can do it in five minutes. Later will be too late! When they turned a deaf ear to him he made his ten-year pact with Germany¹²”.

Wiele o inicjatywie Piłsudskiego pisze Robert Dell w książce „The Geneva Racket 1920-1939”. Wiąże on tę sprawę z rozpoczęciem rozmów o pakcie czterech, gdy premier MacDonald udał się do Rzymu (18 marca 1933 r.). Według Della Piłsudski zaproponował w kwietniu 1933 r. wspólną akcję Francji, Polski i Małej Ententy. Miano zwrócić się do Ligi Narodów o zbadanie sprawy zbrojenia Niemiec na podstawie art. 213 traktatu wersalskiego, który przewidywał prawo Rady Ligi Narodów badania naruszenia przez Niemców klauzul traktatu. Gdyby Hitler nie zgodził się na zbadanie sprawy, wspomniane państwa zyskałyby prawo interwencji bezpośredniej. W tym czasie Niemcy nie były zdolne do jakiegokolwiek oporu, a gdyby Hitler spróbował walczyć, zostałby szybko i łatwo pokonany. Sztab francuski opowiedział się za propozycją Piłsudskiego, rząd francuski się sprzeciwił. Rezultatem tego *criminal blunder* popełnionego przez Francję było to, iż Piłsudski przyszedł do przekonania, że Francja jest zbyt słaba, by można było na nią liczyć, i że wobec tego Polska musi zapewnić sobie bezpieczeństwo przez porozumienie z Niemcami. Rokowania doprowadziły do wspólnego oświadczenia z

10. Alexander Werth „The Last Days of Paris”, London 1940, str. 218-219 (cytowane za „Wiadomościami” Nr 395 z 1953 r.).

11. William L. Shirer „The Rise and Fall of the Third Reich”, New York 1962, str. 290.

12. Douglas Reed „Disgrace Abounding”, London 1939, str. 320.

czerwca 1933 r., w którym oba rządy stwierdziły gotowość szanowania pokoju. Mimo to Piłsudski nie śpieszył się z zawarciem ostatecznego układu. Kiedy w październiku 1933 r. Niemcy opuściły Ligę Narodów, raz jeszcze powtórzył swoje propozycje sprzed pół roku. Ale rząd francuski ponownie odmówił. To utwierdziło Piłsudskiego w przekonaniu, że nie ma co liczyć na Francję i że Niemcy staną się główną potęgą na kontynencie. Mimo to, aczkolwiek rząd niemiecki naciskał na podpisanie paktu, Piłsudski wciąż się ościagał. Dell przypuszcza, iż na zlecenie Piłsudskiego Beck jeszcze raz w Genewie w styczniu 1934 r. zawiadomił Paul-Boncoura, że jeśli Francja zdecyduje się na politykę silnej ręki wobec Niemiec, Polska paktu z Niemcami nie podpisze. Ale Paul-Boncour nie mógł dać takiego zapewnienia i pakt został podpisany¹³.

Heinrich Fraenkel w książce „Help Us Germans To Beat the Nazis” twierdzi, że pierwsze posunięcia Polski na terenie Gdańska w kwietniu 1933 r. miały jeszcze poparcie Francji; przewidziane było krótkoterminowe ultimatum dla Niemiec z zagrożeniem okupacją Nadrenii. Akcji tej przeciwstawił się premier MacDonald, który stwierdził, że w razie zatargu zbrojnego Francja nie tylko nie może liczyć na pomoc Wielkiej Brytanii, ale że Wielka Brytania wszelką interwencję francuską będzie pożytywała za akt nieprzyjazny i zastrzega sobie równie nieprzyjazną postawę. W kilku dni potem MacDonald pojechał do Rzymu by wszcząć rokowania w sprawie paktu czterech¹⁴.

L. B. Namier w „Diplomatic Prelude” pisze, że Polska trzykrotnie proponowała Francji akcję zbrojną przeciwko Niemcom. Dwa razy w 1933 r. (w marcu i listopadzie), a trzeci raz w marcu 1936 r. (co było już po zgonie Piłsudskiego) z okazji wprowadzenia wojsk niemieckich do Nadrenii. Odnośnie akcji w listopadzie Namier pisze:

„Piłsudski was sounding Paris once more about common action against Hitler. The talks were confined to military channels — the first approach was made through general d'Arbonneau, French Military Attaché in Warsaw. The result was negative¹⁵...”

W swej następnej książce „Europa in Decay” L. B. Namier cytuje z listu ambasadora Lipskiego do autora:

13. Robert Dell „The Geneva Racket 1920-1939”, London 1943, str. 200-204 (cytowane za „Wiadomościami” op. cit.).

14. Heinrich Fraenkel „Help us Germans to Beat the Nazis”, London 1941, str. 49-51, (cytowane za „Wiadomościami” op. cit.).

15. L. B. Namier „Diplomatic Prelude 1938-1939”, London 1948, str. 15, 97 note 3.

„After the German Ambassador von Moltke had on November 27 presented to Marshal Piłsudski the German draft of a non-aggression pact, I was instructed by colonel Beck to keep the matter strictly secret, and also towards the corps diplomatique. Piłsudski, who personally dealt with the problem, would not sign a pact with the Germans before sounding Paris once more about jointly taking decisive action against Hitler: which was a further reason for his instructing me to preserve absolute silence¹⁶”.

A. W. Palmer podaje, że Piłsudski był jednym z pierwszych mężów stanu, który dostrzegł niebezpieczeństwo grożące Europie ze strony Niemiec narodowo-socjalistycznych. Po daremnych staraniach pobudzenia do czynu swego francuskiego sprzymierzeńca, autoryzował on zawarcie paktu o nieagresji w Niemczech¹⁷.

John W. Wheeler-Bennet w książce „Munich: Prolog to Tragedy” pisze:

„In March 1933 Piłsudski warned M. Daladier that German rearmament was progressing (too fast)... The Marshal, it is said, proposed that direct action should be taken to crush the Hitler regime by means of a 'preventive war' by France, Britain and Poland, and even offered to provide the necessary 'incident' in Westerplatte. Daladier at first demurred and then refused so radical a solution of the problem. A month later Piłsudski again repeated his offer and supported his contention by *aide-mémoire*. This time Daladier did not deign any kind of reply at all¹⁸...”

André Simone (czeski publicysta, prawdziwe nazwisko Otto Katz) pisze w swej książce „J'accuse”, że propozycję marcową Piłsudskiego z 1933 r. premier Daladier odrzucił, a na *aide-mémoire* ambasadora polskiego w Paryżu, które towarzyszyło ponownej propozycji kwietniowej i zawierało dokładne dane o odbudowanej przez Hitlera machinie wojennej, nawet nie odpowiedział¹⁹.

16. L. B. Namier „Europe in Decay”, London 1950, str. 282. Szereg informacji o wojnie przewencyjnej, między innymi cytaty z obu dzieł Namiera, podaje Henry L. Roberts „Note on Polish Proposals for Preventive Action Against Germany” załączonej do tego autora „The Diplomacy of Colonel Beck” w książce „The Diplomats 1919-1939” opracowanej przez G. A. Craig i F. Gilbert, New York 1963, Tom 2, str. 612-614.

17. A. W. Palmer „A Dictionary of Modern History (1789-1945), London 1962, cytowane za Miedzińskim „Prawe oko Nelsona”, „Wiadomości” Nr 975 z 1964 r.

18. John W. Wheeler-Bennett „Munich: Prologue to Tragedy”, London 1948, str. 282, cytowane za Zygmuntem Gąsiorowskim „Did Piłsudski Attempt To Initiate a Preventive War in 1933” („The Journal of Modern History”, tom XXVII, Nr 2, 1955). Praca Gąsiorowskiego jest jedynym większym opracowaniem tego tematu w języku angielskim. Autor zajmuje stanowisko negatywne co do samego istnienia propozycji wojny przewencyjnej.

19. André Simone „J'accuse”, Londyn 1941, str. 40-41, cytowane za „Wiadomościami” Nr 395 z 1923 r.

Z pisarzy niemieckich temat wojny prewencyjnej poruszył wybitny dyplomata Otto Meissner w książce „Staatsekretär unter Ebert-Hindenburg-Hitler”. Píše on, iż na początku 1933 r. Hitler dowiedział się z raportów poselstwa niemieckiego w Warszawie, że Polska wystąpiła wobec Francji z propozycją wojny prewencyjnej. Hitler obawiał się, że ta propozycja spotkała się z przychylnym przyjęciem we francuskich kołach pravicowych i dlatego zdecydował się na podkreślenie pokojowych intencji Niemiec²⁰.

W sprawie tej zabrał głos również kanclerz Heinrich Brüning, ogłaszając w lipcu 1947 r. artykuł w „Deutsche Rundschau”, gdzie píše:

„Fakt, że Marszałek Piłsudski bezpośrednio po objęciu władzy przez Hitlera zwrócił się do rządu francuskiego z propozycją wspólnej akcji wojkowej, wskazuje, jak słuszne były nasze obawy. Znajomość propozycji Piłsudskiego wpłynęła silnie na głosowanie w Reichstagu w marcu i maju 1933 r. W maju partia Narodowo-Socjalistyczna zdobyła się na wielką ofiarę patriotyczną by wraz z innymi partiami głosować za rezolucją wyrażającą w oględnych słowach jednomyślną wolę Reichstagu przeciwstawienia się akcji, którą Piłsudski proponował Francuzom. To głosowanie w Reichstagu niewątpliwie wpłynęło na rząd francuski by propozycję Piłsudskiego odrzucić²¹”.

Kanclerz Brüning wystąpił raz jeszcze w tej sprawie, wyjaśniając w liście do polskiego ministra Stanisława Sopicznego treść swego artykułu. Pisał on:

„... W moim artykule w 'Deutsche Rundschau' mówiłem o dwóch różnych zarządzeniach Piłsudskiego: jedno miało miejsce podczas mego urzędowania i przewidywało inny polski plan mobilizacyjny, który zmuszał nas do osłabienia naszego ówczesnego położenia wojskowego. Inny krok Piłsudskiego, który został wywołany, być może, przez wywiad Hitlera w 'Sunday Express'²²... nastąpił w końcu kwietnia lub na początku maja 1933 r. w

20. Otto Meissner „Staatsekretär unter Ebert-Hindenburg-Hitler”, Hamburg 1950, str. 335, cytowane za „Wiadomościami” op. cit.

21. „Niepodległość”, Londyn, Tom IV, str. 169. Patrz także wyjątek z protokołu konferencji ministrów rządu Rzeszy 7 kwietnia 1933 r. gdzie znajduje się sprawozdanie ministra spraw zagranicznych von Neuratha o wojnie prewencyjnej w którym Neurath mówi: „Wiadome jest, że Polska wysuwa projekt wojny prewencyjnej odnośnie naszych żądań terytorialnych” (Documents on German Foreign Policy 1918-1945, Seria C, tom I, Nr 142). Również obszerny raport ambasadora von Moltke z Warszawy z 23 kwietnia 1933 r. o wojnie prewencyjnej (ibid. Nr 180) i dodatkowy raport o tej sprawie z 25 kwietnia (ibid. Nr 183) gdzie przez pomyłkę powołano się na opinię litewskiego attaché wojskowego zamiast łotewskiego. Patrz także raport Moltkego z 26 kwietnia 1933 r. (ibid Nr 192).

22. 12 lutego ukazał się w londyńskim „Sunday Express” wywiad pła Ethertona z Hitlerem, w którym Hitler wymienił, obok niesprawiedliwego

Paryżu. Według informacji naszych czynników dyplomatycznych i wojskowych, Piłsudski podjął wówczas kroki aby wypośredkować, czy Francja byłaby gotowa wyrzucić wspólnie z Polską nacisk wojskowy na Niemcy. Proszono mnie wówczas z naciskiem zarówno ze strony Reichswehry, jak i ze strony Auswärtiges Amt o wykazanie w sposób energiczny Hitlerowi wielkości niebezpieczeństwa. Hitler sam prosił o taką rozmowę. Mowa, którą wypowiedział potem w Reichstagu słała w zapewnieniach w stosunku do rządu polskiego o wiele dalej, niż to było potrzebne, tym bardziej, że już w dniu posiedzenia Reichstagu nasze wiadomości otrzymane z Paryża mówiły, że Francja waha się czy przyjąć propozycje Piłsudskiego. Na wtajemniczonych robił dziwne wrażenie fakt, jak szybko jeszcze wówczas był Hitler gotów ustępować gdy musiał się obawiać ostrej akcji zagranicznej²³.

Profesor Hans Roos w swej znanej pracy „Polen und Europa” pisze:

„... Die Beetzung der Westerplatte sollte ganz offensichtlich der Anfang eines grossen Aktionsplanes sein. Pilsudski liess in jenen Tagen, ohne Beck und die offizielle Diplomatie damit zu belasten, durch Sonderemissäre in Paris sondieren, ob Frankreich zu einer gemeinsamen militärischen Aktion gegen das Reich bereit sei²⁴”.

Fritz Hesse w swej książce „Das Spiel um Deutschland” twierdzi, że już w lutym 1933 r. Piłsudski wszczął zabiegi w Paryżu i Londynie o natychmiastowe uderzenie na Niemcy. Jako pretekst miało posłużyć pojawienie się uzbrojonych S.A.; byłoby to naruszenie traktatu wersalskiego i mocarstwa miałyby prawo interweniować. Jednak pod naciskiem Anglii Francja odrzuciła propozycję Piłsudskiego, a gdy je ponowił po miesiącu, Daladier w ogóle nie odpowiedział²⁵.

Prezydent senatu gdańskiego Rauschnig mówił dyplomacie czeskiemu w Warszawie w 1937 r. iż miał okazję rozmawiania z Piłsudskim na temat stosunków polsko-niemieckich. Przed podpisaniem układu o nieagresji z Niemcami Polska kilkakrotnie proponowała Francji wojnę prewencyjną przeciw Niemcom. Polska

traktowania Niemców w sprawie równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń, także zagadnienie korytarza polskiego, żądając jego zwrotu. Przyczem Hitler podkreślił, iż sprawa musi być rozwiązana w niedługim czasie. Wywiad ten wywołał reakcję ze strony polskiej i niemieckie biuro Wolffa złagodziło nieco wypowiedzenia Hitlera.

23. Tekst listu Brüninga do Stanisława Sopickiego z 5 listopada 1949 r. w aktach Lipskiego w Instytucie J. Piłsudskiego w Nowym Jorku (teczka Nr 3). Patrz także „Niepodległość” opł cit.

24. Hans Roos „Polen und Europa. Studien zur polnischen Aussenpolitik 1931-1939”, Tübingen 1957, str. 65. Szerzej ujął on to zagadnienie w swej pracy „Die 'Präventivkriegspläne' Pilsudskis von 1933” w „Vierteljahreshfte für Zietgeschichte” 3 (1955), str. 344-363.

25. Fritz Hesse „Das Spiel um Deutschland”, München 1953, str. 22-23, cytowane za „Wiadomościami” op. cit.

do ostatniej chwili wahała się przed zmianą orientacji swej polityki²⁶.

Jeśli chodzi o Czechów, to na uwagę zasługuje raport posła Czechosłowacji w Warszawie, V. Girsy z 10 maja 1933 r. Jest to o tyle ważny dokument, że był pisany w czasie, gdy sprawa wojny prewencyjnej była aktualna. Girsza pisze, iż wojna polsko-niemiecka jest nieunikniona, przeto Polska, chcąc mieć pewność, że ją wygra, zmuszona jest nie czekać aż Niemcy okrzepną i wzmocnią ustrój wewnętrzny kraju, ale przystąpić do niej pierwsza. Idea wojny prewencyjnej (*preventivni války*) ma, jak donosi Girsza, szermierza nie tylko w osobie Marszałka Piłsudskiego, ale także w polskim sztabie generalnym, który poczynił już pewne przygotowania na granicach. W początku kwietnia skoncentrowano wojska przy granicy polsko-niemieckiej na Suwalszczyźnie i w „korytarzu”, dokąd ściągnięto formacje elitarnego Korpusu Ochrony Pogranicza znad granicy sowiecko-polskiej. Walkę przewidywano wkrótce po kwietniowych wyborach w Gdańsku, które, według opinii polskich kół wojskowych, miały być zwycięskie dla hitlerowców. To spowodowałoby wewnętrzne zamieszki i wtedy *pri nichž těžko dà se zjistiti kdo je útöčnikiem a kdo ne*. Berlin dał wówczas do zrozumienia, że jest informowany o przygotowaniach, a Piłsudski w obawie przed konsekwencjami polecił ściągnąć wojska polskie znad pruskiej granicy do Wilna na wielką defiladę. Wtedy też Wysocki pojechał do Berlina przeprowadzić tam *démarche*, a w Warszawie uczynił to samo minister Beck wobec posła niemieckiego von Moltke.

Girsza dodaje, że wiadomości o przygotowaniach wojennych nad granicami pruskimi czerpie z dobrze poinformowanych kół warszawskich, choć są to wiadomości niezwerifikowane²⁷.

Obok wymienionych i wielu innych pisarzy różnych narodowości, sprawa wojny prewencyjnej była w czasie drugiej wojny światowej, a zwłaszcza po jej zakończeniu, szeroko omawiana

26. Depesza czechosłowackiego chargé d'affaires w Warszawie Prohazki z 4 sierpnia 1937 r. do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Pradze podana w wydawnictwie Friedrich Berber „Europäische Politik 1933-1938”, Essen 1942, str. 77 (patrz „Wiadomości” Nr 395).

27. J. Kozęński „Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1932-1938”, Poznań 1964, str. 55. Raport Girsy cytuje także Batowski (patrz odnośnik 2). Defilada miała miejsce w Wilnie 21 kwietnia 1933 r. Patrz także raport ambasadora niemieckiego w Rzymie von Hassella z 22 kwietnia 1933 r., który powołuje się na czeskie źródła odnośnie polskiej sugestii wojny prewencyjnej (DGFP op. cit. Nr 177). O wojnie prewencyjnej pisał B. Celovsky „Piłsudskis Präventivkrieg gegen das national-sozialistische Deutschland, Entsehung, Verbreitung und Widerlegung einer Legende” w „Die Welt als Geschichte” 1954.

przez polskich pisarzy na emigracji²⁸. Ogromna ich większość wychodziła z założenia iż Polska proponowała Francji powstrzymanie zbrojeń niemieckich przez zagrożenie Niemcom sankcjami wojskowymi. Np. profesor W. W. Kulski pisze w „Foreign Affairs”:

„In 1933 the Polish Dictator, Marshal Piłsudski, had proposed joint military action by France and Poland to suppress the Nazi régime in the bud. Piłsudski's suggestion was rejected by the French Government, whereupon the Hitler Government brought forward suggestions for a Polish-German rapprochement²⁹”.

Te same opinie, aczkolwiek w różnej formie, były publikowane w Polsce³⁰. Szerzej pracował nad tym zagadnieniem Marian Wojciechowski (patrz odnośnik 2). Uważa on, iż atmosfera (lecz

28. Bocheński, A. „Artykuły zebrane” (wojna przewencyjna z Niemcami) Włochy 1944, str. 51-57. Bregman, A. „Legenda czy fakt historyczny?” w „Dzienniku Polskim i dzienniku żołnierza”, Londyn 4 stycznia 1954. Także „Gdyby w 1933 r. usłuchano Piłsudskiego” w „Kulturze”, Paryż 1949, Nr 15, str. 109-117. Komarnicki T. „Piłsudski a polityka wielkich mocarstw zachodnich”, Londyn 1952, str. 76-78. Łukasiewicz J. „Polska w Europie w polityce Józefa Piłsudskiego”, Londyn 1944. Mackiewicz S. „Colonel Beck and his policy”, London 1944, str. 15-18. Tegoż „Historia Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939”, Londyn 1941, str. 242-245. Matuszewski I. „Wybór pism”, New York 1952, str. 197 (Pamięci Józefa Becka). Miedziński B. „Popioły są jeszcze gorące. Polska polityka zagraniczna w okresie powojennym” w „Wiadomościach”, Londyn 1952, Nr 343. Tegoż „Gdybym nie był piekarzem...” ibid. Nr 380. Także „Prawe oko Nelsona” ibid. Nr 975 i „Sztuka nieznajdowania” ibid. Nr 984, oraz „Pakty wilanowskie” w „Kulturze”, Paryż 1963, Nr 189-190, str. 122-130. Malinowski-Pobóg W. „Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945” Londyn 1956, tom II, str. 550. Tegoż „Parę uwag o wojnie której nie było” w „Kulturze”, Paryż 1949, Nr 2 (19), str. 108-114. Orłowski, L. „Szukając by znaleźć” w „Wiadomościach” Londyn 1965, Nr 1000. Rydz-Śmigły E. „Czy Polska mogłaby uniknąć wojny?” w „Zeszytach historycznych”, Paryż 1962, Nr 2, str. 129-130. Smogorzewski K. „Mistrz i uczeń” w „Wiadomości Polskie”, Londyn 1942, Nr 108. Sokolnicki M. „Na rozdrożu czasów” w „Kulturze”, Paryż 1957, Nr 111-112, str. 127. Tegoż „Inicjatywa Piłsudskiego” w „Wiadomościach” Londyn Nr 678-679. Sopicki S. „Piłsudski i Hitler” w „Wiadomościach” 1949, Nr 172. Stroński, S. „Wierność Józefa Becka” ibid. 1952, Nr 317. Zbyszewski W. A. „Misja Miedzińskiego w Moskwie” ibid. 1963, Nr 911.

29. W. W. Kulski „The Lost Opportunity for Russian-Polish Friendship” w „Foreign Affairs”, New York 1947, tom XXV, Nr 4, str. 669.

30. Z pisarzy w Polsce ciekawa polemika miała miejsce na łamach „Tygodnika Powszechnego” (Kraków) gdzie pisał Paweł Jasienica (19 stycznia i 30 marca 1947 r.) i „Polski Zbrojnej” (Warszawa), gdzie polemizował z nim Władysław Brus (26, 28 i 29 stycznia 1947 r.), po czym dyskusja zakończyła się artykułami obu autorów w „Tygodniku Powszechnym” 15 czerwca. Negatywne stanowisko w tej sprawie zajęła Irena Pannenkowa („Tygodnik warszawski” 1947, Nr 40). Patrz także T. Kuźmiński (odnośnik 2).

nie zamiar) wojny prewencyjnej była stworzona i utrzymywana w Warszawie celowo, by nie dopuścić do powstania dyktorii czterech mocarstw (Paktu Czterech). Z drugiej strony Piłsudski, zdaniem Wojciechowskiego, nie mógł nie wiedzieć, że wszelka propozycja wszczęcia kroków wojennych przeciw Rzeszy skazana jest na niepowodzenie. Jeśli nawet przyjąć, że propozycja wojny prewencyjnej została Francji nieoficjalnie złożona, to Piłsudski liczył się z odmową Francji. W ten sposób chciał on wykazać zwolennikom polityki pro-francuskiej, że sojusz z Francją jest niewiele wart, wobec czego trzeba zbliżyć się do Niemiec.

Trzeba zaznaczyć, że te wnioski Wojciechowskiego nie są oparte na żadnym materiale faktycznym.

Przedstawiony powyżej obraz wykazuje jasno opinię dyplomatów, historyków i publicystów Rosji, Francji, Anglii, Niemiec, Czech, Polski. Może najbardziej sumarycznie ujął tę sprawę Louis Fischer w liście do redakcji tygodnika „Wiadomości” z 18 sierpnia 1953 r., w którym pisze, że *the history of Piłsudski's plan for a preventive war against Germany has been accepted by major writers on European affairs, and is no longer subject to doubt*³¹.

Na uwagę zasługuje opinia w tej sprawie polskich czynników wojskowych. W pracy Komisji Historycznej polskiego Sztabu Generalnego na emigracji czytamy: „Było rzeczą jasną, że sygnatariusze traktatu wersalskiego wspólnymi siłami mogli wówczas łatwo zrobić w Niemczech porządek i w zarodku zdusić zarzewie przygotowującej się pożogi światowej, mimo daleko posuniętego rozbrojenia (zwłaszcza w Wielkiej Brytanii) i mimo niechęci narodów do wojny (zwłaszcza we Francji). Toteż w marcu 1933 r. marszałek Piłsudski wysunął koncepcję wojny prewencyjnej przeciw Hitlerowi. Zostały wydane przez Polskę na terenie Gdańska zarządzenia wojskowe o wybitnie prowokacyjnym charakterze, mogące łatwo posłużyć za pretekst do rozpoczęcia działań wojennych (chodziło o niezgodne z obowiązującymi umowami podwojenie załogi polskiej na Westerplatte i o zjawienie się polskiego kontrtorpedowca w czasie wizyty okrętów angielskich w Gdańsku). Jednakowoż ze strony Zachodu odezwały się w tej sprawie pod adresem Polski tylko sprzeciwy, przestrogi i apele o pokojowe załatwienie incydentu. Było zatem rzeczą jasną, że państwa zachodnie na wojnę prewencyjną nie pójdą”³².

31. „Wiadomości”, Londyn Nr 395.

32. „Polskie siły zbrojne w drugiej wojnie światowej”, Londyn 1951, tom I, część 1, str. 29.

Rozważając sprawę wojny prewencyjnej nasuwa się pytanie: jakim było stanowisko rządu polskiego w owym czasie, tj. w latach 1933-34?

4 maja 1933 r., a więc w dwa dni po rozmowie Wysocki-Hitler, która wniosła odprężenie w stosunkach polsko-niemieckich, minister Beck w depeszy do placówek zagranicznych, informując o treści rozmowy, zaznaczył, „że wytworzona przez nasz krok w Berlinie sytuacja przekreśla lansowane przez stronę niemiecką zamiary wojny prewencyjnej³³”.

16 maja w instrukcji do posła Wysockiego Józef Lipski, naczelnik wydziału zachodniego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, pisał:

„Postawienie pytania rządowi Hitlera co do jego zamierzeń względem Polski, tak jak to Pan Minister uczynił względem kanclerza, było niezbędnym wobec narastającego w opinii przeświadczenia o coraz większym napięciu w stosunkach polsko-niemieckich, pogłosek o zamiarach Polski podjęcia wojny prewencyjnej³⁴...”

Stwierdzenia te obalają tezę, wysuwaną przez przeciwników wersji o wojnie prewencyjnej (jak np. Wojciechowski), opierającą się na twierdzeniu, że pogłoski o wojnie były rozsiewane celowo, choć dyskretnie, przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, by zastraszyć Niemcy i skłonić je do rokowań z Polską.

Tenże Lipski ujął później sprawę wojny prewencyjnej w następujących słowach:

„Koncepcja wojny prewencyjnej, która zrodziła się w tym czasie w umyśle Piłsudskiego nie natrafiła na podatny grunt w stolicach mocarstw zachodnich. Wzmocnienie garnizonu na Westerplatte w dn. 6 marca 1933 r., znak widomy decyzji polskiej przeciwstawienia się siłą zakusom hitlerowskim, spotkało się z ostrym sprzeciwem dyplomacji francuskiej i brytyjskiej. A jednak istniały wówczas wszelkie przesłanki do złamania hitlerowskiego pochodu i uchronienia Europy od tyłu nieszczyć³⁵”.

Należy dodać, że ze strony władz wojskowych nie dokonano w tym czasie żadnych istotnych zmian w dyslokacji wojsk polskich, nie zmieniono istniejących planów mobilizacyjnych i nie

33. Depesza okólna Ministerstwa Spraw Zagranicznych Nr 359 w aktach ambasadora Lipskiego w Instytucie J. Piłsudskiego w Nowym Jorku, teczka 3.

34. Ibid.

35. J. Lipski „Stosunki polsko-niemieckie przed wybuchem wojny w świetle aktów norymberskich” w „Sprawach międzynarodowych”, Londyn 1947, Nr 2-3, str. 14.

wprowadzono zwiększenia oddziałów na zachodniej granicy Polski. Jedynymi nadzwyczajnymi elementami natury wojskowej była wizyta „Wichra” w Gdańsku w czerwcu 1932 r.³⁶ i krótkotrwałe zwiększenie garnizonu Westerplatte w marcu 1933 r.³⁷

Wreszcie charakterystycznym faktem było skonfiskowanie przez władze polskie w trzy lata później numeru „Wiadomości Literackich” (Nr 12/644 z 22 marca 1936 r.) za artykuł Louis Fischera „Piłsudski i Hitler”, w którym jest mowa o polskim

36. Polska, w myśl umowy z Gdańskiem, posiadała prawa *port d'attache* w Gdańsku. Umowa ta ekspirowała w 1932 r. i, mimo starań ze strony polskiej, senat gdański odmawiał jej przedłużenia. W myśl tej umowy polska marynarka wojenna miała, między innymi, prawo witania obcej floty wojennej, wpływającej do Gdańska. W czerwcu 1932 r. eskadra kontrtorpedowców angielskich miała złożyć wizytę w Gdańsku. Wobec wygaśnięcia umowy z Gdańskiem, rząd polski, chcąc uniknąć konfliktu z władzami gdańskimi, zwracał uwagę rządowi angielskiemu na nieodpowiedni czas dla wizyty. Jednak rząd angielski nie zmienił planów i flota brytyjska miała przybyć do Gdańska. W tych warunkach marszałek Piłsudski polecił by kontrtorpedowcom „Wicher” weszła do portu gdańskiego, powitała dowódcę eskadry angielskiej, przyjął jego rewizytę i następnie odplynął z portu. Dowódca „Wichra” otrzymał od marszałka dodatkową tajną instrukcję, iż w wypadku obrazy przez Gdańsk flagi polskiej, miał otworzyć ogień i zbombardować obiekty w porcie.

„Wicher” wykonał pierwszą część rokazu i wymienił wizyty z dowódcą eskadry brytyjskiej, podkreślając tym prawa polskie w Gdańsku. Senat gdański i Wysoki Komisarz Ligi Narodów protestowali, lecz do demonstracji w porcie nie doszło.

Sprawa „Wichra” była dyskutowana na właśnie toczącej się sesji Ligi Narodów i szeroko komentowana w Europie. Patrz Stefan Benedykt „Zajazd O.R.P. 'Wicher' na Gdańsk”, „Wiadomości”, Londyn, Nr 108, 25 kwietnia 1948 r. oraz T. Morgenstern „Wejście O.R.P. 'Wicher' do Gdańska w 1932 r.” „Bellona”, Londyn 1953, Nr 1, str. 44-48.

37. Między Polską a Gdańskiem istniała umowa z 1923 r. dotycząca sprawy policji portowej, podlegającej Radzie Portu. 16 lutego 1933 r. Senat gdański rozwiązał jednostronnie tę umowę i zastąpił policję portową normalną policją, zależną od władz miasta.

W Gdańsku, na wybrzeżu Westerplatte, istniały polskie magazyny wojskowe pod ochroną polskiej załogi w sile 82 szeregowych i oficerów. Gdy nastąpiło rozwiązanie umowy o policji portowej, marszałek Piłsudski uznał, iż jest to zagrożenie interesów Polski w Gdańsku i polecił wzmocnić załogę Westerplatte o 120 żołnierzy, co nastąpiło 6 marca 1933 r. Zostało to wykonane bez porozumienia z Senatem gdańskim, a zwłaszcza z Wysokim Komisarzem Ligi Narodów, któremu, w myśl układu polsko-gdańskiego z 23 czerwca 1921 r., przysługiwało prawo ustalania siły liczebnej oddziału polskiego na Westerplatte.

Wyładowanie polskiego oddziału wywołało gwałtowne protesty Senatu gdańskiego i Wysokiego Komisarza L.N., a Polska została oskarżona o „action directe”. Sprawa oparła się o Ligę Narodów i wywołała wielkie zaniepokojenie w Europie. Akcja polska była powszechnie krytykowana. Zakończyła się ona w Genewie 14 marca kompromisem: Senat gdański przywrócił zależność policji portowej od Rady Portu, a Polska wycofała dodatkową załogę z Westerplatte.

projekcie wojny prewencyjnej. Było to już po śmierci Piłsudskiego.

Ciekawe są wypowiedzi ówczesnych francuskich kierowników politycznych, tj. J. Paul-Boncoura, który w 1933 r. był ministrem spraw zagranicznych i Edwarda Daladier, premiera i ministra spraw wojskowych.

Zapytał ich o to w dwadzieścia lat potem (w 1955 r.) redaktor Aleksander Bregman³⁸. Odpowiedź Paul-Boncoura brzmiała:

„Niestety, nie przypominam sobie niczego co do inicjatywy podjętej w 1933 r. przez marszałka Piłsudskiego w sprawie akcji zapobiegawczej przeciw Niemcom i dziwiłbym się, gdyby ona miała miejsce, gdyż w owym czasie byłem ministrem spraw zagranicznych i wydaje mi się, że musiałbym o niej wiedzieć”.

Podobnie Paul-Boncour poinformował prof. Piotra Wandycza w liście z 16 marca 1963 r.³⁹

A Daladier wyjaśnia Bregmanowi:

„Żałuję, że nie mogę udzielić Panu informacji, gdyż nie byłem nigdy poinformowany o propozycji marszałka Piłsudskiego o której Pan wspomina. Być może, zważywszy na nieufność marszałka Piłsudskiego do dyplomacji, a nawet do rządów, działał drogą przez attachés wojskowych przy sztabach generalnych”.

Jako ciekawy komentarz do tych wypowiedzi wskazujący, jak pamięć ludzka zawodzi, może posłużyć list Anatola Mühlsteina, radcy ambasady polskiej w Paryżu, do Józefa Becka pisany 17 kwietnia 1933 r. w krytycznym dla danej sprawy okresie:

„Od pewnego czasu w bardzo poważnych kołach politycznych rozpowszechnia się wiadomość o zamierzonych jakoby prewencyjnych działaniach wojennych (podkreślenia w tekście, W.J.) ze strony polskiej przeciw Niemcom. Mówią o tym czołowe osobistości rządowe. Stwierdziłem bezsprzecznie, że mówił o tym Boncour, jako o rzeczy, którą należy się zająć. Wiem również, że myśl ta chodzi po głowie Daladier. Akcja na Westerplatte wydaje mu się czymś w rodzaju przygotowanego (podkreślone w tekście, W.J.) incydentu. Caillaux⁴⁰ ze swej strony powiadomił mnie, kiedy się z nim kilka dni temu umawiałem, że po świętkach przyjdę do niego, aby porozmawiać: *Ne vous orientez pas vers la guerre. Ce pays ne marchera pas*. Tak 'tragiczne' oświadczenie poczynione na schodach z okazji przelotnej rozmowy zdaje się wskazywać, że i pewne poważne czynniki mówiły o jakichś wojenno-prewencyjnych zamiarach Polski. Stwierdziłem po-

38. Aleksander Bregman „Legenda czy fakt historyczny?” op. cit.

39. Piotr Wandycz „Trzy dokumenty: przyczynek do zagadnienia wojny prewencyjnej” w „Zeszytach historycznych”, Paryż, Nr 3, str. 11.

40. Joseph Caillaux (1863-1944) b. premier i parokrotnie minister skarbu, skazany za swe pacyfistyczne przekonania podczas pierwszej wojny światowej na trzy lata więzienia. Po uzyskaniu praw obywatelskich na zasadzie amnestii wrócił do polityki jako minister skarbu (1925-26) i członek senatu.

nad wszelką wątpliwość, że Daladier i Boncour dali wyraz w jednej rozmowie swoim obawom w tej mierze. Sądząc więc, że i inne rozmowy w tym duchu miały miejsce⁴¹”.

Zastępca delegata polskiego przy Lidze Narodów, Tytus Komarnicki, podaje:

„Wiem z rozmów z ministrem Paul-Boncourem w Genewie w 1933 r., że sprawa wojny przewencyjnej była rozpatrywana na tajnych komisyjnych posiedzeniach parlamentu francuskiego i że zwyciężyło, niemal jednogłośnie, stanowisko negatywne⁴²”.

Ambasador angielski w Berlinie pisze w swym raporcie do Foreign Office 7 kwietnia 1933 r.:

„... It is known that France responsible people are talking of a preventive war, and those who have recently come from France report that the armament factories are working night and day. There is no doubt that Poland is now being held back by France, but would invade Germany in the case of a preventive war. It is to be doubted whether any French Government undertake the responsibility for leading the country into war again⁴³...”

Daladier wspomniał, że może francuskie czynniki wojskowe coś mogły wiedzieć w sprawie wojny przewencyjnej. Lecz zapytywany o to szef sztabu generalnego, Maxime Weygand, nic o tym nigdy nie słyszał⁴⁴.

Z francuskich wojskowych mógłby coś o tym wiedzieć attaché wojskowy w Warszawie, gen. d'Arbonneau. Lecz Léon Noël, francuski ambasador w Polsce, zaprzecza temu w liście swym do A. Bregmana:

„Generał d'Arbonneau ustnie, a następnie na piśmie, dostarczył mi obszernego, bardzo szczegółowego świadectwa, z którego wynika, że ani w 1933 roku ani w latach sąsiednich, nie nastąpił żaden krok czy to za jego pośrednictwem, czy też za jego wiedzą, w sensie propozycji wojny przewencyjnej. Jeśli chodzi o dyplomatów francuskich, kategoryczne odpowiedzi, jakie otrzymałem, zgadzają się całkowicie z odpowiedzią generała d'Arbonneau⁴⁵”.

Na zasadzie powyższych danych i wobec braku jakiegokolwiek oficjalnego dokumentu, może się wydawać, że Polska nigdy

41. Piotr Wandycz op. cit., str. 12.

42. T. Komarnicki „Piłsudski a polityka wielkich mocarstw zachodnich” op. cit., str. 78.

43. Documents of British Foreign Policy, Second Series, tom V, Nr 23.

44. K. A. Jeleński „Wywiad z gen. Weygandem” w „Kulturze”, Paryż 1953, Nr 5/68, str. 83-88.

45. A. Bregman op. cit.

nie występowała z propozycją wojny prewencyjnej. Do tego wniosku doszło kilku historyków, jak np. prof. Zygmunt Gąsiorowski. Nie można jednak zapominać, że ani fakt niedotarcia do formalnych dokumentów międzynarodowych, ani zaprzeczenia zainteresowanych mężów stanu, zwłaszcza po szeregu lat, nie stanowią dowodów na to, że akcji w sprawie wojny prewencyjnej nie było. Nie stanowią ich nawet cytowane zaprzeczenia ze strony rządu polskiego. Znane są skądinąd oficjalne oświadczenia rządów zaprzeczające informacjom, które się potem okazywały prawdziwe. W danym wypadku wchodzi w grę jeszcze względy szczególne, zazwyczaj nieuwzględniane przez historyków.

Piłsudski i wojna prewencyjna

Jeśli chodzi o Polskę, zagadnienie „wojny prewencyjnej” było bez wątpienia związane z osobą marszałka Piłsudskiego. Co do tego nie ma żadnej różnicy w opinii polskich i innych historyków i dyplomatów. I słusznie. Po przewrocie majowym 1926 r., gdy marszałek Piłsudski ujął ponownie władzę w swe ręce, zastrzegł sobie bezpośrednie kierownictwo sprawami wojska i polityki zagranicznej. Oficjalnie Piłsudski zajmował w rządzie stanowisko ministra spraw wojskowych i był Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych, przewidzianym na naczelnego wodza w razie wojny. Faktycznie był przez wszystkie czynniki rządzące uznany za najwyższy autorytet w państwie. Autorytet ten przenikał zarówno na kraj, jak i na stosunki międzynarodowe. Wystarczy przypomnieć pobyt marszałka Piłsudskiego w Genewie w grudniu 1927 r.

Wszyscy, którzy znali i pracowali z marszałkiem Piłsudskim, jak piszący te słowa, znają dobrze i jego metody postępowania i jego zasięg myśli. Opinia historyków jest zgodna w tym, że marszałek Piłsudski umiał wybiegać swą myślą daleko poza bliski zasięg bieżących wydarzeń i widzieć konsekwencje dzisiejszych posunięć w dalekiej przyszłości. Jak w szachach (a był doskonałym szachistą) umiał on przewidzieć co się stanie w następnych posunięciach. To też można z całą pewnością twierdzić, że Piłsudski widział i rozumiał jasno, do czego dążył Hitler, rozpoczynając swą karierę rządów w Niemczech w 1933 r.

Drugą cechą charakteru Piłsudskiego, również dobrze znaną jego bliskiemu otoczeniu, była wielka ostrożność w posunięciach politycznych. Piłsudski był urodzonym wodzem, umiał podejmować decyzje szybkie, śmiałe i ryzykowne i przeprowadzać je w najtrudniejszych warunkach. Dotyczyło to zarówno działań wo-

jennych jak i politycznych. Lecz w innych wypadkach Piłsudski z charakterystyczną dla Litwinów cierpliwością, mógł czekać, obserwować, sprawdzać i ważyć wszystkie elementy, wszystkie *incomparabilia*, które mogłyby wpłynąć na jego ostateczną decyzję.

Trzeba także wziąć pod uwagę wielką podejrzliwość Piłsudskiego. Gen. Kazimierz Głabisz, jeden z bliskich oficerów marszałka, zanotował jego powiedzenie, wypowiedziane w połowie 1934 r., a więc już po podpisaniu deklaracji o nieagresji z Niemcami: „Ja nikomu nie ufam, a cóż dopiero Niemcom⁴⁶...”

W działaniach na terenie międzynarodowym Piłsudski nie ograniczał się do normalnych kanałów akcji dyplomatycznej. Używał metody starannie dostosowane do warunków i okoliczności, a przede wszystkim do aktualnego partnera. Piłsudski budował na człowieku i jego zawsze miał przed oczyma. Mówił do Becka: pamiętajcie, że na świecie wszystko robią ludzie. Toteż w szczególnych wypadkach wybierał kogoś, komu ufał i polecał mu daną misję do spełnienia. Zastrzegał też wówczas absolutną poufność. Na zasadzie uzyskanych w ten sposób informacji pobierał decyzję lub, jeśli trzeba, szukał dodatkowych elementów.

Dla zrozumienia tej strony działalności Piłsudskiego może posłużyć relacja Jerzego Potockiego który w maju 1933 r., po spełnieniu swej misji w Paryżu (patrz niżej) i demonstracyjnym zrzczeniu się placówki ambasadora w Rzymie (jako protest przeciwko paktowi czterech), został mianowany ambasadorem w Ankarze.

W końcu maja 1933 r. Piłsudski wezwał Potockiego i udzielił mu instrukcji w sprawie zbadania stosunku Kemala do Rosji Sowieckiej. Nie wchodząc teraz w szczegóły tej instrukcji, zwrócić należy uwagę na sposób, w jaki ambasador miał załatwić tę misję. Piłsudski mu powiedział:

„Dlatego wysyłam was na to stanowisko, abyście nie tylko reprezentowali rząd Rzeczypospolitej, ale abyście byli moim osobistym przedstawicielem przy dyktatorze Turcji i z mego rozkazu weszli z nim w osobisty kontakt. Nie ma to być słowo pisane, ani żaden list, lecz ustna instrukcja, która zawierać ma proste wezwanie i wyciągnięcie ręki ode mnie do Kemala... Takie wyciągnięcie ręki z mojej strony wprost, bez zaznajomienia rządów i parlamentów, a nawet ministrów, powinno być przez Kemala przyjęte⁴⁷”.

Forma przeprowadzenia tej misji jest bardzo charakterystycz-

46. Komarnicki T. „Diariusz i teki Jana Szembeka 1935-45”, Londyn 1964, tom I, str. 156.

47. Relacja J. Potockiego w archiwum Instytutu J. Piłsudskiego w Nowym Jorku.

na dla metody postępowania Piłsudskiego w najbardziej poufnych sprawach⁴⁸.

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że parę miesięcy wcześniej ten sam Jerzy Potocki miał powierzoną sobie od Piłsudskiego misję specjalną w Paryżu.

Reasumując, można stwierdzić, że Piłsudski, zastanawiając się nad ogólną sytuacją w 1933 r., musiał poważnie liczyć się z tym, że zagrożenie wojną prewencyjną Niemcom mogłoby być pozytywnym posunięciem dla zabezpieczenia pokoju w Europie. I po tej linii działał.

Jeśli przyjąć, że Piłsudski rozumował słusznie, to znaczy, że uważał, iż zagrożenie wojną prewencyjną jest właściwym posunięciem politycznym w odniesieniu do Niemiec, to zachodzi pytanie, jak ta koncepcja była realizowana pod względem politycznym.

Znając metodę postępowania Piłsudskiego, trudno jest liczyć na to, że znajdują się dokumenty, któreby wyraźnie stwierdziły fakt polskiej propozycji skierowanej do Francji w sprawie wojny prewencyjnej.

Podsekretarz stanu Jan Szembek, człowiek, do którego marszałek Piłsudski miał duże zaufanie, nie słyszał o takich propozycjach. W liście swym do Edwarda Raczyńskiego, ambasadora w Londynie, pisanym w czasie wojny z Lizbony w 1942 r. podaje w tej sprawie swoje uwagi:

„W Warszawie, poza całkiem niepoważnymi plotkami, nic godnego zapamiętania na ten temat nie słyszałem. Dopiero w Portugalii spotkałem się z konkretnymi twierdzeniami, opartymi na opowiadaniach rzekomo wtajemniczonych osób, a mówiących, że w latach 1930-33 Marszałek prowadził z rządem francuskim rokowania w celu wspólnego uderzenia na Niemcy. Osobiście stwierdzić muszę, że odkąd w 1932 r. objąłem stanowisko wice-ministra spraw zagranicznych, żadne ślady podobnych negocjacji nie doszły do mojej wiadomości. Czy Marszałek przez swoje organa wojskowe prowadził z najwyższymi czynnikami Francji podobne rozmowy — nie wiem. Oficjalne wystąpienie rządu polskiego z tą sprawą w Paryżu muszę natomiast wykluczyć.

Dzisiejsze twierdzenie uważam więc za wynik jakiegoś nieporozumienia, jakkolwiek w tej sprawie znajdują się pewne elementy prawdy.

Jak wiadomo, Marszałek uważał nasz alians z Francją za niedostateczny. Był również zdecydowanym przeciwnikiem układów lokarneńskich, które w jego mniemaniu wprowadzały na naszą niekorzyść dyskryminację między Wschodem a Zachodem Europy. Tendencją jego było więc alians z Francją w ten sposób usprawnić, by funkcjonowanie jego nie było zależnym od czynników trzecich, w tym wypadku od Ligi Narodów.

Marszałka myśl ta dręczyła. Jeszcze w 1932 roku mówił mi w Buka-

48. W. Jędrzejewicz „Piłsudski i Kemal” w „Wiadomościach” 1954, Nr 425. Patrz także list tegoż do redakcji „Zeszytów historycznych” Nr 4, str. 221-222.

reszcie, że alians z Francją ma zasadnicze braki, które od lat pragnie usunąć. Wszystkie jednak jego odnośne usiłowania trafiały zawsze na negatywne stanowisko i bierny opór Paryża. Wymieniał mi przy tej sposobności nazwisko Brianda⁴⁹.

Widział on również, że cały szereg gwarancji, jak reperacje, kontrola zbrojeń, okupacja Nadrenii i td., które w stosunku do Niemiec dawał nam traktat wersalski, wskutek słabej i pojednawczej polityki aliantów wobec Rzeszy, z rąk nam się wyślizgiwały...

Równocześnie wobec groźnie napiętych stosunków między nami a Niemcami, zaczął szukać jakiegoś wyjścia. Po objęciu przeze mnie stanowiska podsekretarza sztabu, wysłał mnie zagranicę. Po wizytach w Paryżu i Londynie polecił mi zawadzić o Berlin. Miałem tam jedynie powiedzieć, że stosunki obu państw znajdują się w takim stanie napięcia, że, o ile nie znajdzie się rozsądnego *modus vivendi*, dojść musi do nie wiadomo jakich komplikacji.

W moim zrozumieniu ówczesna polityka Marszałka miała z jednej strony na celu, przez wykazanie w Paryżu możliwości porozumienia się z Niemcami, pobudzić Francję do żywszego zajęcia się naszymi postulatami, a z drugiej, przez wywołanie incydentów z „Wichrem” i Westerplatte, zmierzyć stopień wytrzymałości niemieckiej.

W otoczeniu Marszałka sprawa wojny prewencyjnej musiała być często i żywo omawiana. Z jego ust również padały podobne wypowiedzenia. Wiem na przykład, że wobec posła Cadere niedwuznacznie się pod tym względem wyraził. W tego rodzaju oświadczeniach należy więc szukać źródła krążących dzisiaj opinii.

Dojście do władzy Hitlera radykalnie sytuację w Niemczech zmieniło. Na Marszałku wywołało ono duże wrażenie. Pewnego dnia wezwany zostałem do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, gdzie go zastałem z manifestem Hitlera w rękę, wydanym z okazji nie pamiętam już czy wyborów, czy też objęcia przez niego urzędu kanclerskiego. Zaczął mi ten dokument analizować. Uderzyły go w nim trzy główne punkty: dążenie do unifikacji Rzeszy, co interpretował jako chęć zerwania z tradycją pruską i wprowadzenie do Niemiec nowego porządku, w którym element pruski odsunięty byłby na drugi plan; pewien mistyczny ton orędzia, a wreszcie zapowiedź nieubłaganej walki z komunizmem i bolszewizmem. „Pierwszy raz taki głos z ust niemieckich słyszymy” — powiedział mi. Wyraził natomiast duże wątpliwości czy Hitler zdoła oderwać się od tradycyjnej polityki z Rosją i odnowionego niedawno Rapallo. W każdym razie bierność z jednej strony Paryża, a z drugiej nowa sytuacja w Niemczech, zachęciły go do przeprowadzenia przez p. Wysockiego rozmowy z Hitlerem, która nastąpiła wyłącznie z polskiej inicjatywy⁵⁰...”

Jak widzimy, Szembek podkreśla tu jeden z istotnych elementów polityki Piłsudskiego: wzmocnienie sojuszu z Francją, który sam Piłsudski zawierał w 1921 r. Było to także celem poli-

49. Francja w 1928 r. proponowała nowy tekst konwencji wojskowej która, pozostawiając niektóre artykuły bez zmiany, wprowadzała nowe osłabiające, zdaniem Polski, całość umowy. Patrz P. Wandycz „France and Her Eastern Allies 1919-1925. French-Czechoslovak-Polish Relations From the Paris Conference to Locarno”. Minneapolis 1962, str. 394-395.

50. List Jana Szembeka do Edwarda Raczyńskiego z 31 sierpnia 1942 r. (Akta Lipskiego w Instytucie J. Piłsudskiego w Nowym Jorku, teka 1). Pełny tekst listu patrz także Komarnicki T. „Dariusz i teki Jana Szembeka” op. cit., tom II, str. 4-10.

tyki polskiej po śmierci Piłsudskiego. Stanowisko Francji było odwrotne: dążenie do rozluźnienia sojuszu i oparcia go raczej na mało sprecyzowanych przepisach paktu Ligi Narodów.

Szembek zaznaczył, że Piłsudskiego uderzył antykomunistyczny charakter akcji Hitlera w odróżnieniu od jego poprzedników z pruską tradycją. Niewątpliwie, było to elementem dodatnim, gdyż porozumienie niemiecko-rosyjskie zawsze stanowiło największe niebezpieczeństwo dla Polski, jak tego dowiodły rozbiory w XVIII wieku albo porozumienie Hitlera ze Stalinem w sierpniu 1939 r. Z drugiej strony polityka niemiecka w stosunku do Polski w tym czasie była, jak miał powiedzieć Szembek w Berlinie „w takim stanie napięcia, że dojść może do nie wiadomo jakich komplikacji”. Mniej więcej to samo powtórzył Hitlerowi Wysoc-ki w rozmowie 2 maja 1933 r. Były to ostrzeżenia zastosowania silniejszej polityki w stosunku do Niemiec. Lecz by to uczynić, trzeba było znać zachowanie się Francji w tej sprawie.

Podróż Szembeka do Paryża, Londynu i Berlina w końcu 1932 r. zapewne dała Piłsudskiemu szereg informacji związanych ze stanowiskiem Francji i Anglii wobec głównego zagadnienia chwili: sprawy rozbrojenia i sytuacji w Niemczech. Decyzje, powzięte w Genewie w grudniu 1932 r. odnośnie równoprawnienia Niemiec w sprawie uzbrojenia musiały poważnie zaniepokoić Piłsudskiego. Toteż po podróży Szembeka powierza on specjalną misję senatorowi Jerzemu Potockiemu, o którego późniejszej misji do Kemala była już mowa. Forma paryskiej misji Potockiego była bardzo niezwykła. W archiwum Instytutu gen. Sikorskiego w Londynie zachowała się kopia listu Becka do premiera i ministra spraw zagranicznych Paul-Boncoura (bez daty), w którym Beck, między innymi, pisze:

„...Les entretiens que j'ai eu lors de mon dernier séjour à Genève, puis ma conversation à Paris avec M. Herriot, m'ont causé quelques préoccupations assez sérieuses. Croyant nécessaire de connaître votre opinion sur les graves problèmes de la politique internationale qui demandent leur solution, je me suis adressé à mon ami personnel, le Comte Potocki, sénateur, ancien aide de camp du Maréchal Pilsudski, et peut-être futur Ambassadeur, qui se rend à Paris, en le priant de se présenter chez vous et, si cela vous convenait, de vous entretenir des problèmes qui, en ce moment, préoccupent tout particulièrement le Gouvernement et l'opinion publique polonais...”

Piłsudski (bo niewątpliwie akcja ta była czyniona za jego wiedzą) polecił zachować tak daleko posuniętą dyskrecję, że ambasador polski w Paryżu nie był o treści misji Potockiego poinformowany. W liście ze stycznia 1933 r. Beck pisał do ambasadora Chłapowskiego że „specjalnie mi zależało, by nie użyć w tym wypadku zwykłej drogi dyplomatycznej. Z tego też jedynie

względu nie zwróciłem się w tej sprawie bezpośrednio do Pana Ambasadora. Będę wdzięczny Panu Ambasadorowi za ułatwienie p. Senatorowi Potockiemu jego misji, gdyż w poruszonych przeze mnie kwestiach nie chcę narazie oficjalnie angażować Rządu⁵¹”.

Potocki został przyjęty przez Paul-Boncoura, któremu przedstawił osobisty pogląd marszałka Piłsudskiego na pewne machinacje państw zachodnich, skierowanych przeciwko Polsce z inicjatywy Benesa na terenie Ligi Narodów. Paul-Boncour przyrzekł, że „nie odejdzie od linii tradycyjnej i nie da się złapać w sieć intryg beneszowskich, które popierane były po kryjomu przez Anglików”. Tak zanotował Jerzy Potocki część rozmowy z Paul-Boncourem⁵².

Trzeba dodać, iż na zapytanie, skierowane przez Piotra Wandycza do Paul-Boncoura odpowiedział on 16 marca 1963 r.: *Je n'ai jamais été en contact avec le Comte Potocki et les affaires étaient traitées entre Beck et moi*”. Odnośnie wojny prewencyjnej Paul-Boncour stwierdził w tymże liście: „*Je n'ai aucun souvenir de cette proposition importante*”⁵³.

Mimo lakonicznej natatki Potockiego, w jednym zdaniu obejmującej treść na pewno dłuższej rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Francji, w której miał omówić *les graves problèmes de la politique internationale*, misję swoją zbadania ogólnej sytuacji musiał Potocki wypełnić pomyślnie, gdyż wkrótce potem został mianowany ambasadorem w Rzymie, a po demonstracyjnej rezygnacji 24 marca z powodu paktu czterech, ambasadorem w Turcji.

Niewątpliwie drogą przez Potockiego uzyskał Piłsudski pewną sumę informacji o stanowisku Francji w tym czasie.

Poza Potockim byli i inni, używani przez Warszawę dla bezpośredniego badania polityki Francji w stosunku do Niemiec. Pobóg-Malinowski wspomina, iż pułkownik Wieniawa-Długoszowski, wieloletni adiutant Piłsudskiego i jeden z jego ulubionych oficerów, sam mu opowiadał, iż prowadził taką akcję⁵⁴.

J. Jurkiewicz w swej książce „Pakt Wschodni” zaznacza: „Wiadomo, że z początkiem 1933 r. Piłsudski wysłał płk. Wieniawę-Długoszowskiego w tajnej misji do Paryża i że ten pro-

51. Sprawa misji J. Potockiego w Paryżu jest szerzej omówiona w artykule P. Wandycza op. cit. (odn. 39).

52. Notatka z zapisek Potockiego w archiwum Instytutu J. Piłsudskiego w Nowym Jorku w teście Jerzego Potockiego. Patrz także „Diariusz” Szembeka op. cit. tom II, str. 3-4.

53. P. Wandycz op. cit., str. 11.

54. W. Malinowski-Pobóg op. cit. Tom II, str. 550. Także J. Beck „Final Report”, New York 1957, str. 62 (odnośnik).

wadził rozmowy z przedstawicielami wywiadu francuskiego, nie docierając do czynników miarodajnych⁵⁵”.

Oczywiście trzeba pamiętać, że wszystkie rozmowy prowadzone w Paryżu czy w Warszawie, łącznie z rozmowami Becka, a nawet Piłsudskiego (rozmowa z gen. d'Arbonneau, patrz niżej) miały na celu ogólne zbadanie reakcji rządu francuskiego, wojska czy społeczeństwa na zagadnienie Niemiec, zaczynających wyzwalać się z zobowiązań traktatu wersalskiego. Rezultaty tych różnych badań w ciągu 1933 r. były te same: Francja nie zastosuje żadnej zdecydowanej polityki w stosunku do Niemiec.

Od chwili objęcia władzy przez Hitlera, sprawa ewentualnej wojny z Niemcami musiała bardzo poważnie zajmować myśli Piłsudskiego. Dla historyka nie ma dziś żadnej wątpliwości, że prowokacyjne zwiększenie przez Piłsudskiego załogi na Westerplatte miało za zadanie sprawdzenie reakcji Niemiec. Bowiem sprawa, czy na Westerplatte ma stać garnizon złożony z 82 polskich żołnierzy, czy z 202 — nie miała żadnego wojskowego znaczenia. Próba Piłsudskiego zbadania reakcji Hitlera dała Polakom jasną odpowiedź: Hitler cofnął się wobec wyraźnej polskiej prowokacji, a państwa zachodnie wystąpiły ostro przeciwko Polsce na terenie Ligi Narodów. Dla Piłsudskiego sprawa stała się bardziej jasna. Dowodziła, że Francja i Anglia nie chcą iść na próbę sił.

Ale niebezpieczeństwo konfliktu z Niemcami nie zmalało. Piłsudski wyciągnął z tego jedyne logiczne wnioski: z jednej strony 18 kwietnia 1933 r. kazał dać instrukcję posłowi Wysockiemu w Berlinie rozmowy z Hitlerem jako próby odprężenia stosunków polsko-niemieckich, a z drugiej pomyślał o zagadnieniu obrony państwa.

Bieg myśli Piłsudskiego z tego okresu zanotował jeden z oficerów jego sztabu, gen. K. Głabisz. Przytacza on następujące słowa Piłsudskiego:

„Marzeniem Niemiec jest doprowadzić do kooperacji z Rosją — jak za czasów Bismarka. Dojście do takiej kooperacji byłoby naszą zgubą. Do tego dopuścić nie można. Mimo ogromnych różnic w systemach i kulturze Niemiec i Rosji, trzeba stale pilnować tej sprawy. Na świecie powstawały już dziwniejsze sojusze. Jak przeciwdziałać? Zależnie od danej koniunktury: bądź nastraszeniem słabszego, bądź kolejnym odprężeniem stosunków. Gra będzie trudna, przy paraliżu woli i krótkowzroczności Zachodu oraz nieudania się moich planów federacyjnych⁵⁶”.

Jak poważnie Piłsudski oceniał ewentualność wojny z Niem-

55. Jarosław Jurkiewicz „Pakt Wschodni. Z historii stosunków międzynarodowych w latach 1934-1935”, Warszawa 1963, str. 42.

56. Kazimierz Głabisz relacja w archiwum Instytutu J. Piłsudskiego w Londynie.

cami wskazuje fakt, iż tegoż 18 kwietnia własnoręcznie napisał tekst zarządzenia pod ogólną nazwą „na wypadek wojny z Niemcami”. Zarządzenie to miało tytuł „Rząd Obrony i Jedności Narodowej”. Był to projekt dekretu prezydenta Rzeczypospolitej powołujący na wypadek wojny z Niemcami Rząd Obrony i Jedności Narodowej oraz ustalający nowe, związane z prowadzeniem wojny organa władzy wojskowej i cywilnej.

Projekt ten marszałek Piłsudski zawiózł tegoż 18 kwietnia do prezydenta Mościckiego i powrócił od niego uzyskawszy na rękopisie sygnaturę prezydenta: „Zgadzam się. J. Mościcki”.

Gdy major M. B. Lepecki, adiutant Piłsudskiego, któremu marszałek dał manuskrypt tego dnia do przepisania na maszynie, zapytał, czy Hitler ma zamiar na nas napaść, Piłsudski odpowiedział: „Nawet gdybyśmy my na niego napadli, to też byłaby obrona⁵⁷”.

Należy rozważyć zagadnienie, czy w owym czasie (rok 1933) akcja zbrojna wymierzona przeciw Hitlerowi, rozpoczynającemu zbrojenia Niemiec, miałaby jakiś pozytywny rezultat dla utrzymania pokoju w Europie. Dziś, mając w rękę tak wiele dokumentów i znając bieg wypadków, możemy bez wątplenia odpowiedzieć na to pytanie pozytywnie. Należało, opierając się na klauzulach traktatu wersalskiego, nie dopuścić do zbrojeń niemieckich, zastosowując przewidziane w traktacie sankcje. Teraz stwierdzają to nawet ówcześni zwolennicy polityki ugodowej w stosunku do Niemiec, polegającej na równouprawnieniu Niemiec w zakresie zbrojeń, co uchwalono w deklaracji genewskiej (6-12 grudnia 1932 r.).

Po wojnie pisał o tym ambasador francuski w Berlinie, François-Poncet:

„... On oublie, aussi, un étrange épisode, qui s'était produit le 13 mars 1933⁵⁸. A cette date, on avait vu un torpilleur polonais débarquer, soudain, des unités d'infanterie sur le Westerplatte, en face de Danzig. Un vif émoi s'était aussitôt répandu dans les chancelleries et à Genève. Que signifiait ce geste, dont on n'apercevait pas les motifs et qui avait l'air d'une provocation à l'égard de l'Allemagne? On avait immédiatement adressé des représentations à la Pologne, l'adjuvant de ne pas susciter un conflit, dont on ne pouvait prévoir l'issue. Au but de quelques jours, le détachement s'était rembarqué et le torpilleur avait disparu. Beaucoup de gens n'avait pas saisi le sens de l'initiative polonaise.

En réalité, il semble que le maréchal Piłsudski ait compris très vite le danger d'avenir qu'impliquait l'avènement du national-socialisme et du régime hitlérien. Il semble qu'il ait compris qu'il fallait étouffer ce danger,

57. Mieczysław B. Lepecki „Marszałek Piłsudski i przewidywana w roku 1933 wojna z Niemcami” w „Wiadomościach” 1949, Nr 169.

58. Data jest mylna. Fakt wzmocnienia polskiego garnizonu na Westerplatte miał miejsce 6 marca.

l'écraser dans l'œuf, avant qu'il ne devint trop redoutable, et qu'il ait voulu, en créant de toutes pièces un incident, éprouver l'esprit politique et la résolution des alliés⁵⁹”.

Inny wybitny polityk francuski, przywódca partii socjalistycznej i parokrotny premier, Léon Blum, w następujących słowach ocenił w szereg lat potem sytuację z 1933 r.:

„A mon avis, il existait un moyen peut-être unique de prévenir la guerre de 1939. Ce moyen consistait à pratiquer, dès la prise de pouvoir par Hitler, une opération préventive... Je pense aujourd'hui, en mon âme et conscience, que l'Angleterre et la France, la Pologne se joignant à elle, aurait pu et dû pratiquer une opération... dès 1933. Je vous le dit avec un sentiment qui a parfois ressemblé chez moi à une espèce de remords car, en réalité, ce sont les partis socialistes d'Angleterre et de la France, et c'est le socialisme international qui auraient pu les plus naturellement et le plus efficacement prendre l'initiative d'une telle opération.

Si nous avions, à cette époque, les autres partis socialistes et nous, que l'ont traité chaque jour comme des pacifistes bêlants et parfois comme les avocats de l'Allemagne, si nous avons proposé d'interdire par la force l'installation en Allemagne du gouvernement nazi, je crois que nous aurions pu entraîner avec nous l'opinion publique de la majorité des Parlements⁶⁰...”

Pod względem czysto militarnym wykonanie operacji wojskowej przeciwko Niemcom w 1933 r. nie przedstawiało nawet dla Francji, a cóż dopiero dla Francji i Polski razem, żadnych trudności i żadnego ryzyka. Niemcy o tym wówczas doskonale wiedzieli. Żona wiceministra Szembeka zanotowała swą rozmowę z Göringiem w Warszawie 24 lutego 1936 r.: „Przeciwstawiając siłę militarną Niemiec sile militarnej Francji (Göring) stwierdził, że ta ostatnia jeszcze 3 lata temu *hätte uns zerschmettern können*⁶¹”.

Druga faza

Okres letni 1933 r. przeszedł pod hasłem wyraźnej poprawy stosunków polsko-niemieckich. Lecz 14 października miał miejsce fakt ważny: wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów i z konferencji rozbrojeniowej.

59. André François-Poncet „Souvenir d'une ambassade à Berlin. Septembre 1931 - Octobre 1938”. Paris 1946, str. 165.

60. La déposition de Léon Blum devant la Commission d'enquête sur les événements de 1933 à 1945. „Le Figaro” 27 grudnia 1951 r. (cytowane za Komarnickim T. „Piłsudski a polityka wielkich mocarstw zachodnich” op. cit. str. 78).

61. „Diariusz” Szembeka op. cit. Tom II, str. 93.

Fakt ten znowu poważnie zaniepokoił Piłsudskiego. W tydzień potem, 21 października, odbył on konferencję, w której wzięli udział dwaj ministrowie: Beck i Szembek, oraz trzech oficerów z najbliższego otoczenia marszałka. Zastrzegając całkowitą poufność, zażądał on zestawienia informacji związanych z uzbrojeniem Niemiec. Potrzebne mu ono było tak pod względem wojskowym, jak i polityczno-dyplomatycznym. Do tej pracy polecił włączyć Francję, jako polskiego sprzymierzeńca, która, jak Piłsudski twierdził, musi posiadać pewne informacje. Marszałek „nie chce i nie może być dzwonem alarmowym”, lecz chce posiadać dane możliwie ścisłe i liczne. Te informacje miały być dostarczone Piłsudskiemu w ciągu pięciu dni⁶².

Niezależnie od tego Piłsudski i w tym wypadku zastosował swoją metodę działania bezpośredniego, poza czynnikami oficjalnymi.

Mianowicie polecił wezwać do Warszawy Ludwika Morstina, dawnego oficera legionowego, a w latach 1919-20 oficera łącznikowego polskiego Naczelnego Dowództwa do francuskiego sztabu generalnego, znanego poetę i pisarza, zamieszkującego w majątku swym w Pławowicach. Z czasów paryskich Morstin miał bardzo bliskie stosunki z gen. Weygandem, co Piłsudski pragnął teraz wykorzystać.

Beck osobiście wezwał telefonicznie Morstina z Pławowic, by stawił się na drugi dzień rano w Belwederze. W obecności Becka Piłsudski sprecyzował misję, jaką poruczył Morstinowi. Miał on, za pośrednictwem gen. Weyganda, postawić rządowi francuskiemu w imieniu rządu polskiego następujące pytania: 1) Czy w razie zaatakowania Polski przez Niemcy, na jakimkolwiek odcinku jej granicy, Francja odpowie ogólną mobilizacją wszystkich sił zbrojnych? 2) Czy wystawi w tym wypadku wszystkie rozporządzalne siły zbrojne na granicy Niemiec? Odpowiedź, której oczekiwał Piłsudski, miała być lakoniczna: tak lub nie.

Poza tym Piłsudski polecił Morstinowi nie załatwiania tej sprawy przez ambasadę polską w Paryżu, obawiając się niedyskrecji, lecz jedynie za pośrednictwem Weyganda.

Tegoż dnia Morstin wyjechał do Paryża. Korzystając z przyjaźni z państwem Weygand, zamieszkał u nich i przedstawił gen. Weygand pytania Marszałka Piłsudskiego. Weygand podjął się tej misji i zreferował ją ministrowi spraw zagranicznych, Paul-Boncrourowi. Sprawa ta, jak przedstawia Morstin, była przedmio-

62. Ibid. tom I, str. 81. Patrz także Laroche J. A. „La Pologne de Piłsudski; souvenir d'une ambassade 1926-1935”, Paris 1953, str. 136-137.

tem obrad dwóch posiedzeń rządu francuskiego, przy czym na drugim przewodniczył prezydent Francji, Lebrun. Uchwalono, że na wypadek zaatakowania Polski przez Niemcy Francja ogólnej mobilizacji nie zarządzi i nie wystawi swych sił na granicy Niemiec, natomiast przyrzeczono Polsce pomoc w sztabach wojskowych, uzbrojeniu, amunicji oraz w jak najszerszym zorganizowaniu opinii publicznej świata na korzyść Polski.

Z tą odpowiedzią, otrzymaną za pośrednictwem Weyganda, Morstin powrócił do Warszawy i w towarzystwie Becka przedstawił ją osobiście Piłsudskiemu.

Było to zapewne w końcu października lub w pierwszych dniach listopada 1933 r., w każdym razie przed rozmową Piłsudskiego z Lipskim w dniu 5 listopada^{62a}.

Rozważywszy całość sytuacji, Piłsudski polecił następnie zawezwać z Berlina posła Lipskiego i 5 listopada odbył z nim i z Beckiem konferencję w Belwederze, na której szczegółowo wypytywał Lipskiego o sytuację polityczną i ekonomiczną Niemiec i o jego opinię co do trwałości rządów Hitlera. Lipski podkreślił dynamizm Hitlera i zaznaczył, że ze strony finansowo-gospodarczej nie grozi mu załamanie.

Oto jak zanotował Lipski bieg rozumowania Piłsudskiego i treść instrukcji do rozmowy z Hitlerem⁶³:

„Gdy zakończyłem, Piłsudski ograniczył się do zaznaczenia, że przyjmuje moje konkluzje do wiadomości. Następnie, zwracając się do Becka, powiedział: 'no co, w takim razie zrobimy próbę'.

Udzielając mi szczegółowej instrukcji do rozmowy z Hitlerem, Piłsudski był niezmiernie ścisły, kładł specjalny nacisk na niektóre zdania i powtórzył instrukcję dwa razy. Brzmiała ona następująco:

Powie Pan kanclerzowi, że został Pan zawezwany do Warszawy celem złożenia raportu Marszałkowi Piłsudskiemu. Marszałek przyjął Pana w obecności Ministra Spraw Zagranicznych, p. Becka i po wysłuchaniu Pańskiego sprawozdania, polecił w swoim imieniu przedłożyć kanclerzowi Hitlerowi następujący tok myśli:

Gdy rząd narodowo-socjalistyczny przyszedł do władzy w Niemczech, wywołało to duże poruszenie w opinii międzynarodowej i wydarzenie to zaczęto łączyć z możliwością poważnych konfliktów zbrojnych. W tych warunkach musiała być rozważona w Polsce potrzeba poczynienia zarządzeń wzmacniających bezpieczeństwo narodowe. Marszałek, który nie poddaje się podobnym nastrojom, wywołanym przez prasę i propagandę, zaufał kanclerzowi i jego polityce. Nie poczynił żadnych zarządzeń obronnej natury. Marszałek z zadowoleniem stwierdza, że stosunki polsko-niemieckie doznały poprawy od tego czasu dzięki osobie kanclerza i że jego przewidywania zostały potwierdzone. Rozważając dzisiejszą sytuację, Marszałek stwierdza, że bezpieczeństwo Polski opiera się na dwóch elementach — mianowicie na bezpośred-

62a. Akta Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku, teczka Morstina.

63. Akta J. Lipskiego w Instytucie J. Piłsudskiego w Nowym Jorku, teczka 3.

niech stosunkach Polski z innymi państwami, w danym wypadku na stosunkach polsko-niemieckich, i na współpracy państw w łonie Ligi Narodów. Marszałek określa ten drugi element bezpieczeństwa jako pewnego rodzaju reasekurację.

Otóż ostatnie decyzje rządu Rzeszy, na zasadzie których Niemcy wycofały się z Ligi Narodów, pozbawiły Polskę tego drugiego czynnika bezpieczeństwa. Decyzja ta rządu Rzeszy wywołała żywe podniecenie w opinii międzynarodowej oraz poruszenie umysłów.

W tych okolicznościach Marszałek jest zmuszony, jako osoba odpowiedzialna za bezpieczeństwo państwa, rozpatrzyć sytuację.

Nie pragnąłby obciążyć atmosfery między obu państwami przez zarządzanie w sensie wzmocnienia bezpieczeństwa polskiego. Przed uczynieniem tego Marszałek pragnie całkiem lojalnie postawić kanclerzowi Hitlerowi pytanie, czy nie widzi możliwości zrównoważenia w stosunkach polsko-niemieckich ubytku tego czynnika bezpieczeństwa.

Po powrocie do Berlina poprosi Pan zaraz o audiencję u kanclerza Hitlera. Piłsudski podkreślił z naciskiem zdanie o 'konieczności poczynienia przez niego kroków w kierunku wzmocnienia bezpieczeństwa' zaznaczając: 'to musi mu Pan powiedzieć'.

Następnie Piłsudski polecił mi dodać od siebie, że bezpieczeństwo nie może być zapewnione tylko na czas obecny '*für die Gegenwart*', bo to by wywołało skutek wręcz przeciwny.

Przy końcu rozmowy, gdy już wstałem, Piłsudski, robiąc ruch ręką wskazujący jakby na pewne wahanie, powiedział, patrząc na mnie: 'jeśli się Panu uda, to dobrze, jeżeli się nie uda, to ja tego Panu nie wezmę za złe'.

W sprawie tej instrukcji Lipski pisze:

„Piłsudski trafnie ocenił możliwości militarne Niemiec skoro polecił mi użycie wobec dyktatora Rzeszy argumentu siły. Hitler zaproponował pakt o nieagresji. Piłsudski, posiadając ofertę niemiecką, zwrócił się raz jeszcze do Francji. Wstrzymał dalsze rozmowy z Berlinem, wyjeżdżając do Wilna. I tym razem nie spotkał się w Paryżu z wolą działania⁶⁴”.

Rezultat rozmowy Lipski-Hitler 15 listopada nie był dla Piłsudskiego sukcesem 100 procentowym, jak to sam powiedział na konferencji z Beckiem i Szembekiem 20 listopada. Widocznie i teraz jeszcze myśli jego krążyły koło zagadnienia czy, wspólnie z Francją, nie powstrzymać biegu zbrojeń niemieckich drogą jakiegoś dramatycznego wystąpienia. Główne pytanie sprowadzało się dla niego w zdaniu: co Francja właściwie chce? Od odpowiedzi na to pytanie zależeć będzie dalszy los rozmów z Niemcami⁶⁵.

Toteż następnym krokiem Piłsudskiego była jego rozmowa z attaché wojskowym Francji, gen. d'Arbonneau, któremu przedstawił swoje uwagi⁶⁶. Nie uzyskał jednak od niego żadnych no-

64. Lipski J. „Stosunki polsko-niemieckie” op. cit. str. 15.

65. List Szembeka do Raczyńskiego z 31 sierpnia 1942 r.

66. Laroche J. A. op. cit. str. 141.

wych elementów, któreby mogły stwierdzić, że Francja zajmie bardziej zdecydowane stanowisko w stosunku do Niemiec. Mimo to przez cały grudzień i pierwszy tydzień stycznia 1934 r. Piłsudski rozważał zagadnienie deklaracji o nieagresji z Niemcami, ku wielkiemu zaniepokojeniu posła Moltkego w Warszawie. Dopiero 9 stycznia mógł Lipski dać Neurathowi odpowiedź pozytywną.

Głównym wykonawcą decyzji marszałka był minister spraw zagranicznych Beck. Zachowało się kilka jego uwag w sprawie wojny prewencyjnej.

W artykule „Popioły są jeszcze gorące” Bogusław Miedziński przypomina rozmowę z Beckiem w listopadzie 1933 r. Według słów Becka Piłsudski uważał, że Hitler będzie rozbudowywał siły zbrojne Niemiec i szukał odwetu. Jedynym radykalnym załatwieniem tej sprawy byłoby uderzenie prewencyjne, jeśliby Francja i Anglia zdecydowały się na to póki czas. Mocarstwa zachodnie mają z Niemcami pakt y locarneńskie, wobec Polski zaś, po opuszczeniu przez Niemcy Ligi Narodów, nic Niemców nie wiąże. Beck twierdził, że po sondowaniu gruntu przez kilka miesięcy u Francuzów i Anglików okazało się, że na wojnę z Niemcami te państwa nie pójdą, gdyż ich opinia publiczna tego nie wytrzyma. Wobec tego Lipski dostał polecenie przedstawienia Hitlerowi, że albo Niemcy zobowiążą się do normalnego pokojowego współżycia z Polską, albo Polska będzie musiała zastosować wojskowe środki ostrożności⁶⁷.

Podczas wojny, będąc internowany w Rumunii, Beck udzielił w 1940 r. wywiadu polskiej prasie w Ameryce w którym, między innymi, powiedział:

„...Przewidując już przed wielu laty to, co się stało obecnie, zaproponowaliśmy aliantom uderzenie na wroga gdy dopiero siły swoje zaczynały tworzyć. Alianci sądzili, że bez wojny da się ten problem rozwikłać i Niemców w pochodzie ekspansyjnym powstrzymać. Nie wierzyliśmy w to i dziś widzimy, że słuszność była po stronie polskiej racji stanu. Niemcy, czując słabość mocarstw, poczynali sobie coraz śmielej⁶⁸...”

W swoich wspomnieniach Beck przytacza rozważania Piłsudskiego w sprawie niemieckiej:

„Jak mi Marszałek w 1934 roku wspominał, przed ostateczną decyzją co do rozmów z Niemcami zbadał on starannie wszelkie pro i contra oraz

67. B. Miedziński „Popioły są jeszcze gorące” op. cit. Nr 343.

68. „Były minister Józef Beck po raz pierwszy od wybuchu wojny mówi o Polsce i swej roli”, wywiad W. Waldo, „Nowy Świat”, New York, 3 marca 1940 r.

szanse wojny prewencyjnej. Było oczywiście tych różnych względów bardzo wiele. Militarne za najsłabszą stronę naszej siły zbrojnej uważał Marszałek nasze wyższe dowództwo. Po sprawdzeniu możliwości zawarcia paktu o nie-agresji, dającego przynajmniej trochę czasu dla życia i pracy w normalnych warunkach, możliwości wojny prewencyjnej upadły. Można to było przyjąć z ulgą również z powodu bardzo słabego stanu naszych ewentualnych alian-tów w owym okresie. Doświadczenie, które poczyniliśmy jeszcze w chwili okupacji zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej przez wojska Rzeszy, po-twierdziły tę ocenę z całą jaskrawością⁶⁹.

Jak wykazują dokumenty niemieckie, również i Hitler liczył się z ewentualnością represji w formie prewencyjnej. Przypuszczał, iż plan rozbudowy armii niemieckiej w okresie pięciu lat (poczynając od 1933 r.), a zwłaszcza wystąpienie Niemiec w październiku 1933 r. z Ligi Narodów i konferencji rozbrojenio-wej, mogły łatwo wywołać akcję zbrojną przede wszystkim zachodnich sąsiadów Niemiec. Toteż polecił Ministerstwu Obrony opracowanie planu strategicznego na wypadek wojny prewencyjnej. Plan ten wyszedł w formie zarządzenia gen. Blomberga z 25 października 1933 r. czyli w 10 dni po wyjściu Niemiec z Ligi Narodów⁷⁰. Wychodził on z założenia, iż fakt ten może doprowadzić do zastosowania sankcji przeciwko Niemcom. Liczono się z wystąpieniem Francji, Belgii, Polski i Czechosłowacji. Wobec jeszcze nierozwiniętej armii niemieckiej, plan obrony był bardzo prymitywny i polegał na przygotowaniu lokalnego zbrojnego opo-ru, zresztą bez szans powodzenia militarnego. Przewidywano obronę na zachodzie na linii Renu, a na wschodzie na granicy czechosłowackiej, Odrze i Pomorzu niemieckim. Na tych liniach miano się bronić tak długo, jak się da.

Konkluzje

Reasumując wszystkie dane dotyczące tzw. „wojny prewen-cyjnej” z 1933 r. należy stwierdzić, że fakt, iż Polska była goto-wa do akcji zbrojnej, by powstrzymać zbrojenia niemieckie póki był na to czas, był znany Francji. Liczyli się z tym i Paul-Bon-cour, minister spraw zagranicznych, i Daladier, premier i minis-ter wojny, jak pisze Mühlstein w wyżej cytowanym liście do

69. Tekst oryginalny z archiwum prywatnego płk. T. Schaetzla, członka komitetu redakcyjnego „Dernier rapport” J. Becka.

70. „Procés des grands criminels de guerre devant le Tribunal Militaire International”. Nurmberg 1949. Dokument C-140, tom XXXIV, str. 487-491. Także J. Lipski „Zarządzenie Reichswehry w związku z wystąpieniem Niemiec z Ligi Narodów” w „Sprawach Międzynarodowych Londyn 1947, Nr 2-3. Patrz również Bohdan Czarnecki „Gdy Niemcy chciały z Polską po-koju” w „Sprawach międzynarodowych” Warszawa 1958, Nr 12 (81), str. 71.

Becka. Informacje o stanowisku Polski szły różnymi drogami, poza Warszawą, jak np. przez V. Cadere, posła Rumunii w Polsce. Wiedzieli o tym także i Niemcy. Ich reakcja wskazywała, że są na te wiadomości wrażliwi. Pojawienie się „Wichra” w Gdańsku i wzmocnienie załogi na Westerplatte były małą próbą zastosowania siły. Lecz we Francji posunięcia te spotkały się z krytyką. Dopiero z perspektywy lat i po doświadczeniach wydarzeń światowych zarówno François-Poncet, jak i były premier Blum we właściwy sposób ocenili ówczesną sytuację i akcję Polski. Ale w 1933 r. wszystkie te próby sądowania, czy Francja zdecyduje się na mocne stanowisko wobec Niemiec, nie dały reakcji pozytywnej. Jak słusznie ocenił Caillaux w wyżej podanej jego wypowiedzi: *ce pays ne marchera pas*.

Obie próby zbadania stanowiska Francji wysunięte przez Piłsudskiego, jedna na wiosnę 1933 r., a druga na jesieni, dały mu jasny obraz rzeczywistości. Na żadną zdecydowaną akcję Francji wobec Niemiec liczyć nie było można.

Słusznie formułuje to zagadnienie Michał Sokolnicki:

„Na czym bowiem polegała owa 'inicjatywa Piłsudskiego'? Użycie później, raczej przez obcych, terminu 'wojny prewencyjnej' wprowadza w błąd. Piłsudskiemu chodziło o kroki, choćby bardzo stanowcze, które by wyjaśniły intencje Rzeszy w stosunku do Polski — i to zarówno Rzeszy weimarskiej jak później hitlerowskiej. Kroki takie i wyjaśnienia zawierały ryzyko — i w tej dziedzinie należało uprzednio zasięgnąć opinii francuskiego sojusznika. Że taka konsultacja została podjęta w sposób szczególnie tajny, zrozumie każdy, kto znał metody Piłsudskiego. Że się odbyła, na to istnieje szereg pośrednich ale nie mniej przekonujących dowodów. Że o niej dotychczas Francuzi nie mówią, jest rzeczą zrozumiałą, gdyż potraktowanie inicjatywy Piłsudskiego przez Francję kompromituje jej politykę w czwartym dziesięcioleciu bieżącego wieku⁷¹...”

Po wyczerpaniu wszelkich środków porozumienia się z Zachodem co do wspólnej akcji na zagrożenie ze strony Niemiec hitlerowskich, wszedł Piłsudski na drogę bezpośredniego ułożenia stosunków polsko-niemieckich celem odwrócenia od Polski tej nowej agresji. W następstwie akcji dyplomatycznej doszło do zawarcia między Warszawą a Berlinem deklaracji o nieagresji. Stypulacje deklaracji zastrzegały pełną wagę sojuszu Polski z Francją. Sytuacja Polski uległa radykalnej zmianie. Propaganda rewizjonistyczna i agresywny stosunek Niemiec wobec Polski zostały zahamowane. Odpowiednikiem deklaracji o nieagresji był na wschodzie pakt o nieagresji z 1932 r. zawarty ze Związkiem Sowieckim. Stosunki z obu wielkimi sąsiadami zostały w ten sposób znormalizowane. Polska, zabezpieczając siebie, zdobyła

71. Michał Sokolnicki. List do redakcji „Wiadomości” 1959, Nr 678/679.

wtedy dla polityki mocarstw zachodnich kilka lat czasu, pozwalających na odwrócenie biegu wydarzeń. Niewyzyskanie ich doprowadziło do katastrofy drugiej wojny światowej.

Epilog sprawy wojny prewencyjnej z 1933 r. rozegrał się podczas pobytu ministra Barthou w Polsce w kwietniu 1934 r.

Anatol Mühlstein, ówczesny radca ambasady polskiej w Paryżu, miał polecane przez Piłsudskiego powiedzieć ministrowi Barthou przed jego wyjazdem do Polski co następuje: „Wie Pan doskonale, że Niemcy zaczęli się zbroić. Wie Pan również, że za jakieś dwa-trzy lata Niemcy będą największą potęgą militarną na kontynencie europejskim. Otóż marszałek Piłsudski pragnąłby wiedzieć, co Francja zamierza uczynić, aby tej sytuacji zaradzić?”

Jak pisze Mühlstein, „Barthou odpowiedział mi dosłownie: 'Francja wie, że Niemcy się zbroją, ale Francja nie użyje siły, aby tym zbrojeniom przeszkodzić. Natomiast Francja zbrojeń niemieckich nie zalegalizuje'⁷²”.

Marszałek Piłsudski był, oczywiście, poinformowany o tej rozmowie.

Niedługo potem, podczas swego pobytu w Warszawie minister Barthou wraz z ambasadorem Noëlem był przyjęty w obecności Becka i Szembeka przez marszałka Piłsudskiego. Jak pisze Beck:

„W tej epoce, przed nawrotem do prorosyjskiej polityki Francji, rozmowy z natury rzeczy obracały się około problemu niemieckiego.

— Mam już dość tych ustępstw, Niemcy muszą odczuć, że nie ustąpimy już ani kroku — oświadczył Barthou.

— Ustąpicie panowie, ustąpicie — odpowiedział Marszałek, — nie byliście sobą.

— Jak Pan może nas o to posądzać, Panie Marszałku?

— Może Pan nie będzie chciał ustąpić, ale w takim razie albo Pan poda się do dymisji, albo się Pan w parlamencie przewróci — brzmiała odpowiedź Marszałka⁷³”.

Sprawa wojny prewencyjnej wypłynęła raz jeszcze 7 marca 1936 r., gdy Hitler wprowadził wojska niemieckie do Nadrenii. I, jak poprzednio, inicjatywa zbrojnego przeciwstawienia się samowolnej akcji Hitlera przypadła Polsce.

W parę godzin po fakcie Beck wezwał do siebie ambasadora Francji Noëla. Oto co pisze Beck o tej rozmowie:

„Oświadczyłem ambasadorowi, że wobec otrzymanych właśnie wiadomości o akcji wojsk niemieckich, która w pewnych okolicznościach grozić może

72. Anatol Mühlstein „Świadek ambasadora Laroche'a” w „Kulturze”, Paryż 1953, Nr 6/68, str 127-132.

73. Tekst z archiwum T. Schaetzla.

konfliktem niemiecko-francuskim, proszę go, ażeby zawiadomił swój rząd, że gdyby powstało starcie w warunkach odpowiadających duchowi aliansu, Polska bez wahania spełni swój obowiązek sojusznicy⁷⁴”.

Wersja ambasadora Noëla z tej samej rozmowy brzmi:

„A l'heure convenue, j'entrai dans l'élégant Palais Raczynski... 'Cette fois, c'est grave' me dit le Ministre... Le Colonel Beck me demanda aussitôt, non sans solennité, de faire à mon Gouvernement, en son nom et au nom des 'hautes autorités' de l'Etat polonais, la communication suivante: la Pologne tient dans ces circonstances à assurer la France qu'elle sera fidèle, le cas échéant, aux engagements qui la lient à votre Pays⁷⁵”.

I w tym wypadku Beck kontynuował politykę Piłsudskiego w stosunku do Niemiec z 1933 r. lecz, jak i poprzednio, propozycja czynnego wystąpienia przeciwko Hitlerowi została przez Francję odrzucona⁷⁶.

Niechęć przeciwstawienia się zbrojeniom Niemiec, a później ich faktom dokonanym, była przewodnią myślą polityki francuskiej tych lat. Gdy w pół roku po re-militaryzacji Nadrenii, jesienią 1936 r. nowy ambasador Francji w Moskwie, Robert Coulondre, udawał się dla objęcia placówki, otrzymał krótką instrukcję od ówczesnego ministra spraw zagranicznych, Ivon Delbosa: „... *la France ne veut pas d'une guerre préventive. Il faut qu'on le sache à Moscou*⁷⁷”.

Wacław JĘDRZEJEWICZ

74. Ibid.

75. Léon Noël „L'agression allemande contre la Pologne”, Paris 1946, str. 125.

76. Patrz Gustaw Łowczowski „Przymierze wojskowe polsko-francuskie widziane z attachatu paryskiego” w „Bellonie” Londyn 1951, Nr I-II, str. 44-49.

77. Robert Coulondre „De Stalin à Hitler. Souvenirs de deux ambassades 1936-1939”. Paris 150, str. 13.

POWSTANIE WARSZAWSKIE W PROTOKÓŁACH P.K.W.N.

W pierwszym okresie powojennym, protokoły z posiedzeń Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego zostały zdeponowane w Dziale Prohibitów „Instytutu Pamięci Narodowej” — placówki utworzonej dla gromadzenia dokumentów dotyczących organizowania państwowości polskiej przez K.R.N. i P.K.W.N. O tym Instytucie nie słyszy się obecnie w Polsce. Prawdopodobnie archiwa Instytutu zostały włączone do Archiwów Państwowych, w dziale materiałów niedostępnych dla badań historycznych. Moje wypisy pochodzą z okresu, kiedy protokoły te były przekazywane Instytutowi Pamięci Narodowej w Warszawie, lat temu około 20.

Kiedy 4 lata temu, w 1962 r., zawarłem umowę autorską z Wojskowym Biurem Historycznym w Warszawie na opracowanie dotyczące historii polskich organizacji postępowych na Zachodzie w okresie II Wojny Światowej, wówczas zwróciłem się do państwowych archiwów akt nowych oraz do Zakładu Historii Partii (P.Z.P.R.) o umożliwienie mi zapoznania się z aktami Zw. Patriotów Polskich w Moskwie oraz aktami KRN i PKWN w celu ustalenia czy i jaki kontakt z ZPP, KRN i PKWN utrzymywały polskie organizacje lewicowe na Zachodzie w latach 1943-45. Pomimo, że praca była przygotowywana dla Wojskowego Biura Historycznego, mimo poparcia mojego wniosku przez poważne osoby — zezwolenie jednego dnia wydane, na drugi dzień zostało cofnięte z polecenia dyrektora Zakładu Historii Partii T. Daniszewskiego. Wyjaśniono mi wówczas, iż Z.H.P. — wzorując się na praktykach archiwów państwowych na Zachodzie — zalecił archiwom i instytucjom naukowym deponującym materiały do współczesnej historii Polski aby dokumentów z lat 1943-44 dotyczących ZPP, KRN, PKWN i ruchów poli-

tycznych z nimi związanych, nie uprzystępniać dla badań historycznych przed upływem 30 lat. Podczas dalszej pracy nad gromadzeniem potrzebnych mi materiałów, z kontaktów z Instytutem Historii P.A.N., Biblioteką Narodową i innymi placówkami mogłem przekonać się, że nie ma takiego rozporządzenia ustalającego 30-letni okres prohibicyjny dla większości akt z lat 1943-44, natomiast uznaje się prawo dyrektora Zakładu Historii Partii do decydowania jaki materiał archiwalny zaliczać do wyłącznego dla badań historycznych.

Praktyka zakazów polega na tym, że pewne teczki (np. większość teczek ZPP) znajduje się w permanentnym „opracowywaniu” i „inwentaryzowaniu”, niekiedy przez okres 10 lat i więcej. W tym okresie do teczek nie tylko przybywają nowe dokumenty, ale również ubywają. Pozostaje tego ślad w postaci numeru inwentaryzacyjnego, tytułu dokumentu a dokumentu samego brak. Zjawisko to występuje nagminnie w aktach dotyczących ZPP i PPR (okres do połowy 1944 r.). Większość teczek dotyczących ZPP, KRN, PPR i w mniejszym stopniu PKWN zawiera materiał fragmentaryczny, wrywkowy, i co opiewa w tytule.

Istnieje zawsze obawa, że im dłużej utrudniony jest dostęp do materiałów ze współczesnej historii, tym bardziej jest utrudniona praca naukowców nad wydobyciem prawdy historycznej. Dlatego wydaje mi się, że należy utrwać w druku wszystkie autentyczne i istotne dokumenty dotyczące współczesnej historii Polski, niezależnie od ich przydatności dla tej czy innej orientacji politycznej.



Zajmiemy się tu protokołami PKWN z posiedzeń kiedy dyskutowane były zagadnienia wojskowe i polityczne Powstania Warszawskiego. Wpierw kilka uwag dla scharakteryzowania samych protokołów.

Protokół Nr 1 nosi tytuł: „Protokół Delegatury KRN dla Terenów Wyzwolonych” — Moskwa 20 lipca 1944 r.”. Jako protokółant podpisana jest „Makowiczowa”. Podobnie brzmi tytuły protokołów Nr 2 i 3 z posiedzeń odbytych w Moskwie, w siedzibie ZPP, również w dniu 20 lipca 1944 r. Jednego dnia odbyły się więc trzy posiedzenia „Delegatury KRN dla Terenów Wyzwolonych”.

Dopiero protokół Nr 4 nosi tytuł: — „Protokół z posiedzenia plenarnego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Moskwie 22 lipca 1944 r.”. Jako protokółantka podpisana jest Maria Wierna (obecnie dyrektor generalny M.S.Z. w Warszawie). Po-

między protokół Nr 3 i protokół Nr 4 włączony jest protokół dodatkowy o następującym tytule: — „Protokół z posiedzenia Komisji dla opracowania Manifestu P.K.W.N. (odbytego w Moskwie — przyp. E. P.) 21 lipca 1944 r.”.

Protokoły moskiewskie z posiedzeń P.K.W.N. kończą się na Nr 10. Jest to posiedzenie, które odbyło się w Moskwie dnia 27 lipca 1944 r. Następnie, brak jest protokółów z posiedzeń PKWN za czas od 28 lipca 1944 r. do 14 sierpnia 1944 r., po czym — od 15 sierpnia 1944 r. — protokoły idą chronologiczne, lecz bez numeracji. Protokółują na zmianę Antoni Jaczun i M. Borkowicz podając datę posiedzenia, przeważnie porządek obrad, listę obecnych oraz rozumowy — dość obszerny — skrót przemówień, dyskusji, zgłoszonych wniosków i podjętych uchwał.

Zapytywani przez mnie członkowie PKWN nie mogli ustalić ile posiedzeń PKWN odbyło się w okresie nieprotokółowania, pomiędzy 28 lipca 1944 r. (data przyjazdu PKWN do Chełma Lub.) i 15 sierpnia 1944 r. Nikt też nie pamiętał czy posiedzenia były protokółowane. Odniosłem wrażenie, że podczas krótkiego postoju PKWN w Chełmie oraz w pierwszych dniach urzędowania w Lublinie członkowie PKWN odbywali częste narady, ale nie plenarne (tj. pełnego Komitetu) i raczej protokół nie był prowadzony. Dopiero w protokóle krajowym PKWN z 19 sierpnia 1944 znalazł się na porządku dziennym punkt: — „Projekt dekretu o Regulaminie Wewnętrznym PKWN” co wskazuje że przedtem panowała duża dowolność proceduralna. O ile w Moskwie PKWN korzystał z pomocy aparatu administracyjnego i sekretarialnego ZPP, to w kraju trzeba było wszystko organizować od nowa.

Przejdźmy teraz do spraw Powstania Warszawskiego widzianego od strony prac i protokółów PKWN.



W swoich „Materiałach do historii Polski Ludowej” (str. 496) b. przewodniczący P.K.W.N. Edward Osóbka-Morawski twierdzi, że „dyskusje polityczne na temat celów i perspektyw Powstania Warszawskiego toczyły się w PKWN od pierwszych dni jego wybuchu... lecz... zagadnieniem Warszawy PKWN mógł zająć się obszerniej dopiero w połowie września 1944 r. gdy Armia Polska i Armia Czerwona oswobodziły Pragę i gdy gen. Rola-Żymierski dokonał wymiany poglądów z dowództwem Ar-

1. Edward Osóbka-Morawski, „Materiały do Historii Polski Ludowej”, Warszawa 1961 r. Na zlecenie Wojskowego Instytutu Historycznego (stron 597 — maszynopis).

mii Czerwonej na temat możliwości podjęcia walki o samą Warszawę. Dokonał on tego po naszej interwencyjnej wizycie w Moskwie". (W Moskwie czyli u Stalina).

Starałem się zorientować o charakterze wizyt składanych Stalinowi przez członków KRN i PKWN. Było ich około 30-tu; można je podzielić na dwie grupy: a) kiedy przedstawiciele PPR i PPS jechali ze wspólnym wnioskiem do Stalina o poparcie, oraz b) kiedy zazwyczaj kontrowersyjne stanowiska PPR i PPS wymagały arbitrażu najwyższego szczebla. Z zebranych przeze mnie relacji ustnych u członków KRN i PKWN wnioskuje, że „interwencyjna wizyta w Moskwie” o której pisze E. Osóbka-Morawski należała do wizyt tej drugiej kategorii. Przy podobnej ocenie politycznej Powstania Warszawskiego, PPS i PPR różniły się w ustosunkowaniu do samej walki powstańczej i form pomocy dla walczących. Zewnętrznym przejawem tych rozbieżności może być znany konflikt gen. Żymierskiego z gen. Berlingiem, w wyniku którego gen. Berling, posądzany o gotowość samowolnego rzucenia I Armii W.P. na odsiecz Powstaniu, został zdjęty z Dowództwa i wezwany na dłuższy pobyt do Moskwy. Gen. Żymierski natomiast, który deklarował się jako bezpartyjny, ale w swojej drugiej karierze wojskowej zajmował — bez wyjątków — zawsze stanowisko zgodne ze stanowiskiem PPR, nie przejawiał żadnej inicjatywy aby nakłonić dowódcę Frontu, marszałka K. Rokossowskiego, do udzielenia pomocy Powstaniu Warszawskiemu. Dopiero „po naszej wizycie interwencyjnej w Moskwie” — pisze E. Osóbka-Morawski, gen. Rola-Żymierski „dokonał wymiany poglądów z dowództwem Armii Czerwonej na temat możliwości podjęcia walki o samą Warszawę”.

Przesłanką, która potwierdza różnicę zdań w łonie PKWN na temat niesienia pomocy Powstaniu Warszawskiemu jest inny jeszcze cytat z pracy E. Osóbki Morawskiego (op. cit. str. 521) tej treści: — „Delegacja pojechała do Moskwy na specjalne rozmowy ze Stalinem w tej sprawie (Warszawy — przyp. E. P.). Założenia polityczne, jakie przyświecały organizatorom powstania bardzo nam utrudniały organizację odsieczy dla umęczonego miasta”. Mamy więc już podział w łonie PKWN na takich, którym „założenia polityczne” Powstania „utrudniały organizację odsieczy dla umęczonego miasta” oraz na takich jak gen. Rola-Żymierski których nie interesowała sprawa „odsieczy dla umęczonego miasta”. Arbitrem pomiędzy nimi — w ówczesnej rzeczywistości — miał zostać Stalin. Dlatego dopiero po wizycie u Stalina, sprawa Powstania Warszawskiego mogła być oficjalnie zreferowana przez gen. Rolę-Żymierskiego na posiedzeniu PKWN w dniu 15 września 1944 r.

Okres od wybuchu Powstania do 15 września 1944 r. dzielę — jeśli idzie o zainteresowania PKWN Powstaniem — na dwa podokresy: — pierwszy do połowy sierpnia, kiedy PKWN ma bardzo mgliste informacje o tym co się dzieje w Warszawie, brakuje rozeznania politycznego i wojskowego tak dalece, że oficjalna agencja prasowa w Lublinie „Polpress” poddawała w wątpliwość sam fakt wybuchu powstania w stolicy. O wybuchu powstania nie wiedziało nic dowództwo Armii Ludowej w Warszawie, które dopiero na drugi dzień tj. 2 sierpnia zebrało się na naradę w domu przy ul. Freta 18 i postanowiło przyłączyć się do walk powstańczych, ale w tym czasie przerwana już była ich łączność z Lublinem. Tu widać zaniedbanie albo tendencję dowództwa A.K.

Podokres drugi — od połowy sierpnia do połowy września — kiedy PKWN orientuje się w charakterze walk jakie toczą się w Warszawie, lecz wskutek różnicy zdań wewnątrz PKWN (i trwających wówczas pertraktacji z premierem St. Mikołajczykiem) powstaje konieczność odwołania się w tych sprawach do najwyższego arbitrażu.

Po wizycie w Moskwie, po rozmowach z marszałkiem Rokossovskim, dowódcą Frontu Białoruskiego, gen. Rola-Żymierski złożył w PKWN swoje sprawozdanie na temat Powstania w Warszawie. Oddajmy teraz głos protokołom z posiedzeń PKWN, skąd wynotowana jest pełna treść tego co zostało zaprotokółowane na temat Warszawy (łącznie z błędami stylistycznymi).

Protokół z posiedzenia PKWN dnia 15 września 1944 r.

Przewodniczy E. Osóbka-Morawski. Porządek obrad: 1) sprawa Warszawy, 2) sprawy Dekretów i 3) różne.

Osóbka Morawski: — „Jeśli chodzi o kwestię Warszawy to należy delegować tam niektórych członków Komitetu, by rozpocząć pierwsze wstępne prace. Z uwagi na to, że ob. Skrzyszewski i Drobner mają już doświadczenie w takiej pracy, więc powinni oni pojechać do Warszawy. Zaś dla natychmiastowego zorganizowania opieki społecznej i aprowizacji dla zmaltretowanej ludności stolicy pojedzie ob. Minc.

Skrzyszewski: — Nie należy ograniczać się tylko do organizowania aprowizacji i opieki, lecz trzeba powołać specjalną komisję, która by się miała zająć całokształtem spraw Warszawy. Prócz aprowizacji i opieki jest cały szereg spraw innych, dość ważnych

jak sprawa biur, mieszkań, mienia, i td., które muszą być uregulowane.

Gen. Rola-Żymierski: — 13 września wyjechałem do marszałka Rokossowskiego. Omówiłem tam cały szereg spraw m.in. sprawę rzucenia I Armii na Warszawę, sprawę rodzin oficerów Armii Polskiej, sprawę komunikatów Nacz. Dowództwa, następnie sprawę walki o samą Warszawę. Dzięki staraniom marsz. Rokossowskiego i gen. płk. Bułganina w nocy z 13 na 14 września zorganizowano wielki zrzut na Warszawę. Zrzut ten obejmował dokładnie 29 tys. kg żywności, 18 tys. naboji, 1.200 granatów. Pracowały nad tym 382 samoloty. Stawiam formalny wniosek, aby ob. Morawski w imieniu Komitetu podziękował gen. Bułganinowi za wybitną pomoc przy organizowaniu tego zrzutu. Drugi zrzut poszedł łatwiej, trzeci idzie dziś w nocy. Wczorajszy zrzut obejmował automaty, moździerze, naboje pistoletowe, papierosy, suchary i ciastka. Jak wiadomo, przyjechało 5 kurierów z Warszawy i mieliśmy odtworzenie tego wszystkiego co działo się podczas akcji. Otóż zrzuty te bezwzględnie otrzymane są przez powstańców. Walki trwają w śródmieściu strzeżonym przez czołgi niemieckie. Przepuszczam, że nasz zrzut podtrzyma te walki, wzmacniając siły powstańców”.

„W związku z zrzutami informuję, że dzisiaj był komunikat gen. Bora mówiący o tym, że Armia Czerwona podjęła akcję zrzutów, ale były one małe i znikome. W komunikacie mówi się również o tym, że gen. Bór był przyjęty przez marsz. Rokossowskiego. Treść komunikatu czyni wrażenie, że te zrzuty były robione dzięki interwencji gen. Bora. Ja zaś stwierdzam, że byłem w ciągu 2 dni gościem u marsz. Rokossowskiego i jest mi wiadome, że nie było tam gen. Bora. Co zaś do angielskich zrzutów, to zrzuty te były w samej Warszawie bardzo nikłe, a nawet przed tygodniem był zrzut angielski, który trafił na Mińsk Mazowiecki, zamiast na Warszawę”.

„Teraz co do wojska. W ciągu 13 i 14 września I Dywizja polska brała udział w walkach. Od marszałka Rokossowskiego słyszałem wielkie wyrazy uznania. Dywizja pierwsza szła w bój naprzód tak, że musiano ją nawet powstrzymać, aby wyrównać linię. Zapał u żołnierzy ogromny. Przy ciężkich walkach straty wynoszą około 3.400 zabitych i rannych. Straty są poważne, ale uważam, że w walkach ulicznych to są względnie małe straty. Uważam też, że straty i ofiary mają wielką polityczną wymowę. Dowódca Dywizji meldował, że jeden żołnierz, ranny w rękę, a opatrzony na miejscu, miał być wycofany do tyłu. Jednakże wziął

on karabin i poszedł do ataku. To jest obraz o nastawieniu żołnierzy i ich nastrojach”.

„I Dywizja doszła wczoraj rano do mostu Kierbedzia, zajmując odcinek między tym mostem i kolejowym, rozpoczynając równocześnie bój o most kolejowy. Dzisiejsza sytuacja wojenna jest tego rodzaju, że cały brzeg Wisły zostaje oczyszczony a bój idzie w kierunku na Jabłonnę. Dzisiaj w nocy 4 Dywizja znajduje się na Pradze. Gen. Berling, jako dowódca Armii wchodzi w skład Armii marsz. Rokossowskiego i zajmuje odcinek naprzeciwko Warszawy. Jeżeli chodzi o mosty, to razem z marsz. Rokossowskim i gen. Bułganinem byliśmy 13 września na punkcie obserwacyjnym świadkami wybuchu mostu kolejowego. Obecnie wszystkie 4 mosty są zerwane. Dziś ludność Pragi — to przeważnie kobiety, bowiem mężczyzn Niemcy zabrali z obawy, by nie byli zmobilizowani do wojska polskiego”.

„Wszystkie organizacje a więc Armia Ludowa, Armia Krajowa, Korpus Bezpieczeństwa, walczą dziś razem. Stanowiska jakie zajmowały one poprzednio, w momencie walki o Warszawę odsunięto na plan dalszy. Natomiast cała Warszawa potępia gen. Bora. Potępiamy Bora, mówią walczący, za decyzję wywołania powstania, za te okoliczności, które się wytworzyły w związku z nieskoordynowanym działaniem. Ale kiedy stał się fakt dokonany, to my się bijemy. Taka jest ogólna opinia wśród powstańców”.

„Ze strony dowództwa A.K. są czynione usiłowania przekonania społeczeństwa o tym, że nie było pomocy z zewnątrz, że nie było amunicji i td. Mnie się zdaje, że to jest tylko polityczna próba i dlatego naszą rzeczą jest te sprawy właściwie ocenić”.

„Jeśli chodzi o zniszczenie miasta to trzeba je liczyć na 50%. Co do lokali swobodnych nie powinniśmy się bardzo łudzić. Nie wiemy również jaki procent ludności wyjdzie cało z walk o Warszawę”.

Berman: — „Ponieważ jutro wyjeżdżają przedstawiciele nasi do Warszawy, więc winny być instrukcje jak przystąpić do roboty. Chodzi o to jakie mamy wyłonić władze na Pradze i jak mamy przeprowadzić akcję zaopatrzenia ludności. Proponuję, żeby przede wszystkim kierownicy właściwych resortów przedstawili swoje plany”.

Matuszewski: — „Wczoraj byłem w Warszawie. Widziałem wszędzie nasze odezwy i manifesty oraz ludność czytającą je. Ludzie żyją w bardzo nędznych warunkach, wygłodnieli strasznie, domy popalone. Odcinek Milicji na Grochowie działa, jest tam 60 mi-

licjantów. Uważam za najbardziej ważne, aby zorganizować materialną pomoc i to nie tylko w tym sensie aby przywieźć, ale także uporządkować to co pozostało po Niemcach”.

Minc: — „Wczoraj pierwszy pociąg z 400 tonami żywności odszedł z Mińska Mazowieckiego. W Mińsku jest 80 aut, które na dany stąd sygnał mogą żywność wieźć do Warszawy. Dziś w Lublinie mieliśmy 300 ton mąki, którą dziś wywieziemy. W związku z tym trzeba mieć władze, które będą rozdzielały i planowały. Z tego względu uważam, że muszę tam sam pojechać a ob. Grubecki zabezpieczy nam stałą łączność z Lublinem.

Gen. Rola-Żymierski: — „Jako dowódca Armii Ludowej miałem meldunek, że Niemcy pod Warszawą budują umocnienia. O tym mówiłem w Moskwie, lecz dokładnych informacji nie mieliśmy, bo nie było naszym zadaniem czynić rozpoznanie. To co widziałem z marszałkiem Rokossowskim podczas zwiedzania linii obronnej Niemców pod Warszawą przeszło moje oczekiwania. Podczas inspekcji zrozumiałem dlaczego są tak ciężkie walki na tym odcinku. Zwiedziłem kilka takich punktów oporu, to są po prostu małe fortece zbudowane z betonu i żelaza. A w każdym betonie działało ze specjalnym aparatem. Nawet Sowiety były zaskoczone tak zorganizowaną obroną. Armia Czerwona musiała uczynić duże ofiary nim te linie przełamała. Tym się tłumaczy fakt, że walki idą tak a nie inaczej. W jaki sposób była ta linia zdobyta? Okazało się, że czołgami łamać jej nie można, więc po prostu nocnym podejściem piechoty od tyłu łamaliśmy fortecę za fortecą. To była szczególna walka. Informacje wskazują na to, że do Warszawy tak łatwo dojść nie było można. Gen. Bór będąc w Warszawie powinien był wiedzieć jakie są tu umocnienia i nie mógł wywoływać tu żadnego powstania aż do chwili przełamania umocnień niemieckich przez Armię Czerwoną”.

Bierut: — „Sprawą ważną jest zorganizowanie jak najszybciej pomocy kobietom i dzieciom w Warszawie, w formie dostarczenia żywności. Z drugiej strony należy przystąpić do pracy niezbędnej oczyszczającej pozostałości zniszczeń wojennych. Warszawa powinna być jak najwcześniej uporządkowana. Do tego potrzebna jest potężna armia robotnicza. Natychmiast trzeba zorganizować Dzielnicową Radę Narodową na Pradze. Taka Rada powinna być dlatego, że może przejść pewien okres czasu, zanim Warszawa będzie zdobyta, a Praga to jest poważna część miasta i ona musi już żyć życiem stolicy. Musi być również zorganizowana niezbędna komunikacja między podmiejskimi terenami. Za-

istnieje potrzeba przerzucenia na ten cel pewnej części transportu kołowego. O puszczaniu w ruch tramwajów nie ma mowy, bo elektrownia jest zniszczona. Ważnym zagadnieniem jest również kwestia opróżnienia gmachów dla władz publicznych, dla życia kulturalnego i dla propagandy”.

Grubecki: — „Jeśli chodzi o aparat komunikacji kolejowej do Warszawy, to jest on gotowy, bowiem Dyrekcja Białostocka była organizowana pod kątem widzenia przerzucenia do Dyrekcji Warszawskiej”.

Gen. Rola-Żymierski: — „Poprzednio przedstawiałem obywatelom sprawę wojskową, uważam jednak, że Komitet musi również zająć się sprawą polityczną. Niezmiernie ważna jest kwestia polityczna Warszawy. Musimy zdać sobie sprawę, że w Warszawie znajduje się 6 ministrów rządu londyńskiego, więc musimy być przygotowani na to, że prócz naszej, będzie i inna władza polityczna w Warszawie. Bitwa polityczna o Warszawę dopiero się zaczyna. Należy więc ustalić linię postępowania wobec przedstawicieli rządu londyńskiego. Nie chcę przypominać rozmowy Mikołajczyka w Moskwie. Kiedy stawialiśmy kwestię jego przyjazdu do Warszawy, to Mikołajczyk powiedział — ‘Co byście zrobili gdybym ja się zjawił w Warszawie?’ (jako pierwszy — przyp. E. P.). Wówczas to odpowiedział ob. Morawski — ‘Jeśli Pan przyjedzie jako przyjaciel, to będziemy razem pracować, jeśli zaś przyjazd pański nastąpi bez porozumienia z nami, to Pana zaaresztujemy’. Ja twierdzę, że Mikołajczyk będzie chciał próbować osiąść samolotem pod Warszawą i tu szukać przeciwwagi w stosunku do nas. To nakazuje nam jednolitość postępowania i chcę, by koledzy tu wypowiedzieli się i w tej sprawie dali nam pewne instrukcje”.

Skrzeszewski: — „Popieram wniosek Generała. Jednocześnie proponuję stworzenie dla Warszawy pewnej komórki politycznej, która by wzięła całokształt spraw administracji w porozumieniu z Komitetem. To byłoby stałe przedstawicielstwo nasze, gdyż nie możemy w tym momencie kierować Warszawą z Lublina”.

Morawski: — „Należałoby zastanowić się nad przeniesieniem w ogóle bliżej Warszawy, np. do Otwocka”.

Gen. Rola: — „Proponuję Grochów”.

Morawski: — „Jutro pojedzie Drobner i Skrzeszewski w związ-

ku z tym proponuję, aby ci obywatele uważani byli jako reprezentanci Komitetu, zanim my sami nie pojedziemy”.

Głos: — (otrzymałem zgodną opinię kilku uczestników tego posiedzenia PKWN, że dyskutantem zanotowanym w protokóle jako „Głos” był *Radkiewicz*). — „Jeżeli jedziemy do Warszawy na Pragę, to jedziemy z przeświadczeniem, że już na Pradze mamy stworzyć centrum polityczne. Nie do pomyślenia jest, abyśmy pozwolili na wzięcie władzy komuś mając cztery dywizje do dyspozycji. Wojsko porwie za sobą wszystko i wszelką próbę nieprawego zagarnięcia władzy trzeba ukrocić z pomocą generała *Kiniewicza* (frontowy generał artylerii w Armii Czerwonej, według relacji członków PKWN — E.P. — przypisek). Władza musi należeć do Komitetu Narodowego. Jeżeli generał *Rola* wysuwa zagadnienie sposobu postępowania w stosunku do przedstawicieli rządu londyńskiego, to chce on po prostu wypróbować jak my myślimy. Jeżeli ob. *Morawski* odpowiada p. *Mikołajczykowi* — 'my Pana zaaresztujemy' — to nie można zostawić tego jako pustego frazesu a obowiązuje to nas do dużej aktywności politycznej. Należy już przygotować ulotki do rzucenia nad Warszawą, oraz przygotować pewne zarządzenia i sposób postępowania w stosunku do członków A.K. Powinniśmy nastawić się na to aby A.K. niezwłocznie wcielić do naszych szeregów. Jeśli chodzi o stronę organizacyjną, to szczupłość sił politycznych, jakimi dysponujemy, nie pozwala nam na rozbięcie Komitetu przez wysłanie poważnego ekipażu do Warszawy. Należy raczej rozpatrzyć możliwość najbliższego wyjazdu do Warszawy wszystkich. Przejeliśmy ciekawą odezwę i dokumenty, które noszą znamiona inspiracji z Londynu. Dokument ten głosi, że nastąpiło porozumienie pomiędzy Str. Ludowym a PPS. Konkretnie wygląda to następująco: — „1) Str. Ludowe dla przeprowadzenia swoich celów łączy się z P.P.S.

2) Str. Ludowe i PPS tworzą Armię Polską grupującą siły polskie z B.Ch.

3) Do B.Ch. mogą wstąpić wszyscy politycy, którym dobro Polski leży na sercu.

4) Str. Ludowe i PPS wzywa rząd polski, znajdujący się w Londynie do powrotu na ziemię polskie.

5) Do czasu przybycia rządu polskiego, Str. Ludowe i PPS zarządza sprawami na zasadzie ustaw obowiązujących przed 31 sierpnia 1939 r.

6) Str. Ludowe i PPS wzywa wszystkich obywateli państwa polskiego do stosowania się do wydanych zarządzeń. Niech żyje PPS i Str. Ludowe”.

Zapoznanie się z tym dokumentem rzuca pewne światło na to, że te posunięcia są widocznie przewidywane w Londynie. Z taką ewentualnością należy się liczyć — z trzecim rządem polskim z Sosnkowskim na czele. Przypuszczam, że nasza pozycja zostanie nieprzejednana w stosunku do rządu emigracyjnego, dopóki on stoi na stanowisku konstytucji kwietniowej. (Przypisek E.P. — ten mętny wywód raczej nie jest z winy protokółanta).

Ob. Czechowski: — „Widoczne jest, że Sosnkowski wytwarza nową grupę opierając się na A.K. Kombinacja jest taka, że w ciężkim położeniu A.K., Sosnkowskiego zastąpi rząd z Mikołajczykiem na czele”.

Gen. Rola-Żymierski: — „Stawiam wniosek, aby sprawę polityczną Warszawy poddać pod rozważanie. Propozycja przeniesienia PKWN jest zasadnicza i poważna, trzeba rozważyć za i kontra. Musimy zająć zdecydowane stanowisko w stosunku do wszystkich objawów jakichkolwiek rządów, które się na terenie Polski pokażą”.

Ob. Morawski: — „Postanawiamy, że wyjazd niektórych członków Komitetu do Warszawy nastąpi zaraz, a technicznego przygotowania nie będziemy omawiać. Zasad naszego stanowiska politycznego nie zmieniamy. Przechodzimy więc do pkt. 2 — sprawy Dekretów.

*Protokół z posiedzenia PKWN dnia 18 września 1944
w Lublinie*

Przewodniczący E. Osóbka-Morawski. Obecni — Bierut, Rola-Żymierski, Witos, Grubecki, Berman, Rzymowski, Skrzyszewski Czechowski, Sommerstein, Agroszewski, Henneman, Matuszewski, Wende. Porządek dzienny — 1) Sprawa Warszawy 2) Dekrety.

SKRZESZEWSKI: — „Chciałbym państwu złożyć sprawozdanie z tej sytuacji którą miałem możliwość, wraz z dr. Drobnerem, zaobserwować podczas pobytu w rejonie Warszawy. Panowie wiecie, że prawy brzeg Wisły na wprost Warszawy jest oczyszczony. Według gen. Berlinga, Niemcy cofają się na Jabłonnę. Naprzeciw Warszawy stoi w tej chwili tylko Wojsko Polskie. Według słów gen. Berlinga, dowództwo Wojska Polskiego zdecydowało się, pod wpływem meldunków powstańców o ich rozpaczliwym położeniu, na 24 godzin wcześniej wysadzić oddział Wojska Polskiego na lewym brzegu Wisły. W nocy z 15 na 16 został wysadzony

nasz batalion w sile 700 ludzi na drugi brzeg Wisły. W pierwszym dniu nie było wiadomości o połączeniu się naszego oddziału z grupami powstańczymi. Wczorajszej nocy mogłem zaobserwować silną strzelaninę artylerii na północ i południe od Warszawy. Gołym okiem dało się widzieć Warszawę otoczoną dymem. Gdzieś widać świeże źródła pożaru. Jak się przedstawia sytuacja na Pradze? Praga jest pod ciągłym ogniem artyleryjskim nieprzyjaciela, ogniem terroryzującym ludność. Za dwa dni wśród ludności cywilnej było tu 432 rannych i 30 zabitych. Nasz samochód był również ostrzeliwany a 3 pociski padły zaledwie na 20 m. od nas. Podobnie też samochód którym jechała grupa Biura Ekonomicznego był ostrzeliwany. Tu były ofiary, mianowicie inż. Sierpiński został odłamkiem śmiertelnie trafiony. Przedstawiam to wszystko dlatego, aby wykazać, że w tej chwili o akcji szerokiej propagandy w sensie wieców na terenie Pragi mowy być nie może. Jeżeli chodzi o sytuację aprowizacyjną Pragi, to można powiedzieć, że ona w tej chwili nie jest rozpaczliwa. Mianowicie znajdują się tam składy z których ludność i wojsko nasze korzysta”.

„Jak się przedstawia sytuacja polityczna na Pradze? Według informacji, które otrzymaliśmy od płk. Kocińskiego sprawa przedstawia się następująco: — A.K. na razie milczy nie wykazując żadnej aktywności. Stosunek ludności do Armii jest nadzwyczajny. Wszystko przyjmuje się z entuzjazmem. Można skonstatować wyraźny przejaw działalności PPS i PPR. Wszędzie tu daje się odczuć wyraźny brak materiałów propagandowych i zorganizowanej propagandy. Specjalnie ludność Pragi interesuje się dziś kwestią dlaczego pomoc przychodzi tak późno. W związku z tym uważam, że należy wydać do ludności odezwę, by ten problem był m.in. wyraźnie postawiony. Następnie trzeba w odezwach omówić nasz stosunek do rządu Mikołajczyka, bo to ludność bardzo interesuje”.... (rozwlekłe o brakach propagandy — przyp. E.P.).

„Na wstępie chcę dać wyjaśnienie o charakterze ekonomicznym. Otóż robotnicy domagają się tu następującej zapłaty — 500 zł, 30 kg chleba, 2 kg cukru i 4 puszki konserw mięsnych miesięcznie. Proszę panów, w porównaniu z tym co ja słyszałem w Lublinie, to te wymagania są względnie skromne. Druga sprawa — to sprawa siedziby naszego Komitetu. Na poprzednim posiedzeniu rozważaliśmy już koncepcję przeniesienia Komitetu na Pragę. Dziś porozumieliśmy się z Komendanturą Miasta aby gmach Dyrekcji Kolejowej zabezpieczyć dla PKWN. Gmach ten zewnętrznie jest doskonały, tak, że na początek by nam się nadawał. Trzeba jednak sprawę tę rozważyć z innej strony. Chodzi

o to, że Praga jest ciągle pod ostrzałem i nie wykluczone są naloty, bombardowania, przeto los tego gmachu nie jest jeszcze przesądzony... Moje osobiste przekonanie jest takie, że w tej chwili Praga nie może być siedzibą PKWN”.

MORAWSKI: — „Wracam do sprawy zapasów żywności dla stolicy. Stwierdzam, że nie wydawałem żadnych rozporządzeń, ażeby z pozostałych magazynów wydawano żywność dla Wojska Polskiego. Byłoby rzeczą niecelową wydzielać z tych zapasów dla wojska. Żywność znajdująca się w naszym posiadaniu w Warszawie powinna być przeznaczona tylko dla ludności Warszawy”.

GEN. ROLA-ŻYMIERSKI: — (zaczyna od poparcia dla Skrzyszewskiego odnośnie krytycznych uwag o słabej propagandzie na Pradze)... „Uważam, że projekt przeniesienia Komitetu do gmachu Dyrekcji Kolejowej za równoznaczny ze skazaniem Komitetu na wybicie, bowiem gmach Dyrekcji jest pod ostrzałem armatnim. Uważam, że nie tylko Komitet ale i przedstawiciele nasi w osobach dr. Drobnera i ob. Skrzyszewskiego nie powinni urzędować w gmachu Dyrekcji, bowiem mogą narazić interesantów na kule. Miejsce delegacji jest nie na Pradze a tylko na Grochowie. ... Co do produktów to proszę zrozumieć, że całość odcinka wojskowego na Pradze podlega I Armii. Wszystkie sprawy na tym odcinku musi regulować gen. Berling, on za całość odcinka odpowiada. Ja ingerować mogę wówczas, jeśli widzę, że na tym odcinku nie dzieje się tak jak trzeba. Otóż przyjechawszy na Pragę dążyłem do zorganizowania Komendy Miasta i podporządkowania całej aparatury dowódcy Armii, aby przez to ułatwić pracę władzy cywilnej z wojskową. Ponieważ w pierwszej chwili sprawa wyżywienia ludności Pragi była sprawą dość ciężką, więc gen. Bułganin zdołał uzyskać 120 ton żywności dla ludności cywilnej. Ja nie dałem żadnego polecenia pobierania tych artykułów dla wojska. Tymczasem dowiaduję się dziś, że wojsko pobrało pewną część wspomnianych zapasów, które posłał Komitet. Tu zaszło nieporozumienie... Czy to co zabrano ze składów wydano ludności — nie mogę gwarantować”.

„Sytuacja wojskowa: — Niemcy zamierzali nas wyrzucić z przyczółka. Mimo silnego ognia do godz. 4 rano nie udało im się tego dokonać. Kiedy ogień został przerwany, przeprowadziliśmy na drugą stronę kompanię miotaczy. Nasze pozycje są tu w dole, a pozycje niemieckie w górze. Mimo to uważamy, że niedługo przyjdzie do operacji większych. Operacji tych nie rozpoczęliśmy dziś w nocy dlatego, że prawe skrzydło naszego ugrupowania nie posunęło się naprzód. Położenie takie nie pozwala na operacje

I Armii, bo gdyby ona zaczęła bitwę, to Niemcy mogliby czołgami wejść na Pragę. Większe operacje rozpocząć możemy wówczas kiedy odrzucimy Niemców w oznaczonych miejscach na 10 klm. Jeśli zmuszeni jesteśmy brać tutaj Niemców frontowym atakiem, to tylko dlatego, że uwzględniamy położenie powstańców. W rozmowie z marsz. Rokossowskim poruszyłem kwestię, żeby pewne punkty były brane flankowym obejściem, rozumiejąc, że inaczej narazimy się na większe straty i wojskowych i ludności cywilnej. Jednakże sytuacja wewnętrzna Warszawy, ze względu na aprowizację powstańców i nie dopuszczenie do ich likwidacji, zmusza nas do odciążenia Niemców atakiem frontowym. Usiłowania nasze do połączenia się z powstańcami w śródmieściu dotychczas nie odniosły skutku, ponieważ Niemcy mają tam silne barykady. Rozumiemy też, że uderzenie frontowe nie da efektu zasadniczego a ma ono jedynie znaczenie jako odciążenie sił niemieckich walczących z powstańcami.

RZYMOWSKI: — „Obraz który przedstawił nam generał wzmacnia naszą polityczną pozycję. Chciałbym tylko otrzymać wyjaśnienie dlaczego Armia Czerwona tak bardzo opóźniła pochód na Warszawę? Pewne informacje z Warszawy wskazują na to, że miesiąc temu, w przededniu wybuchu powstania był moment, że Warszawa była niemal niebroniona przez Niemców a wszyscy mieszkańcy widzieli Niemców uchodzących z miasta. Otóż powstańcy powołują się na to, jako na jedną z przyczyn, która ułatwiła i przyspieszyła wybuch powstania. Kwestia ta jest bardzo ważna, bowiem stąd wypływa wniosek taki, że w posuwaniu się Armii Czerwonej odgrywał rolę moment polityczny. Powinniśmy więc być uzbrojeni w solidny materiał, który by sprawę tę wyświecił, mianowicie — czy Armia Czerwona miała możliwość wcześniejszego podciągnięcia swoich sił?”

ROLA-ŻYMIERSKI: — „Na poprzednim posiedzeniu, dając relację o położeniu, częściowo dałem na to odpowiedź. Następnie w celu wyjaśnienia tej sprawy udzieliłem wywiadu. Uważam, że A.K., że to szef Armii Krajowej Bór i rząd londyński robią wysiłki, aby żeby z siebie zrzucić odpowiedzialność za to co się stało i dlatego tworzą legendę, że spóźnienie Armii Czerwonej miało podłoże polityczne”.

„Teraz drugie, mam dziś wiadomości z Warszawy, że lansowane są tam takie zapatrywania, jakoby powstanie sprowokowali sami Niemcy, a nie wywołało je A.K. Tymczasem oficjalne wiadomości, które posiadamy, mówią, że powstanie w Warszawie wybuchło na rozkaz rządu londyńskiego. Te fakty będziemy w

odpowiednim momencie publikowali, teraz zaś nie możemy tego czynić, aby sytuacji nie zaognić. Dziś obserwujemy tylko i zbieramy te materiały, które służą do dalszej rozgrywki. Radio londyńskie dwa dni temu podało wiadomość, że gen. Bór 15 b.m. był przyjęty przez marsz. Rokossowskiego. Następnego dnia był komunikat, że gen. Bór wysłał bardzo serdeczny list do marsz. Rokossowskiego. Wreszcie wczoraj był komunikat, że kwatera główna gen. Bora jest w ścisłym kontakcie z kwaterą główną marszałka. Ja wiedziałem, że to był bluff, jednakże zwróciłem się jeszcze do marszałka Rokossowskiego i okazało się, że to wszystko nie odpowiada rzeczywistości. Otóż to jest celowo zrobiona propaganda, że pomoc Armii Czerwonej jest zasługą A.K. i gen. Bora, że on wszystko to zdziałał. Musimy tu zwrócić uwagę na to, że to jest pewnego rodzaju gra i dlatego powinniśmy na te rzeczy zareagować. Co do pretensji do Czerwonej Armii z powodu opóźnienia uderzenia, to powtarzam — sytuacja w ostatnich dniach lipca w Warszawie była tego rodzaju, że przez miasto przejeżdżały wozy niemieckie w wielkiej ilości, które ludność cywilna uważała za odwrót. Otóż gen. Bór powinien był się zorientować, że to nie był odwrót. On jako wojskowy wiedział, że ten odwrót nic nie mówi, wiedział on też o umocnieniach niemieckich. Możliwe, że gen. Bór poddał się tej psychozie, jaka wytworzyła się w Warszawie i zapomniał o tym, że kilka pułków niemieckich wystarczy aby zgasić powstanie. Co się tyczy opóźnienia Armii Czerwonej, to mówiłem już, że zasadniczą przyczyną była niespodzianka niemieckich umocnień. Nie ma dla mnie, jako dla fachowca, najmniejszej wątpliwości, że ze strony Armii Czerwonej nie ma tu żadnego podejścia politycznego. Dlatego też damy fotografie tych umocnień, które wykażą ludności, że odpowiedzialność za to powstanie ponosi tylko dowództwo A.K. i gen. Bór. Będąc w środę i czwartek na Pradze rozmawiałem z ludnością, która potwierdza słuszność naszych wyjaśnień, wyrażając na ogół opinię taką: — 'My winimy Bora za lekkomyślność powstania, myśmy się bili i bardzo cierpieli, ale ktoś za to musi odpowiadać, my żądamy pociągnięcia winnych do odpowiedzialności' ”.

MORAWSKI: — „Będziemy omawiać sprawę umieszczenia Komitetu. Wnioski są tego rodzaju, żeby Komitetu jeszcze nie przenosić dopóki nie wyjaśni się sytuacja Warszawy. Poruszona była również sprawa przeniesienia Komitetu do Otwocka. Ja myślę, że do wyjaśnienia sytuacji i tam też nie przeniesiemy się, natomiast w Warszawie pozostaną delegaci”.

SKRZESZEWSKI: — „Wydaje mi się, że pozycja Warszawy jest pozycją kluczową w całej naszej postawie. Uwagę całego naszego aparatu należy nastawić na potrzeby Warszawy, a więc na aprobowanie i na politykę administracyjną”.

MINC: — „Została wydana dyspozycja wydzielenia produktów dla ludności Pragi — 65 tysięcy ludzi dostaje chleb i 15 tysięcy dostaje zupę.

MORAWSKI: — „Przechodzimy do dekretów”...

ROLA-ŻYMIERSKI: — „Jutro przedłożę projekt dekretu o mobilizacji koni. Ten dekret jest bardzo pilny, bowiem licząc na siłę zmotoryzowaną, której nie otrzymałem, opóźniłem się z przedstawieniem go. Informuję, że mamy 4 dywizje piechoty przeznaczone dla oswobodzenia Polski. Maszyn i samochodów, których żądałem, dotychczas nie otrzymałem. Wskutek tego zmuszony jestem artylerię dać na pociąg konny i muszę przez to przeprowadzić mobilizację koni”.

MORAWSKI: — „Punkt trzeci — sprawy bieżące. Chodzi o wyznaczenie osób, które zajęłyby się sprawą organizacji władz w Warszawie”.

AGROSZEWSKI: — „Jeśli chodzi o Warszawę to mowa była o płk. Spychalskim, któremu należałoby dać do pomocy człowieka z powiatu warszawskiego Mieczysława Dańko”.

ROLA-ŻYMIERSKI: — „Będąc przez dwa dni w Warszawie zorientowałem się,... trzeba wysunąć tu kogoś sprężystego, kto administrację miejską Warszawy weźmie w ręce niezależnie od Rady Miejskiej i Wojewódzkiej. Wysunąłem tu płk. Spychalskiego... Dziś o 6-ej rano wysłałem płk. Spychalskiego, aby zorientował się na miejscu jak wygląda sytuacja w Warszawie”.

MORAWSKI: — „Ja też popieram tę kandydaturę”.

BIERUT: — „Wydaje mi się, że w Warszawie będziemy musieli obsadzić czołowe stanowiska jeszcze w chwili, gdy Warszawa będzie w ogniu. Wojskowemu będzie łatwiej dać radę na stanowisku prezydenta i dlatego w rozmowie z gen. Żymińskim nie widzieliśmy kandydatury bardziej odpowiedniej niż płk. Spychalski”.

WITOS: — „Wnioskuje, aby płk. Spychalskiego mianować prezydentem Warszawy, zaś wiceprezydentami prof. Raabego i M. Dańko”. Wniosek przyjęto.

*Protokół z posiedzenia P.K.W.N. z 24 września 1944
w Lublinie*

Przewodniczy Osóbka-Morawski. Obecni — Rola-Żymierski, Bierut, Drobner, Rzymowski, Grubecki, Skrzyszewski, Witos, Henneman, Raabe, Ostrowski, Matuszewski, Spychalski, Schuldenfrei, Berman, Radkiewicz i Minc. Porządek dzienny: 1) Sprawy Warszawy...

SPYCHALSKI: — „Na terenie Warszawy przebywałem od poniedziałku do soboty. Na Pradze zastałem już dr. Drobnera. Sytuacja militarna uległa ostatnio pogorszeniu o tyle, że działania wojenne przybierają na sile. Są bardzo duże straty w ludziach, niszczone są obiekty, atakowane miejsca pobytu władz... Podobno za dwa dni otrzyma się konkretniejsze wiadomości co do sytuacji militarnej. Gen. Rola-Żymierski ma w tej sprawie specjalnie wyjechać do dowództwa Armii Czerwonej”. (Dalej jest obszerny wywód na temat organizacji władz i pomocy dla ludności oraz omówienia ogólnej sytuacji na Pradze)... „Prace w mieście są nader utrudnione przez ciągły obstrzał, coraz nowe budynki ulegają zniszczeniu, wczoraj paliły się 2 fabryki na Powiślu. Tabor remizy tramwajowej został przez Niemców w barbarzyński sposób zniszczony. Wszystkie wozy wprowadzono do remizy a po tym podminowano. W rzeźni miejskiej pracuje dawny dyrektor, który bronił jej przed spalaniem. Szpital pracuje — nie ma dyrektora... Z 26 obiektów przemysłowych z dziesięć dałoby się uruchomić w ciągu miesiąca, nie biorąc pod uwagę nowych obstrzałów... Na ogół liczą się ludzie z wzięciem Warszawy lada dzień i żyją tą nadzieją. Wojsko polskie przełamało nastroje ludności. Milicja cieszy się dobrą opinią. Niestety zdarzają się ciągle wypadki rabunku obiektów przez ludność cywilną a także wypadki zabierania sprzętu i urządzeń przez żołnierzy sowieckich, a zabezpieczenie jest dość trudne”.

BIERUT: — „Czy wywożenie urządzeń przez żołnierzy Armii Czerwonej odbywa się w sposób zorganizowany?”

SPYCHALSKI: — „Praga jest strefą przyfrontową, wojsko przyjeżdża po prostu autami i zabiera”...

*Protokół z posiedzenia P.K.W.N. z dnia 27 września 1944
w Lublinie*

Przewodniczący Morawski. Porządek dzienny: 1) Wyjazd delegacji PKWN do Moskwy, 2) Sprawy Warszawy...

ROLA-ŻYMIERSKI: — „Ponieważ wyjeżdżamy na parę dni, zreferuję o sytuacji na froncie. Na odcinku warszawskim jest czasowa defensywa. To uderzenie na prawym brzegu Wisły, na północ od Warszawy, o którym zapowiadałem, nie dało efektu. Armia polska zajmuje stanowiska dwiema dywizjami a dwie następne są w rezerwie. Na najbliższy okres czasu ofensywnego uderzenia nie przewiduje się. Dziś Armia Czerwona koncentruje cały wysiłek na zlikwidowanie frontu bałtyckiego. Najbliższym zadaniem Armii Czerwonej jest osiągnięcie Prus Wschodnich, wówczas będzie można myśleć o uderzeniu na zachód”.

„Po zajęciu Pragi komendant obwodu praskiego płk. Andrzej z A.K. wydał odezwę mówiącą o współpracy. Wczoraj gen. Berling telegrafował, że płk. Andrzej przesłał pismo w którym wycofuje swój podpis w tej odezwie. Fakt ten wskazuje na stanowisko jakie A.K. ma zamiar zająć. Akcja którą A.K. podejmuje w terenie jest coraz silniejsza i zdecydowana. W związku z tym poleciłem zbadać wszystkie materiały i zdecydowany jestem zająć pod tym względem wyraźne stanowisko. Dotychczas szukaliśmy polubownego sposobu załatwienia sprawy. Nie mogliśmy tego osiągnąć wskutek wrogiej pracy A.K. i innych organizacji. Stan jaki się wytworzył nie może być tolerowany w kraju. Ludność polska żyje pod terrorem, a my tu nic nie robimy. Uważam, że biernymi obserwatorami dalej być nie można”. (Następnie referuje sprawę bezpieczeństwa Radkiewicz, konkretyzując myśli Żymierskiego na ten temat).

Do końca 1944 r. w protokołach z posiedzeń PKWN nie znalazłem wzmianki na temat zakończenia walk powstańczych w Warszawie ani oceny tego faktu. W wymienianych w protokołach porządkach obrad sprawa likwidacji powstania warszawskiego nie figurowała. Natomiast w „Materiałach do Historii Polski Ludowej” Edwarda Osóbki-Morawskiego (maszynopis w W.I.H.) na str. 515 zaczyna się rozdział pt. „Okoliczności kapitulacji gen. Bora”. Jest to 7-mio stronicowy raport płk. J. Szaniawskiego, który brał udział w powstaniu i z grupą AL-owców przedostał się na Pragę, po kapitulacji gen. Bora.

Edward PUACZ

Raport ten będzie zamieszczony w następnym „Zeszytach Historycznym” (Red.)

SPRAWA BRZESKA

Wiele już pisano o tej smutnej sprawie. Pisał Adam Pragier, Wincenty Witos w swych wspomnieniach, Adam Ciółkosz i Kazimierz Bagiński w listach do „Kultury”, zapowiedziane są wspomnienia Hermana Liebermana, koronnego świadka — a wszyscy oni byli oskarżonymi w procesie. Odezwał się były oskarżyciel p. Witold Grabowski. Nie było dotąd ani jednego głosu ze strony ówczesnej ławy obrończej. Nie wielu już z tych osiemnastu obrońców pozostało przy życiu. Odeszli jeszcze przed wojną Eugeniusz Smiarowski i Kazimierz Sterling. Zmarli podczas wojny Jan Nowodworski, Stefan Urbanowicz, Zygmunt Graliński, Leon Berenson, Jan Dąbrowski, Waław Szumański, Stanisław Benkiel, Ujazdowski. Niedawno zmarł w Londynie obrońca Witosy Stanisław Szurlej. Pozostali przy życiu Ludwik Honigwill i niżej podpisany na emigracji, a w kraju Mieczysław Jarosz i bodaj Waław Barcikowski. Ale Barcikowski prędko po wojnie przeszedł na stronę dyktatury znacznie bezwzględniejszej i bardziej totalnej, aniżeli ta, jaką zwalczyliśmy w procesie brzeskim, i w dodatku dyktatury obcej. Jako jeden z tych niewielu żyjących jeszcze obrońców poczuwam się do obowiązku przypomnienia pewnych faktów, związanych z rolą obrony.

Nie mogę się zgodzić z obawą, jakoby pisanie o procesie brzeskim mogło lub miało zasłaniać pamięć koszmarnych niemieckich krematoriów i obozów koncentracyjnych albo sowieckich łagrów (Janusz Kowalewski), albo jakoby cała ta sprawa była taką „marnością” wobec wypadków i klęsk późniejszych, że nie warto się nią zajmować (Grabowski).

Cały okres naszej międzywojennej historii można by dzisiaj uznać za pozbawiony wszelkiego znaczenia, skoro ta niedaleka przeszłość zapadła się doszczętnie w połodze wojennej i w po-

wojennej katastrofie. Takie rozumowanie prowadziłyby do tego, co usiłują uczynić Rosjanie i ich posłuszni wykonawcy w Polsce Ludowej: przedstawić Polskę niepodległą — 1918-1939 — jako ciemny okres dziejów Polski, jako uosobienie reakcji i nieudolności politycznej. Dlatego emigracja musi się tym okresem pilnie i troskliwie zajmować, by w warunkach wolności i bez skrzepowania jakakolwiek cenzurą ujawniać prawdę tej krótkiej niepodległości. Ujawnianie tej prawdy — w przeciwstawieniu do przemyślnych, umyślnych i celowych przeinaczeń albo wprost fałszów popełnianych przez rządców Polski Ludowej — nie może polegać na dążeniu do przedstawiania wszystkiego, co wtedy było, w zbyt kolorowym świetle i na ukrywaniu błędów i plam, o jakich mówiło się i pisało w kraju przed wojną. Można by zarzucić, że przypominanie sprawy brzeskiej — lub podobnych jej momentów — sprzyja w zasadzie intencji komunistów przedstawiania Polski przedwojennej w świetle jak najgorszym. Są to jednak tylko pozory. Proces brzeski ma wyraźnie dwie strony: wykazuje błędy a nawet nadużycia ówczesnej władzy państwowej a jednocześnie ujawnia potężny prąd ruchu demokratycznego i upartą walkę wielkich mas narodu polskiego i ich przywódców o ratowanie ustroju parlamentarnego i poszanowania prawa. Nie były to i nie są dzisiaj frazesy publicystyczne, lecz była to wówczas istotna treść życia polskiego, zmagającego się z nieprawdopodobnymi trudnościami na wewnątrz i na zewnątrz, szukającego słusznych rozwiązań w walce otwartej, walce, jaka jest nie do pomyślenia w warunkach współczesnej Polski Ludowej.

Gdy w nocy z 9-go na 10-ty września 1930 r., zostali aresztowani i porwani byli posłowie na Sejm i wywiezieni w „nieznanym” początkowo kierunku, Rada Adwokacka w Warszawie zebrała się natychmiast na posiedzenie nadzwyczajne, by zająć stanowisko wobec aresztowania między innymi dwóch adwokatów — Hermana Liebermana i Władysława Kiernika — oraz dwóch aplikantów adwokackich — Adama Pragiera i Aleksandra Dębskiego. Fakt aresztowania czterech członków adwokatury dawał Radzie Adwokackiej formalny tytuł i obowiązek statutowy, koleżeński i obywatelski do zabrania głosu. Zaraz 10-go września udała się do Ministra Sprawiedliwości Stanisława Cara delegacja pod przewodnictwem Dziekana Rady Jana Nowodworskiego, w której brałem udział. Stanisław Car był moim kolegą uniwersyteckim, z którym utrzymywałem stosunki bliskiej koleżeńkiej przyjaźni aż do chwili, kiedy stał się dygnitarzem sanacji. Rozeszliśmy się na tle zgoła różnego stosunku do zagadnień państwowych i roli w nich niezależnego prawnika. Car był przez kilka lat zagranicą, w Paryżu, gdzie miał studiować specjalnie zagadnienia

konstytucyjne. Jak się później okazało zrobił z tych studiów dosyć oryginalny i niespodziewany użytek.

Rozmowa delegacji adwokatury stołecznej z Ministrem Carem była bardzo szczerą i ostrą. Protestowaliśmy przeciwko aresztowaniom i sposobowi ich dokonania. Car się zastaniał, że stało się to bez jego wiedzy, na co powiedziałem: „Jeżeli tak, to czemu jesteś jeszcze ministrem? jak możesz dopuścić do takiego traktowania Ministra Sprawiedliwości?” Bronił się niezręcznie ale uparcie. Obiecywał zbadanie sprawy, ale z tego co mówił było jasne, że czuł się bezsilny. Po tej dramatycznej rozmowie Rada Adwokacka zebrała się ponownie i powzięła bardzo ostrą uchwałę, protestującą przeciwko aresztowaniu członków adwokatury i żądającą ich natychmiastowego zwolnienia. Uchwała ta została skonfiskowana i nie dostała się do prasy. Była jednak w pewnym stopniu rozesłana i wywieszona w pokojach adwokackich w sądach w Warszawie. Jej treść i ton spowodowały list Cara do Naczelnej Rady Adwokackiej z 12-go września, w którym pisał:

„Rada Adwokacka w Warszawie na posiedzeniach nadzwyczajnych w dniu 10 bm. w sprawie zatrzymanych przez władze bezpieczeństwa zgodnie z art. 167 kod. post. karnego czterech członków Izby powzięła na postawie nie sprawdzonych u źródła informacji uchwałę, wykraczającą poza zakres ustawowych uprawnień, niezgodną w swej treści z przepisami prawa oraz niedopuszczalną ze względu na formę. Uchwała powyższa podana do prasy uległa aresztowi. Pomimo to w odpisach została wywieszona w pokojach adwokackich w Warszawie. Powyższe bezprawne postępowanie R. Ad. czyni koniecznym zastosowanie do niej środków przewidzianych w art. 37 Statutu Palestry. Załączając odpis powyższej uchwały uprzejmie zapytuję, czy Nacz. Rada Adwokacka wydała lub wydać zamierza stosowne zarządzenia, pozostające w jej rozporządzeniu... celem przywrócenia w łonie Rady Adwokackiej w Warszawie normalnych stosunków prawnych, pogwałconych przez wydanie przytoczonej uchwały”.

Tymczasem prokurator Michałowski oświadczył przedstawicielom obrony, że jakkolwiek aresztowani są w więzieniu wojskowym, to jednak bezpośredni nadzór nad więźniami należy do niego a nie do władz wojskowych. Fakty późniejsze wykazały, że to nie było prawdą. Naczelna Rada Adwokacka natychmiast 13-go września wysłuchała sprawozdania swego Prezesa w przedmiocie tych aresztowań i odpowiedziała na list Cara obszerną uchwałą, w której stwierdziła: 1) że areszt nastąpił przez władze policyjne bez powołania się na postanowienie Sądu, wymagane w zasadzie przez art. 137 Konstytucji i art. 164 Kod. Postępowania Karnego; 2) że według pisma Min. Sprawiedliwości miało tu miejsce zatrzymanie w drodze art. 167 KPK, czego jednak Rada Adwokacka nie miała zasady przypuszczać, gdyż wszyscy wymienieni członkowie Izby zatrzymani zostali w nocy we własnych miesz-

kaniach, pełnili obowiązki zawodowe w Warszawie i nie zdradzali żadnych zamiarów ucieczki, co jedynie mogło spowodować zastosowanie trybu, przewidzianego w art. 167 KPK; 3) że Rada Adwokacka w Warszawie nie posiadała informacji o jakimkolwiek przestępstwie przez powyższych członków Izby popełnionych; 4) że zatrzymane osoby nie zostały następnie wbrew przepisom sprowadzone do najbliższego sędziego śledczego w Warszawie, lecz wywiezione do Brześcia nad Bugiem; 5) że wbrew przepisom zostały one umieszczone w twierdzy wojskowej w Brześciu, która w spisie więzień Ministerstwa Sprawiedliwości nie figuruje; 6) że wszystkie te okoliczności mogły dać dostateczną podstawę Radzie Adwokackiej do powzięcia przekonania, że miało tu miejsce nadużycie przez władze policyjne swych uprawnień w stosunku do członków Izby bez wiedzy i aprobaty władz sądowych i prokuratorskich; 7) że uprawnienia Rad Adwokackich, wyliczone w Statucie Palestry, poprzedzone są ogólną zasadą, że Rada Adwokacka jest przedstawicielką Izby adwokackiej, a zatem do kompetencji i obowiązków Rad należy niewątpliwie przedstawicielstwo i obrona interesów Izby i jej poszczególnych członków, czuwanie nad ich honorem i powagą i przedstawianie Min. Sprawiedliwości wniosków w sprawach Izby, które to uprawnienia w stosunku do całości członków Palestry zastrzeżone są Naczelnej Radzie Adwokackiej; 8) że uprawnienia te w powyższym zakresie nie były przez Min. Sprawiedliwości kwestionowane pomimo niejednokrotnego ich wykonywania przez Radę Adwokacką w Warszawie; 9) że w tym stanie rzeczy wystąpienia Rady Adwokackiej w Warszawie do Min. Sprawiedliwości jako Naczelnego Prokuratora RP z wnioskiem o interwencję u władz administracyjnych i spowodowanie zwolnienia aresztowanych członków Izby nie można uznać za wykroczenie poza zakres uprawnień Rady i pogwałcenie normalnych stosunków prawnych.

Następnie wyjaśnia uchwała, że Rada miała prawo odpisywać swoją uchwałę wywiesić w pokojach adwokackich a zdjęta je na żądanie prokuratury. Wreszcie uchwała stwierdza, że Rada Adwokacka dopuściła się naruszenia formy przez zwrócenie się do Ministra z żądaniem zamiast z wnioskiem i dlatego ją uchyla. Merytorycznie jednak, jak z powyższego wynika, potwierdziła stanowisko Rady warszawskiej swoją własną uchwałą, ponawiając żądanie — w formie wniosku — o przeniesienie aresztowanych do właściwego więzienia i przyspieszenie zwolnienia członków Izby.

18-go września udali się do Cara przedstawiciele obrońców w osobach Jana Nowodworskiego, Eugeniusza Śmiarowskiego,

Leona Berensona i Stefana Urbanowicza i otrzymali od niego oświadczenie, że wszystko jest w porządku; aresztowani, choć w więzieniu wojskowym, pozostają w dyspozycji władz sądowych, że stan sanitarny więzienia i stan zdrowotny aresztowanych są zupełnie zadawalające i widzenia z nimi i dostarczanie im przesyłek zależą od władz wojskowych. Obrońcy jednak nie mogli się z nimi jeszcze skomunikować.

Tymczasem w całym kraju szerzyły się manifestacje i wystąpienia protestacyjne. W Warszawie, Krakowie, Lwowie, Katowicach odbyły się manifestacje robotnicze. Zaraz 11-go września uroczysty protest uchwaliła Rada Miejska w Łodzi. Cała prasa — oprócz rządowej — widziała w aresztowaniach posunięcie czysto polityczne, mające na celu, aby w przededniu wyborów pozbawić masy przywódców, osłabić w ten sposób stronnictwa polityczne i zapewnić sobie bierność wyborczą. 14-go września Marszałek Piłsudski ogłasza swój trzeci z kolei wywiad, w którym przyznaje, że aresztowania są pod względem wyboru dość przypadkowe i że mógłby wybrać co piątego, co dziesiątego. 10-go grudnia liczna grupa profesorów Uniwersytetu Krakowskiego ogłasza list do senatora Adama Krzyżanowskiego także profesora tegoż Uniwersytetu, oświadczając, że aresztowania i traktowanie więźniów w Brześciu „podważają moralne podstawy życia politycznego i społecznego w Polsce, a przez to samo zagrażają rozwojowi, a w dalszej konsekwencji nawet istnieniu Państwa Polskiego”. W liście tym przytoczono w krótkości fakty złego traktowania więźniów.

16-go grudnia 1930 r. cztery opozycyjne kluby sejmowe zgłosiły interpelację w sprawie bezprawnych aresztowań i znęcania się nad aresztowanymi w twierdzy brzeskiej, w której przytoczono szczegółowo konkretne fakty. Zdając sobie sprawę z tego, że w ówczesnych warunkach żadna interpelacja nie będzie miała skutku praktycznego — było to zresztą już po zwolnieniu więźniów — jeden z klubów oświadczył: „Dobrze służymy Polsce, jeżeli domagamy się, żeby kiedyś powiedziano, że naród polski potępił to, co się działo w Brześciu”.

Potępienie było istotnie powszechne: wyjątek stanowiła tylko i wyłącznie prasa rządowa. Poruszeni byli do głębi robotnicy i manifestowali gdzie i jak mogli. Wzburzeni byli chłopci, których czołowy przedstawiciel i były premier znalazł się wśród „przestępców”. Wzburzone i szczerze zatrzwożone o dalszy rozwój stosunków wewnętrznych i międzynarodowych Państwa były liczne koła inteligencji. 18-go września odbyło się w Warszawie, w Stowarzyszeniu Techników, specjalne posiedzenie warszawskiego oddziału Związku adwokatów polskich, poświęcone całkowicie

protestowi przeciwko aresztowaniom, na którym przemawiali adwokaci wszelkich przekonań i różnych pokoleń, jak Adolf Suligowski, Aleksander Mogilnicki, Bolesław Bielawski, Eugeniusz Śmiarowski, Wacław Szumański, Marian Niedzielski, Zygmunt Nagórski. 14-go września na zgromadzeniu publicznym w Dolinie Szwajcarskiej przewodniczył Tomasz Arciszewski a przemawiali Stanisław Thugutt, Bolesław Limanowski, Zygmunt Graliński, Mieczysław Niedziałkowski i kilku innych, a po zromadzeniu utworzył się spontaniczny pochód protestacyjny, przeciwko któremu wystąpiła policja i było szereg rannych. 26-go września nastąpiło rozwiązanie Sejmu Śląskiego i natychmiastowe aresztowanie Wojciecha Korfantego.

Polityczny charakter aresztowań doznał niejako oficjalnego potwierdzenia — jeżeli w ogóle było to potrzebne — przez fakt przewiezienia aresztowanych z Brześcia do Grójca pod Warszawą w dniu wyborów do Senatu, po czym zwalniano ich stopniowo.

Zorganizowaniem obrony zajął się specjalny komitet, na czele którego — dla podkreślenia, że obrony podejmuje się cała adwokatura — stanął Dziekan Rady adwokackiej Jan Nowodworski, a sekretarzem został Leon Berenson. On był właściwym organizatorem i duszą obrony. Niektórzy uwięzieni wybrali sobie indywidualnie obrońców, ale Berenson i cała ława obrończa uważali, że obrona indywidualna jest sprawą drugorzędną, gdyż oskarżenie sięga do całych stronnictw, więcej — do całego obozu politycznego, który łączyła opozycja przeciwko ówczesnym metodom rządzenia. Toteż poszczególni obrońcy prawie że nie mówili o swoich indywidualnych klientach a zajmowali się zagadnieniami ogólnymi, jakie powstały przed procesem i na jego tle, i jakie go wywołały. Podzieliliśmy się tematami, starając się możliwie unikać powtarzania, co w takim procesie, przy osiemnastu obrońcach nie było wcale łatwe. Jako generalny rzecznik ławy obrończej Berenson mówił w swym głosie, że „prokuratorski atak frontowy był prowadzony nie przeciwko jednostkom, ale mierzył w ich świat ideowy, ich stronnictwa”. To nie było — mówił — rozprawianie się z winą poszczególnych ludzi, lecz zamach dawno zapowiadziany w tych słynnych głosach, które w Polsce zowią się wywiadami. Był to zamach na te partie, które się przeciwstawiły woli jednego i stworzyły taką siłę, w którą trzeba było walić czymś wyjątkowym, czymś strasznym — trzeba było walić Brześciem. Biadał nad zagrożoną niezawisłością sądownictwa i poniżeniem jego najwyższych przedstawicieli — kto jest przeciwny niewolniczemu posłuchowi, tego depczą i z błotem mieszają. Stwierdził, że nikt z obrońców nie prowadzi indywidualnej obrony, gdyż obrona rozumie, że jest to walka dwóch

światów i że proces tej walki nie zlikwiduje. Mieczysław Jarosz powiedział: „Zasadniczy, bardzo poważny spór polityczny z obozem pomajowym o legalność, celowość, o dopuszczalność metod rządzenia wtłoczono w ciasne ramy procesu karnego. Z zagadnienia wyłącznie politycznego uczyniono sprawę karną, by usprawiedliwić *ex post* noc z 9-go na 10-go września”.

Mnie przydzielono zasadniczo wyjaśnienie zagadnień konstytucyjnych, co mnie zmusiło do bardzo szczegółowego wykładu na temat funkcjonowania systemu parlamentarnego oraz roli i znaczenia stronnictw politycznych. Że było to potrzebne, wykazał przewód sądowy, zeznania świadków oskarżenia, wykazujące pod tym względem zaskakującą ignorancję oraz stanowisko oskarżających prokuratorów, którzy do tej zasadniczej „strony medalu” nie przywiązywali żadnej wagi i było oczywiste, że byli zdecydowani ją bagatelizować, gdy tylko stanowiła przeszkodę dla przeforsowania oskarżenia. Kiedy po mojej obronie jeden z prokuratorów powiedział mi: „to było właściwie seminarium z prawa konstytucyjnego”, odpowiedziałem że żałuję, że było to konieczne dla sędziów polskich i prokuratorów, którzy podobno są prawnikami.

Decyzje władz sądowych, jakie poprzedzały samą rozprawę a kolejno odrzucały wszelkie podania oskarżonych i wnioski obrońców w związku z ich uwięzieniem i traktowaniem w Brześciu, a przede wszystkim żelazny zakaz Sądu mówienia na rozprawie o tym, co się działo w Brześciu, przekonały nas bardzo szybko, że cały proces był publicznym przedstawieniem i że wyrok był prawdopodobnie z góry wiadomy. Toteż Śmiarowski, jako zamykający długą serię przemówień obrończych, musiał powiedzieć:

„My, wszyscy obrońcy, wygłaszailiśmy nasze obrony z przekonaniem, że właściwie wszystko jest już w tej sprawie rozstrzygnięte... linia obrony jest linią walki o lepszą w Polsce rzeczywistość — walki ze złem, które toczy naród i państwo. Przy rozpatrywaniu tej sprawy ze strony moralnej okazało się, że wtedy, kiedy ten co władzę nad Polską zdobył pod hasłami moralnymi, hasła te precz odrzucił, — że kiedy ten, co przyszedł rządzić z wiarą w swój naród, wiarę tę stracił wtedy do apelu stanęło zbiorowisko ludzi, którzy te same hasła na nowo podjęli i wiarę w swój naród wskrzesili. A za to, że swego narodu nie nazywali 'narodem idiotów' — ale jak gdyby w Wyspiańskim wołali: 'O Boże! Miły Boże! — Ty nie znasz nas, Polaków. Ty nie wiesz, czym być może straż nasza u Twych znaków' — za to, śmiem twierdzić, wyrok skazujący im się nie należy”.

A Norbert Barlicki w swym ostatnim słowie oświadczył:

„Po dokonaniu zamachu na władzę, na administrację, na wojsko — przyszedł czas na sumienie niezależnych sędziów. Chciałoby się opanować to narzędzie usprawiedliwienia i sięga się po tę rzecz, która jest najświętsza —

sumienie wolnego człowieka i cały kraj dziś czeka z wielkim napięciem, jaki to zapadnie wyrok”.

Wyrok zapadł. Formalnie skazywał oskarżonych. Faktycznie skazywał orzekających sędziów i władze, które ich do takiego wyroku niemoralnie zmusiły. Wyrok był niewątpliwie jaskrawym dowodem, że sędziowie nie mieli dość charakteru, siły moralnej i odwagi cywilnej, żeby się kierować tylko prawem i słusnością. Wywołał ujemne, przygnębiające wrażenie w kraju i zagranicą. Jako prawnicy i obrońcy, jako obywatele odczuwaliśmy palący wstyd za sądownictwo i za Polskę. Osiemnastu obrońców, adwokatów przeważnie o wielkiej praktyce ofiarowało swe usługi oskarżonym bez najmniejszego honorarium, uważając swe funkcje za spełnienie obowiązku społecznego i obywatelskiego nie tylko i nie tyle wobec oskarżonych, ile w obronie prawa, elementarnych zasad porządku publicznego, zdrowej demokracji i wolności.

Prokurator Grabowski zapamiętał z tej ponurej tragedii narodowej jedynie paragrafy kodeksu karnego, które mu kazano wówczas zastosować przeciwko opozycyjnym kierunkom politycznym. Kiedyś — pisze — przejmował się tą sprawą, dziś mu jest obojętna. I dla mnie upłynęła od procesu ta sama ilość lat. Sprawa jednak nie stała mi się obojętna, jak nie może stać się obojętnym dla mego pokolenia cokolwiek, co stało się wówczas ze szkodą i krzywdą Polski i jej dobrego imienia. P. Grabowski zaślania się tezą formalną, że „prokuratorzy nie odpowiadają za wyroki”. Ale każdy prawnik, poczuwający się do niezawisłości myślenia i będący w bezstronnej służbie prawa, odpowiada, ilekroć się tym zasadom sprzeniewierzy i użyje swego stanowiska dla służenia polityce. Twierdzenie p. Grabowskiego, że „Polska nie była Anglią i dlatego praktyki Centrolewu były niebezpieczne” oraz przyznanie, że „proces był symbolem, aby przestrzec także innych”, stanowią pod piórem b. prokuratora przyznanie, że proces nie był uczciwym postępowaniem sądowo-karnym, lecz brutalnym manewrem politycznym, ubranym w formę procesu. Prawda, że sędziowie ówczesni już się nie mogą bronić. Gdyby z tego stanowiska wychodzić, nie można by w ogóle pisać o wielu zjawiskach historycznych, przedstawiających w świetle negatywnym nieżyjących już ludzi. Sędziowie ci odegrali pewną rolę historyczną, która im zaszczytu nie przynosiła wówczas i tego faktu nie nie zmienia. Nie powiem, by wydali „fałszywy” wyrok, ale wyrok stroniczy, gdyż dali się moralnie zastraszyć i zaprzęgli wymiar sprawiedliwości w służbę polityki, w dodatku polityki niezgodnej z najlepszymi polskimi tradycjami. Okolicznością łagodzącą była dla nich wewnętrzna sytuacja polityczna w Polsce, która

wymagała od sędziego niemal heroizmu osobistego, by stanąć na wysokości zadania. Wina ich tkwiła w tym, że na ten heroizm nie potrafili się zdobyć.

Nikt, nawet ówczesna „sanacja”, nie uważała procesu za proces normalny, lecz za akcję wybitnie polityczną.

Pod koniec procesu pisała o nim rządowa *Gazeta Polska*:

„... odbija się w nim stara, anarchistyczna i szlachecka, ckliwa i destrukcyjna *ideologia* swawoli i bezrządu, jako największych wartości narodowych... jest on *epilogiem rozegranej walki*. Nie można przesądzać wyroku, jaki zapadnie, bowiem wyrok sądowy musi się opierać na kategoriach formalnych (!). Ale wyrok moralny i historyczny na dawną truciznę anarchii polskiej — ucieleśnionej w kilku przypadkowych i dość marnych ludziach — lecz prawdziwie niebezpiecznej w duszy nas wszystkich — taki wyrok wydał naród wówczas, kiedy *aprobował spokojnie* zatrzaśnięcie za dzisiejszymi oskarżonymi drzwi twierdzy brzeskiej, kiedy kładł głosy do urny wyborczej przeciw ich anarchicznej ideologii”.

W świetle tych słów Ciołkosz i Lieberman, Witos i Putek byli reprezentantami ideologii szlacheckiej swawoli, a liczne, tłumne i długotrwałe manifestacje protestacyjne były „spokojną aprobatą” Brześcia! Z takimi argumentami dyskusja nie była możliwa ani wówczas, ani nie jest możliwa dzisiaj.

Inne, mniej urzędowe, ale także sanacyjne pismo, tygodnik *Jutro Rzeczypospolitej* pisał 5 stycznia 1932 r. przed samym zapadnięciem wyroku:

„Po 30 dniach rozprawy sądowej poczęła opinia zdawać sobie sprawę z jego (procesu) wartości. Poczęto stawiać sobie pytanie: czy był on potrzebny i komu? czy był należycie przygotowany? co przyniósł? *I na te pytania odpowiedzi zabrakło*. Faktem jest, że proces ten wprowadził w kłopot przede wszystkim nas, ludzi, którzy od razu stanęli na gruncie przewrotu majowego, którzy go powitali z entuzjazmem i trwają w pozytywnym doń stosunku”.

Potem kilka słów o obrońcach i oskarżycielach:

„Obrońcy to ludzie, którzy znają wagę słowa i umieją się nim posługiwać. To ludzie, którzy stają w obronie oskarżonych z całym przekonaniem, że wspomóc im jest obowiązkiem. Zeznania tego typu ludzie mają wartość stanowiącą, oddziaływają na słuchaczy sugestywnie. A po drugiej stronie? Dwu prokuratorów, ludzi zdolnych niewątpliwie — ale o ileż mniej „kutyh” w rozprawach *politycznych!* Ludzi, którzy do *polityki* zostali *wciągnięci przez obowiązek popierania oskarżenia*, którzy w wielu wypadkach musieli się dopiero zaznajamiać z tym, co stanowi abecadło dla zawodowca — i niezawsze opanowali, a już zgoła nigdy nie obracają się w tej dziedzinie z tą niewymuszoną swobodą, jaka znamionuje fachowców. Proces pożytku nie przyniósł. Ale wiele rzeczy słusznych a jeszcze więcej niesłusznych rozreklamował więcej niż szeroko. Reklama taka dla Polski nie jest potrzebna”.

Janusz Kowalewski jest zdania, że proces brzeski był „kon-

sekwencją zamachu majowego”, który — jak twierdzi — zapobiegł zapanowaniu w Polsce skrajnych prawicowych rządów. Był on istotnie umożliwiony przez zamach majowy, gdyż gdyby Piłsudski nie był zdobył wtedy władzy, proces ten nie miałby prawdopodobnie miejsca. Nie był jednak jego konsekwencją logiczną: jeżeli zamach majowy — jak jego autor głosił — miał „usunąć nieprawość” i stąd nazwany został „sanacją” — to sprawa brzeska była jaskrawym zaprzeczeniem tego hasła a sama była wielką nieprawością. Jeżeli miał zapobiec rządowi skrajnej prawicy, to czemu proces brzeski uderzał w lewicę demokratyczną, która zwalczała skrajną prawicę? Dziwna to konsekwencja.

P. Grabowski, „mówiąc najuczciwiej” — nie wie, co się działo w Brześciu. Widocznie poza paragrafami kodeksu karnego pamięć go bardzo zawiodła. Nie mógł w owym czasie nie wiedzieć o treści interpelacji sejmowej z grudnia 1930 r., która przytaczała konkretne fakty; nie mógł nie znać listu profesorów krakowskich, którzy je podawali; nie mógł nie wiedzieć o skargach aresztowanych, które były odrzucane; nie mógł słyszeć podczas rozprawy sądowej mniej lub więcej wyraźnych pod tym względzie zeznań świadków i oskarżonych, które były kurtyzowane przez zakaz sądowy mówienia o tym, co było w Brześciu; nie mógł nie rozumieć, dlaczego taki zakaz wydano spoza Sądu, ale dla Sądu. Wreszcie zapomniał widocznie co w swym ostatnim słowie powiedział „oskarżony” Stanisław Dubois na sali sądowej, publicznie, w obliczu Sądu i mówiąc wobec prokuratora Grabowskiego:

„Przed blisko dwoma i pół miesiącami złożyłem osobiście na ręce prok. Grabowskiego zameldowanie, że w Brześciu bito i katowano. Chyba teraz mam prawo zapytać, co w ciągu tego czasu zrobiła prokuratura w kierunku wdrożenia w tej sprawie śledztwa. A przecież i na rozprawie pod przysięgą mówiono, że w Brześciu były gwałty i bicie więźniów. Jeżeli na to pytanie nie otrzymam odpowiedzi, to muszę odmówić prok. Grabowskiemu moralnego prawa do występowania przeciwko nam”.

To oświadczenie nie straciło mocy w świetle historii.

Adam Ciołkosz świetnie i rzeczowo wykazał istotę sprawy i zbił doszczętnie paragrafowe wywody b. prokuratora. Jeżeli p. Grabowski po tylu latach i przeżyciach nadal mówi o „winie” więźniów brzeskich, to trzeba dojść do wniosku, że te długie lata i wielkie klęski niczego go nie nauczyły.

Zygmunt NAGÓRSKI, sr.

OSTATNIA WOJNA

RADIOSTACJA „ŚWIT” (dokończenie)

Na tle planowej walki z Niemcami niejednokrotnie wymyśliliśmy radiostacji im. Kościuszki. Czesław powie kiedyś o tym w rozmowie ze mną przed mikrofonem Radia Francuskiego: „nie opuszczaliśmy żadnej sposobności, a Janusz aż piał, sobacząc 'Kościuszcze'”. Dla ścisłości dodam tu, że ten „Janusz piejący” w mojej osobie wcale nie koniecznie musiał być w „Świcie” autorem polemiki czy też ataków na radiostację im. Kościuszki. Najczęściej bowiem ataki te wychodziły właśnie spod pióra Czesława.

W czerwcu 1943 roku dostawaliśmy coraz częściej i coraz więcej tragicznych wiadomości z Wołynia. Była to tematyka, do której nie dopuszczaliśmy Straszewicza. Po prostu dlatego, że on zbyt barwnie, zbyt reportażowo podchodził, a fakty i temat wymagały pomniejszania ich wymowy. Wiadomości były tak bardzo denerwujące, że Czesław wpadał nieraz w przesadę i zabarwiał je jeszcze bardziej. A tu trzeba było otwartych oczu, i zimnych słów i szczerego uderzenia się w piersi wobec ludności ukraińskiej nie tylko Wołynia, ale Lubelszczyzny, Podola i Małopolski wschodniej. Toteż przeważnie pisaliśmy tego rodzaju teksty na zmianę z Kochanowiczem. Obaj bowiem nie byliśmy nacjonalistami i obaj widzieliśmy aż za wiele błędów w polskiej polityce narodowościowej międzywojnia. Zadaniem „Świtu” było wówczas łagodzić nastroje, co nie było rzeczą łatwą wobec szalejącej na Wołyniu fali najzwyczajniejszych morderstw, popełnianych przez Ukraińców na ludności polskiej.

W tym okresie wydarzyło się też *qui pro quo* między Brysonem i mną. I znowu niewiele brakowało, abym „Świt” opuścił...

Temat artykułu mojego nie jest w tej chwili ważny. O czym

traktował, nie pamiętam, ale w każdym razie był to artykuł wymagający ostrożnych sformułowań nie dla słuchaczy w Polsce, ale dla władz brytyjskich. W tym względzie Brysson stosował zasadę bardzo dla nas wygodną. Jeżeli miał jakiegokolwiek zastrzeżenia co do jakiegoś określenia, sugerował złagodzenie przy równoczesnym wygrananiu głosem.

— Panowie mają możliwość powiedzenia bardzo wielu rzeczy za pośrednictwem intonacji. Wykorzystujcie to. Bo są określenia, jakich ja puścić nie mogę. A całym sercem jestem z wami...

Korzystaliśmy z tego wszyscy. I często zdarzało się, że Brysson jeszcze przed końcem naszej pracy przychodził do mnie, pokazując mi tekst obojętne czyjego pióra i prosił o złagodzenie jednego wyrażenia lub kilku słów, a równocześnie próbował jakby to mogło ostrzej brzmieć przed mikrofonem, żeby złagodzeniem jednego określenia nie osłabiać treści. Anglicy całkowicie na to się godzili.

Tym razem w artykule moim znalazło się sporo rzeczy, które Brysson chciał złagodzić. Poprawialiśmy wspólnie. Ja nie ze wszystkiego byłem zadowolony, więc po wprowadzeniu poprawek wracałem jeszcze raz do tekstu, wnosząc inne. Ostatecznie tekst został uzgodniony. Czytałem ten artykuł sam.

I oto, kiedy przesłuchiwaaliśmy — jak zawsze — już nagrany płytę, Brysson w pewnej chwili wyskoczył:

— Pan zmienił tekst.

— Co?

Moje „co?” powiedziane było takim tonem, że niezależnie od większego lub mniejszego znaczenia sprawy, nabierała ona znaczenia zasadniczego. Najspokojniej — prowokacyjnie spokojnie — zawróciłem się na pięcie i wyszedłem z pokoju bilardowego, w którym odbywało się zawsze przesłuchiwanie płyt, prosząc Świetlika, aby dał Bryssonowi tekst audycji. Brysson zresztą sam miał tekst całkowicie poprawiony. Oczywiście nie zmieniłem ani słowa.

Brysson wybiegł na korytarz, przeprosił mnie i...

— Nie chodzi o to, czy się uniosłem czy nie, ale chodzi o to, że ja tego tekstu mimo wszystko nie mogę puścić.

— Szkoda, że pan to mówi teraz. Trzeba było namyśleć się, kiedyśmy go wspólnie poprawiali.

— Oczywiście. Ale ponieważ tak się stało, niech pan wprowadzi nowe poprawki i jeszcze raz nagramy audycję.

— Niech to dzisiaj zrobi kto inny.

Nie zrobił nikt. Ale audycja poranna (a był to tekst przeznaczony do audycji porannej) została nagle obcięta jak nożem.

W połowie mego artykułu, ale jeszcze przed kwestionowanym miejscem.

Podczas najbliższego mego wyjazdu do Londynu złożyłem drugą moją prośbę o dymisję ze „Świtu”. Ale minister Mikołajczyk i tym razem nie chciał o niej słyszeć.

Do nas zaś zjechał na dwa dni dr Józef Retinger, przywożąc ze sobą bardzo mile przez nas widzianą butelkę koniaku. Rozmawiałem z nim długo. Retinger interesował się wszystkim, co dotyczyło audycji. Anglicy sekretów przed nim nie mieli, on zaś nie miał uwag pod naszym adresem, uznając, że robota spełniana jest dobrze. W rozmowach ze mną zaczął jednakże o sprawę, która była dla mnie interesująca.

— Mamy możliwości przenieść radiostację do Brazzaville, ale to pewno panów nie interesuje...

— Mnie interesuje i to w stopniu najwyższym. Z wielką przyjemnością pojechałbym do jakiegokolwiek kraju egzotycznego.

— Panie Januszu, Kongo wcale nie jest takie przyjemne. Rаса ludzka jest brzydka w całej zachodniej Afryce. Co innego we wschodniej. A klimat też fatalny... Co pan tam chce robić?

— To samo, co tutaj. Myślę, że byłoby wygodniej dla wszystkich, gdybyśmy nadawali z Konga.

— Pan słusznie narzeka od samego początku na całkowity brak jakichkolwiek materiałów pomocniczych. Czy myśli pan, że w Kongu będzie ich pan miał więcej?

— Na pewno nie. Ale, doktorze, ja mam hyzia na punkcie egzotyki. Lubię egzotykę. I palę się do niej.

— Dobrze, że o tym wiem. Ale nie sądzę, abyśmy poszli na przeniesienie „Świtu” z Anglii. Chyba, żebyśmy uruchamiali drugą stację. A wówczas obojętne gdzie to będzie, i tak pan będzie ją uruchamiał, bo kto to zrobi inny? Pan już wszedł i wypracował styl, który tu po panu nawet i bez pana zostanie...

Z całej rozmowy zapamiętałem dla swojego użytku prywatnego, że staje się aktualna sprawa drugiej stacji radiowej w języku polskim.

Życie wkrótce potwierdziło pozytywnie tę wiadomość, ale stacja powstała nie w Kongu, lecz w Anglii w bliskim od nas sąsiedztwie. I całkowicie bez mojego udziału.



— Zabili, zabili człowieka. Czy oni tego nie rozumieją? — krzyknął kiedyś Brysson.

— Co się stało?

— Niech pan czyta.

„Dziennik Polski” donosił o aresztowaniu w Warszawie gen. Grota-Roweckiego i podawał jego personalia. Istotnie — trudno było o bardziej nieodpowiedzialną robotę dziennikarską podczas wojny, wchodzącej w swój etap końcowy. To, co napisał „Dziennik Polski” wystarczyło, aby uniemożliwić Grotowi wszelkie lawirowanie. Po takiej wiadomości ogłoszonej w Londynie, Grot nie mógł już przed nikim zaprzeczyć się swojej tożsamości.

Major Brysson zwał odpowiedzialność już nie tylko za ogłoszenie w „Dzienniku Polskim” tej wiadomości, ale wręcz za życie gen. Grota-Roweckiego bezpośrednio na prof. Kota, którego nie znosił organicznie. Nie wiem dlaczego. Ale może go znał i może właśnie dlatego...

Tak się przynajmniej domyślałem, będąc chyba bardzo rzadkim wyjątkiem wśród Polonii wojennej w Londynie, a po wojnie wśród Polonii francuskiej: oto nie znałem osobiście prof. Kota. Rzecz jasna, że miałem mnóstwo razy sposobność poznania go. I zawsze wykrecałem się jak tylko mogłem. Osobiście nie znamy się do dzisiaj. Byłem w Londynie w mieszkaniu profesora, gdzie prof. Stanisław Grabski miał po powrocie z Sowietów referat o Związku Sowieckim. Ale profesor Kot już był wówczas ambasadorem w Sowietach i nie było go w Londynie, gdzie honory domu robiła pani Kotowa i minister Stanisław Mikołajczyk. To było jeszcze na długo przed moim wejściem do „Świtu”.

Dziwne było stanowisko naszych władz nie wobec zagadnień, ale ludzi działających w Polsce. Oto na przykład wszyscy przychodzący z Warszawy twierdzili, że prezydent Stefan Starzyński został rozstrzelany. Ale w Londynie nie pisało się tego, chociaż wszyscy o tym wiedzieli. A nie pisało się dlatego, aby w wypadku, gdyby jakimś cudem prezydent m.st. Warszawy znajdował się gdzieś w więzieniu, nie utrwalić Niemców w przekonaniu, że to jest właśnie Starzyński i nie odebrać mu w ten sposób możności „kiwania” Niemców. Wobec Grota tych przesadnych środków ostrożności, nie zastosowano. Bo kiedy z Polski nadeszła wiadomość o jego aresztowaniu, „Dziennik Polski” natychmiast wiadomość tę podał. Tak, jakby Londynowi mogło zależeć na wykończeniu Grota. Przynajmniej tak to zrozumiał major Brysson, będący na pewno wielkim przyjacielem Polaków i na pewno życzący nam tylko dobra.

Moje dwa wolne dni wypadały na samym początku lipca. Umówiłem się z kolegami, że przed powrotem do „Świtu” wskoczę do ministerstwa do Thugutta, aby zabrać od niego jakieś materiały dla nas. Zrobiłem to o wczesnej godzinie porannej. Dał mi materiały i pożegnaliśmy się. Nic nie miał mi do powiedzenia, ani ja jemu.

Przed naszą plebanią zajechałem pełen werwy i najlepszych myśli. Ale ledwie przekroczyłem jej próg, zrozumiałem, że coś się stało. W gościnnym pokoju, a raczej w *sitting room* siedział płk. Sutton. Po przywitaniu się ze mną powiedział:

— Generał Sikorski nie żyje. Musi pan dać specjalny, żałobny program...

Dopiero potem dowiedziałem się o okolicznościach śmierci generała Sikorskiego.

Nasz zespół był rozstrojony. Stefan Świetlik po prostu płakał. Najszczerzej i najzwyczajniej. Straszewicz był wyraźnie wytrącony z równowagi, ale trzymał się. Kochanowicz przyjął wiadomość na zimno. O sobie nie chcę mówić, bo chociaż oczywiście wiadomość o śmierci generała Sikorskiego zrobiła na mnie bardzo silne wrażenie i samą śmierć generała uważałem za wydarzenie niepomysłne dla nas wszystkich, uczuciowego stosunku do tej śmierci nie miałem. I jeżeli odczuwałem jakiś żal, to tylko do Anglików, uważałem bowiem, że w Wielkiej Brytanii żaden premier nie może zginąć bez wiedzy i „zezwolenia” władz angielskich. Niewątpliwie myliłem się, ale takie miałem nastawienie, co świadczy wyraźnie o mojej bardzo silnej wierze w Anglików, w ich świetną organizację życia i tak wielkie opanowanie sytuacji, że wszelkie zamachy i wypadki są wykluczone, jeżeli rząd brytyjski tych wypadków sobie nie życzy.

Tak czy inaczej przedstawiały się sprawy wielkiej polityki, godzina była późna i trzeba było przygotowywać audycję żałobną. To nie ulegało wątpliwości. Wobec „nawalenia” przejętego wypadkiem Świetlika, musieliśmy odbyć konferencję programową we trzech. Anglicy zażądali od nas, abyśmy aż do pogrzebu wszystkie audycje poświęcili generałowi Sikorskiemu.

Pogrzeb miał odbyć się dopiero po przeszło 10-ciu dniach. Połączyłem się telefonicznie z Londynem, ale — oczywiście nic mi to nie dało. Jasne bowiem było, że Mikołajczyk ma posiedzenie Rady Ministrów, z którego nie miałem po co go wywoływać, gdyż miał ważniejsze w tej chwili sprawy, niż „Świt”. A Thugutt nie wiele mógł mi powiedzieć przed zakończeniem posiedzenia. Okazało się, że kiedy rano widziałem się z Thuguttem, jeszcze nie wiedział on o wypadku w Gibraltarze...

W każdym razie sądziłem, że rzeczą najbardziej interesującą naszych słuchaczy w Polsce, jest to kto stanie na czele rządu w Londynie, a kto — na czele wojska. Nie miałem żadnych wątpliwości, że premierem zostanie Mikołajczyk, ale nie wiedziałem czy nie będzie poważnych zmian w dotychczasowym składzie rządu. Liczyłem się z takimi zmianami. Co do wojska — sądziłem, że oczywiście naczelnym wodzem zostanie gen. Kazimierz

Sosnkowski. Ale właśnie tu spotkałem się z innymi przewidywaniami ze strony kolegów i nawet ze strony Brytyjczyków.

Mówiłem Bryssonowi, że nikt poza Sosnkowskim nie może zostać naczelnym wodzem w tej sytuacji, ale Brysson był innego zdania, podsuwając dość tajemniczo myśl o wykorzystaniu generałów polskich, którzy już zdążyli odnieść zwycięstwa nad Niemcami na Zachodzie.

— Generał Sosnkowski rozbił Niemców w bitwie pod Janowem...

— To prawda, ale to było w roku 1939. Od tego czasu Polacy mieli okazję zetknięcia się z bardziej nowoczesnymi metodami prowadzenia wojny. I wykazali zresztą, że umieją je stosować.

W żadnym wypadku nie mogłem się domyśleć, że w tych rozmowach chodziło o generała Kopańskiego, dowódcę Brygady Karpackiej i obrońcę Tobruku. A ani Brysson ani Sutton nie wymieniali nazwiska. Raczej spodziewałem się, że mają na myśli gen. Zygmunta Szyszko-Bohusza, który na czele Brygady Podhalańskiej wziął Narwik. Kiedy jednak zapytałem, stanowczo zaprzeczyli.

Z Londynu nie nadchodziły żadne wiadomości, prosiłem więc, aby Brysson uruchomił swoje kanały, bo cóż mogliśmy dać w audycji oprócz dość wodnistych opisów katastrofy i szukania zatopionych ciał?

Poprzez Bryssona dowiedziałem się, że gen. Sosnkowski już właściwie objął urządowanie, ale rząd nie chce ogłaszać tej wiadomości aż do czasu pogrzebu gen. Sikorskiego, pragnąc w ten sposób złożyć swoisty hołd zmarłemu Naczelnemu Wodzowi. I dlatego nie ogłaszaliśmy wiadomości o nominacji gen. Sosnkowskiego. Brysson powiedział mi zresztą, że w kołach polskich panuje całkowity chaos i że już rozpoczęła się rozgrywka między Mikołajczykiem i prezydentem Raczkiewiczem.

Mikołajczyk miał jeszcze wówczas nadzieję, że zdoła zmienić decyzję prezydenta i że wprowadzi na stanowisko Wodza Naczelnego gen. Stanisława Kopańskiego.

Nie mogłem ani rusz zrozumieć taktyki Mikołajczyka. Że Sosnkowskiego nie chciał — było dla mnie jasne, ale dlaczego upierał się przy gen. Kopańskim? Co Mikołajczyka mogło wówczas łączyć z Kopańskim? I dlaczego odrzucając Sosnkowskiego, odrzucał poparcie 95% członków Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie?

Pozostaje to dla mnie do dzisiaj zagadką.

W moim pojęciu nasza audycja 5-go lipca 1943 roku wypadła

kiepsko. Przede wszystkim dlatego, że nie mogłem użyć Stefana Świetlika jako speakera.

Z siebie nie mogłem wykrzesać szczerości, Kochanowicz z reguły był przed mikrofonem dość zimny i z tego względu unikał tekstów sentymentalnych. Czesław Straszewicz też niezbyt się palił. Zrobiliśmy więc to, co uznaliśmy w danej chwili za najlepsze, dzieląc jakoś teksty pomiędzy siebie z częstymi zmianami głosów. Ostatecznie Świetlik opanował się i speakerował. Ale dotychczas pozostało mi przeświadczenie, że ta żałobna audycja była słabsza od innych.

Nie przyszkadzało to Otmarowi-Bersonowi nadać ze Sztokholmu wiadomość, że „Świt” poświęcił całą audycję żałobie narodowej i przerwał ją na „znak żałoby”.

Żadnego przerwania audycji nie było. Normalnie wyczerpaliśmy program. Nie chciałem, aby po tragicznej wiadomości, obrabianej w audycji na wszystkie strony, odezwał się pod koniec suchy głos speakera, zapowiadając koniec audycji oraz czas nadawania „Świtu” rano i wieczorem.

Dowiedzieliśmy się już pierwszego dnia, że dr Józef Retinger polecał, czy też poleci do Gibraltaru. Wiadomość ta miała dla mnie znaczenie podwójne.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że w otoczeniu generała Sikorskiego dr Józef Retinger był osobą najlepiej widzianą przez Anglików. To też, jeżeli właśnie jego wysłano do Gibraltaru, mogło to równać się chęci zamazania śladów, gdyby śmierć gen. Sikorskiego miała nastąpić na skutek zamachu. Z drugiej jednak strony dr Józef Retinger był na pewno przywiązany osobiście do gen. Sikorskiego i dowiedziawszy się o śmierci generała, mógł sam spowodować, aby go wysłano do Gibraltaru. Bez żadnych *arrières pensées*. Nie rozstrzygnę tej sprawy. Dr Józef Retinger niestety już nie żyje, a tylko on mógłby odpowiedzieć na to pytanie.



Siedząc na wsi, nie zdawałem sobie sprawy do jakiego stopnia w Londynie rozgorzały namiętności polityczne. Echa, jakie docierały do nas, były minimalne. I prawdopodobnie temu pomniejszeniu tarć i sporów przypisać należy mój „idiotyczny” plan. Dotyczył on przede wszystkim „Świtu”, a potem i mnie osobiście. Niezyciowość planu polegała na tym, że chciałem łączyć ludzi, z których co najmniej jeden wcale tego nie chciał.

Moje założenia były następujące:

Dopóki żył generał Sikorski, nie istniało zagadnienie koordynacji pracy między czynnikami wojskowymi i politycznymi. Obec-

nie zaś — po śmierci Wodza Naczelnego — wytwarza się sytuacja, kiedy czynniki wojskowe nie będą miały nic do powiedzenia w „Świcie”. Nie wierzyłem, nie chciałem wierzyć, aby „Kraj” zmierzał do tego. I dlatego sądziłem, że odcinanie się premiera Mikołajczyka od polskich czynników wojskowych w Londynie nie może być przez „Kraj” poparte. Będą natomiast poparte właśnie czynniki wojskowe. Chociażby tylko dlatego, że wojna wkracza w fazę ostateczną.

Być obecnie w „Świcie” wyłącznie mężem zaufania Mikołajczyka nie chciałem i nie mogłem. W razie bowiem konfliktu pomiędzy czynnikiem wojskowym i politycznym wzięłbym na pewno stronę czynnika wojskowego. O tym wiedziałem z góry. I wreszcie chciałem zapewnić „Świtowi” nadal dopływ wiadomości z sektora ściśle wojskowego, co niewątpliwie zesałoby przerwane, gdyby konflikt się zaostrzył.

Podstawą tego rozumowania było jeszcze (bardzo mylne) stwierdzenie, że Wódz Naczelnny, niezależnie od tego kto nim jest, ma prawo wiedzieć o istnieniu „Świtu” i automatycznie ma prawo ze „Świtu” korzystać.

Dlatego też postanowiłem zaraz po odwaleniu urzędowej żałoby poruszyć te sprawy najpierw z Mikołajczykiem, a następnie z gen. Sosnkowskim, wiedząc z góry, że przyjmie mnie, gdy poproszę o audiencję.

Nieustanny cykl żalonych artykułów i wiadomości był tak przeraźliwie nudny i tak nie wnosił żadnego podmuchu „krajowego” do naszych audycji, że jeżeli mieliśmy jakichkolwiek „prywatnych” słuchaczy w Polsce z pewnością przestali nas w tym okresie słuchać.

Zarządzenie zaś było całkiem formalne. Urzędujący premier bez rządu zapowiedział żałobę aż do dnia pogrzebu. Dzień ten zbliżał się, ale ciągle jeszcze był za daleki dla wypełniających codzień program audycji redaktorów rozgłośni polskiej „Świt”.

Po kilku dniach żałoby zjawił się u nas Thugutt. Miał do mnie pretensje, które polegały na tym, iż nadaliśmy wiadomość o mianowaniu generała Sosnkowskiego Wodzem Naczelnym. dzień program audycji redaktorów rozgłośni polskiej „Świt”.

— Panie Mieczysławie, wiadomość tę nadało Polskie Radio na falach Londynu. Dlaczego więc nie mielibyśmy jej nadać w „Świcie”?

— Dlatego, że sprawa nominacji ma być dopiero załatwiona po pogrzebie.

— Innymi słowy Polskie Radio może, a my, spragnieni wiadomości ze świata, bo w założeniu jesteśmy odcięci od Zachodu, mamy tak ważną dla podziemia wiadomość przemilczać?

— Tak, bo tak było ustalone.

— Panowie to ustalali z prezydentem Raczkiewiczem. On nominację podpisał, niech panowie mają do niego pretensje.

— Poza tym pan dał przy tej wiadomości reklamę...

— ???

— Napisał pan, że gen. Sosnkowski rozbił niemieckie czołgi pod Janowem.

— To jest prawda.

— Mógł pan dać na przykład, że był szefem sztabu w Legionach u Piłsudskiego... To też jest prawda...

— Bałem się, że właśnie to byłaby jeszcze większa reklama osobista.

Przestaliśmy znajdować wspólny język ze sobą. Czułem to zresztą także i w innych rozmowach.

Wreszcie żałoba się skończyła. I wkrótce potem wypadały moje dwa wolne dni, na które pojechałem do Londynu. Zadzwo- niłem do Wali Pacewiczowej i do dra Retingera, aby mi zrobili audiencję u Mikołajczyka; objął on już urząd premiera i miał mniej wolnego czasu i zdarzało się, że trudniej mu było przyjmować przelotnych pracowników „Świtu”.

Wówczas po raz pierwszy wszedłem do ładnej siedziby prezydium na Kensington Park Gardens. Wala powiedziała mi, że „Recio nudzi się i że teraz nic nie robi”. Poszedłem więc do niego, czekając aż mnie przyjmie premier.

— Słuchałem „Świtu” na „Orkanie”. Nasi marynarze słuchają was na wszystkich okrętach na Morzu Śródziemnym. Lubią wasze audycje. Muszę przyznać, że odbiór był doskonały, ale ja wszystkich poznawałem po głosie.

— Tak. Tego się nie da ukryć.

— Boję się, że pan przez wiele lat nie będzie mógł stawać przed żadnym mikrofonem... — zażartował.

Ale to był tylko pół-żart. Czułem, że mówił też i pół-serio. I dlatego przeszedłem do mojego tematu. Ale dr Retinger nie chciał nad nim dyskutować.

— Ja wycofuję się całkowicie. Napiszę pracę o generale Sikorskim i to będzie cała moja działalność. Obecnie gromadzę materiały do takiej pracy.

Jestem pewien, że mówił wówczas prawdę. Zresztą wycofał się niemal całkiem. Jeszcze skoczył w Polsce, jadąc po Tomasza Arciszewskiego. I na tym skończył się polski rozdział działalności miłego, inteligentnego, mądrego dra Józefa Retingera.

— Czy pan dostaje teksty naszych audycji?

— Dostaję i czytam z przyzwyczajenia...

Wówczas to przyszło mi do głowy, że dr Retinger powinien jeszcze dla „Świtu” pewną rzecz załatwić.

— Mam do pana prośbę, doktorze...

— Służę panu...

— Brysson zasłużył sobie na pewno na odznaczenie. Wiem, że przywiązuje wagę do odznaczeń. Niech pan załatwi; aby mu dano „Polonię”.

— Ma pan rację. Zrobię to.

Tak się też stało. I któregoś jesiennego dnia, kiedy byłem jeszcze w „Świcie”, bardzo wzruszony Brysson pojechał do Londynu, skąd wrócił z „Polonią Restitutą”. Dekorował go ambasador Raczyński.

Był to ostatni akt mojej współpracy z drem Józefem Retingerem. Współpracę tę wspominam jak najlepiej.

Rozmowa z Mikołajczykiem zastrzeżiła mnie.

— Panie premierze, w zmienionej sytuacji nie mogę być w „Świcie” wyłącznie pańskim mężem zaufania. I jestem pewien, że pan premier zgodzi się na to, abym był równocześnie mężem zaufania i pana premiera i wodza naczelnego.

— Nie. Ja nie widzę możliwości połączenia tego razem...

— Panie premierze, w takim razie nie będę mógł pozostać w „Świcie”.

— Jak pan chce. To zależy od pana.

Taki był ton i taki wniosek wynikał z naszej rozmowy.

Nie mogłem być przyjęty przez gen. Sosnkowskiego, bo to była sobota, a ja w poniedziałek rano musiałem już być przy moim biurku w „Świcie”. Postanowiłem więc, że do generała Sosnkowskiego zgłoszę się dopiero za następnym przyjazdem do Londynu, czyli za dwa tygodnie...

Dobiegały one końca, kiedy „Świt” przeżył swoje najcięższe — za czasów mojej współpracy — chwile.

Z wyjątkiem Świetlika i mnie nikt nie znał osobiście ministra Spraw Wewnętrznych Władysława Banaczyka. Tymczasem zaś wobec zmiany rządu, premier podobnie jak poprzednio gen. Sikorski, przekazał sprawy „Świtu” ministrowi Spraw Wewnętrznych. Nie bardzo się to nam podobało, a zwłaszcza mnie, bo wiedziałem, że Banaczyk nie jest ani dostatecznie bystry ani bezstronny. Z jego przeszłości politycznej pamiętałem tylko jedno, a mianowicie, że za jakąś groszową opłatą pożyczył w roku 1937 rower dla zamachowca na płk. Adama Koca, szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego. W Londynie rozmawiałem kiedyś z Banaczykiem, który na mnie zrobił wrażenie ujemne.

W „Świcie” zaś Banaczyk coraz wyraźniej zaczął się „wtrącać”.

W tym czasie przyjechał do nas po raz pierwszy Marek Celt. Byłem nim zachwycony. Rozsądny, inteligentny współpracownik, piszący całkiem dobrze, rozumujący z sensem, i — czego nam wszystkim brakowało — znający warunki życia w Polsce, ponieważ wrócił stamtąd jako kurier.

Marek Celt był zrzucony właśnie z grupą, do której kiedyś miałem należeć, tzn. z grupą, w której zrzucono Macieja Kalenkiewicza i kpt. Górskiego, oraz przywiezionego przez mnie aż z Teheranu Andrzeja Świątkowskiego, który przed wojną był członkiem ekipy inżynierów polskich w Afganistanie. Ten zrzut — jeden z pierwszych z Anglii — przeszedł do historii. Wówczas jednak jeszcze o nim nie pisano i Celt namawiał mnie na wzięcie tematu na warsztat i opisanie tego „koncertu”. Bałem się jednak, że rozłożę całkiem obcy mi temat i nie napisałem. Napisał o tym sam Marek Celt w redagowanej przez Antoniego Słonimskiego „Nowej Polsce” w Londynie.

Współ z Celtem powiedzieliśmy sobie, że nam by się przydał w „Świcie” jakiś sygnał wywoławczy. Mógłbym nagrać go na fortepianie — bo w studio był fortepian. — i mógłby to być jakiś fragment zdania muzycznego, ale wołałbym, abyśmy nie używali fortepianu. I poddałem myśl nagrania sygnału na fujarce wiejskiego pastucha.

— Major Brysson na pewno znajdzie dla nas tu na wsi jakąś fujarkę...

— A po co ma szukać? Ja sam wystrugam — powiedział Celt.

I zrobił.

Przez dłuższy czas Celt namawiał mnie na „Oj ty Wisło, moja Wisło”. Nie podobało mi się to choć sam w żaden sposób nie mogłem wpaść na odpowiednią melodię.

— Tu trzeba czegoś bardzo prostego, a zarazem bardzo polskiego.

I wówczas Celt spróbował na swojej fujarce „Bartoszu, Bartoszu, nie traćwa nadziei”.

Wychodziło dobrze.

— Może być przyjęte trochę „partyjnie”. Ale ja nie mam nic przeciwko temu — powiedziałem.

— Naturalnie, że to będzie najlepsze.

I od tego czasu „Świt” rozpoczął swoje audycje nagrany przez Marka Celta sygnałem „Bartoszu, Bartoszu, nie traćwa nadziei”. Dopiero potem odzywał się speaker (na moją modłę) — „Tu mówi rozgłośnia polska „Świt”, powtarzając to zdanie trzy razy z akcentem za pierwszym i trzecim razem na „tu”, a za drugim razem na „mówi”.

Marek Celt przyjeżdżał do nas na kilka dni, potem wyjeżdżał i znowu wracał. Nie rozumiałem jego roli, bo w owym czasie jeszcze nie był na stałe przydzielony do „Świtu”. Ale traktowaliśmy go, jako pracownika przydzielonego na stałe. Brał udział w naszych codziennych omawianiach programu, wykonywał niemal 20% programu audycji, co znowu zdejmowało z moich barków trochę roboty.

Z Markiem Celtem nie miałem nigdy nawet najdrobniejszego nieporozumienia i całkowicie podzielałem jego zdanie o „Świcie”, napisane w pośmiertnym artykule o Czesławie Straszewiczu: — „Świt” istotnie w dobrej woli, bezinteresowności, poczucia odpowiedzialności i zapale współpracowników miał swój największy atut. Przy innym zespole nie dałoby się osiągnąć takich rezultatów.

Ponieważ odbiegłem tu od rzeczywistości „świtowej” do artykułów drukowanych w roku 1963 czy nawet 1964, chciałbym wtrącić drobną uwagę ogólną. Jest ona ważna, bo niejeden z czytelników moich zapyta dlaczego ani Straszewicz w roku 1949 w „Kulturze” ani obecnie Marek Celt nie podali nazwisk współpracowników, podczas gdy ja to robię...

Otóż sprawa przedstawiała się tak, że Straszewicz w roku 1949 był w Montevideo i nie wiedział co się z nami dzieje. Wiedział tylko że Kochanowicz jako ex wice-minister opieki społecznej, siedzi w Polsce w więzieniu. O mnie domyślał się, że jestem na Zachodzie. Ostatni ślad jaki miał o mnie to proces norymberski. Obawiał się zaszkodzić będącym w Polsce, wymienianie zaś tylko mnie uważał za niesprawiedliwe wobec innych. A poza tym — jak mi mówił w roku 1954-ym — przypuszczał na mocy wielu moich powiedzonek, że i ja mogłem „wyłądować ostatecznie” w Polsce. Kiedy poruszałem te sprawy przed mikrofonem Radia Francuskiego sam, czy też wspólnie z Czesławem Straszewiczem lub Władysławem Pobóg-Malinowskim — nie wspominałem o żadnych nazwiskach. Bałem się zaszkodzić przyjaciom. Natomiast nieco później wychodząca w Paryżu „Syrrena” zamieściła list Jerzego Ponikiewskiego, który bardzo słusznie wystąpił w obronie zaatakowanego przez to pismo „Legionu Młodych”. Ponikiewski w swoim liście wymienił Kochanowicza, jako jednego ze współpracowników „Świtu”. Od tej chwili „black out” był zniesiony, bo w Polsce i beze mnie wiadome już jest, że Kochanowicz pracował w „Świcie”. Pozostawałaby więc jedynie osoba Stefana Świetlika. Nie wiem, co się z nim dzieje. Ani nie wiem, gdzie jest. Ale przypuszczam, że obecnie ujawnienie pracy w „Świcie” nie może przynieść Świetlikowi żadnej przykrości. I dlatego śmiało wymieniam wszystkie nazwiska. Wracając zaś do Marka Celta, powiem, że ponieważ on sam podpisał

swoje wspomnienia o „Świcie” — jego udział w tej imprezie również przestał być tajemnicą...



Wracając do „Świtu”, pod koniec lipca, czy też na początku sierpnia 1943 r. wydarzyła się pierwsza „granda”. A było tak:

Otrzymaliśmy telefonem polecenie zaatakowania Zygmunta Nowakowskiego za to, że jego artykuł w „Wiadomościach Polskich” został przedrukowany przez krakowską „gadzinówkę”. Telefon ten przyjął Świetlik. Przyszedł do nas ze zważoną miną. I zdecydowanie wypowiedział się przeciw temu atakowi. Między nami żadnej dyskusji nie było, bo wszyscy uważaliśmy mieszanie się „Świtu” w sprawy emigracyjne za absurd. Dlatego też artykuł taki nie został nadany. Ale, żeby być w porządku wobec władz polskich, poprosiliśmy Stefana, aby zadzwonił do premiera Mikołajczyka i wytłumaczył mu, że polecenie ministra spraw wewnętrznych nie ma sensu. Stefan na próżno usiłował złapać Mikołajczyka. Toteż audycja poszła trybem normalnym bez tego artykułu. Późnym wieczorem Świetlik uzyskał połączenie z Mikołajczykiem, który — oczywiście — zgodził się z naszym stanowiskiem. Ale nazajutrz zatelefonoowało ministerstwo Spraw Wewnętrznych, żądając kategorycznie nadania artykułu. Pomijając już, że był on źle napisany, sam fakt atakowania emigracyjnego publicysty za to, że komuś w Krakowie w redakcji „gadzinówki” strzeliło do głowy przedrukować jego artykuł, uważaliśmy za brak elementarnego poziomu.

Ale Banaczyk uparł się. A on był — bądź co bądź — ministrem Spraw Wewnętrznych.

Ponieważ Świetlik nie uzyskał zgody na zatrzymanie artykułu, musiałem postąpić w tej sprawie na „własną odpowiedzialność”.

Rzecz całą przedstawiłem Bryssonowi, wyciągając wniosek, iż wdając się w polemikę z pisarzem emigracyjnym, a w gruncie rzeczy w spory polityczne środowiska londyńskiego, zdradzimy całkowicie dotychczasowe incognito. Sypniemy się. I będzie tak jakbyśmy powiedzieli od razu, że nadajemy z Wielkiej Brytanii. A wówczas jasne jest, że nastąpi interwencja sowiecka i Eden będzie musiał gęsto się tłumaczyć za „Świt” przed Mołotowem.

Brysson przyznał mi rację. Powiedziałem mu zresztą, że nasz cały zespół nie chce artykułu puścić, ale sprawa zaszła już tak daleko, że Banaczyk postawił zagadnienie prestiżowe. Zatrzymanie artykułu będzie równało się wypięciu się przez nas na urzędującego ministra.

Rozstrzygnięcie sytuacji poszło w całkiem innym kierunku, niż mogłem przypuszczać. Anglicy zarządzili zamknięcie „Świtu” na kilka tygodni i rozpromieniony Brysson zapowiedział nam wakacje.

Tego żaden z nas się nie spodziewał, ale wszyscy przyjęliśmy z radością. Poinformowawszy nasze władze, dostaliśmy polecenie zjawić się w Londynie u ministra Spraw Wewnętrznych.

Wówczas to miała miejsce scena opisana nie całkiem ściśle przez Straszewicza, kiedy Banaczyk powiedział nam, że „jeżeli chcemy, możemy się zamienić stanowiskami”, a wtedy on będzie nas słuchał.

U Banaczyka byliśmy wówczas wszyscy czterej (Kochanowicz, Straszewicz, Świetlik i ja). Rozmowa odbywała się w obecności Mieczysława Thugutta i Siudaka. Do mnie Banaczyk zwrócił się z uwagą „wiem, że Nowakowski jest pańskim przyjacielem”. Można powiedzieć trafił kulą w płot. Lubiłem Nowakowskiego jako pisarza. Ale miałem do niego od początku mego przyjazdu z Teheranu do Francji w roku 1940 pretensję, iż firmuje „Wiadomości Polskie”, podpisując je jako redaktor, którym nie był. Jeszcze większą pretensję miałem do Nowakowskiego za tony wazeliny, jakie zużył, pisząc artykuł pt. „Doctor Mirabilis” o promocji doktorskiej gen. Sikorskiego na Uniwersytecie w St. Andrews w Szkocji w marcu roku 1941. Tego artykułu nigdy Nowakowskiemu nie darowałem...

Oczywiście nie tłumaczyłem tego Banaczykowi, bo i po co?

Natomiast jeszcze raz poprosiłem Mikołajczyka o przyjęcie. A jeszcze tego samego dnia umówiłem się z Bryssonem w barze naprzeciw Bush House’u, aby mu opowiedzieć przebieg rozmowy u Banaczyka i uprzedzić, że ja będę zabiegał o odwołanie mnie z powrotem do wojska.

— Szkoda — powiedział.

Ale nie zatrzymywał mnie, ani się nie dziwił.

Tak się zaś składało, że mnie istotnie kończył się półroczny urlop z wojska. Jeszcze wprawdzie termin nie minął, ale już trzeba było zabiegać o nowy urlop, lub raczej przedłużenie, jeżeli się nie chciało później korzystać z najwyższych protekcji.

Mikołajczykowi jeszcze raz próbowałem przedstawić moje stanowisko, uważając je za stuprocentowo słuszne. W Polsce bowiem podczas zbliżającego się ostatniego etapu wojny na pewno nie mogło nikomu rozsądnemu zależeć na tym, aby akcja naczelnego dowództwa nie była skoordynowana z akcją rządu.

Jednakże jeszcze raz spotkałem się z odmową. Wyniosłem więc tym razem już pewność, że on współpracować z generałem Sosnkowskim nie chce. I nie będzie, mając za sobą oparcie u

Anglików. Dlaczego Mikołajczyk tej współpracy nie chciał, nie wiem do dzisiaj i nie domyślam się wcale. Wydawało mi się bowiem zarówno wówczas jak i teraz, kiedy odtwarzam z pamięci i niewielu notatek ówczesny okres, że Sosnkowski należał i chyba należy nadal do ludzi poszukujących chętnie jak najszerszej współpracy.

Z rozmowy z Mikołajczykiem wyszedłem wręcz zgnębiony. Jednym jedynym plusem było tylko to, że Mikołajczyk obiecał, iż nie przez Banaczyka, ale osobiście będzie zajmował się w przyszłości sprawami „Świtu”. I słowa dotrzymał.

Moja audyencja u gen. Sosnkowskiego była niespodziewanie długa. Wódz Naczelny był poinformowany o „Świcie”. Nie wiem kto go poinformował. Ale przypuszczam, że z urzędu poinformowali go albo minister Obrony Narodowej, którym po dawnemu był prof. dr gen. Marian Kukiel, albo może szef oddziału VI-go sztabu płk. Michał Protasewicz. Pułkownik Protasewicz bowiem wiedział o istnieniu „Świtu” w Wielkiej Brytanii i dostarczał nam wiadomości, jakie dostawał z Polski swoim kanałem wojskowym.

Rozmowa z generałem Sosnkowskim była oczywiście czarująca, bo mało jest ludzi o tak wielkim jak on wdzięku osobistym. Ale wyniki rozmowy były zerowe. Proponowałem, że ponieważ mam zaufanie premiera Mikołajczyka, pozostanę w „Świcie” nadal, stając się zarazem mężem zaufania generała Sosnkowskiego po to, aby mieć wiadomości z sektora wojskowego. Jeżeli bowiem tych wiadomości nie będziemy mieli, w Polsce bardzo szybko zorientują się, że coś w Londynie nie klapuje nawet w obliczu tak wielkiej sprawy, jak ostatnia faza wojny. Naczelny Wódz całkowicie podzielał moje rozumowanie. Jak się jednak później okazało, nie zrobił tego, czego się po nim spodziewałem. Nie załatwił sprawy z Mikołajczykiem. Mam podstawy przypuszczać, że czekał, aż Mikołajczyk się do niego sam z tą sprawą zwróci. Twierdzić jednak tego nie mogę.

W pierwszej rozmowie z generałem Sosnkowskim usłyszałem dwie bardzo interesujące mnie wiadomości. Jedna była wiadomością osobistą, chociaż łączyła się ze „Świttem”.

— Dobrze — mówił generał — ja w takim razie wyznaczę panu jako kontakt dla wiadomości wojskowych z Polski rotmistrza Lipkowskiego...

— Czy Andrzeja Lipkowskiego, panie generale?

— Tak. On przyszedł niedawno jako kurier.

Była to dla mnie ważna wiadomość osobista, bo Andrzej Lipkowski był kolegą szkolnym mego brata z tej samej klasy w gimnazjum im. Bergera w Poznaniu. Poza tym lubiłem Andrzeja

Lipkowskiego zawsze i czasem spotykałem się z nim w Polsce przed wojną, chociaż nie utrzymywaliśmy stałego kontaktu. Ucieszyłem się więc, że Andrzej żyje. I że jest w Londynie. Ostatnie wiadomości o nim miałem od jego siostry Magdy, którą widziałem kilka razy w Szkocji.

Druga wiadomość dotyczyła Anglików. Generał Sosnkowski bowiem, kiedy mu referowałem także i moje — rozwiane już wówczas — podejrzenia, że stacja im. Kościuszki nadawała z Anglii, roześmiał się i powiedział, że coś tu źle węszę.

— Ale ma pan rację, że Anglicy myślą o drugiej stacji. To ma być rozgłośnia poświęcona wyłącznie sprawom kobiecym. A że kobiety są dzisiaj w Polsce na równi z mężczyznami żołnierzami, więc właściwie różnicy nie będzie. Tam ma pracować Irena Karczowa. Ona już próbuje, ale audycji jeszcze nie uruchomiono.

Pułkownikową Karczową znałem jeszcze z Warszawy i spotkałem kilkakrotnie w Glasgow, a później w Londynie. Wiadomość, którą mi „dał” generał Sosnkowski, pozwoliła mi znacznie później „zatkać” w „Świcie” Bryssona. Oto bowiem, kiedy w jesieni wróciliśmy któregoś dnia z audycji, Brysson zaciągnął nas na piwo do *sitting room*, gdzie włączył odbiornik radiowy. Z miny Bryssona można się już było domyśleć, że szykuje nam jakąś niespodziankę. Była nią owa polska audycja nowej stacji, poświęconej zagadnieniom i sprawom kobiecym. Audycja pierwsza była wręcz straszna... Biedna pułkownikowa Karczowa miała tak potworną treść, że chrząkała po kilka razy w jednym zdaniu. Ledwie usłyszałem głos jej w naszym odbiorniku, powiedziałem: „pułkownikowa Karczowa”.

Brysson spojrział na mnie ze zdziwieniem.

— Czy się pan nie myli?

— Nie, majorze, nie myślę się na pewno.

Dopiero potem Brysson nam powiedział, że uruchomiono stację kobiecą. Mieściła się oczywiście w pobliżu. I później pracowała tam Krystyna Markówna. Przypuszczam, że wpakował ją do tej pracy Tadzio Kochanowicz. Personel tej kobiecej stacji i „Świtu” komunikował się ze sobą. „Świtowcy” chodzili do pań i odwrotnie. Ale za „moich czasów” wizyt tych jeszcze nie było. Wiem o nich dopiero z późniejszych opowiadań dr Krystyny Markówny, którą spotkałem w Paryżu, w Hotel Lambert, w roku bodajże 1946-ym.

Moja pierwsza rozmowa z generałem Sosnkowskim skończyła się moją prośbą, aby mnie generał odwołał z powrotem do wojska. Jednakże Naczelnny Wódz nie chciał tego uczynić, uważając, że powinienem jeszcze spróbować postawienia „Świtu” na tor właściwej współpracy z czynnikami wojskowymi. Rozmowę

naszą zakończyliśmy wnioskiem, że jeżeli mnie się misja taka nie uda w ciągu najbliższego czasu, przyjdę jeszcze raz do generała, a on mnie odwoła z powrotem do wojska.

— Jaką panu funkcję przygotować? — zapytał żartobliwie.

— Jestem starszym strzelcem, więc jest mi wszystko jedno. Myślę, że powinienem zostać korespondentem wojennym. Ale to wymagałoby pewnych zmian w tym dziale służby. W obecnym stanie nie chcę zostać korespondentem.

— Niech pan będzie dobrej myśli. A jeżeli pan nie wytrzyma, znajdę coś dla pana. Czy chce pan być w Londynie?

— Wolałbym, panie generale.



W tym czasie przenieśliśmy się jeszcze raz. Tym razem dostaliśmy wspaniałą siedzibę. Wielki, ładny dom z dużym sadem, ogrodem warzywnym i zapuszczonym sporym parkiem. Dla mnie była to ostatnia siedziba „Świtu”. Koledzy moi przeprowadzali się jeszcze kilkakrotnie, i do tego domu wrócili po roku. Znowu na jesieni. Wprowadzając się tam, znalazłem na biurku jakieś zdanie francuskie. Świadczyło to, że przed nami budynek ten zajmowali Francuzi.

Brysson zapowiadał, że personel angielski będzie nieco rozszerzony. Istotnie przyjechało do nas kilka osób, mówiących po polsku. Pierwszym był Michael Winch. Nie został w „Świcie”. Nie podobało mu się. W Londynie jednak skomunikowaliśmy się właśnie przez Andrzeja Lipkowskiego i Winchowi zawdzięczam druk mego opowiadania „Agnieszka” w chesteronowskiej „National Review”. Później spotkałem się kilka razy z Winchem w Paryżu, utrzymując ten kontakt do dzisiaj.

W samym „Świcie” też się nieco zmieniło. Całkiem wyraźnie moje funkcje — za moją zresztą całkowitą aprobatą — przejmować zaczął Kochanowicz. Ja sam wycofałem się z politycznego komentarza, pozostawiając sobie komentarz wojskowy i wojskowe wiadomości.

Brysson coraz częściej i coraz uparciej propagował w rozmowach z nami otwarcie trzeciego frontu na Bałkanach, a podczas którejś z rozmów w Londynie dowiedziałem się, że istnieje zamiar wysłania okrętów brytyjskich na Morze Egejskie dla oczyszczenia portów greckich. Miało to być przygotowaniem do lądowania sił Sojuszniczych w Grecji. Później, kiedy już byłem jako korespondent przydzielony do Marynarki, dowiedziałem się, że taka akcja została przeprowadzona przez trzy okręty, z których jednym był O.R.P. „KRAKOWIAK”. Jednostki te wycofa-

no z Morza Egejskiego po konferencji w Teheranie w listopadzie 1943 roku, czyli wtedy, kiedy plan Churchilla o lądowaniu w Grecji upadł wobec uporu Roosevelta.

Tej jesieni zdarzyła nam się sprawa, którą zachowałem w pamięci, jako najpiękniejszą i najbardziej doniosłą akcję „Świtu”. Oto bowiem przyszła do Londynu wiadomość, że hołota nacjonalistyczna w Polsce, wydając Żydów w ręce niemieckie, a więc na śmierć — ośmieliła się sięgnąć po prof. Marcelego Handelsmana, znakomitego historyka. Faktem było, że profesor musiał się w Polsce ukrywać. I dlatego korespondent nasz z Polski wzywał pomocy. W ministerstwie Spraw Wewnętrznych (Mieczysław Thugutt) przemyślano tę sprawę i postanowiono załatwić ją przez „Świt”. Oczekiwano tylko, kiedy nadejdzie z Polski wiadomość o likwidacji jakiegokolwiek getta. I oto nadeszła wiadomość o rzezi Żydów w Sokołowie Podlaskim. Wówczas zjechał do nas Thugutt i wytłumaczył plan działania. Działać miał Straszewicz, pisząc reportaż o likwidacji Żydów w kolorach jak najbardziej jaskrawych. W reportażu tym Czesław wymienił wśród zamordowanych również i prof. Marcelego Handelsmana. Korespondent PAT'a w Sztokholmie — Otmar-Berson — podał tę wiadomość za „Świtem” powołując się na źródło i w Londynie zawiadomo. Bo oczywiście wiadomość tę na jednym z naczelnych miejsc zamieścił „Dziennik Polski”. Doszło nawet do tego, że niektórzy uczniowie prof. Handelsmana i członkowie jego rodziny zamawiali msze za zamordowanego profesora. To wszystko szybko doszło do wiadomości Niemców i gangsterów polskich, zasłaniających się płaszczykami skrajnie prawicowych organizacji młodzieży nacjonalistycznej. W ten sposób udało się przerwać ich obrzydliwe polowanie na profesora Handelsmana.

Aż przyszedł wreszcie w listopadzie dzień, że postanowiłem wyjechać i nie wrócić więcej. Nie mogłem tego Bryssonowi powiedzieć, bo chociaż nie przypuszczałem, aby tak miało się stać, mogło jednakże stać się wbrew moim przypuszczeniom i generał Sosnkowski mógł mi kazać wrócić do „Świtu”.

Wódz Naczelny przyjął mnie nazajutrz po moim przyjeździe do Londynu.

Zameldowałem, że dalsze pozostawanie w „Świcie” uważam nie tylko za bezcelowe, ale wręcz za niemożliwe.

Generał Sosnkowski zgodził się. I zostałem przydzielony do plutonu specjalnego Wodza Naczelnego. Zapytałem gdzie i u kogo mam się zameldować.

— Nigdzie niech się pan nie melduje. Niech pan tylko pójdzie tam gdzie pan był ewidencyjnie przydzielony poprzednio i załatwi tę sprawę.

W pierwszych dniach listopada 1943 r. odszedłem ze „Świtu”. Istniał on po dawnemu i po dawnemu przenosił się z jednego budynku do drugiego w zależności od pór roku, aby wykorzystywać plody ogrodów i sadów dla podtrzymania nastrojów i kuchni. Słuszna zasada. Zawsze ją pochylałem.

Podczas tragicznego Powstania w Warszawie w roku 1944 pływałem na O.R.P. „KRAKOWIAK”, ukochanym moim okręcie. Było mi tam świetnie w przeciwieństwie do O.R.P. „BŁYSKAWICY”.

Nie wiem jak wówczas było ze „Świtem”. Ale wiem, że w styczniu 1945 r., na krótko przed moim zaokrętowaniem na O.R.P. „CONRAD” i wyjazdem na tym krążowniku do Scapa Flow na trzy miesiące, spotkałem przypadkowo wszystkich trzech: Tadzia Kochanowicza, Czesława Straszewicza i Stefana Świetlika. Mieszkali w tym samym hotelu. Znałem go zresztą z okresu, kiedy służył jako melina dla mających odlecieć do Polski skoczków. Spotkanie miało wybitnie serdeczny charakter. I — o dziwo! — postanowiliśmy zagrać cztery robry w bridge’a z dziadkiem i przykupem czterech kart. Metodą Kochanowicza. Innymi słowy jeden z nas był wychodzącym.

Wówczas, przy tym bridge’u rozmawialiśmy o „Świcie”. Zapytałem o okres Powstania Warszawskiego. Wszyscy wspominali ten okres bardzo ponuro. Szczegółów jednak nie znałem. Kochanowicz wspomniał, że w tym czasie często zawieszano audycje i że praca „Świtu” nie była regularna.

Dowiedziałem się też, że Celt po swoim powrocie wraz z drem Retingerem i Tomaszem Arciszewskim z Polski był jeszcze w „Świcie”. I stąd wywnioskowałem, że w okresie Powstania w Warszawie „Świt” wziął na siebie propagandę polityczną... Niezdzięczna rola! Wiele miałem szczęścia, że właśnie jej uniknąłem.

— Jak zakończyliście żywot?...

— To już Czesław, nie my...

Okazało się, że ostatnie audycje „Świtu” przypadły na jesień 1944 r. Nie pytałem o to kolegów, ale jasne dla mnie było, że zakończyli swoją działalność równocześnie lub wkrótce po ustąpieniu rządu Mikołajczyka. To zresztą byłoby logiczne. Przecież rozgłośnia „Świt” była oddana do jego dyspozycji niemal prywatnej... ale jako premiera. Nie będąc premierem, Mikołajczyk przestawał interesować wydział „Black Propaganda”. Tym samym więc i „Świt” stawał się niepotrzebny.

— Ale czy Anglicy powiedzieli ci, że zamykają rozgłośnię?

— Nic mi nie powiedzieli... — ciągnął Straszewicz. — Zdarzało się, że pisałem i materiał nie szedł ze względów na jakieś nigdy przedtem nieistniejące „trudności techniczne”. Diabli mnie

brali, że musiałem pracować w pustkę, ale nie było innej rady, nigdy nie wiedziałem, czy audycja będzie nadana, czy nie. Tych trudności technicznych było coraz więcej. Zaczęły nawet zdarzać się po kilka dni z rzędu. Aż któregoś dnia powiedziano mi, że „Świt” przestaje istnieć.

Bridge skończył się tradycyjnie: Straszewicz wygrał sporo, Kochanowicz i ja wygraliśmy skromnie. Świetlik był jedynym przegrywającym.

— Jadę do Montevideo — oświadczył Straszewicz.

Kochanowicz już wtedy mówił o Belgii, stwierdzając zresztą bardzo jasno, że niezależnie od wyniku wojny wraca do Polski.

Co do Stefana Świetlika, wiedziałem, że pójdzie drogą Stronictwa Ludowego. Miał w Polsce żonę, więc nic dziwnego, że wracał.

Po wojnie zetknąłem się jedynie z Czesławem Straszewiczem. Było to w Paryżu w roku 1954. Opowiedziałem mu przy tej okazji, że tylko raz zdarzyło mi się usłyszeć poboczny głos o „ŚWICIE”. To było na O.R.P. „KRAKOWIAK”.

Już nie pamiętam na jaki temat rozmawialiśmy z dowódcą tego okrętu komandorem Wszechwładem Maracewiczem, który mi powiedział:

— Wiesz, praso, te wszystkie audycje, których marynarze nieustannie słuchają — to wszystko nie to. Kiedy byliśmy na Morzu Śródziemnym, regularnie słuchaliśmy „Świtu”. Nie tylko dlatego, że marynarze chcieli słyszeć głos z okupowanej Ojczyzny, ale dlatego, że ten „Świt” umiał podejść... Te audycje brały.

Czesław był wzruszony. Jemu nigdy się nie zdarzyło zetknąć z głosem ludzi postronnych o naszej pracy.

— Był, Czesiu, jeszcze jeden wypadek. Ale to już raczej jest komedia.

— Co takiego?

— To było w Niemczech zaraz po wojnie. Poznałem w jednym z obozów Unrrowskich faceta, który mi się przedstawił, jako redaktor rozgłośni polskiej „Świt”. Powiedziałem mu, że wiem co to była za stacja radiowa, ale nie wiem gdzie się mieściła. Odpowiedział mi, że „pod Otwockiem” w lasach. I dodał, że nierzaz trzeba było zwiewać razem ze stacją...

Straszewicz roześmiał się serdecznie. Podobnie jak ja w duchu, kiedy usłyszałem tę bzdurę.

Los jednakże pozwolił i mnie i Straszewiczowi wspólnie i równocześnie doczekać się bardzo szczerego komplementu na temat „Świtu”. Właśnie w Paryżu w roku 1954 zaprosiłem Czesława na wspólne nagranie rozmowy o „Świcie” w ramach mojej ówczesnej audycji po polsku w Radiu Francuskim w „Klubie Okrąg-

tego Stołu". Audycja nie była specjalnie ograniczona w czasie, a w dniu tego nagrania w moim studio zebrało się sporo ludzi. Poprosiłem, aby sprawozdawcą radiowym z tej audycji był ksiądz Florian Kaszubowski, mój kolega z Sekcji Polskiej Radia Francuskiego. W owym czasie nagrywałem raz na tydzień — we wtorki.

I kiedy ze Straszewiczem słuchaliśmy, jak Kaszubowski wprowadza słuchaczy w sprawę istnienia „Świtu”, zrozumieliśmy, że Kaszubowski słuchał nas w Polsce. Zadałem mu odpowiednie pytanie przed mikrofonem. Odpowiedział że tak. I nagranie potoczyło się normalnie. Czesław i ja udzielaliśmy wyjaśnień względnie opowiadaliśmy niektóre szczegóły z działalności „Świtu”. Do rozmowy włączali się też i inni, stawiając nam szereg pytań. A kiedy te zostały wyczerpane, zabrał znowu głos sprawozdawca — ks. Florian Kaszubowski.

Z ogromnym wzruszeniem wysłuchałem wówczas pochwały „Świtu”. Kaszubowski powiedział wręcz, że nieraz w bardzo ciężkich i najczarniejszych okresach okupacji „Świt” był dla polskiego Podziemia widomą oznaką nadziei, był symbolem przewyciężenia wszystkich sił zła przez sam fakt, że istniał pod okupacją, w co niezłomnie wierzyli nawet „wtajemniczeni” w niektóre arkana działania maszyny bojowej.

— Ja wam — kończył Kaszubowski — w imieniu waszych wojennych słuchaczy w Polsce dziękuję za doskonałą robotę.

Nie zabierałem już głosu. Straszewicz też milczał. Krystyna Paczewska zamknęła audycję, którą nadaliśmy niemal natychmiast, bo w kilka dni po nagraniu. Odgłosów — oczywiście — nie było, bo to był rok 1954 i z Polski zazwyczaj nie pisano listów w takich sprawach drażliwych. Nie wymienialiśmy też wówczas z Czesławem żadnych nazwisk, ograniczając się jedynie do powiedzenia, że było nas więcej, niż my dwaj.

Janusz LASKOWSKI

Domino na wyspie Oléron.
16-23 czerwca 1964 r.

RECENZJE

PAMIĘTNIKI JANA GAWROŃSKIEGO

W tym różnorodnym zespole ludzi, którzy stworzyli pierwsze kadry naszej służby zagranicznej — Jan Gawroński był niewątpliwie jedną z najbarwniejszych postaci. Wysoki, suchy, wytworny, przystojny — zdawał się być wzorem amerykańskiego *playboy'a*, wyciętego z filmu. Lecz obok tego była w nim jakaś staropolska swada, jakiś rozmach kresowy — więcej ukraiński niż litewski — które niewątpliwie sprawiały wrażenie typowo polskie.

Wychowany w słynnym kolegium Benedyktynów w Downside i na Uniwersytecie Wrocławskim — znał angielski i niemiecki jak tuziemiec, francuski pewnie nie gorzej, a poza tym rosyjski, włoski, turecki i może jeszcze jakieś inne języki, o których skromnie nie wspomina.

Kosmopolityczne wychowanie daje mu tę swobodę obcowania z cudzoziemcami, która jest podstawą stosunków dyplomatycznych. Przez matkę, Lubomirską z domu, spokrewniony ze śmietanką arystokracji polskiej, a nawet poniekąd europejskiej, posiadał sam tę arystokratyczną niedbałą arogancję, tak popłacającą w obecnych szybko demokratyzujących się stosunkach międzynarodowych. Pewna niezależność finansowa, a przynajmniej poważne sperandy, a przy tym brak stygmatu historycznego nazwiska rodowego, które by mogło drażnić domorośłych demokratów, wszystko to się składało na to, aby z Gawrońskiego zrobić idealnego kandydata do polskiej służby zagranicznej.

Ten talent filologiczny i dyplomatyczny zwraca się czasem przeciw niemu. Gdy wstępuje do wojska nie pozwala mu nigdy znaleźć się w polskim mundurze na polu walki — zawsze jest odwoływany do jakichś misji ważniejszych i bardziej zaszczytnych. Że nie jest to jego wina, że nie posiada on charakteru

dekwownika, uwidacznia się to podczas drugiej wojny światowej gdy, jako oficer angielski, spełnia misje frontowe i zafrontowe z właściwą sobie odwagą.

Jest to światowiec, znakomity tancerz, zapalony koniarz i myśliwy — co więcej lubi on to życie — a jednak kryje się pod tymi pozorami wielka kultura umysłowa i artystyczna: kocha on muzykę poważną, zna się na sztuce i w książce jego znajdujemy pewne ciekawe spostrzeżenia w obu tych dziedzinach. Einstein raczy rozmawiać z nim na tematy filozoficzne, choć, zapewne unikając ubierania ich w formułki wyższej matematyki.

Bo środowisko domowe z którego wyrósł — to nie zwykła atmosfera ziemiańskiego dobrobytu. Ojciec jego, Stanisław — jest człowiekiem którego imię zapisało się zaszczytnie w pracy obywatelskiej, szczególnie na polu opieki nad uchodźstwem. Matka to nie tylko matrona staropolska, ale również działaczka społeczna o bardzo nowoczesnym pokroju.

Zapewne temu zawdzięcza Gawroński że pod powierzchnią złotego młodzieńca, pod skorupą estety „Schöngesta” znajdujemy w nim jeszcze jądro zdrowej ambicji i osobistej godności, które mu każe służyć krajowi umiejętnie a nawet ofiarnie.

Pisząc o sobie przeciwstawia on swą „ideowość” bardziej poziomym instynktom ludzkim, na przykład groszorbstwu swego teścia, włoskiego milionera Frassati, ale jest to raczej pogarda panicza, który nigdy na chleb pracować nie musiał, aniżeli oburzenie wroga kapitału. Na czym ta „ideowość” — słowo zresztą tak zgrane — polega, nie tłumaczy nam dokładnie. Zawisa ono jak spłowiata płachta nieznanego sztandaru.

Kończąc charakterystykę autora książki, muszę wspomnieć, że ten człowiek tak umiejący sobie jednać ludzi i zdobywać przyjaźń, był właśnie tym, którego najbardziej czepiały się plotki i obmowa. Zaalarmowany jego rodzony wuj, książę Zdzisław Lubomirski, brał mnie na stronę w Klubie dopytując się o moją o siostrzeńcu opinię. Oczywiście uspokajałem starego Księcia Regenta. Sam autor pisze gdzie indziej o jakimś Sądzie Obywatelskim, który go oczyścił. Wiem że były jakieś dochodzenia dyscyplinarne, które bodaj że spełżyły na niczym. Jednak Gawroński do służby naszej nie powrócił, pomimo całej osobistej sympatii ministra Becka do niego. Ale to już dotyczy okresu życia autora nieobjętego „Wagarami”¹.

Książka napisana przez tak wszechstronnego autora musi być oczywiście ciekawa. Dziwi mnie przede wszystkim jego ogromna pamięć (chyba że od młodu robił notatki). Trochę mu się po-

1. Dyplomatyczne Wagary, Warszawa, wyd. Pax, 1965.

plątały co prawda postacie Władysława i Wojciecha Baranowskich, Farrère'a i Loti'ego, a z hrabiego Edwarda Raczyńskiego (ojca ambasadorów) zrobił garibaldczyka — ale na ogół opowiadanie wzbudza zaufanie, a jest to tym ważniejsze, bo opisuje zdarzenia, które wielu z nas jeszcze pamięta.

Wydając swą książkę w Polsce nie mógł, rzecz jasna, uniknąć robienia pewnych ukłonów w kierunku panujących tam oficjalnych nastrojów. Gdy pisze na przykład, że nie chciał osiadać w odziedziczonym majątku, bo „nie widział na Wołyniu przyszłości ani gospodarczej ani narodowej” — trąci to trochę „dowcipem ze schodów”, to jest przypisywaniem sobie wówczas myśli, które dopiero obecnie stają się praktyczne.

Gawroński umie nawiązywać stosunki z ludźmi. Pomaga mu do tego wdzięk osobisty i niezależność finansowa, oparta chyba głównie o majątek żony. Ma się wrażenie, że nie poddawał się on uczuciu niższości wobec nikogo, że nie tracił pewności siebie nawet wobec Marszałka Piłsudskiego, Kemala lub Hitlera. Gawroński jest przy tym przenikliwym obserwatorem i dobrze ocenia natury ludzi. Jego charakterystyki, czasem zawarte w kilku słowach, jak np. posła niemieckiego w Warszawie, Rauschera, są trafne, dowcipne i na ogół życzliwe. Tym bardziej rażą pewne ujemne oceny charakterów, jak np. Ambasadora Papée, która jest równie nieprawdziwa jak złośliwa. Ale pewnie i tu jest ukłon w stronę obecnego rządu. Podobnie traktować należy jego niechętnie wyrażanie się o ministrze Becku.

Cudownie charakteryzuje on Marszałka Piłsudskiego, cytując jego, niby bezprzedmiotowe, pytania, jak np. „w którą stronę na widok samochodu zjeżdżają furmanki w Siedmiogrodzie”. Pytanie na pozór błahe, ale które ma wyjaśnić, czy tradycje austro-węgierskie lewostronnego ruchu zostały już całkowicie w psychice ludzkiej wyrugowane przez Rumunów, czy Siedmiogród zaczyna się asymilować.

Książka wyraźnie dzieli się na dwie części. Pierwsza obejmuje lata młode, kawalerskie, motylkowate. Autor już jest w służbie zagranicznej, pełni pewne funkcje, wydaje sądy i oceny, ale wszystko jest zabarwione jeszcze młodzieńczym entuzjazmem i trudno to brać poważnie. Zasadnicze refleksje zbyt często są przeplatane opowiadaniem o salonach różnych intelektualnych lub frywolnych hrabin i markiz, przygodami romantycznymi, polowaniami i konną jazdą.

Dopiero w drugiej części, gdzie autor mówi o swej służbie w Turcji i podróżach po krajach Bliskiego Wschodu, książka nabiera właściwego wyrazu. Turcja epoki Kemala, znaczenie reform dokonanych przez dyktatora, opis jego otoczenia, zagadnie-

nie Fanaru, na tle starań o uznanie autokefalii polskiego kościoła prawosławnego — autor przesuwa przed naszymi oczami cały obraz ówczesnych stosunków w tej części Europy, obraz ilustrowany od wewnątrz analizą historyczną, urozmaicony znakomitymi szkicami charakterów ludzi, spotykanych na gruncie towarzyskim lub politycznym, i opisami kraju. Interesujące są uwagi o wpływie zmiany stroju (skasowanie fezów i kaftanów) na charakter narodowy, o ewolucji, niedawno jeszcze trzymany w haremach, kobiet, o zwrocie od sułtańskiego imperializmu do panturańskiego nacjonalizmu.

A już najlepiej przemawia do nas autor w swych opisach podróży. Subtelny zmysł artystyczny nie pozwala mu przejść koło żadnego etapu podróży bez wycucia jego piękna. Chyba autor nosił różowe okulary, tak rzadko i mało opisuje brzydotę, brud, nędzę, w które tak obfituje Wschód. Jako znakomity obserwator nie mógł tego nie widzieć, ale widocznie te wrażenia ześlizgują się po jego duszy, jak coś niegodnego pamięci. Jedyne piękno tkwi w niej na zawsze. Jakże wzruszający jest opis pierwszego wrażenia z Istanbulu, odartego z malowniczości przez europeizację, gdy zaraz myśl autora zwraca się „do różowej mgiełki” tak charakterystycznej dla Bosforu.

Ale Gawroński jest estetą tylko w wolnych chwilach. Przed wszystkim jest to polityk. Mnóstwo w tych podróżach trafnych sądów o różnicach między mandatową polityką Francji, Anglii i Włoch, jak na przykład w porównaniu pracy Anglików na Cyprze i Włochów na Rodosie. Anglicy zbudowali doskonałe życie dla swego personelu, Włosi zorganizowali całą wyspę jako atrakcję turystyczną. A dalej idą wrażenia i wiadomości o ludach i wierzeniach, o których my, nie specjaliści, zaledwie słyszeliśmy, cały ten obraz budzącego się nacjonalizmu arabskiego, nie spaczono jeszcze przez wpływy imperialnej polityki Sowietów.

A ile tam zabawnych szczegółów. Ten angielski oficer wywiadu, niby przyjaciel, który dba o ułatwienie podróży do kraju Kurdów, ale właściwie tylko po to, aby stale mieć autora pod obserwacją. A ten Francuz, Wysoki Komisarz w Bejrucie, ze swymi żalami na fatalną politykę własnego rządu; aż dziwne, że tak się wywnętrzał wobec cudzoziemca.

Książka jest tak pełna treści, że trudno o jej syntezę w jednym krótkim artykule. Książkę tę trzeba przeczytać inteligentnie.

A czytanie jest łatwe: wszystko to jest podane w stylu lekkim, pięknym, prostym, bez niepotrzebnego patosu i sentymentalizmu. Może jedynie na początku, pisząc o swych przeżyciach miłosnych, autor wpada w mdłą czułościowość — ale jakżeż trudno

jest pisać o osobistych uczuciach — szczególnie po upływie pół wieku.



W „Wagarach Dyplomatycznych” Jan Gawroński jest raczej sympatycznym gawędziarzem, w „Mojej Misji w Wiedniu”² stara się być historykiem. Nie kronikarzem na wzór starego Pimena z „Borysa Godunowa”, który spisywał wypadki swego czasu „bez złośliwego mędrkowania”, ale historykiem komentującym fakty i oceniającym ludzi.

Zadanie to niełatwe w stosunku do dziejów, których się było świadkiem, dziejów spisywanych według notatek czynionych *ad hoc*. Mimowoli autor wpada tu i ówdzie w styl pamiętnikarski — mieszając wypadki historyczne z przeżyciami estetycznymi lub sportowymi, zajęcie Wiednia przez Hitlera z położeniem żony.

Misja polskiego posła w Wiedniu była czysto obserwacyjna. Polska ani nie zamierzała ani nie mogła brać czynnego udziału w tragedii państwa austriackiego. Poseł polski mógł najwyżej ograniczać się do „dawania dobrych rad” — rola niewdzięczna i niewesoła. Gawroński skarży się przy tym, że „polityka rządu polskiego”, oparta o pakt o nieagresji z Niemcami czyniła go podejrzanym. Brzmi to trochę dziwnie w jego ustach, bo sam przyznaje w pamiętnikach, że miał szerokie stosunki z agentami Hitlera w Wiedniu, jak np. z baronem Hahnem, Leopoldem i innymi. Papée, poseł w Pradze, musi szukać jego pośrednictwa, aby się zetknąć z przywódcą hitlerowców w Czechach, Heinleinem, a już przyjaźń autora z ambasadorem niemieckim von Papenem jest przysłowiowa w całym Wiedniu. O stosunkach niemiecko-francuskich dowiaduje się nie od alianckiego posła Francji, ale właśnie od Niemca. W dobrze zorganizowanych poselstwach kompromitujące kontakty pozostawia się młodszym urzędnikom, których działalność jest mniej eksponowana. Ale Gawroński — to pasjonat pracy — chce sam wszystko widzieć i wiedzieć, pragnie poznać wszystkich osobiście: od członków dynastii Habsburskiej — do skromnych przedstawicieli zduszonego ruchu socjalistycznego. Ktokolwiek przejeżdża przez Wiedeń jest albo przez niego przyjmowany albo wyłapywany po drodze. Ma się wrażenie, że czasem graniczy to z niedyskrecją.

Do roli obserwatora Gawroński nadawał się jak nikt inny. Czuje się w jego książce nie tylko sumienność dyplomaty ale zapał badacza charakterów ludzkich. Poznani ludzie to jakby motyle jakiegoś dziwnego zbioru, ich słowa to miód wyspany z kwia-

2. Moja misja w Wiedniu 1932-1938, Warszawa 1965.

tów i znoszony do diariusza autora. Z tych wielorakich kontaktów wyrasta ogromny materiał informacyjny, różne okrucy wiadomości, prawdziwych i fałszywych, opinie ludzi ciekawych i nieinteresujących — i wszystko to znajduje swe miejsce w książce, która dzięki temu, mimo znakomitej werwy autora, staje się czasem nużąca. Cierpi na tym i styl — powtarzają się stale takie wytarte frazesy jak: „gruchnęła wiadomość”, „opanowało ich przerażenie” i tp. Czytelnik musi walczyć z pokusą przerzucenia kilku stron.

Pokusa jest tym silniejsza, że od początku opowieści sytuacja jest beznadziejnie jasna. Po upadku monarchii Habsburskiej — Austria pozostała jako niewielki kraj narodowościowo jednolicie niemiecki. Podstawy gospodarcze dla utrzymania niepodległości znikły — podstawa narodowa przemawiała za połączeniem z Rzeszą. Przeciętny Austriak czuł się zawiedziony i nie widział przed sobą przyszłości — dynamiczne Niemcy zdawały się otwierać nieograniczone możliwości. Broniły niepodległości tylko rzesze urzędnicze, część polityków, i dość liczna masa zniemczonych Żydów austriackich. Katolickie społeczeństwo było rozdwojone: Watykan i część episkopatu była przeciwna Anschlussowi, ale koniec końców kler austriacki, nie trzeba zapominać, to byli Niemcy.

Jedyny potencjalny sojusznik Austrii w obronie niepodległości — Włochy — był tak przez ludność zniechęcony, że „gdyby wojska włoskie wkroczyły do Austrii, to cały naród powstałby przeciw nim”.

Wiemy że Czechów nikt nie bronił, bo się sami nie chcieli bronić. Była to dziewica sterroryzowana tak, że nie stawiała oporu, gdy ją gwałcono. Austria była to dziewczyna zakochana, która wbrew pewnym słabym zastrzeżeniom, „czekała aby się rzucić bez pamięci w objęcia hitlerowskiego kochanka”. Uświadomiwszy sobie to, od razu czujemy że nasze zainteresowanie tym, co oświadczył Barthou, albo co doradzał Mussolini, bardzo słabnie. Wojska włoskie na Brennerze niebardzo mogły straszyć Hitlera (mogły być raczej objawem obaw Włochów), ani tym więcej nieśmiałe pogroźki Francuzów. Hitler po prostu czekał aż owoc dojrzeje i sam mu spadnie do fartucha.

Sam przebieg zajęcia Wiednia przez Hitlera opisany jest żywo i doskonale. Talent autora zabłysnął tu w całej pełni. Spotkania z Führerem oddane są znakomicie. Świetny jest opis sylwetki Hitlera, gdy wraca zmęczony z jakiegoś publicznego występu: „owinięty w brunatny płaszcz, za duży, bo zwisał z ramion, za długi, bo sięgał prawie do kostek, w rękawach skrywających (sic!) końce palców, z kołnierzem krzywo zapiętym, spod które-

go wyzierał skrawek zmiętej i brudnej koszuli"... Może trochę za dużo słów, ale przypomina to Napoleona pod deszczem, jak go opisuje A. de Vigny.

Z chwilą zajęcia Austrii — rola posła jest skończona. Pozostaje tylko obrona bohaterska, choć niezawsze skuteczna, naszych obywateli w Wiedniu, niestety przeważnie żydowskiego pochodzenia, a więc zagrożonych najbardziej. Potem poselstwo się zwija, a sam autor przechodzi w stan spoczynku.

Kronika ta byłaby bardzo cennym dokumentem historycznym, gdyby autor nie starał się poprzedzić jej komentarzami, w których ocenia nie tylko wypadki w Austrii ale w ogóle całą politykę Polską między wojnami *sub specie aeternitatis*, to jest, bądźmy szczerzy, z punktu widzenia „dialektycznego materializmu”.

Mnóstwo przy tym błędów i złośliwych przekręceń. Na przykład, gdy autor pisze, że przed przewrotem majowym w M.S.Z. nieznanne było partyjnictwo. Mój Boże, było wręcz przeciwnie: połowa urzędników naszego resortu biegła do Sejmu, aby uzyskać poparcie tego lub innego stronnictwa dla jakiejś nominacji lub dla jakiegoś projektu. Wielu było aktywnymi członkami partii politycznych.

Również muszę stanowczo zaprzeczyć twierdzeniu autora aby w naszym Ministerstwie istniał jakiś antysemityzm. Usuwano co prawda niektórych niższych urzędników, którzy urodzeni, wychowani i stale mieszkający poza Polską nie mieli właściwego kontaktu z polską rzeczywistością. Czy było to słuszne — nie wiem, ale dużo przemawiało za tym. Ofiarą padli w Wiedniu urzędnicy-Żydzi, ale w Sofii Polak i mój dobry przyjaciel, Władysław Zembrzusi, a na Łotwie wiele Polek spośród naszej mniejszości na Inflantach. Z drugiej strony do końca mieliśmy wśród nas na odpowiedzialnych stanowiskach wielu kolegów, którzy nie ukrywali swego żydowskiego pochodzenia.

Oczywiście polityka polska jest skrytykowana do szczętu za to, że niedoceniła dobroczynnego znaczenia Związku Radzieckiego. Wszystko też jest pod tym kątem komentowane. Najbardziej dostaje się Beckowi. Cóż — Józef Beck — jest postacią historyczną, której znaczenie wyrasta nawet poza granice Polski. Jako taki musi się spotkać z krytyką.

Dziwi mnie jednak, że autor powtarza kłamliwe plotki rozsiewane w swoim czasie przez gazeciarzy francuskich, że pułkownik Beck był odwołany ze stanowiska attaché wojskowego w Paryżu na żądanie władz francuskich, za kontakty z obcym wywiadem.

Pisać takie oszczerstwa — o polskim ministrze Spraw Zagra-

nicznych, o swoim dawnym szefie — to już może trochę za duży ukłon w stronę „reżimu”*

W zaraniu mej służby dyplomatycznej miałem przez rok jako szefa, p. Leona Berensona, słynnego obrońcę w procesach politycznych, człowieka wielkiego rozumu i szlachetnego serca. Gdy był ze mnie niezadowolony, mawiał: „Panie Michale, spójrz Pan na siebie moim okiem”. Panie Janie, spójrz na siebie okiem Leona Berensona.

Michał ŁUBIŃSKI

* Pisownia autora.

POLEMIKI I LISTY

London, dnia 16 czerwca 1966.

Szanowny Panie Redaktorze,

P. Janusz Kowalewski twierdzi („Kultura” z kwietnia br.), że nareszcie odkrył istotę sprawy brzeskiej. Brześć — jego zdaniem — był konsekwencją przewrotu majowego, zaś przewrót majowy był alternatywą innego przewrotu, który Polsce groził „polskim hitleryzmem”. A wtedy panowie Pragier i Ciołkosz nie mogliby już pisać o Brześciu — nie byłoby Brześcia. Byłby natomiast polski Majdanek i Oświęcim — na długo przed hitlerowskim.

Najpierw o przewrocie majowym. „Zamach Piłsudskiego — pisze p. Kowalewski — uratował Polskę od wyraźnie narastającego zamachu szaleńców w rodzaju Doboszyńskiego czy Piaseckiego, których by poparły, z całą pewnością, masy endeckie i chienio-piastowskie”. Na dowód, że Polsce zagrażał „jakiś maj rodzimego hitleryzmu”, p. Kowalewski przytacza cztery fakty. Trzy pierwsze, to Myślenice, pogromy antyżydowskie piaseccyżny i getta ławkowe organizowane przez „szlachetnych młodzieńców wszechpolskich”. Jak najdalszy jest mi zamiar wybielania stronnictwa Narodowej Demokracji, Młodzieży Wszechpolskiej, Obozu Wielkiej Polski i Organizacji Narodowo-Radykalnej. Muszę jednak stwierdzić, że wszystkie te fakty, które p. Kowalewski wymienia, miały miejsce po przewrocie majowym. Nikt przed rokiem 1926 nie słyszał ani o Doboszyńskim, ani o Piaseckim. Także hitleryzm był wówczas pojęciem jeszcze nieznanym. Film w kinematografii można rzucić na ekran w odwrotnej kolejności zdjęć, przebiegu wydarzeń historycznych odwrócić się nie da. Trudno i darmo, jak mawiały nasze matki — najpierw był przewrót majowy, a dopiero w 10 lat potem Myślenice. Z czterech przytoczonych przez p. Kowalewskiego faktów historycznych, które stanowiły podścielisko przewrotu majowego, tylko jeden nie kłóci się z chronologią: śmierć prezydenta Narutowicza. Lecz fakt ten był już od przewrotu majowego bardzo odległy w czasie, o półzwarta roku.

Prawda historii jest taka, że przewrót majowy „uratował Polskę” nie od zamachu stanu swoistego polskiego hitleryzmu, ale od rządów tradycyjnej prawicy i centrum z Witosem na czele. Feliks Perl swego czasu ukuł powiedzenie o rewolucji w majestacie prawa, otóż trzeci rząd Witosa miał stanowić kontrrewolucję w majestacie prawa. Program tej kontrrewolucji był znany z broszury Witosa „Czasy i ludzie”. Prawo w tym wypadku oznaczało większość sejmową. Większość ta pochodziła z wyborów odbytych jeszcze w listopadzie 1922 roku i od dawna już nie pokrywała się z nastrojami, panującymi w kraju. Przed krajem stały wówczas faktycznie tylko dwie ewentualności: natychmiastowe wybory sejmowe, albo przewrót dokonany przez Piłsudskiego i piłsudczyków. Nieszczęście wynikło w wielkiej mierze stąd, że Sejm nie chciał się rozwiązać i zachowywał się tak, jak gdyby wciąż miał za sobą większość ludności. Zespołowi stronnictw prawicy i centrum wydawało się, że jest jeszcze trzecia ewentualność, w której mieściły się nowe wybory sejmowe, ale dopiero po zmianie ordynacji wyborczej w sensie sprzecznym z podstawowymi zasadami demokracji (vide broszura Wi-

tosa). Otóż okazało się, że ta trzecia ewentualność nie istniała. To, co tu piszę, nie ma stanowić usprawiedliwienia przewrotu, ma natomiast dać odpowiedź na zapytanie, dlaczego przewrót spotkał się z sympatiami i czynnym poparciem mas robotniczych w stolicy i w całym kraju. Bez zaplecza tych sympatii i tego poparcia, wojska Piłsudskiego nie odniosłyby zwycięstwa. Bohaterami mas ludowych nie byli wówczas Stanisław Grabski i Jerzy Zdziechowski, których Narodowa Demokracja delegowała do trzeciego rzędu Witosa. Bohaterem mas ludowych był Józef Piłsudski.

Z kolei — Brześć. Prawda historii jest taka, że przewrót majowy był skierowany przeciwko prawicy, Brześć natomiast — przeciwko lewicy. Błąd p. Kowalewskiego polega na tym, że widzi retrospektywnie tęsknoty do faszyzmu tylko po stronie nacjonalistycznej prawicy, nie widzi ich w tzw. obozie marsz. Piłsudskiego i jego spadkobierców. Ruch legionowy rzeczywiście wyrósł w środowisku ultrademokratycznym i na tradycjach ultrademokratycznych, ale odbiegł od nich później daleko. Myśl o oparciu Polski na biurokracji wojskowej i cywilnej — bo do tej „myśli” sprowadzała się cała koncepcja BBWR i „Ozonu” — nie miała nic wspólnego z walką o przyszłość demokracji w Polsce. Odwrotnie, była jej zaprzeczeniem i zagrożeniem. Kto chciał walczyć przeciwko — jak to p. Kowalewski określa — rosnącej lawinie rodzimego hitleryzmu, mógł to czynić jedynie w oparciu o lewicę robotniczą i chłopską. Oczywiście — lewicę niepodległościową i demokratyczną. Ale zawsze — lewicę. Nie chciał tego ani Piłsudski, ani jego przyjaciele i następcy (jestem gotów dopisać na początku tego zdania wyraz „nie-stety”, ale istoty rzeczy to nie zmieni).

Jakież były konsekwencje? Mówiono wiele o ideologii marsz. Piłsudskiego, ale takiej ideologii nie było. Była tylko osoba marsz. Piłsudskiego i była jego polityka. Że zaś natura nie znosi próżni, więc tzw. obóz marsz. Piłsudskiego zaczął w miarę rozchodzenia się jego dróg z drogami polskiej lewicy demokratycznej zaciągać coraz większe pożyczki ideologiczne: u endecji, w ONRze, w faszyźmie włoskim i w hitleryzmie niemieckim. Zrywając dawne powiązania z lewicą, obóz marsz. Piłsudskiego automatycznie wydawał się w ręce prawicy — najpierw społecznej, co się zaczęło już w Nieświeżu i Dzikowie, potem także i politycznej. Tylko niewielka część tego obozu znalazła w sobie (już po zgonie marsz. Piłsudskiego, wyjątkowo — tak jak Strug i gen. Roja — jeszcze za jego życia) tyle siły woli i odwagi myślenia, by podjąć próbę powrotu do ideologii lat swej młodości. Ogromna większość brnęła po złej drodze. Piaseccyzna wyrosła w cieniu tego obozu, albo — jak kto woli — rzuciła na ten obóz swój cień. To uleganie ideologii radykalizmu nacjonalistycznego dało najbardziej opłakane następstwa w dziedzinie stosunków narodowościowych. Generał Sławoj Składkowski, wierny wachmistrz Soroka marsz. Piłsudskiego, aprobował jako premier i propagował nienawiść rasową („bojkot — owszem”), którą p. Kowalewski tak słusznie potępia. Idiosynkrazja do lewicy trwa zresztą po dzień dzisiejszy. Jakże charakterystyczne jest, że w odezwie londyńskiego komitetu uczczenia setnej rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego pominięto milczeniem jego socjalistyczną przeszłość, redakcję „Robotnika”, rewolucję 1905 r. i Organizację Bojową PPS. Wszystkie te fakty sprowadzono do mglistej formuły: „od swoich lat młodzieńczych budził w narodzie wolę walki”.

Marsz. Piłsudskiemu chodziło o zmianę konstytucji, a nie o ocalenie Polski przed Doboszyńskim i Piaseckim. Chciał Polskę „ocalić” w ogóle przed partiami politycznymi — prawicy, centrum i lewicy, wszystkimi partiami. Proces brzeski był mu potrzebny, by zalegalizować więzienie brzeskie; więzienie brzeskie było mu potrzebne, by zdobyć większość w Sejmie; większość w Sejmie była mu potrzebna, by dokonać zmiany konstytucji. Właśnie

minęło 30 lat od jej promulgacji; był to ostatni dokument, pod którym marsz. Piłsudski złożył swój podpis. Czy p. Kowalewski nigdy nie zastanawiał się nad ciekawym zjawiskiem, że w sentymentach narodu i w tradycji politycznej polskiej nie pozostało z tej konstytucji nic, ale to nic? Słyszemy czasem, że konstytucja ta ocalała w roku 1939 ciągłość państwową Polski, ale w rzeczywistości znaczy to tylko tyle, że umożliwiła ona ustąpienie prezydenta Ignacego Mościckiego i powołanie w to miejsce osoby nie tak dalece obciążonej odpowiedzialnością za pomajowy system rządzenia. Do wprowadzenia w konstytucji postanowienia o mianowaniu następcy Prezydenta w okresie wojennym nie był zresztą potrzebny ani przewrót majowy, ani Brześć: każdy Sejm uchwaliłby taką poprawkę do konstytucji, gdyby mu ją przedłożono. Pisze się teraz o 38 partiach politycznych, z których każda inaczej chciała budować gmach Ojczyzny — ale nie było 38 partii, a co najważniejsze, można było w Sejmie z roku 1928 stworzyć w przeciągu jednego dnia większość, gwarantującą rząd trwały i zdolny do pracy, przytem większość obcą i wrogą prądom „polskiego hitleryzmu”. Nie doszło do tego i w ogóle nie pozwolono Sejmowi temu pracować, albowiem Sejm ten nigdy by nie dał swej zgody na uchwalenie *takiej* konstytucji, jak konstytucja kwietniowa. Dlatego został rozwiązany, dlatego był Brześć i wybory brzeskie. To nie jest mój domysł, wszystko to znajdzie p. Kowalewski w wywiadach marsz. Piłsudskiego i w przemówieniach jego paladynów.

P. Kowalewski wie „na pewno”, że gdyby nie przewrót majowy i Brześć, PPS nie oparłaby się rosnącej lawinie „doboszyńsko-piaseckiej”. Skądże ta pewność? I dlaczego tryb warunkowy? Przecież *oparliśmy się* wszystkim lawinom prawicowym, poczynając od wyboru następcy prez. Narutowicza, który wybrany został dokładnie tą samą co Narutowicz większością głosów lewicy, centrum i mniejszości narodowych. Przewrót majowy zainicjowały czynniki związane ściśle z marsz. Piłsudskim, to prawda, ale gdyby nie poparcie, udzielone przewrotowi przez klasę robotniczą spod znaku PPS, walka mogła być skończyć się klęską marsz. Piłsudskiego. Przecież nie bez kozery oświadczył w trakcie walk Adama Kuryłowicza o poparcie kolejarzy. Więc kwestia: kto kogo ratował, pozostaje tematem do dyskusji. Doboszyński nie zagrażał PPS, odwrotnie, sam się przez nią czuł zagrożony: właśnie jej wpływami w Krakowie, „polskiej Barcelonie”, motywował przed sądem swój operetkowy zamach stanu. Co do piaseckiego, to jej siła uległa sprawdzeniu w czasie wyborów samorządowych na przełomie lat 1938 i 1939. Na całym obszarze państwa polskiego ONR zdobyła 6 miejsc w radach miejskich, podczas gdy PPS — 1.078. Stosunek sił wyrażał się liczbami 1 do 180.

P. Kowalewski ubolewa: „tyle się ostatnio pisze o Brześciu — z okazji książki Pragiera i z każdej innej”. Przepraszam bardzo: co to znaczy „tyle”? kto i gdzie? Napisał swoje *chef d'œuvre* p. Witold Grabowski (VIII Zeszyt Historyczny), odpowiedzieli mu Ciołkosz i Bagiński (IX Zeszyt Historyczny). Czy p. Kowalewski na prawdę oczekiwał, że pozostawimy bez odpowiedzi to nowe wydanie aktu oskarżenia z procesu brzeskiego? Ale i ja mam swoje pretensje. Ukazało się w Londynie nowe wydanie „Strzępów meldunków” Sławoja Składkowskiego. Ukazało się w trzy lata po jego zgonie, z postawia widak jednak, że przygotował je do druku sam autor, jeszcze w 1961 r. Na 1-szej stronie czytamy: „spisałem wszystko tak jak było, by nie poszło w niepamięć”. Autor powołuje się na te same słowa raz jeszcze na str. 181 w postawiu. I oto zaglądam do relacji z posiedzenia rady gabinetowej w dniu 29 sierpnia 1930 r., na której marsz. Piłsudski jako prezes Rady Ministrów stawał i uzasadniał wniosek o rozwiązanie Sejmu. Niech p. Kowalewski uczyni to samo, niech porówna z sobą wydania przedwojenne (było ich trzy) i nowe wydanie londyńskie i niech sprawdzi, co

z przemówienia marsz. Piłsudskiego wykreślił jego Boswell. Oto skonfiskowane w nowym wydaniu słowa: „Ja powiem wam tylko, że mam teraz okres zacisza, bo to byłoby wyczerpujące... Ja nie myślę nawet szanować immunitetu poselskiego. Kara musi ich spotkać, a pan od razu o terminach wyborów. Wybory będą napewno rozpisane, bo ja rządę konstytucyjnie. Ja mogę iść nawet już na sesję budżetową, ale to jest obrzydliwe... W przeciwnym razie dyktatorem będzie komisarz policji, wyznaczony przez pana Składkowskiego, który będzie ciągle po mordach bić, tak że zęby latać będą” (wielokropki autora). Wszystko to gen. Składkowski wykreślił z nowego wydania swych wspomnień. Podobnie wykreślił z relacji z posiedzenia rady ministrów w dniu 10 września 1930 r. słowa marsz. Piłsudskiego o zamkniętych w więzieniu brzeskim posłach dopiero co rozwiązanego Sejmu: „Ta bezkarność tego była przekłętą psuje całe państwo... Zastrzeżeń ich jak psów, gdy sądy nie osądzą...” (znowu wielokropki autora). W to miejsce gen. Składkowski wpisał w nowym wydaniu słowa — przyzna p. Kowalewski — o zupełnie innym wydźwięku: „Taka bezkarność psuje całe państwo”. Również poprawił gen. Składkowski relację z narady u marsz. Piłsudskiego w dniu 29 września 1930 r. Nie będę tu dociekał, czym się kierował autor, przerabiając wypowiedzi marsz. Piłsudskiego w sposób bardzo istotny. Poprzestaję na stwierdzeniu poprawek historycznych, a czynię to w tym celu, by ostrzec przyszłych dziejopisów: gdy będą szukali motywacji decyzji marsz. Piłsudskiego w sprawie Brześcia i brzeskich wyborów, niech bezwarunkowo zajrzą do „Strzępów meldunków”, ale koniecznie w przedwojennym wydaniu. I może p. Kowalewski zrozumie teraz, dlaczego jeszcze nieraz będziemy pisali o Brześciu, o wyborach brzeskich i o procesie brzeskim: po to, by ocalić dla historii zagrożoną prawdę wydarzeń.

Zapewne, bolesne to sprawy. Lecz dziejopisarstwo polskie od nich nie ucieknie. Jeśli nie będą o nich pisali Pragier i Ciółkosz — będą pisali inni. „Orwellowskiej nienawiści” nie ma, p. Kowalewski się myli, bo nieboszczycy są poza miłością i poza nienawiścią. Natomiast należy się im prawda, zwłaszcza jeśli chodzi o postaci historyczne tej miary co marsz. Piłsudski. Prawda — a nie karkołomne sztuczki apologetyczne, jak list p. Kowalewskiego.

Łączę wyrazy uszanowania,

Adam CIÓLKOSZ



Londyn, maj 1966.

Szanowny Panie Redaktorze!

W artykule „Ostatnia wojna i Polska” mgr S. Żochowski, mjr dypl. twierdzi, że Polska mogła uniknąć klęski, idąc bądź z Niemcami, bądź z Rosją. Kiedy dziś wiemy, że wbrew traktatowi o nieagresji, Rosja uderzyła na nas razem z Niemcami, teza autora nie może podlegać dyskusji.

Przyczynę, że tak się stało, autor widzi w naszych błędach. Krytykuje bardzo surowo naszą politykę zagraniczną i militarną, a w wyborze argumentów kilkakrotnie mija się z prawdą dziejową.

W swoim rozumowaniu autor pominął — moim zdaniem — bardzo istotny czynnik, jakim było psychiczne nastawienie całego polskiego narodu, więc i jego sfer kierowniczych. Pokolenie wyrosłe w walce o odzyskanie i utrzymanie niepodległości, wychowane na potępieniu tych, co podpisali rozbiory, zdecydowane było raczej na beznadziejną walkę niż na wyrzeczenie się niepodległości i przyjęcie odpowiedzialności za hańbę pójścia w niewolę.

Przesłość dziejowa uczyła, że wojska byłych zaborców wszedłszy na ziemię polskie, nawet jako sprzymierzeńcy, już z niej nie wyjdą. W roku 1952 istniejące w Londynie Koło W. S. Woj. odbyło kilka dyskusji poświęconych polskiej doktrynie wojennej. Jeden z dyskutantów nazwał naszą doktrynę strategiczną „heroiczną”. Można taką postawę narodu potępić, ale nie można jej pominąć w studium nad przeszłością.

Niektóre postulaty autora, stawiane *a posteriori*, trudne są do zrozumienia. Kto czytał *Mein Kampf* Hitlera, wyraźnie wskazujące gdzie ma być niemiecka „strefa życiowa”, nie może się zgodzić z postulowanym przez autora porozumieniem polsko-niemieckim „w sprawie Ukrainy, w formie stworzenia przez Zachód (tj. Polskę i Niemcy) wolnej wielkiej Ukrainy na wschód od Zbrucza i wolnej Białorusi, obu złączonych w aliansie z Polską i Niemcami”. Gdzież miejsce na „strefę życiową” mającą być celem narodu niemieckiego?

Kto zechce przeczytać „Cztery niedotrzymane pakt” K. Klochowicza, przekona się, że i wiele innych postulatów autora nie było można zrealizować z tego bodaj powodu, że na wspólne działanie państw trzeba zgody obu stron, a nie woli jednego.

Krytykując naszą przedwojenną przeszłość, autor przytoczył rzekomo moje wypowiedzi dotyczące oceny wojska francuskiego i dał kilka uwag o pracy attachés wojskowych, które czuję się w obowiązku sprostować.

Mjr dypl. Żochowskiego nie spotkałem — jak pisze — „przypadkowo”. Został w r. 1947 przydzielony do zgrupowania 3 Brygady Karpackiej, którą dowodziłem we Włoszech. Wiele poglądów nas różniło. Ja z Włoch wyniosłem wysoki sąd o naszym żołnierzu i naszej przedwojennej doktrynie taktycznej, zdającej tam świetnie egzamin. Jemu los kazał uczestniczyć tylko w kłękach. Nie pamiętam treści naszej rozmowy o Francji 1939. Mój sąd o wojsku francuskim podałem w *Bellonie* w r. 1951, w artykule „Przymierze polsko-francuskie widziane z Attachatu paryskiego”, a o doktrynie francuskiej pisałem w artykule: „Polska doktryna wojenna 1919-39” w r. 1960. Daleki byłem od „zachwytu”, o którym pisze autor, charakteryzując moje wypowiedzi, ale na pewno broniłem myśli francuskiej, jeśli wysuwał zarzuty podobne do podanego w jego artykule:

„Posiadając w sumie (1939) więcej i cięższych czołgów od Niemców, Francuzi organizują je w 40 batalionów z przeznaczaniem wspania działań piechoty. Kilkoletnie zabiegi płk. de Gaulle'a o reorganizację broni pancernej, dały przed wybuchem wojny dwie niekompletne dywizje”.

Autor nie wie, że większość czołgów posiadanych przez Francję to były „R 36” i „H 35” silnie opancerzone, ale powolne i nieuzbrojone tak, by mogły przebić pancierz czołgu nieprzyjacielskiego. Nadawały się tedy tylko do walki z bronią maszynową. Dwa ostatnie modele „Semua” i „B” istniały w tak małych ilościach, że trzy dywizje lekkie-mechaniczne, jakie Francja posiadała przed wojną, weszły do walki w r. 1940 bez etatowej ilości „Semua”, a formowane już po wybuchu wojny dywizje pancerne czekały na wyprodukowanie czołgów „B”.

Mjr dypl. Żochowski mylnie informuje czytelników „Zeszytów Historycznych” o genezie linii Maginota. Zdecydowano ją budować dla potrzeb ostożny, gdy wojsko metropolii zostało zredukowane do 20 dywizji piechoty. W roku 1939 linia Maginota mogła ułatwić działania zaczepne, pozwalając oszczędzić siły potrzebne dla obsadzenia biernych odcinków frontu.

Niewykorzystanie we wrześniu okazji, jaką dawał niemiecki rozdział sił,

przy pozostawieniu na zachodzie niespodziewanie małej ilości dywizji, historia dawno już osądziła. Nie fortyfikacje francuskie były przyczyną tego błędu, a wódz, który zapomniał o naukach Napoleona, zawartych w słowach: „*Activité! Activité! Vitesse!*”

Autor twierdzi, że nie mieliśmy „ani agentów ani obserwatorów” w Hiszpanii podczas wojny domowej. Myli się. Przez całe trwanie tej wojny był w Hiszpanii ppłk dypl. A. K. Kędzior i kpt. broni pancерnej Stefanowicz. Płk Kędzior drukował po wojnie swoje uwagi i wnioski.

Trudno mi się zgodzić z twierdzeniem autora, jakoby „nasz wywiad wojskowy nie został zupełnie wykorzystany na terenie sojuszników” jak i z tym, że „wywiad francuski pracował w Polsce wybornie”. Ani Polska we Francji, ani Francja w Polsce nie miały wywiadu wojskowego. Attachés wojskowi obu państw zwracali się i otrzymywali informacje na drodze oficjalnej w sztabach głównych. Dwa razy do roku, raz w Paryżu i raz w Warszawie odbywały się wymiany informacji zdobytych przez oba oddziały II. Nie zostały one przerwane nawet w czasie największych tarć politycznych. Stan obu armii i ich możliwości były dokładnie znane w Paryżu i w Warszawie. Świadome wprowadzenie w błąd gen. Kasprzyckiego przez gen. Gamelin w czasie ostatniej konferencji i jego skutki dla Polski, a potem dla Francji, to inne zagadnienie.

Autor twierdzi, że raporty attachés wojskowych zawierały „sieczkę”. Zapewniam go, że miały ustaloną formę i dawały syntezę położenia. Nie widział żadnego. Jakże może tak twierdzić?

Twierdzi dalej, że attachés wojskowi w krajach sprzymierzonych uważali swój przydział za „raczej przyjemny urlop”. Nie uczono ich w szkole wojennej spraw technicznych uzbrojenia, a pytani o nie musieli się ich uczyć. Nie uczono ich wielkiej strategii, a musieli o niej pisać w raportach. Kto chciał spełniać swe obowiązki musiał ciężko pracować. Synteza i wnioski z położenia politycznego i wojskowego Państwa to nie jest rzecz łatwa. Autor dysponował bogatą literaturą, nagromadzoną w ciągu 20 lat, a jednak pisząc o położeniu Polski błędów nie uniknął.

Mając podstawę do obaw, że to moje opowiadanie podyktowały autorowi uwagi o „przyjemnych” stronach służby attaché wojskowego, przyznając że lubiłem nazywać Paryż moim najmilszym garnizonem, co było zrozumiałe, gdy poprzednim był Rzeszów, a następnym Coëtquidan.

Gustaw ŁOWCZEWSKI



Bloomington, Ind., 15 czerwca 1966.

Eustachy Sapiecha a Wyprawa Wileńska 1920 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ciekawy i wnikliwy artykuł p. Kazimierza Okulicza, „Ostatni akt dramatu 1920-22”, który ukazał się w dziewiątym numerze „Zeszytów Historycznych”, zawiera stwierdzenie, które jest nieściśle i wymaga sprostowania. Chodzi mi mianowicie o zdanie na stronie 34 które brzmi następująco: „Sapiecha proponując spotkanie w Suwałkach znajdował się pod gwałtowną presją Aliantów by nie zajmować Wilna. Piłsudski umyślnie nie informował go o swoim zamierzeniu, nie chcąc obciążać ministra spraw zagranicznych odpowiedzialnością za to, co gotów był sam wziąć na siebie”.

Wersja głosząca jakoby Sapiecha nie wiedział o mającej nastąpić akcji wileńskiej jest przyjęta jako pewnik przez wszystkich historyków i niżej

podpisany wspomniał ją również w swej pracy *France and her Eastern Allies*. W rzeczywistości nie odpowiada ona prawdzie, o czym mogłem się niedawno przekonać, studiując odnośne materiały w archiwum Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku.

W zespole Akt Adiutantury Generalnej Naczelnego Dowództwa znajdują się dwa dokumenty, a których jeden podważa teorię o nie poinformowaniu Sapiehy, a drugi wręcz ją obala. W notatce z dnia 28 września 1920 r. (teczka 22, nr 4932) Piłsudski pisze do płk. Mackiewicza w sprawie rokowań w Suwałkach i wspomina, że cała sprawa, jest uzgadniana z Sapiehą. W drugim dokumencie, raporcie K. Świtalskiego do Naczelnika Państwa z 2 października 1920 (teczka 10, nr 4922), Świtalski relacjonuje wizytę u ministra Sapiehy, który „ma dużą treść przed akcją Wileńską”. Minister obawia się nacisku Ententy i chodzi mu aby „białe nici” roboty polskiej pozostały „niewidoczne”. Jest on ponadto przerażony wiadomością, że do akcji wybrano dywizję litewsko-białoruską.

Wydaje się, że raport Świtalskiego stanowi wystarczający dowód by twierdzić, że Sapieha był poinformowany o akcji Żeligowskiego. To, że tajemnica została utrzymana — nie tylko wówczas, ale przez następne czterdzieści sześć lat — świadczy, jak bardzo zależało ludziom wtajemniczonym na tym, aby osoba ministra spraw zagranicznych była wolna od wszelkich podejrzeń.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania,

Piotr WANDYCZ



Buenos Aires, 27. VI. 1966.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Na marginesie ostatniej książki p. Pragiera, w numerze kwietniowym „Kultury” ukazał się niezwykle interesujący list p. Janusza Kowalewskiego. Z treścią listu tego całkowicie się solidaryzuję, do głębi mnie bowiem oburza ciągle odgrzewanie rzekomych — czy nawet prawdziwych — krzywd osobistych tak, jakby nie istniały dziś problemy życia polskiego o ileż bardziej aktualne. Okazuje się, że niektórzy z Rodaków naszych w mentalności swej zastęgli na poziomie lat trzydziestych i niezdolni są oswozić się z nurtującymi ich wówczas pasjami.

Przy sposobności pragnę zadać p. Pragierowi kilka rzeczowych pytań:

1. Czy p. Pragier jako członek urzędującej w Londynie w 1941 r. Rady Narodowej zgłosił w tejże Radzie protest z powodu istnienia obozu koncentracyjnego w Schinapood, w którym to obozie więziono żołnierzy polskich bez sądu i w bestialski sposób żołnierzy tych torturowano?

2. Czy p. Pragier jako członek tejże Rady zgłosił protest swój w związku z procesami wytaczanymi oficerom, którzy uciekli z obozu internowanych w Szwajcarii i z tego tytułu sądzeni byli przez sądy polowe polskie na terenie W. Brytanii i skazywani na wielomiesięczne kary twierdzy.

3. Czy p. Pragier zgłosił protest swój na tejże Radzie przeciwko internowaniu na tzw. Wyspie Wężów setek oficerów (b. legionistów), którzy z polityką gen. Sikorskiego się nie zgadzali?

Osobiście nic mi o takich protestach p. Pragiera i jego kolegów z P.P.S. nie wiadomo. Należałoby więc przede wszystkim wyjąć przysłowiową belkę z oka swego, a potem dopiero... o Brześciu pisać. Pan Pragier jest bowiem pośrednio przynajmniej odpowiedzialny za fakty wyżej opisane.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania,

Czesław CIECHOŃSKI

SPIS TREŚCI

<i>Wacław Lednicki:</i>	
ROSYJSKO POLSKA ENTENTE CORDIALE (Jej początki i fundamenty 1903-1905)	9
Indeks nazwisk	139
<i>Wacław Jędrzejewicz:</i>	
SPRAWA WOJNY PREWENCYJNEJ Z NIEMCA- MI W 1933 ROKU	143
<i>Edward Puacz:</i>	
POWSTANIE WARSZAWSKIE W PROTOKÓŁACH P.K.W.N.	175
<i>Zygmunt Nagórski, sr.:</i>	
SPRAWA BRZESKA	193

OSTATNIA WOJNA

<i>Janusz Laskowski:</i>	
RADIOSTACJA „ŚWIT” (dokończenie)	203

RECENZJE

<i>Michał Łubieński:</i>	
PAMIĘTNIKI JANA GAWROŃSKIEGO	224

POLEMIKI I LISTY

<i>Adam Ciołkosz:</i>	232
<i>Gustaw Łowczewski:</i>	235
<i>Piotr Wandycz:</i>	237
<i>Czesław Ciechoński:</i>	238

239



A C H E V E D' I M P R I M E R
L E 2 5 A O U T 1 9 6 6
S U R L E S P R E S S E S D E
L' I M P R I M E R I E R I C H A R D
2 4 , R U E S T E P H E N S O N ,
P A R I S (X V I I I ^e)

Dépôt légal : 3^e trim. 1966

**KSIĄŻKI HISTORYCZNE
W „BIBLIOTECE KULTURY”**

- Józef Mackiewicz: Kontra (7 F)**
- Tadeusz Katelbach: Rok złych wróżb (8 F)**
- Stanisław Kot: Jerzy Niemirydz (7 F)**
- Paweł Zaremba: Historia Polski, Tom I (20 F)**
- Józef Czapski: Na nieludzkiej ziemi (Wydanie drugie)
(15 F)**
- Bernard Singer: Od Witosza do Sławka (18 F)**
- Milovan Đilas: Rozmowy ze Stalinem (9 F)**
- Jerzy Mond: 6 lat temu... (Kulisy polskiego
Października) (10 F)**
- Maria Czapska: Polacy w ZSSR (1939-1942)
Antologia (16,50 F)**
- Witold Jedlicki: Klub Krzywego Koła (10 F)**
- Stanisław Mackiewicz: Polityka Becka (12 F)**
- Wincenty Witos: Moje Wspomnienia, Tomy I/II/III
(87 F)**
- Wiktor Sukiennicki: Biała księga (12,75 F)**
- Gustaw Herling-Grudziński: Inny świat (13,50 F)**
- Borys Lewickij: Terror i rewolucja (15 F)**
- January Grzędziński: Maj 1926 (9 F)**